



Ukryta wiadomość, zdrada, bunt i sukces  
zesłany przez Boga wydadzą niezwykle plony...

Tessa Afshar

...

# ZŁOTE ŻNIWA

Świat Książki

Tessa Afshar

---

ZŁOTE  
ŻNIWA

Z angielskiego przełożyła  
Maciejka Mazan

  
Świat Książki  
wydawnictwo

*Dla mojego brata:  
dziękuję ci za twoją lojalność, szczodrość i niezachwianą wiarę we mnie.*

### **Osoby (w kolejności występowania)**

Sara – niegdyś pełniąca funkcję skryby królowej, żona Dariusza

Dariusz – perski arystokrata, mąż Sary

Parisatis (Pari) – służąca Sary

Damaspia – królowa Persji, żona Artakserksesa

Artakserkses – król Persji

Nehemiasz – podczaszki królewski, krewny Sary

Arta i Meres – członkowie gwardii przybocznej Dariusza

Nik, Nassir – babilońscy bracia

Megabyzos – generał perski

Mardonius – Nieśmiertelny

Lizander – przyjaciel Dariusza

Chanani – brat Nehemiasza

Pyrus – siostrzeniec Megabyzosa i gubernator prowincji

Zikir – wysoki urzędnik z Damaszku

Roksana – córka perskiego arystokraty, kobieta o wielu talentach

Choronita Sanballat – przywódca Samarii, przeciwnik Nehemiasza

Tobiasz – przywódca Amonitów, przeciwnik Nehemiasza

Zenobia – córka Zikira

**587–586 r. p.n.e.** – zdobycie królestwa Judy i zniszczenie Świątyni przez Nabuchodonozora

**559–530 r. p.n.e.** – Cyrus Wielki zakłada największe imperium w historii ówczesnego świata i daje początek dynastii Achemenidów. W 538 r. p.n.e. Cyrus uwalnia Izrael z babilońskiej niewoli, tak jak zapowiedział Izajasz (44:24-45:5). Daje pieniądze z własnego skarbcza na odbudowę Świątyni Jerozolimskiej.

**530–522 r. p.n.e.** – Kambyzes, najstarszy syn Cyrusa, podbija Egipt. Po nim na tronie zasiada jego młodszy brat Bardija, który wkrótce potem umiera w dziwnych okolicznościach.

**521–486 r. p.n.e.** – Dariusz Wielki powiększa Imperium Perskie, które w czasach największego rozkwitu zajmuje około trzynastu milionów kilometrów. Prawdopodobnie nie jest to ten sam król, o którym wspomina Księga Daniela (6:1-28), ponieważ w tamtych czasach Daniel byłby już bardzo stary.

**486–465 r. p.n.e.** – Kserkses wstępuje na tron jako kolejny władca z wielkiej dynastii swojego ojca. Najbardziej zasłynął ze swojej napaści na Grecję oraz z wyboru zwykłej żydowskiej dziewczyny Estery za żonę. Data tego wydarzenia nie jest znana. Szczegóły znajdują się w Księdze Estery.

**465–424 r. p.n.e.** – Artakserkses daje się poznać jako łaskawy król, który zastępuje surowe prawo bardziej humanitarnymi zasadami. W 445 r. wysłał swojego podczaszego Nehemiasza do Jerozolimy z poleceniem odbudowania jej zburzonych murów.

**334–330 r. p.n.e.** – Aleksander Wielki podbija Persję

**Ok. 33 r. n. e.** – Jezus zostaje ukrzyżowany.

**Część pierwsza**

**ATAK**

## ROZDZIAŁ 1



*Dwudziesty rok panowania króla Artakserksesa[1], Persepolis, zima*

Sara podniosła głowę, gdy drzwi jej komnaty otworzyły się gwałtownie. Jej przyjaciółka i służąca Pari wbiegła w rozwianej tunice. Jej zwykle idealnie ułożone brązowe włosy były splątane wokół twarzy.

– Urodziło się! – krzyknęła wysokim głosem, machając długą ręką dla podkreślenia swoich słów.

Sara zerwała się na nogi.

– A Apama? Jak się czuje?

Apama, żona młodszego pomocnika ogrodnika, zaczęła rodzić pierwsze dziecko trzy dni temu. Maluszkowi nie spieszyło się na ten świat. Pod koniec drugiego dnia wszyscy zaczęli się obawiać najgorszego.

Pari zacisnęła usta.

– Bardija mówi, że jest zbyt słaba. Pozwolili mi na nią spojrzeć. Jest bielsza od jogurtu i trzęsie się, choć leży tuż przy piecyku.

Sara zadrżała. Bardija, główny ogrodnik i niemal członek rodziny Dariusza, nie miał zwyczaju bezpodstawnie panikować.

– Nie brzmi to dobrze. Może zdołamy jakoś pomóc?

Podeszła do półek, wbudowanych w niszę w kącie komnaty. Spoczywały na nich schludne stosiki miękkich prześcieradeł, wełnianych koców i kołder wypełnionych bawełną. Sara wybrała jedną z nich, przepiękną, lnianą, w wielu odcieniach błękitu i zieleni, haftowaną srebrną nicią.

– Ta powinna ją ogrzać.

Brwi Pari uniosły się wysoko.

– Czy to nie kołdra od królowej?

– Najjaśniejsza pani ma wspaniały gust, prawda?

– W rzeczy samej. A czy nie będzie ci mieć za złe, że rozdajesz jej podarunki na prawo i lewo?

– Nie, jeśli się o tym nie dowie – odparła Sara z mimowolnym uśmiechem. – Poza tym sama przeżyła trudny poród, więc pewnie by to zrozumiała. Poślemy też parę ubranek dla dziecka. Chłopiec czy dziewczynka?

Pari zasłoniła usta ręką.

– W tym całym zamieszaniu zapomniałam spytać. Wiem tylko, że jest zdrowe.

Sara założyła za ucho niesforny lok włosów.

– To ważne. Widziałam w magazynie parę rzeczy, które przydadzą się noworodkowi. Chodźmy po nie.

– Pan już posłał jagnię – odezwała się Pari, gdy wracały z magazynu do apartamentu Sary. – Poleciał Bardiji przyprowadzić je, gdy Apama urodziła.

Gest Dariusza nie zdziwił Sary. Persowie bardzo cenili sobie dzieci. Cały dom cieszył się z ich narodzin, nawet jeśli był to potomek służących.

Na myśl o Dariuszu Sara spochmurniała. Od czasu, gdy ostatnio po nią posłał, minęło pięć długich dni. Jego brak zainteresowania szarpał jej nerwy, odbierał sen w nocy i spokój za dnia. Czy mąż już się nią znudził? Na tę myśl chciało jej się płakać.

Nie zawsze była stęskniona jego towarzystwa. Gdy królowa zdecydowała o jej zamążpójściu, Sara rozpacziała, jakby nastąpił kres jej życia. Nie chciała ani męża, ani małżeństwa. Wszyscy zakładali, że prosta Żydówka będzie szaleć ze szczęścia na myśl o ślubie z królewskim kuzynem, jednak Sara niczego bardziej nie pragnęła, niż nadal pełnić funkcję głównego skryby królowej, jako jedyna kobieta w imperium, która została zaszczycona takim stanowiskiem. Pierwsze cztery miesiące małżeństwa były koszmarem. Jednak z czasem oboje nauczyli się akceptować siebie nawzajem i zaczęli się cieszyć swoim towarzystwem.

Sara usiadła na kanapie krytej fioletowym płótnem i uśmiechnęła się gorzko. Jej uczucia do Dariusza wykraczały daleko poza radość z jego towarzystwa. Problem polegał na tym, że go kochała.

Kochała go.

A on nie odwzajemniał jej uczuć. Wiedziała, że nie jest mu obojętna. Zwolnił swoje konkubiny, podarował im własne majątki i uczynił Sarę jedyną kobietą swego życia. Przyznawał, że lubi jej towarzystwo i że ją szanuje. Ale nigdy nie powiedział, że ją kocha.

Jej szczeniak Anusja, któremu znudziło się bycie zaniechwanym przez panią, wyrwał ją z zamyślenia, kładąc głowę na kolanach i spoglądając na nią z uwielbieniem. W szóstym miesiącu życia stał się już całkiem spory, a jego sylwetka zaczęła zapowiadać masywną budowę, która charakteryzowała jego kuzyna Kaspiana, ulubionego psa Dariusza. Sara nadal za nim tęskniła. Nigdy nie знаła bardziej wyjątkowego psa.

Pochyliła się i podrapała Anusję za uszami, czerpiąc pociechę z ciepła jego mocnego ciała. Szczeniak patrzył na nią błogo, rozchylając pysk jakby w uśmiechu.

Dał go jej Dariusz. Na wspomnienie wieczora, gdy go dostała, uśmiechnęła się mimowolnie. Najpierw zaproponowała, żeby nazwali go Jedwab – bo był tak



miękki.

– Jedwab! – zawołał Dariusz z urazą, nie kryjąc dezaprobaty. – To nie jest jakiś piesek dla małej dziewczynki. To zwierzę o szlachetnym rodowodzie, godne królów i książąt.

Sara wygładziła obfitą spódnicę.

– To może Słonko? Jest taki radosny, to idealne imię.

Ciemne brwi Dariusza nasrożyły się jeszcze bardziej.

– Słonko też ci się nie podoba? – Udała naburmuszoną. – Powiedziałeś, że mogę go nazwać, jak chcę.

– No tak. Tak powiedziałem. Bardzo przepraszam. Słonko... zatem niech będzie Słonko. – Rzucił to imię z tak kwaśną miną, jakby zjadł garść solonych wiśni.

– Dziękuję, panie! Cudownie. Już widzę tę scenę: przyjęcie dla twoich znakomitych przyjaciół, a ty wołasz: „Słonko, do mnie! Słonko, aport!”. O, cóż to będzie za widowisko.

– Kobieto! – Bruzdy na policzkach Dariusza stały się głębsze. – Gdybym tak wołał, patrzyłbym na ciebie. Słonko, do mnie – dodał, klepiąc się po kolanie.

Parsknęła śmiechem i rzuciła mu się w ramiona.

– Mam lepszy pomysł. A gdybyśmy nazwali go Anusja? – zaproponowała, wiedząc, że jej mężowi spodoba się aluzja do elitarnego oddziału królewskiej gwardii przybocznej, znanego lepiej jako Nieśmiertelni.

– A to całkiem odpowiednie imię – przyznał Dariusz. – Godne psa wojownika.

Sara dotknęła go palcem w miejsce, w którym miał łaskotki.

– To będzie pies towarzysz – oznajmiła, przypominając mu pierwotne znaczenie tego perskiego słowa.

Westchnęła, wspominając tę chwilę. Nie rozumiała swojego męża. Czasem wydawało jej się, że walczy z własnym sercem, którego część jej pragnie, a część odtrąca. No, ale jeszcze nigdy, odkąd zaczęli żyć jak prawdziwe małżeństwo, nie ignorował jej przez pięć dni.

– Apama i jej mąż będą zachwyceni twoimi darami, pani – odezwała się Pari, wrywając ją z zamyślenia. Dziewczyna uniosła ręce, w których trzymała rzeczy z magazynu, z chwiejącą się na ich wierzchu kołdrą od królowej. – Chcesz ze mną pójść?

– Raczej nie. Zawsze są zmieszani moją obecnością, choć tak się staram ich uspokoić. Teraz potrzeba im tylko spokoju i ciszy. Zanieś to im i przekaz moje pozdrowienia. Będę się modlić za Apamę.

Pari wkrótce wróciła z tacą pełną jedzenia.

– Szuszan przysyła ci gęstą ziołową zupę z pszennymi kluskami i chlebem prosto z pieca – powiedziała.

– Czy ta kobieta czyta w moich myślach? – zawołała Sara. W pokoju rozszedł się zapach mięty i smażonej cebuli. – Przez cały dzień chodziła za mną jej pożywna zupa. – Pochyliła się nad czarką, z przyjemnością chłonąc aromat ziół i przypraw. Jednooka, chuda kucharka potrafiła ze zwykłych warzyw i mięsa stworzyć niezapomnianą ucztę dla zmysłów.

– Bardija mówi, że Apama czuje się lepiej. Uśmiechnęła się, gdy przykryłam ją twoją kołdrą. Jest za słaba, żeby mówić, ale w oczach stanęły jej łzy, gdy powiedziałam jej, że ta kołdra należała kiedyś do królowej. Za to jej mąż aż nadto powetował mi jej milczenie. Tyle razy powtórzył, że mam podziękować tobie i panu, iż w końcu uciekłam, nie czekając, aż skończy. Kiedy spotka cię osobiście, pewnie padnie ci do stóp lub zrobi coś równie krępującego. – Służąca wzięła tacę, ale zatrzymała się w pół drogi do drzwi. – Prawie zapomniałam! Z Suzy właśnie przybył posłaniec. Ma dla ciebie wiadomość od najjaśniejszej pani.

Damaspia, władczyni Persji, w swojej łaskawości uważała Sarę za przyjaciółkę – przywilej, który czasem okazywał się bardzo kłopotliwy. Królowa nabrała zwyczaju pisać do Sary listy o najnowszych wydarzeniach, ponieważ Dariusz od sześciu miesięcy mieszkał z małżonką w swojej wspaniałej posiadłości pod Persepolis, podczas gdy dwór przez miesiące zimowe rezydował w Suzie.

Sara podniosła głowę znad parującej czarki i spojrzała na zwój papirusu w dłoni Pari. Cicho odmówiła nad zupą modlitwę dziękczynną. Skończyła i wyciągnęła rękę po list, drugą chwytając łyżkę. Była zbyt głodna, żeby zwlekać z jedzeniem i zbyt zaciekawiona, żeby zwlekać z czytaniem. Służąca spojrzała ze zgorzaniem, ale oddała papirus. Sara wiedziała, że jej manierom można wiele zarzucić. Czytanie podczas jedzenia groziło katastrofą albo tapicerce, albo jej wykwintnemu strojowi. A najprawdopodobniej obu. Dlatego rzuciła Pari przeproszające spojrzenie, po czym złamała pieczęć Damaspii.

Umiała czytać szybko i dokładnie, ale ten list przeczytała dwukrotnie, by się upewnić, że dobrze zrozumiała rozkaz królowej. Spojrzała niespokojnie na datę. Napisano go dwa miesiące temu. Wstała gwałtownie, niemal przewracając miskę.

– Artakserkses i Damaspia zaprosili nas do Suzy, ale chcą, żebyśmy dotarli do niej za osiemnaście dni!

– W trzy tygodnie? Musielibyście mieć skrzydła! – rzuciła Pari z przerażeniem.

– Wiem. Mogłabyś sprowadzić tu kuriera, który przywiózł ten list? Natychmiast.

Po paru chwilach przed jej drzwiami stanął młodzieniec, nadal w stroju do konnej jazdy. Sara podziękowała mu za szybkie przyjście.

– Czy potrafisz stwierdzić, kiedy ten list został wręczony królewskim kurierom?

Młodzieniec pogrzebał w skórzanej sakwie i wydobyl z niej zwój. Po paru

chwilach skinął głową.

– Jest. To część większego pakietu z biura królowej. Dostarczono go nam trzy tygodnie temu.

Sara podziękowała i pozwoliła mu odejść. Tą odpowiedzią potwierdził jej przypuszczenia: skryba Damaspia musiał przeoczyć fakt, że wiadomość była pilna i zwlekał z jej wysłaniem, dopóki nie nazbierało się ich więcej. Opóźnienia listów zdarzały się często, co było spowodowane oszczędnością. Ale skryba powinien wiedzieć, które listy nie mogą czekać. Sara zduśiła niepochlebną myśl o swoim następcy.

– Czy pan jest w domu? – spytała Pari.

– Tak, pani.

– Więc zanieś mu ten list. Powiedz, że to pilna wiadomość od królowej.

Nie wiedziała, czy Dariusz przyjdzie do niej, czy też zaaranżuje podróż, nie pytając jej o zdanie. Przez ostatnie miesiące mówił z nią o większości swoich interesów. Ale teraz, skoro jej unika, może postanowi zadbać o wszystko bez jej udziału.



Dariusz wrócił z pałacu w Persepolis z zaczątkami dokuczliwego bólu głowy. Wielogodzinne rozmowy z jednym z zagranicznych urzędników Artakserksesa były wyjątkowo męczące. W połowie spotkania pomyślał o Sarze. Ogarnęła go dojmująca tęsknota za jej towarzystwem, kusząca, by skrócić posiedzenie.

Opanował się nie z obawy przed urażeniem urzędnika, ale ponieważ dokładnie z tym niepokojącym pragnieniem usiłował walczyć od tygodni. Czuł się, jakby tracił nad sobą panowanie, a to mu się nie podobało. Stronienie od Sary wydawało się najbezpieczniejszym postępowaniem.

Ale rozstanie nie pomogło mu o niej zapomnieć. Przez całą godzinę od powrotu z Persepolis wpatrywał się w nowe mapy od kartografa, widząc tylko zarys jej sylwetki.

Kiedy ostatni raz odwiedziła jego apartamenty, zostawiła przejrzysty szal. Nie oddał go jej; ułożył jego turkusowe fałdy na oparciu sofy. Teraz oparł się o niego i musnął rożkiem jedwabiu wargi. Materiał nadal lekko pachniał różami. Dariusz głęboko odetchnął tym aromatem, po czym odrzucił śliskie zwoje.

Tej nocy, gdy Sara zostawiła szal w apartamencie, doprowadziła Dariusza do konwulsyjnego śmiechu. Nasunawszy materiał nisko na czoło i ściągnawszy usta, z zadziwiającą wiernością odtworzyła głos budzącej przerażenie matki Artakserksesa, Amestris:

– Zjedz szpinak, bo wtrącę cię do lochu, mój synu. Odetnę ci nos i nie myśl, że tego nie zrobię. Na mnie twoja uroda nie robi wrażenia.

– Rób tak dalej, a to ty trafisz do lochu. Amestris ma szpiegów wszędzie. Mogę być jednym z nich.

Sara nonszalancko wzruszyła ramionami

– A może to ja jestem jej szpiegiem i zastawiam pułapkę na ciebie?

– Nie udało ci się.

– Ale nie zjadłeś szpinaku, prawda? Czyli okazujesz nieposłuszeństwo. Nawet nieudana podróbka królowej matki powinna cię zmotywować do uległości.

Dariusz parsknął śmiechem.

– Uległość nie leży w mojej naturze. Chyba już to wiesz.

Sara pochyliła się nad nim. Przez jedną pełną napięcia chwilę wydawało mu się, że go pocałuje. Ale ona wyciągnęła rękę i zdjęła mu z włosów jakiś pyłek. Dmuchięła na niego i odprowadziła wzrokiem, gdy uniósł się w powietrze.

– Ale można pomarzyć.

Dariusz usłyszał w jej głosie nutkę prowokacji. Obudziło się w nim coś pradawnego i na wskroś męskiego, pełnego podniecenia na myśl o wyzwaniu.

Na tym polegał problem z tą kobietą. Na tysiące sposobów podsycala jego zainteresowanie. Dawała jednocześnie spokój i rozrywkę, i to nieświadomie. Jej inteligencja mu imponowała, a niełatwo było zaimponować komuś, kto otaczał się najwybitniejszymi umysłami tego świata. A jednak zamiast się wywyższać, Sara ukłękła i wyszorowała podłogę ogrodnika, którego chatę toczył grzyb.

Gdy Pari zjawiała się z wieścią o nagłej wiadomości od królowej, Dariusz poderwał się na równe nogi ze zwinnością głodnego lwa. Nie musiał już walczyć z własnymi potrzebami. Idąc do apartamentu Sary z ulgą zdał sobie sprawę, że ból głowy go opuścił.



Krótkie pukanie do drzwi zapowiedziało gościa. Było uprzejmą formalnością, bo Dariusz wszedł, zanim Sara zdążyła go zaprosić. Dziś prezentował się jak dworzaniowi przystało, ubrany w tunikę z miękkiej, granatowej wełny, która opinała jego strzelistą sylwetkę, podkreślając smukłe, twarde mięśnie. Tak, jakby potrzebował dodawać sobie urody. Dariusz przyciągał spojrzenia nawet w znoszonym ubraniu myśliwskim.

Teraz, gdy Sara skłoniła się przed nim, podejrzliwie zmrużył ciemnozielone oczy.

– Jak oficjalnie – powiedział.

– Wydawało mi się, że tak należy. – Wskazała jego elegancki strój. Tego ranka wyszła na spacer z Anusją i znalazła na ziemi parę piór z ogona bezcennego pawia, który przechadzał się po ogrodach. Wybrała to najbardziej kolorowe i zatknęła je za pas Dariusza. – Proszę. Zdaje się, że je zgubiłeś.

Wyjął pióro i chciał połaskotać nim policzek Sary, ale uchyliła się przed

pieszczotą. Dariusz zmarszczył brwi.

– Cóż za bezczelność – rzucił z udawanym oburzeniem. – Sugerujesz, że jestem pawiem? Przez cały ranek rozmawiałem z królewskimi urzędnikami. Musiałem się stosownie prezentować. O co tu chodzi? – dodał, unosząc list. – Po co ten pośpiech? Musimy za dwa dni ruszać w drogę i jechać dniem i nocą, by dotrzeć na czas.

– Nie wiem, dlaczego Damaspia i król zażyczyli sobie naszej obecności w Suzie. Może to tylko kurtuazyjne zaproszenie?

Dariusz uniósł ciemną brew, co wystarczyło za tysiąc słów. Artakserskes i jego małżonka rzadko marnowali czas na kurtuazję. Fakt, że wezwali Dariusza i Sarę oznaczał, że mieli dla nich zadanie.

Sara uniosła głowę.

– Niestety, nie potrafię zgadnąć, co się za tym kryje. Ale mogę wyjaśnić, skąd taki pośpiech. To prawdopodobnie błąd nowego głównego skryby Damaspia. Jeśli spojrzysz na datę przekonasz się, że królowa podyktowała to wezwanie dwa miesiące temu, co dałoby nam dość czasu, by wygodnie dojechać do Suzy. Dlatego przyczyna, dla której nas wzywają, nie może być pilna. Niestety, nowy skryba najwyraźniej nie zwrócił uwagi na datę, którą królowa podała w liście. Spytałam kuriera. List został wysłany dopiero trzy tygodnie temu, co stawia nas w niezręcznej sytuacji.

– Rozumiem. – Dariusz zbliżył się o parę kroków. – Zatem nie mogę narzekać, bo to przede mną królowa straciła swoją genialną pomocnicę i musi się zadowalać kimś gorszym.

Stał tak blisko, że poczuła na twarzy jego oddech, ale jej nie dotknął.

Pragnienie, zagubienie, frustracja i ból kłębiły się w niej tak bardzo, że poczuła się jak splątany kłębek wełny. O co chodzi temu człowiekowi? Dlaczego wysyła jej tak sprzeczne sygnały? Cofnęła się.

– Mogę napisać do Damaspia list z wyjaśnieniem. W tych okolicznościach królowa zrozumie przyczyny naszego późniejszego przyjazdu.

– Nie. Moim zdaniem najlepiej będzie przybyć o wyznaczonej porze. Może król nas potrzebuje. Fakt, że Damaspia ma niekompetentnych służących, nie zmienia faktu, że wezwali nas z jakiegoś powodu. Żadne z nich nie zgłasza pochopnie takich żądań.

Sara skinęła głową.

– Czy mam wraz z Pari przystąpić do pakowania rzeczy? Jeśli chcesz wyruszyć za dwa dni, jest wiele do zrobienia.

Dariusz zrobił kolejny krok, znowu za bardzo się do niej zbliżając. Tym razem wyciągnął rękę i ujął gruby lok, leżący na jej ramieniu. Wczoraj Pari poświęciła całą godzinę na kręcenie prostych włosów Sary. Ta zmiana najwyraźniej go zafascynowała.

– Pari będzie musiała przyjechać później wraz z bagażami. Pojedzie królewskim gościńcem, bardziej wygodnym. Nie będzie musiała dotrzymywać nam kroku na górskich przełęczach. Dla ciebie nie będzie to przyjemna jazda. Wątpię, żebyśmy mieli czas na rozbijanie namiotów, jeśli mamy pokonać tę trasę szybciej niż królewski kurier. Ale znakomicie opanowałaś jazdę konną. Nikt by się nie domyślił, że nie spędziłaś dzieciństwa w siodle. – Pociągnął ją za lok, by skłonić ją do zrobienia kroku w jego stronę, ale w tym ruchu było coś niechętnego, jakby robił to wbrew własnej woli.

Ogarnęło ją zniecierpliwienie. Najpierw jej unika, teraz przychodzi do niej jak pod przymusem... Urażona, wyplątała włosy z jego palców i odeszła na drugą stronę pokoju. Zatrzymała się dopiero pod ścianą, o którą się oparła.

– Dopilnuję wszystkiego – oznajmiła z kamienną miną.

Dariusz nalał sobie soku jabłkowego z flaszki na stoliku. Napił się niespiesznie. Dlaczego zwlekał z odejściem? Sara, zirytowana jego zmiennymi nastrojami, wołałaby, żeby już wrócił do swojego prywatnego świata, skoro wydał jej rozkaz.

Dariusz w zamyśleniu obrócił srebrny kubek w palcach. Odstawił go na stolik. Podszedł do niej bezgłośnie jak kot. Oczy jej się rozszerzyły, gdy uniósł rękę i oparł ją na ścianie obok niej, tak blisko jej talii, że przez wełnianą suknię i lnianą koszulę czuła bijące od niej ciepło. Obróciła się, chcąc się odsunąć. Dariusz nagłym ruchem położył drugą dłoń przy jej głowie, odcinając jej drogę ucieczki.

– Dlaczego przede mną uciekasz? – spytał, obejmując ją wpół i przyciągając do siebie.

Zesztywniała.

– A ty przede mną?

Dźwięk, który mu się wyrwał, brzmiał jak śmiech i jęk jednocześnie.

– Nie mogę bez ciebie wytrzymać. – Potem ją pocałował i to, co kazało mu się przed nią bronić, a nawet ją odtrącać, ustąpiło. Sara poczuła, że padają jakieś mury. Jej opór także stopniał, bo rozumiała, że przynajmniej na chwilę Dariusz będzie należeć do niej.

1 457 r. p.n.e

## ROZDZIAŁ 2



Sara podniosła głowę znad stosu ubrań, który rósł na łóżku i spojrzała na piramidę zwojów i glinianych tabliczek na jej cedrowym biurku. Westchnęła. Porzuciła oba i postanowiła napisać list do kuzyna Nehemiasza, informując go o swoim rychłym przybyciu. Nehemiasz pełnił znaczącą funkcję podczaszego królewskiego. Choć był Żydem, Artakserkses powierzył mu wielką władzę, a jego obowiązki wymagały przebywania blisko króla.

Jeśli szykują się kłopoty, Nehemiasz wyposaży Sarę i Dariusza w potrzebne informacje, zanim staną przed obliczem władcy. Artakserkses był dobrotliwy i hojny, o czym Sara dobrze wiedziała, ale był także bezwzględnie oddany sprawom imperium i czasem mógł dla jego dobra żądać bardzo wiele. Nie zaszkodzi się przygotować.

– Przejdziesz konno całą trasę, tylko z dwoma czy trzema jucznymi końmi – powiedziała Pari, wytrącając ją z zamyślenia. – Mam nadzieję, że pan ma mnóstwo ubrań w magazynach w Suzie, bo do waszych juków zmieszczą się najwyżej dwa komplety. Chodzi o szybkość, tak mi powiedział. Ale dam sobie rękę uciąć, że kiedy przybędziecie na miejsce, zapomni o wszystkim i będzie wymagać, żebyś prezentowała się jak księżniczka. Nie chciałby znowu się ośmieszyć na oczach dworu.

Sara na chwilę oparła głowę na rękach. Poprzedniej nocy nie spała dobrze; ciągle się budziła i myślała z lękiem o tych górach obowiązków, które piętrzyły się przed nią przed wyjazdem do Suzy. Oczywiście od bezsenności obowiązków jej nie ubyło, ale logiczne argumenty nie miały na to wpływu. Po godzinie katowania się niespokojnymi myślami w końcu przypomniała sobie o modlitwie. W tym czasie nawet ona stała się kolejnym obowiązkiem do wykonania, bo Sara bardziej skupiała się na swoim brzemieniu niż na Bogu. W końcu zasnęła tuż przed świtem i obudziła się z przekrwionymi oczami.

– Zrób, ile możesz – wymamrotała. – Ja muszę zadbać o siebie tylko przez dwa pierwsze tygodnie. Potem przybędziesz z bagażami. – Dzięki łagodnym pouczeniom Pari Sara wiedziała już, jak sprostać surowym wymogom dworskiego życia jako żona arystokraty. Już nie pojawiłaby się na królewskiej uczcie, wyglądając jak demon z najgłębszej czeluści, tak jak to zrobiła na własnym weselu.

Skończyła pisać do Nehemiasza i oddała list królewskiemu kurierowi, który tego dnia wyruszał do Suzy. Zostawiwszy pakowanie Pari, skupiła się na domowych rachunkach. Na wiele godzin zatopiła się w pracy. Nowy, rezydujący w Persepolis zarządca Dariusza, Widarna, okazał się być skarbem, choć poczuciem humoru dorównywał polnemu kamieniowi i nadal bladł za każdym razem, gdy zdawał raport Sarze. Nie mógł się przyzwyczaić do myśli, że musi się tłumaczyć kobiecie, w dodatku arystokratce, choć nie z urodzenia. Ale udowodnił, że jest uczciwy i kompetentny – dwie cechy, których nie mogły umniejszyć żadne wady.

Tego wieczora, uporządkowawszy mniej więcej księgi, oddała je Widarnie.

– Niestety, zostało trochę luk, ale wiem, że sobie poradzisz. Zawsze spisujesz się wyjątkowo.

Skryba pochylił łysą głowę w pełnym szacunku ukłonie.

– Jestem pewien, że najtrudniejsze sprawy wzięłaś na siebie, pani. Jak zwykle.

Oddała księgi i poczuła zmęczenie i ulgę. Cieszyła ją świadomość, że zostawia sprawy majątku uporządkowane, bo jej nieobecność mogła się przedłużyć. Nigdy nie wiadomo, jak długo zatrzyma ją królewska para, zwłaszcza, że do Nowego Roku zostały już tylko cztery tygodnie.

Sara posłała po Bardiję, który przybył ze szkarłatnym granatem.

– To resztkę jesiennych owoców, by przywołać uśmiech na twoją twarz pod koniec zimy – powiedział, odsłaniając w uśmiechu pięć ostatnich zębów.

– Jesteś taki troskliwy... Piękny owoc. Powiedz, jak się czuje Apama?

– Najgorsze już za nią. Wierzę, że całkiem wróci do zdrowia. A ta jej córka nie przestaje jeść. Niewątpliwie stanie się silna i pulchna, nim minie miesiąc.

– Co za ulga! Musisz się już położyć, przyjacielu. Zbyt ciężko pracowałeś w tym tygodniu.

Bardija pokiwał głową. W drzwiach jeszcze się obejrzał.

– Wkrótce nadejdzie twoja kolej, pani. Zobaczysz.

Taka uwaga z ust kogokolwiek innego byłaby zbyt obcesowa, ale Bardija miał dar mówienia takich rzeczy tak, że nie wydawały się impertynencją. Sara przez chwilę patrzyła przed siebie z ręką na płaskim brzuchu. Rzecz w tym, że te nieustanne rozmowy o porodzie uświadomiły jej, jak rozpaczliwie pragnie własnego dziecka. Po jedenastu miesiącach małżeństwa nic nie wskazywało na to, by mogła być przy nadziei. Oczywiście pierwsze pięć miesięcy się nie liczyło. Uśmiechnęła się smutno do ogrodnika i odwróciła się.



Pari zaprezentowała jej dwie suknie.

– Która bardziej nadaje się na uroczystą ucztę: niebieska czy czerwona?

Sara zagryzła wargę.



– Myślisz, że ta czerwona spodoba się Dariuszowi?  
– Musiałby oślepnąć, żeby się nią nie zachwycić. Radzę tylko, żebyś nie oddychała zbyt głęboko, gdy ją włożysz. Te modne stroje są bardzo obcisłe na górze.

Sara jęknęła.

– W takim razie spakuj niebieską. Nie wiedziałam, że ta czerwona jest taka obcisła. Teraz rozumiem, dlaczego nie pozwoliłaś mi jej przymierzyć, kiedy skończyłaś.

– Już spakowałam czerwoną – oznajmiła Pari, zaciskając z uporem miękkie wargi. – Chciałabym zobaczyć minę pana, gdy cię w niej zobaczy.

Ach... Gdyby noszenie obcisłych, szkarłatnych ubrań wystarczyło, żeby zwrócić uwagę męża, Sara pewnie bez żadnych dyskusji pozwoliłaby Pari wybrać całą swoją garderobę.

– Pewnego dnia narobisz mi poważnych kłopotów – powiedziała.

– Akurat w tym nie potrzebujesz mojej pomocy. – Pari usiadła na kanapie i wzięła zimową tunikę do konnej jazdy, która potrzebowała paru drobnych napraw. – Dlaczego obchody Nowego Roku mają się odbyć w Suzie? Myślałam, że zawsze mają miejsce w Persepolis.

– W tym roku król postanowił zostać w starym pałacu. Chyba chciał uniknąć trudów podróży.

Zagraniczni urzędnicy z różnych części imperium zostali już powiadomieni o zmianie; w ciągu paru tygodni mieli zacząć zjeżdżać do starożytnych sal pałacu w Suzie, wioząc ze sobą dary na znak swojej wierności Artakserksesowi. Czekają ich specjalne ceremonie i niekończące się uczyty.

– Przez pierwszy tydzień nowego roku weźmiesz udział co najmniej w dziesięciu uroczystościach – powiedziała Pari, nie podnosząc głowy znad szycia. – Na każdą okazję musisz mieć osobny strój z odpowiednimi klejnotami. To twój pierwszy Nowy Rok w roli damy. Wielu będzie się ubiegać o twój czas.

Sara jęknęła na myśl o niekończących się spotkaniach i nieustannych kontaktach towarzyskich.

– Nie znoszę tego zamieszania. Zawsze wolę towarzystwo przyjaciół od wielkiego oficjalnego przyjęcia.

Jako córka żydowskiego skryby nadal uważała wymogi życia arystokratki za zbyt trudne. Łatwo było zapomnieć o szlachetnym pochodzeniu Dariusza, gdy przebywało się z nim sam na sam. Był przyjemnym towarzyszem i nigdy nie wypominał Sarze niewiedzy, ale gdy znajdą się między ludźmi, różnice między nimi na pewno się uwidocznia. Jego sposób wysławiania się, zachowanie i gesty zdradzały arystokratę, podczas gdy Sara z najwyższym trudem dopasowywała się do świata, który zawsze był dla niej obcy.

Gdyby tylko nie była tak zmęczona... Dźwignęła się z trudem na nogi. Pari

nadal precyzyjnie cerowała jej ciemnozieloną, watowaną tunikę do konnej jazdy. Choć zima się kończyła, w górach będzie chłodno. Sara skrzywiła się niechętnie. Nie uśmiechało jej się marznięcie na końskim grzbiecie przez dwanaście dni.

– Mogłabyś poprosić o kąpiel dla mnie? – spytała Sara. Gorąca woda rozluźni jej mięśnie, zeszywniałe po godzinach siedzenia i wpatrywania się w drobiazgowo raporty.

– Oczywiście, pani. – Pari odłożyła igłę z kości słoniowej i wyszła.

Gdy Sara weszła do łaźni, otoczyła ją gorąca para o zapachu róż. Pari czekała już z pumeksem i perfumowaną pastą do masażu. Wyczuwając, że jej pani chce zostać sama, odeszła w głąb łaźni. Sara weszła do małego basenu i westchnęła z rozkoszą. Skamieniałe z napięcia mięśnie powoli zaczęły się rozluźniać. Minie wiele dni, zanim znowu będzie mogła rozkoszować się tym luksusem. Jadąc bocznymi drogami, z dala od królewskich gospód, będzie musiała się myć lodowatą wodą rzek i strumieni – o ile w ogóle je napotkają.

Nawet w lecie, gdy kąpiel w strumieniu dawała przyjemną ochłodę, tradycja tego zakazywała. Persowie uważali, że pranie brudnych ubrań czy nawet mycie się w rzece może ją skazić. Branie z niej wody na kąpiel było dozwolone, ale Persowie uważali kąpiel na dworze za oburzającą swawolę. Sara zamknęła oczy i zanurzyła się głębiej w wodę. Zamierzała cieszyć się tą kąpielą, jak długo mogła.

Umyła włosy i przez parę chwil unosiła się w wodzie, rozkoszując się zupełną beczynnością. Czyjaś ręka zaczęła myć jej plecy.

– Dziękuję, Pari. To przyjemne. – Dotyk stał się delikatniejszy. Zmysłowy. Sara otworzyła oczy i obejrzała się przez ramię. Na brzegu basenu klęczał jej mąż z łobuzerskim błyskiem w oku.

Sara cofnęła się gwałtownie na środek basenu, odwrócona do Dariusza plecami, zaplótłszy ręce na piersi.

– Co ty wyprawiasz?! – wrzasnęła i pomyślała, że jej głos brzmi jak krzyk zakatarzonego pawia. Przez całe ich małżeństwo Dariusz ani razu nie przyszedł do łaźni w czasie, gdy ona brała w niej kąpiel. Teraz jego obecność wydała jej się absurdalnie krępująca. Czowała się dziwnie bezbronna, gdy Dariusz klęczał nad nią, całkowicie ubrany, z idealnie ułożonymi długimi falistymi włosami.

– Chciałem z tobą porozmawiać – odparł, wzruszając ramionami i wyżymając mokrą myjkę.

– Więc może zechcesz poczekać, aż wrócę do komnaty? – wykrztusiła, starając się odzyskać panowanie nad sobą.

– Już późno. Wolałem porozmawiać od razu. Poza tym tak jest zabawniej. Nigdy cię tu nie odwiedziłem. Niesłusznie, jak się okazuje.

Sara jęknęła.

– Gdzie Pari? Widziałam ją tu przed chwilą.

– Odprawiłem ją. Biedna dziewczyna była wykończona, prawie zasnęła na

podłodze.

Sara drgnęła, rozdarła między poczuciem winy, że nie zauważyła zmęczenia przyjaciółki, a rozdrażnieniem na męża.

– Jakiś ty rozważny – mruknęła.

Dariusz pokiwał głową i uśmiechnął się szerzej.

– Chcesz już wyjść?

– Tak. – Schludnie złożony ręcznik leżał na marmurowej ławce poza zasięgiem jej ręki. Wskazała go. – Mógłbyś mi go podać?

Dariusz zastanowił się nad tym poważnie.

– Z pewnością. – I dalej stał, nie robiąc ani kroku w stronę ławki. Wskazał ją tylko dwornym gestem. – Proszę. Nie krępuj się.

Sara spuściła rzęsy. Ach, więc zachciało mu się żartów? Nagłe pragnienie, by go pokonać własną bronią, ożywiło jej rozleniwiony umysł. Wiedziała, że jeśli Dariusz zauważy stalowy błysk w jej oku, nie da się zaskoczyć. Siedział za jej plecami na posadzce, nieświadomy jak dziecko i uważał, że to on panuje nad sytuacją. A to jej odpowiadało.

– A właściwie... mógłbyś też tu wejść. – Rzuciła mu zachęcający uśmiech przez ramię. Nie mogła nie zauważyć nagłego błysku w jego zielonych jak las oczach. Uniosła rękę w parodii jego gestu. – Proszę. Nie krępuj się. – Wskazała wodę.

Dariusz poderwał się i zaczął zdejmować skórzany but, podskakując na jednej nodze.

– Jutro twoi żołnierze z pewnością będą zachwyceni bijącym od ciebie zapachem róż – dodała Sara słodko.

Dariusz zastygł na jednej nodze, z butem w ręce. Powoli się wyprostował. I parsknął śmiechem.

– Wygrałaś, pani, przyznaję. Nie chcę pachnieć różami. – Podał jej lniane ręczniki.

– O czym chciałaś porozmawiać? – spytała, wycierając włosy.

– Widarna poprosił mnie o rozmowę. Powiedział, że od wczoraj trudziłaś się nad księgami posiadłości i wyglądałaś na zmęczoną. Przykro mi z tego powodu. Prosząc cię o pomoc w zarządzaniu majątkiem nie chciałem, żebyś harowała jak niewolnica.

Sara pomyślała z nagłym przyływem sympatii o Widarnie. Aż dziw, że ten milczący skryba patrzył na nią na tyle długo, by zauważyć jej zmęczenie.

– Nie trap się tym, panie. Chciałam skończyć przed wyjazdem. To była moja decyzja.

– Mimo to widzę, że jesteś zmęczona. Przyszedłem ci powiedzieć, że odłożyłem nasz wyjazd o jeden dzień. Chcę, byś jutro wypoczęła.

– Nie trzeba! Nie możemy sobie pozwolić na dzień zwłoki. Spóźnimy się!

– Ty jesteś ważniejsza. – Dariusz wziął ją za rękę. Powoli, delikatnie przyciągnął ją w swoje ramiona, zamykając w kojącym, nienatarczywym uścisku. Nie przeszkadzało mu nawet, że mokry ręcznik zostawił plamę na jego tunice. – O wiele ważniejsza – powtórzył z wargami tuż przy jej uchu.

Serce jej stopniało od tych słów, wypowiedzianych poważnie i szczerze. Poczowała się bezpieczna. Rozluźniła się, nagle spokojna. Uświadomiła sobie, że pomimo swoich wewnętrznych konfliktów, pomimo faktu, że nie ufał jej całkowicie, pomimo rozdartego serca mąż ją cenił. Chciał ją chronić. Chciał jej szczęścia. Ponieważ zaniedbywał ją przez parę dni, poddała się zwątpieniu. Myślała tylko o jego wadach i zapomniała, że był dla niej prawdziwym darem.

Odwróciła się lekko i pocałowała go w szyję. Znieruchomiał. Pocałowała go znowu, śmieje. Wsunął palce w jej mokre włosy i odwrócił ją całkiem do siebie.

– Nie jesteś zbyt zmęczona?

Pokręciła głową i, stanąwszy na palcach, pocałowała go nieśmiało w usta.

– Kocham cię – powiedziała, po raz pierwszy z własnej inicjatywy. On też nigdy jej tego nie powiedział, więc nie chciała wyznawać mu uczuć. Zawsze udawało mu się ją skłaniać do wyznań. Dziś podarowała mu te słowa bez żadnych nalegań. Jej duma była mniej ważna od jego radości.

Dariusz odetchnął gwałtownie.

– Powtórz.

– Kocham cię.

Wydał z siebie dziwny dźwięk, przyciągnął ją bliżej i przez chwilę patrzył na nią nieprzeniknionym spojrzeniem spod ciemnych rzęs. Potem pocałował ją z czułością, która pozbawiła ją resztek oporów.

## ROZDZIAŁ 3



Dariusz obudził się gwałtownie, ze świadomością, że ze snu wyrwał go jakiś nieznany dźwięk. Lata wojskowego doświadczenia wyostrzyły mu instynkt tak, że zdążył się zorientować w sytuacji, zanim jeszcze wzrok przywykł do mroku bezgwiazdnej nocy. Z ulgą przekonał się, że Sara śpi spokojnie obok, mocno wtulona w niego, by się ogrzać.

Uniósł głowę, szukając stojącego na straży Arty. W świetle ogniska zobaczył go rozciągniętego na ziemi, z głową przekrzywioną pod niewygodnym kątem. Serce mu załomotało, gdy zauważył ciemną strużkę na jego skroni.

Oprócz Arty towarzyszyło im trzech żołnierzy. Jeden był związany i zakneblowany. Udało mu się podchwycić wzrok trzeciego – Meresa – który udawał, że śpi. Meres wskazał za siebie nieznacznym ruchem głowy.

Dariusz spojrział w tamtym kierunku i ujrzał czterech intruzów, zajętych kneblowaniem i wiązaniem ostatniego żołnierza. Pięciu, poprawił się, dostrzegłszy skradającego się ku niemu barczystego mężczyznę w skórach. Napastnik trzymał krótki, szeroki miecz. Dariusz wyszarpnął z przypasanej do uda pochwy nóż, jedyną broń, jaką miał przy sobie, gdy padł na posłanie po wyczerpującej podróży przez zdradzieckie zbocza.

Barczysty mężczyzna stanął nad nim. Dariusz, ogarnięty tym dziwnym spokojem, który często spływał na niego podczas bitwy, uświadomił sobie, że mężczyzna trzyma miecz pod dziwnym kątem, jak pałkę. Zatem zamierzał go ogłuszyć, nie zabić.

Dariusz błyskawicznym ruchem podciął nogi napastnika, trafiając go w kostki. Zaskoczony mężczyzna zachwiał się lekko. Dariusz poderwał się i, wykorzystując ten moment, kopnął nieznajomego w krocze. Ten upuścił miecz i zgiął się w pół, nie mogąc nawet krzyknąć.

Dariusz chwycił jego miecz i uderzył mężczyznę płazem w głowę. Napastnik stęknął i upadł, nieprzytomny.

– Uznaj to za przysługę – mruknął Dariusz, wiedząc z doświadczenia, że omdlenie jest lepsze od tego bólu.

– Co się dzieje? – Sara, obudzona przez hałas, klęczała na swoim posłaniu z oczami rozszerzonymi przerażeniem. Dariusz przełknął ślinę przez zaciśnięte

gardło. Zabierając ją ze sobą nie spodziewał się napotkać w drodze nic bardziej niebezpiecznego niż podczas codziennych przejazdów w góry. Na myśl, co mogłoby się z nią stać podczas walki, żołądek skręcił mu się w ciasny supeł.

– Biegnij za tamtą skałę – powiedział, zmuszając się do spokoju. – Nie wychodź, dopóki cię nie zawołam.

Sara ani drgnęła.

– Idź! – szepnęła ostrzej. Na szczęście usłuchała.

Reszta nieznanych napastników już wiedziała, że Dariusz się obudził i atak z zaskoczenia jest niemożliwy. Dariusz kątem oka dostrzegł Meresa, walczącego z dwoma mężczyznami. Dwaj inni szli w jego stronę. Zdziwiony zauważył, że nie mają przy sobie żadnej broni z wyjątkiem długiej, cienkiej tyczki, którą jeden z nich trzymał od niechcenia. Zanim podeszli do niego, zdążył jeszcze wyswobodzić Samę, swojego żołnierza. Miał czas tylko przeciąć mu więzy wokół nadgarstków i chwycić tarczę, zanim przeciwnicy do niego dotarli.

Odwrócił się, jednym spojrzeniem obejmując wszystkie szczegóły, które mogły mu dać przewagę w tej nierównej walce. Mimochodem zauważył, że trawa pod jego stopami jest chłodna i mokra, a powietrze zimne. Dziwne, ale zbliżył się do niego tylko jeden mężczyzna. Był szczupły, niższy i drobniejszy od Dariusza, ale nawet w słabym blasku ogniska widać było jego mięśnie. Jego towarzysz został z tyłu, nie spiesząc się z pomocą. Najwyraźniej spodziewają się łatwej zdobyczy, pomyślał Dariusz. Zawahał się, niepewny, w jaki sposób napastnik postanowi wykorzystać tę ciekawą trzcinę czy tyczkę. Przybrał wyćwiczoną postawę i skoczył na przeciwnika. Ku jego zaskoczeniu, nieznanemu nie uskoczył w lewo, ani w prawo, lecz w ostatniej chwili wyciągnął rękę i ruchem, który wydawał się niemal muśnięciem, wykręcił mu nadgarstek, wykorzystując jego rozpęd. Nóż Dariusza nie trafił celu.

Dariusz odzyskał równowagę i odwrócił się do przeciwnika. Biała tyczka nagle zawirowała w powietrzu, wydając świst jak bat. Dariusz w porę osłonił twarz tarczą. O dziwo, drewno nie pękło w kontakcie z grubą wikliną i skórą, lecz wygięło się, trafiając go w twarz i zostawiając krwawiącą ranę. Czegoś takiego dotąd nie doświadczył w żadnej walce.

Mocniej chwycił nóż. Przeciwnik przyjął dziwną pozę na ugiętych kolanach, z jedną ręką wyciągniętą do przodu, drugą, tą z tyczką, podaną do tyłu. Dariusz rzucił się na niego biegiem, chcąc go staranować i przewrócić, jednak zanim zdążył do niego dotrzeć, mężczyzna zrobił błyskawiczny ruch i uderzył go w kark kantem dłoni. Cios wstrząsnął Dariuszem, jakby go zadano bronią z metalu. Pewnie odebrałby mu przytomność, gdyby mięśnie jego szyi nie były wyjątkowo silne. Dariusz otrząsnął się i z trudem przełknął ślinę, powstrzymując wymioty.

Warknął, odrzucił tarczę i skoczył na przeciwnika, chcąc go zaskoczyć niespodziewanym kontratakiem. Mężczyzna chwycił go tuż nad łokciem i ścisnął.

Dariusz doznał wrażenia, jakby od jego łokcia aż do czubków palców coś się napięło. Nóż wypadł mu z bezwładnej dłoni.

Udało mu się wyrwać i przybrać obronną pozę, ale wiedział, że traci panowanie nad sytuacją. Stało się jasne, że jego przeciwnik jest biegły w nieznannej sztuce walki. Mężczyzna nagle wyskoczył tak wysoko, jakby wyrosły mu skrzydła i z siłą padającego drzewa kopnął Dariusza w splot słoneczny. Dariusz zgiął się w pół, nie mogąc złapać tchu. Kątem oka widział towarzysza napastnika, który stał z założonymi rękami i spokojnym uśmiechem. Nic dziwnego, że nie spieszył się do walki. Musiał nieraz widzieć, jak jego przyjaciel stosuje te sztuczki. Nagle uśmiech mężczyzny zniknął, oczy błysnęły białkami, a ciało osunęło się bezwładnie na ziemię. Za nim stał Sama ze sporym kamieniem w ręku.

Hałas na chwilę odciągnął uwagę przeciwnika, dzięki czemu Dariusz zyskał okazję, na którą od dawna czekał. Sama myśl o tym, co ten człowiek może zrobić jego żonie, dała mu siłę, żeby pomimo palącego bólu w klatce piersiowej znowu się wyprostować. Wykorzystując zaskoczenie nieznanego, wbił mu łokieć w brzuch i pięściami uderzył go w skroń. Mężczyzna zatoczył się w bok. Dariusz podciął mu nogi, przewracając go na ziemię. Teraz napastnik nie mógł się już posługiwać bronią. Sama włączył się do walki i w końcu nieznanomy znieruchomiał na ziemi, nieprzytomny, z cienką strużką krwi, sączącą się z jego szybko puchnącej wargi.

Dariusz i Sama rzucili się na pomoc Meresowi; na szczęście okazało się, że choć pozostali napastnicy walczą dobrze, to żaden nie dorównuje przeciwnikowi Dariusza. Po kilku chwilach obaj mężczyźni, z którymi zmagał się Meres, zostali pokonani i mocno związani. Podobnie skrepowano trzech nieprzytomnych wojowników.

Sara wybiegła z ukrycia, gdy jeszcze nie skończył z ostatnim.

– Nic ci się nie stało? – Nie udało jej się ukryć drżenia głosu.

– Miałaś czekać, dopóki cię nie zawołam. – Dariusz usiłował mówić surowo, ale ulga zagłuszyła wszelkie inne emocje.

– Wybacz, panie. Zapomniałam z wrażenia.

Kiedy tak stała bez butów na obcasie, czubkiem głowy sięgała mu do piersi. Włosy, rozczochrane po nocy i biegu, splątały się wokół jej twarzy, a pełne wargi, jeszcze przed chwilą drżące ze strachu, teraz zacisnęły się, gdy usiłowała odzyskać panowanie nad sobą. Gdyby nie to, że jego żołnierze usilnie starali się patrzeć gdzie indziej, a jemu dokuczał ból potłuczonego boku, pewnie przyciągnąłby ją do siebie i pocałował – choć nie wiedział, czy to ją, czy siebie chciał w ten sposób uspokoić.

– Parę razy mocno cię uderzył – powiedziała, siląc się na spokój. – Masz coś złamanego?

Uświadomił sobie, że jak na kobietę nieprzywykłą do rozlewu krwi, zachowywała się nadzwyczaj wstrzemięźliwie. Żadnych łez ani hysterii, żadnych

żenujących scen, których mógłby się wstydzić przed swoimi ludźmi. Wiedział, że ten spokój drogo ją kosztował i tym bardziej ją za to podziwiał.

– Mogę mieć parę pękniętych żeber – rzucił z udawaną beztróską.

– I policzek ci krwawi. Pewnie zostanie blizna. Szkoda. Nie będziesz już tak przystojny jak Meres.

Dariusz ukrył uśmiech.

– A to bezczelność! W takim razie lepiej się mną zajmij, kobieto. A może zemdlejesz na widok tej odrobiny krwi?

Roześmiały się na widok jej oburzonej miny, gdyby jęk jeńca nie odwrócił jego uwagi.

– Przeszukać ich – rzucił przez zaciśnięte zęby, gdy Sara bandażowała mu zebra. – Rozebrać do naga, jeśli trzeba. Chcę wiedzieć, kim są i dlaczego na nas napadli.

– Wiem, kim są: złodziejami i bandytami – warknął Arta, który odzyskał świadomość i trzymał się za obolałą głowę. – Pewnie chcieli zdobyć nasze srebro.

Dariusz mruknął coś bez przekonania. Ci ludzie nie robili wrażenia złodziei. Walczyli jak zawodowcy, nie bandyci. Ich gorącokrwiste konie były zadbane. Nadal pamiętał niezwykle ruchy szczupłego mężczyzny; gdyby nie pomoc Samy, przegrałby z nim. Tak nie walczą zwykli złodzieje.

Przez chwilę zastanawiał się, czy zająć się zagadką tego tajemniczego ataku, czy też po prostu wsadzić napastników na konie i dostarczyć ich na posterunek w Suzie, żeby tam się nimi zajęli. W końcu król, który wezwał jego i Sarę na specjalną audiencję, spodziewał się ich rychłego przybycia.

Jednak ci ludzie mieli w sobie coś niepokojącego. Dariusz nie mógł myśleć spokojnie o pozostawieniu śledztwa komu innemu. Tu się kryła jakaś zagadka, a on musiał ją rozwiązać, nawet jeśli oznaczało to spóźnienie na spotkanie z królem.

Słońce wspięło się już wysoko na niebo, gdy jego ludzie ułożyli na środku obozowiska mały kopczyk z rzeczy napastników. Dariusz ujął białą tyczkę i przyjrzał się jej. Była zrobiona z nieznanego mu drewna. Wygiął ją parę razy – była niewiarygodnie sprężysta. Każdy inny kij dawno by się złamał. Dariusz zachwyił się tą bronią, jednocześnie twardą jak drewno i giętką jak skóra. Odrzucił tyczkę i zaczął szperać w workach i paczkach.

Na szczycie kopczyka leżała szkatułka, wyrzeźbiona z nieskazitelnie pięknej kości słoniowej. W środku znajdował się sztylet z rękojeścią wysadzaną wspaniałymi klejnotami z jednej strony, a z drugiej zrobioną z gładkiego złota. Dariusz zważył go w dłoni i sprawdził jego ostrość; choć był to nóż ceremonialny, wydawał się aż nadto przydatny w walce – doskonale wyważony, świetnie leżący w dłoni, ostry i mocny.

Nie był to zwykły sztylet. Jego misterna robota i klejnoty najczystszej wody, jakie go zdobyły, czyniły go godnym prezentem dla arystokraty najszlachetniejszej



krwi. Dariusz przyglądał się mu jeszcze przez jakiś czas, szukając znaków charakterystycznych lub wskazówek zdradzających tożsamość jego właściciela. Nie znalazł ich, więc odłożył go do szkatułki, którą odstawił na bok.

Poza sztyletem reszta rzeczy była zwyczajna i mocno zużyta. Zapasowe ubrania, parę garnczków oliwy do konserwacji skóry i metalu, namioty i reszta sprzętu. Wino. Ciastka z suszonymi daktylami. Nic obciążającego. Na samym dole kopczyka znajdowała się zapieczętowana skórzana sakwa. Dariusz nie znał tej pieczęci: symbol palmy i stylizowanego lwa nie pochodził z Persji.

– Poznajesz to? – spytał, pokazując sakwę Sarze.

Przyjrzała się znakowi i pokręciła głową.

– Nigdy czegoś takiego nie widziałam.

– Potrafisz złamać pieczęć tak, żeby oszczędzić symbol? W Suzie będę musiał określić, skąd pochodzi.

– Chyba tak. Zależy od jakości wosku. – Sara wyjęła nóż i ostrożnie narysowała linię na pieczęci. Potem delikatnie rozłamała ją na dwie nietknięte części.

– Co wy robicie? – Głos był niski i spokojny. Dariusz odwrócił się i spojrzał w inteligentne brązowe oczy barczystego mężczyzny, który zaatakował go jako pierwszy.

– Ach, w końcu się obudziłeś. Miło się spało?

– Lepiej zostaw ten list.

Dariusz uśmiechnął się ironicznie.

– W obecnej sytuacji raczej nie możesz mi rozkazywać, prawda? Dla kogo to?

Jeniec nie odpowiedział. Dariusz rozwinął skórę i znalazł w środku krótką wiadomość.

– Niewiele wyjaśnia – mruknął, przeczytawszy ją do końca.

– Co tam napisano? – spytał mężczyzna, mocując się z ciasnymi więzami.

– Nie wiesz?

– Jestem tylko posłańcem. Nie czytuję cudzych listów.

– Bardzo szlachetnie. – Dariusz podał wiadomość Sarze. – Co sądzisz?

Przez chwilę analizowała tekst w milczeniu.

– Interesujące.

– Naprawdę? Mnie to rozczarowało. „Postępuj zgodnie z instrukcjami, które przesyłam. Masz teraz wszystko, czego potrzebujesz na uroczystości noworoczne. Oby każdy twój krok był bezpieczny”. Co można z tego zrozumieć? Muszę się dowiedzieć, co to za instrukcje.

– Twój problem polega na tym, że nie znasz gramatyki. Widzisz, że autor listu użył czasownika „przesyłać”?

Dariusz przestąpił z nogi na nogę.

– Chcesz, żebym usnął z nudów?

Sara uderzyła się zwiniętym listem w udo.

– Posłuchaj, panie, a może się czegoś nauczysz. Forma czasownika wskazuje, że instrukcje nie zostały przesłane wcześniej ani później. Nadawca sugeruje, że trafią do odbiorcy jednocześnie z tą wiadomością, co jasno wskazuje, że przewożą je ci ludzie. Prawdopodobnie przy sobie.

Dariusz gwizdnął cicho. Skłonił się dwornie Sarze, która zdesperowana pacnęła go w ramię. Jej dłoń, miękka i jeszcze pobrudzona atramentem po gorączkowej pracy nad księgami rachunkowymi, była powalana ziemią.

– Wyborna lekcja gramatyki. – Dariusz odwrócił się do napastnika. – Imponująca, prawda? Na twoje nieszczęście. Zechciałbyś mi wyjawić, gdzie znajdują się te nieszczęsne polecenia? – Westchnął ciężko, gdy mężczyzna nie odpowiedział. – Tak sądziłem.

Kazał jeszcze raz zrewidować jeńców, a sam ponownie przejrzał stertę ich rzeczy. W pozostałych sakwach nie było nic ciekawego – nic, co by przypominało zaginione polecenia. Pod wpływem nagłego impulsu jeszcze raz przejrzał kopczyk, tym razem niczego nie szukając, lecz upewniając się, że brakuje w nim czegoś ważnego.

– Gdzie *wijataka*? Wasze listy podróżne? – spytał.

Mężczyzna podniósł gwałtownie głowę.

– Co?

– Zezwolenia na podróż. Nie można się bez nich poruszać po królewskich drogach. Nigdzie ich nie widzę.

– Pewnie je zgubiliśmy.

Dariusz trącił nogą stertę przedmiotów.

– Nie sądzę. Moim zdaniem właśnie dlatego nas napadliście. W naszej grupie znajduje się pięciu mężczyzn, tak jak w waszej. To zbyt wygodny zbieg okoliczności, żebyście mieli go zlekceważyć. Podróżujecie bocznymi drogami, więc mieliście małe szanse na spotkanie królewskich żołnierzy. Ale by wejść do tak dużego miasta jak Suza, musielibyście okazać *wijatakę*. O wiele łatwiej wkroczyć główną bramą, posługując się stosownymi dokumentami, niż zakradać się bez nich, co zapewne zakładał wasz pierwotny plan.

– Zapominasz o jednym: macie kobietę, a my nie. Więc sam widzisz, że na nic mi wasze dokumenty podróżne.

Dariusz ukląkł przed jeńcem i trącił go palcem w pierś.

– Nie doceniasz siebie. Łatwo przyszłoby ci przekupić jakąś kobietę, żeby weszła wraz z wami do Suzy.

Mężczyzna odwrócił głowę, unikając przenikliwego spojrzenia Dariusza.

– I co z tego?

– To, że nie jesteście zwykłymi złodziejami, którym chodziło o pieniądze.

Macie jakąś misję – na tyle tajną, że nie mogliście się ubiegać o pozwolenie na podróż. Zechcesz nam o niej opowiedzieć?

Mężczyzna roześmiał się ironicznie.

– A ty opowiesz mi o swojej?

Dariusz westchnął.

– Czyli wolisz mi to utrudnić.

Jego żołnierze zdążyli już obszukać jeńców i konie, ale nie znaleźli niczego. Wszyscy napastnicy odzyskali przytomność i siedzieli w ponurym milczeniu, nie stawiając oporu podczas rewizji osobistej.

Sara wstała z nagłym ożywieniem i podeszła do właściciela tyczki.

– Niezwykle krótka fryzura – powiedziała.

Dariusz zmarszczył brwi. Jego żona rzadko zwracała uwagę na modę, a jeszcze rzadziej krytykowała czyjś wygląd. Podeszedł do niej, niechętnie zbliżając się do wojownika, choć ten był związany.

– Zdaje się, że ostatnio ściałeś włosy – ciągnęła Sara, uparcie trzymając się tematu. – A nawet je zgoliłeś, co zgaduję po sposobie, w jaki ci odrosły.

Dariusz zerknął na nią z ukosa, po czym przyjrzał się z bliska głowie mężczyzny. Gdy przesłuchiwali jeńców, wstało słońce, lśniące zimową bielą. W jego blasku widać było jasną skórę pod włosami mężczyzny. Potem Dariusz z zaskoczeniem dostrzegł na niej ciemne znaki.

– Tatuaż! Masz wytatuowaną głowę.

Mężczyzna spojrział na niego z przyjemnym uśmiechem.

– Najpierw twoja kobieta, teraz ty. Macie jakąś obsesję na punkcie włosów?

Dariusz z trudem powstrzymał chęć poczęstowania go kopniakiem. Dał Meresowi znak, by ogolił głowę jeńcowi.

– Zostawcie moją głowę w spokoju! – ryknął mężczyzna, ale więzy nie pozwoliły mu na skuteczniejszy protest.

Po chwili dzieło było ukończone. Meres wytarł krew, sączącą się z kilku draśnięć na głowie, powstałych z powodu gwałtownych ruchów szamoczącego się jeńca. Na odsłoniętej białej skórze widniał krótki napis po aramejsku, wytatuowany czarnym tuszem.

Sara krzyknęła cicho.

– To o królu!

## ROZDZIAŁ 4



Co? – Mężczyzna odchylił głowę, by spojrzeć na Dariusza. – Co tam jest napisane?

– Nie wiesz? – spytał Dariusz sceptycznie.

– Myślisz, że potrafię odczytać, co mam na głowie? Co tam napisano? Powiedz!

Dariusz, który po przeczytaniu dziwnej wiadomości skamieniał, teraz odczytał głosem pozbawionym wszelkich emocji:

– Posmaruj jedną stronę sztyletu trucizną. W dniu Nowego Roku wręcz go wraz z pieczonym gołębiem jako podarunek od naszej satrapii. Rozetnij mięso sztyletem. Zatrutą połowę daj jemu.

Żołnierze Dariusza spojrzeli na siebie zaskoczeni. Arta podrapał się po poturbowanej głowie.

– Co to znaczy – oprócz tego, że jakiś biedny dureń zostanie zabity?

– Wiadomość dotyczy króla – wyjaśniła Sara.

– Co?! – krzyknęli mężczyźni, nie wyłączając napastników.

– Skąd to wiesz? – spytał Arta.

– W pierwszym dniu wiosny najjaśniejszy pan otrzymuje dary od wysłanników z całego imperium. Pamiętacie, że w liście znajdowała się wzmianka o Nowym Roku? Autor mówi właśnie o nim. Dary noworoczne są często symboliczne: woda z rzeki oznacza, że cała rzeka należy do Artakserksesa, ziemia – że cały kraj jest jego własnością. Ptak byłby tu zręcznym nawiązaniem do nieba, które także należy do perskiego monarchy. Król musiałby skosztować pieczonego mięsa na znak aprobaty i to by tłumaczyło obecność sztyletu.

– Dlatego nóż jest tak ozdobny – zauważył Dariusz. – Ma być darem dla króla.

Sara przytaknęła.

– Ale mądry władca najpierw poczęstowałby posłańca, by się upewnić, że to nie zamach na jego życie. Jednak osoba, która stoi za tym spiskiem, znalazła sposób, by wybrnąć z tej sytuacji. Posłaniec i król zjedzą to samo mięso, ale tylko królewska część będzie zatruta. W ten sposób nie będzie można udowodnić istnienia spisku ani obciążyć zabójcy winą za śmierć Artakserksesa, skoro wiele

osób widziało, jak obaj spożyli to samo danie.

– Król! – Arta omal nie eksplodował. – Jesteś pewna? Słyszałem, że noworoczne dary są przygotowywane w Persepolis.

Dariusz ścisnął palcami nos u nasady.

– Na ogół tak. Ale w tym roku król zmienił plany i spędzi Nowy Rok w Suzie. Zarządcy całego imperium – gubernatorzy, satrapowie i ważni urzędnicy – zjeżdżają już do Suzy ze swoimi darami. Jeden z nich chce wykorzystać tę okazję, by otruć króla. Tylko wysoki dostojnik może mieć dostęp do króla w dniu Nowego Roku, więc plan zakłada udział kogoś ważnego.

W obozowisku zapadła chwila ciszy, po czym wszyscy zaczęli mówić jednocześnie – a najgłośniej jeńcy, zaklinający się, że nie mieli o niczym pojęcia.

– Cisza! – ryknął rozdrażniony Dariusz.

Wszyscy umilkli.

Dariusz odetchnął głęboko i zmienił pozycję, bo posiniaczony bok natychmiast dał o sobie znać.

– Jak śmiecie udawać niewinnych? Dowody są tak przekonujące, że do kompletu brakuje tylko zwłok samego króla.

– Panowie, pani – odezwał się mężczyzna, który protestował przed otwarciem listu. – Jestem Nassir z Babilonu. To moi czterej bracia, Nur, Naram, Nutesz i najmłodszy – wskazał brodą mężczyznę z tatuażem – Nikkuulamuusu. Wszyscy mówią na niego Nik.

– Duża ulga – mruknął Dariusz.

– Najpierw przyjmijcie nasze pokorne przeprosiny za to, w jaki sposób się wam przedstawiliśmy.

Dariusz zauważył, że wargi Sary drgnęły przy ostatnim słowie. Trzeba przyznać, że ten drań był zabawny – jak na przybłądę i mordercę.

– Nie chcieliśmy was skrzywdzić – ciągnął Nassir. – Pewnie zauważyliście, jak bardzo się staraliśmy, by nikt nie odniósł poważnych obrażeń. Nie jesteśmy mordercami.

– Ten tatuaż świadczy o czymś przeciwnym.

– To straszne nieporozumienie. Pozwól, panie, że to wyjaśnię.

Dariusz, który miał obowiązek przesłuchać Babilończyków, dał znak mężczyźnie, by opowiadał dalej. Sam był ciekawy, jaką niestworzoną historię usłyszy.

– Moi bracia i ja jesteśmy kurierami... by się tak wyrazić.

– Kurierzy pracują dla imperium. Wątpię, by to królewska administracja wynajęła ciebie i... – Dariusz wskazał niedbale jeńców – ...twoich bliskich.

– Ale to prawda, panie. Może słowo „kurier” to w naszym przypadku lekka przesada. Przewozimy przedmioty. Jak zauważyłeś, podróże w Persji podlegają surowym regułom. Nawet listy wysłane bez królewskiej aprobaty są czytane

i niszczone. Ale istnieją osoby, które z przyczyn osobistych nie mogą się ubiegać o pozwolenie na podróż ani też powierzyć swojej korespondencji oficjalnym kurierom. Ludzie mają tajemnice, którymi nie chcą się dzielić z królewskimi urzędnikami, zdolnymi do sprzedania jakiegoś smacznego kąska za ładną sumkę. Z mojego doświadczenia wynika, że te tajemnice są często niegroźne dla państwa. Dotyczą spraw natury prywatnej – spadku, miłości, rodzinnych waśni. Z zasady nie zaglądamy do powierzonych nam paczek i listów. Prywatne smutki i cierpienia nie są naszą sprawą.

– Bardzo to wygodne. I nie sądzisz, że takie zasady będą przyciągać morderców i złoczyńców?

– Nie, panie. Ludzie, którzy myślą o morderstwie, na ogół nie powierzyliby swoich tajemnic obcemu. Jesteśmy uczciwymi przedsiębiorcami. Nie interesuje nas zabijanie. My tylko przewozimy dokumenty i towary z jednej części imperium do drugiej – za godziwą opłatą.

– Uczciwi przedsiębiorcy, tak? – rzucił Arta. – Głowa mnie nadal boli od tej twojej uczciwości, ty kanalio.

– To były interesy. Nie zamierzaliśmy was okraść ze złota czy srebra. Jak mądrze wydedukował łaskawy pan, musieliśmy pożyczyć wasze dokumenty podrózne.

Sara usiłowała stłumić parsknięcie, ale bez powodzenia.

– Skąd ten tatuaż? – spytał Dariusz, by zmienić temat.

– Ach, to... Wierz mi, panie, nie miałem pojęcia, czego dotyczy ta ohydna wiadomość, bo nigdy nie pozwoliłbym wykorzystać głowy mojego brata w tak nikczemnym celu. Oto, co się wydarzyło: pewien mężczyzna zaproponował mi mnóstwo pieniędzy, jeśli przewieziemy do Suzy ten sztylet z paroma wiadomościami.

– Jaki mężczyzna? – spytał Dariusz, myśląc: Wreszcie dokądś zmierzamy.

– W tym rzecz, panie. Spotkaliśmy się w nocy, on miał na sobie opończę z kapturem. Prawie nie widziałem jego twarzy. Zamiast się przedstawić, dał mi sakiewkę ze złotem. Mówił jak arystokrata, ale nie zdradził mi swojego imienia.

– Gdzie się spotkaliście?

– W Babilonie. Ale to nie był Babilończyk, poznałem po akcencie. Nie wiem, skąd pochodził. – Umyślnie zniekształcał swoją wymowę, żeby nie mógł tego odgadnąć. Zapłacił dodatkowo za wytatuowanie listu na głowie posłańca. Powiedział, że tylko tak będzie pewien, iż nie znajdą go królewscy szpiedzy.

– Gdyby nie przenikliwy wzrok mojej żony, pewnie by tak było. Jak to możliwe, że nie wiesz, czego dotyczy wiadomość? – spytał Dariusz, zwracając się do Nika.

Ten wzruszył ramionami.

– Zamknęli mnie na miesiąc w izbie. Oprócz mężczyzny, który mnie ogolił

i zrobił mi tatuaż, nie widywałem nikogo – nawet braci. W pokoju nie było okna, więc nie mogłem wysyłać ani przyjmować tajnych wiadomości. Nie mam pojęcia, co mi napisał na głowie. Siedziałem tam, aż włosy mi odrosły i całkiem zasłoniły tatuaż. Wtedy uważałem to tylko za niewygodę: zapłacili tak ogromną sumę, że było warto oddać miesiąc życia. Nie miałem pojęcia, że wytatuują mi na głowie dowód zdrady stanu. Niech ja tylko znajdę tego bandytę, który mnie zhańbił, rozgniotę go na miazgę!

– Dlaczego nie poprosiłeś brata, by odczytał wiadomość?

– Włosy mi już odrosły. Nie mogłem ich znowu zgolić. Czekałem przez miesiąc właśnie po to, by zasłoniły tatuaż.

– Czy ten, który ci to zrobił, to ten sam człowiek, który rozmawiał z Nassirem?

Nik pokręcił głową.

– Nie. W jego zachowaniu nie było nic arystokratycznego. To zwykły służący. Ale jego pan musiał mu bardzo ufać, skoro powierzył mu takie zadanie.

Dariusz zagryzł wargę. Jeśli uwierzy braciom, śledztwo utknie w martwym punkcie. Choć pokrzyżował szyki zdrajcy, musiał go znaleźć, bo zamach na życie Artakserksesa na pewno się powtórzy.

– Komu miałeś oddać sztylet i wiadomość?

– Nie znam jego imienia – powiedział Nassir.

– Oczywiście.

– Ale znam miejsce i porę spotkania.

Na ustach Dariusza zakwitł uśmiech.



Gdy wsiedli na konie, Sara wreszcie przestała się trząść. Oczywiście wiedziała, że poślubiła wojownika. Oddała serce człowiekowi, który sporo czasu spędzał na tajnych lub jawnych królewskich misjach, gasił rebelie i podbijał nowe terytoria. Ale wiedzieć to jedno, a zobaczyć męża kopanego w żebra i krwawiącego, to coś całkiem innego. A to była zwykła bójka. Na myśl o tym, co się dzieje podczas wojny, znowu zaczęła drżeć.

Znała Dariusza tylko jako dworzanina i posiadacza ziemskiego. Gdy naprawdę stali się mężem i żoną, Dariusz niemal jej nie odstępował. Czasem służył Artakserksesowi jako dyplomata i zajmował się swoimi ziemiami. Zanedbany przez nieuczciwego zarządcę Teispesa majątek wymagał jego uwagi.

Nagły atak Babilończyków ukazał Sarze zupełnie inne oblicze męża. Dariusz nie byłby zadowolony, gdyby jak nadopiekuńcza żona zakazywała mu wszelkich niebezpiecznych wypraw. Wszyscy Persowie mieli służyć imperium. Sara musiała się przyzwyczaić do niebezpieczeństwa, które mu towarzyszyło. Musiała się nauczyć żyć w lęku o niego i z uśmiechem wyprawiać go na bitwę.

Omali nie wyskoczyła z siodła, gdy wyrwał ją z zadumy.

– Zamyśliłaś się?

Nie słyszała, kiedy podjechał do niej na swoim potężnym koniu Samsonie.

– Tak, panie.

Dariusz chwycił ją za rękę, tak bardzo zbliżając się do niej, że niemal stykali się udami. Od wielu dni nie znaleźli się tak blisko siebie. Trudy podróży i nieustanna obecność żołnierzy sprawiały, że od opuszczenia Persepolis byli rozdzieleni. Teraz Dariusz najwyraźniej przestał się przejmować ciekawskimi spojrzeciami.

– Chciałbym wiedzieć więcej – powiedział, pochylając się nad nią tak nisko, że jego oddech połaskotał jej ucho.

Pogłaskała kark swojego konia, ukrywając twarz przed wzrokiem męża.

– Myślałam o tym, jak sprawnie walczyłeś.

– Myślałaś o tym, jak niewiele brakowało, żebyś zginął.

– O tym też.

– Przykro mi, że to widziałaś.

Poczuła gorące łzy, napływające jej do oczu. Odwróciła twarz, by Dariusz nie zauważył jej stanu i skupiła uwagę na Babilończykach. Byli związani jak barany i mogli się utrzymać na koniach tylko jadąc stępa.

– Wierzysz im? – spytała tak cicho, że tylko Dariusz ją słyszał.

Wyprostował się w siodle.

– To szalona historia. A jednak wydaje się prawdziwa. Słyszałem o prywatnych kurierach. Nie ma ich wielu. To zrozumiałe, bo imperium na to nie pozwala.

– Ja też im wierzę, choć parają się nielegalną działalnością.

Gdy Nik zaatakował Dariusza, chciała wybiec z ukrycia i pomóc, lękając się o życie męża. Pomimo odrętwiającego przerażenia zdumiała się ogromem instynktownej wściekłości i agresji, która ją ogarnęła. Gdyby mogła, rozdarłaby Nika gołymi rękami. Tylko strach przed gniewem męża zatrzymał ją za skalą. Teraz, gdy niebezpieczeństwo przeminęło, gwałtowne emocje ustały. Nie chciała się mścić. Widok związanych i bezbronnych ludzi obudził w niej litość.

– Jak sądzisz, co z nimi będzie? Oczywiście jeśli zdołają udowodnić swoją niewinność.

– Gdyby byli winni, zginęliby w straszliwy sposób.

W Persji surowo karano trucieli. A zamachowców, chcących odebrać życie królowi – jeszcze surowiej.

– Nawet, jeśli to nie zabójcy, i tak złamali prawo. Nie ocala wolności.

– Szkoda. To nie są zwyczajni złodzieje, musisz to przyznać.

Dariusz oparł rękę na biodrze i poprawił się w siodle.

– Co oprócz niezwykłego uroku przemawia do ciebie?



– Wydają się mieć pewien kodeks honorowy. Sam powiedziałaś, że zadali sobie trud, by nie skrzywdzić nikogo z naszej grupy. Twierdziłaś, że Nik pokonałby cię w pierwszym starciu, gdyby nie chciał oszczędzić twojego życia. Nie sądzę, żeby byli złymi ludźmi.

– Może rzeczywiście szkoda ich wtrącać do jakiegoś zarobaczonego więzienia. Przyznaję, że Nik wiele umie. Ta jego wyjątkowa technika walki może się przydać imperium.

– A pomyśl, ile kontaktów musiał nawiązać Nassir, działając poza prawem. Takie znajomości się przydają.

Dariusz opędził się przed chmurą komarów.

– „Takie znajomości” w niektórych kręgach są nazywane organizacjami przestępczymi. W każdym razie w tej chwili potrzebuję ich, by udaremnić tę intrygę. Jeśli mówią prawdę, tylko Nik i Nassir widzieli spiskowców. Bez ich pomocy nie zdołam wyjaśnić tej sprawy i ochronić życia Artakserksesa. Mogę im nie ufać, ale muszę z nimi przez jakiś czas współpracować.

Sara zadrżała, uświadomiwszy sobie, z jakim niebezpieczeństwem igra Dariusz. Ktoś na tyle szalony, żeby planować zabójstwo króla, nie cofnąłby się przed zabójstwem jego kuzyna, by zachować anonimowość.

– Zimno ci? – spytał Dariusz.

– Nie, panie.

– Nie musisz się martwić – powiedział, dotykając jej dłoni. – Wychodziłem cało z większych niebezpieczeństw.

Zastanawiała się, czy martwił się o własne życie. Czy w ogóle zmagał się ze strachem i zwątpieniem? Nie miał zwyczaju dzielić się z nią swoimi najtajniejszymi uczuciami. Wyczuwała, że wyśmiałby ją, gdyby spytała. Czasem chciała zajrzeć w te zakamarki jego serca, te miejsca, których strzegł i które ukrywał z długoletnią wprawą. Pragnęła poznać tego mężczyznę, odartego z wszelkich metod obrony... ale on nigdy nie otworzył przed nią duszy.

Zmusiła się do uśmiechu.

– To jak zamierzasz złapać tego zabójcę?

– Zacznę od zastawienia pułapki na jego agenta w Suzie. Znamy czas i miejsce ich spotkania. To działa na naszą korzyść. Schwytemy go i wydusimy z niego, co wie.

– Brzmi prosto.

Dariusz potarł kark.

– Rzeczywiście.

To potwierdzenie jakoś ją zaniepokoiło.

– Przynajmniej ostrzeżesz Artakserksesa. To powinno go uchronić przed nieszczęściem.

## ROZDZIAŁ 5



Dariusz spotkał się z królem już parę godzin po przybyciu do Suzy. Dzięki pokrewieństwu z monarchą uzyskał natychmiastową prywatną audiencję – przywilej, na który większość innych dworzan czekałaby tygodniami. Król pobladł, usłyszawszy wieści. Spiski na jego życie nie były dla niego nowością. Jego ojciec, król Kserkses, zginął za sprawą spisku Artabanosa, dowódcy gwardii królewskiej.

Gdyby nie interwencja wielkiego generała Megabyzosa, Artakserkses również straciłby życie i zamiast zasiadać na złotym tronie, spoczywałby w królewskim grobowcu. Władca Persji każdego dnia był o krok od zdrady, o krok od buntu.

Artakserkses poddał Dariusza dogłębnej, wewnętrznej ocenie. Dariusz wiedział, że władca w tej chwili decyduje, czy może mu wierzyć. Na ile może mu zaufać? Czy może mu zlecić ważną misję? Odkrycie skomplikowanej tajemnicy? Czy może mu zawierzyć własne życie? Ich pokrewieństwo nie zmieniało niczego. Wiele intryg powstało z inicjatywy osób o wiele bliżej spokrewnionych z królem niż Dariusz. Artakserkses spoglądał prosto w serce Dariusza, a ten miał nadzieję, że przez lata zdołał udowodnić swoją lojalność. Ale uczciwość kazała mu przyznać, że nie może zagwarantować królowi bezpieczeństwa. Może nie wypełnić misji, nie ze względu na swoją dwulicowość czy niekompetencję, ale po prostu z powodu nieprzewidzianych okoliczności. Nawet najlepiej przemyślany plan może się nie udać. Odpowiedzialność za życie władcy Persji była wielkim ciężarem.

W końcu Artakserkses przerwał milczenie.

– A zatem mój los spoczywa w rękach dwóch nieuczciwych Babilończyków i anonimowego zabójcy. Tylko oni mogą nam wskazać autorów spisku.

– Mamy także pieczęć, najjaśniejszy panie. – Dariusz oparł się o miękkie poduchy sofy. Z powodu pękniętych żeber długa podróż do Suzy była dla niego torturą i teraz nie mógł znaleźć wygodnej pozycji. – Wątpię, by doprowadziła nas do drzwi głównego winowajcy. Z pewnością jest on zbyt ostrożny, żeby się zdradzić w tak oczywisty sposób. Morderca, który zadaje sobie trud wytatuowania listu na głowie posłańca, jest nieprzeciętnie ostrożny. Mimo to zostawił nam poszlakę w postaci tej pieczęci. Sara zgłębia jej pochodzenie.

Usta króla złagodniały na wzmiankę o Sarze.

– Zawsze mówiłem, że powinienem zatrudnić ją jako szpiega. Odkrycie tego tatuażu i jego znaczenia to przebłysk geniuszu. Muszę nagrodzić ją cennym darem.

Dariusz pochylił głowę z wdzięcznością.

– Najjaśniejszy panie, Nassir i jego brat mają spotkać się z zabójcą jutro w miejskiej gospodzie. Nie mam w Suzie wystarczająco wielu żołnierzy, by skutecznie obstawić teren.

– Powiadomię kapitana gwardii. Możesz sobie wybrać kogo chcesz, spośród Nieśmiertelnych.

Nieśmiertelni, specjalna osobista gwardia królewska, byli uważani za najszybszych, najzwinniejszych i najlepiej wyszkolonych wojowników świata. Dariusz jako młodzieniec także odsłużył wśród nich nieco czasu.

– Dziękuję, najjaśniejszy panie. Prawie zapomniałem zapytać: z jakiego powodu wezwaliście nas do Suzy?

Artakserkses uśmiechnął się blado.

– Po prostu uznałem, że przydadcie się na dworze. Za długo pozostawaliście z dala od nas. Królowa i ja uznaliśmy, że pora, byście wrócili. A jednak gdyby nie to przypadkowe wezwanie, w dniu Nowego Roku mógłbym już nie żyć.



Dariusz wiedział, że powodzenie misji zależy od zaskoczenia. Jeśli zabójca zacznie coś podejrzewać, może uciec, nie zjawiwszy się na spotkanie. Dlatego potrzebni byli żołnierze, którzy potrafią się wtopić w tłum, żołnierze wyglądający jak zwykli bywalcy tawerny.

Nieśmiertelni na ogół z daleka wyglądali na zawodowych żołnierzy. Wystarczyło spojrzeć na ich muskularne sylwetki i wojskową postawę. Można było przebrać ich za chłopów, ubrudzić im paznokcie ziemią i zmierzić idealnie wypielegnowane loki i brody, ale każdy, kto by miał coś wspólnego ze sztukami walki, natychmiast by ich rozpoznał.

Dariusz odrzucił wszystkich zasłużonych Nieśmiertelnych, których zaprezentował mu kapitan gwardii. Nie szukał najlepszego wojownika. Szukał człowieka chytrego jak lis. Kątem oka zauważył młodzieńca, ćwiczącego strzelanie z łuku. Jego ubranie, pomięte i brudne, wisiało na nim niedbale. Młodzieniec związał rozczochrane włosy szarą szmatką. Prawdopodobnie nie kąpał się od dobrych paru dni. Jego wygląd był hańbą dla gwardzistów, którzy ze względu na swoje bliskie kontakty z królem prezentowali się równie elegancko, jak dworzanie.

Dariusz przyjrzał się młodzieńcowi z uwagą. Chłopak władał łukiem z niebywałą precyzją. Jego strzały trafiały w sam środek celu z taką swobodą, jakby nie było to nic trudnego. Łucznictwo należało do najbardziej podziwianych z perskiego arsenału sztuk walki, ale niewielu zyskiwało taką precyzję i swobodę, jak ten młody żołnierz.

– Kto to? – spytał Dariusz.

– Mardonius? Nie jest godny twojej uwagi, panie – odparł kapitan.

– Świetnie włada łukiem.

Kapitan założył ręce na piersi.

– Właśnie ze względu na tę biegłość zyskał miejsce wśród nas, ale jego maniery wołają o pomstę. To człowiek z gminu, jak wielu z nas, lecz odmawia nauczania się dworskiej etykiety. Spójrz na niego!

– Patrę. Czy słucha rozkazów?

Kapitan wzruszył ramionami.

– Zależy. W walce – zawsze.

– W takim razie biorę go. I innych, podobnych do niego, jeśli takich macie.

Dariusz opuścił plac musztry Nieśmiertelnych z jedenastoma żołnierzami. Żaden nie zdobyłby nagrody dla najlepszego oficera. Każdy posiadał wybitny talent w jakiejś dziedzinie walki, ale swoimi dziwactwami zrażał do siebie dowódców. Dlatego nigdy nie mieli okazji do awansu lub uczestnictwa w tak delikatnej i ważnej misji, jaką powierzył im Dariusz.

Takie wyróżnienie było dla nich czymś nowym. Dariusz wiedział, że sam fakt, iż osobiście ich wybrał – on, szanowany przez ich przywódcę – już teraz coś w nich zmienił. Założyłby się o swój miesięczny żołd, że są gotowi wyskoczyć ze skóry, by udowodnić swoją wartość. Po latach zaniedbywania jakiś zwierzchnik dostrzegł ich zalety. Wybrał właśnie ich. Dariusz wiedział, że zdobył ich serca i dusze. I takiego oddania potrzebował. Ta misja wymagała dania z siebie wszystkiego.

Zabrał żołnierzy do własnego domu na przedmieściach Suzy. Przez godzinę wprowadzał ich w szczegóły zadania. Potem poznał ich z Nikiem i Nassirem, którzy także gościli u niego, choć słowo „areszt domowy” bardziej odpowiadało ich sytuacji.

Pozostali trzej bracia byli gośćmi w królewskim pałacu – co miało przekonać Nika i Nassira do współpracy. Babilończycy przysięgli wierność królowi i obiecali zrobić wszystko, co w ich mocy, by zdemaskować spiskowca, ale Dariusz wolał dmuchać na zimne. Wierzył im, ale wiedział, że mógł się pomylić.

W drodze do Suzy Dariusz przez niemal godzinę gawędził z Nikiem w cztery oczy. Teraz przypomniał sobie tę rozmowę.

– Gdzie nauczyłeś się tak walczyć?

Drobna twarz Babilończyka rozświetliła się w uśmiechu.

– Podobało ci się?

– Wtedy – nie bardzo. Ale nigdy nie widziałem takich ruchów. Tego nie nauczyłeś się w Babilonie.

– Więc zauważyłeś?

Dariusz zignorował ten sarkazm.

– Zatem gdzie?

– Nie chodzi o „gdzie”, tylko o „kto”.

Dariusz wysunął stopy ze strzemion, by rozprostować kolana.

– Kto?

– Gdy byłem chłopcem – miałem dziewięć albo dziesięć lat – ojciec sprowadził do domu obcego. Był bliski śmierci, przez wiele dni leżał nieprzytomny. Napadli go rabusie i zostawili na pewną śmierć. Matka powiedziała, że miał więcej siniaków i połamanych kości niż kura piór. Jakimś cudem przeżył. Wyglądał dziwnie: miał wąskie, egzotyczne oczy i szczupłe ciało, które wydawało się zwodniczo drobne. Powiedział, że pochodzi z dalekiego kraju zwanego Chinami. Przeszła przez nie wielka wojna, a nieznajomy został chyba skazany na banicję. Nigdy nie opowiedział nam całej historii.

– To on nauczył cię walczyć?

– Tak. Jego rodacy mają całkiem inne metody walki. Powiedział, że moi bracia są już za dorośli, żeby przyswoić sobie te nowe sposoby, ale ja wykazywałem pewien talent i byłem na tyle młody, że nadawałem się na ucznia.

– Jak długo cię uczył?

– Latami! Nie chodziło tylko o trening ciała. – Nik dotknął związanymi dłońmi czoła. – Zaczyna się od tego. – Dotknął piersi. – Potem serce. Ciało podąża za nimi.

Dariusz lekko spał konia.

– Gdzie ten przybysz jest teraz?

Nik skrzywił się niechętnie.

– Wiem tyle samo, co ty. Jednego dnia był u nas, drugiego już nie. Znikł, jakby się rozplątał w powietrzu. – Zatrzepotał palcami, co było sporą sztuką, zważywszy więzy, ciasno oplątujące mu nadgarstki. – Ale zostawił mi swój kij. To był wyjątkowy dar. Sam się o tym przekonałeś. – Wskazał z uśmiechem posiniaczoną twarz Dariusza.

Dariusz ostrożnie dotknął policzka i zastanowił się, jak ten buńczuczny młody Babilończyk zdołał przeżyć, mając tak niewyparzony język. No, ale niewielu dorównywało mu w walce.

– Jeśli nauczysz moich ludzi swojej techniki, mogę ci załatwić odroczenie kary.

– Co za to dostanę?

– Swoje życie. Zainteresowany?



Nik i Nassir odpowiadali na pytania rekrutów, wzbogacając raport Dariusza pomocnymi szczegółami. Dariusz jeszcze raz podkreślił tajność tej misji i wyszedł, by zająć się ostatnimi szczegółami czekającej ich konfrontacji.

Jego przyjaciel Lizander czekał na niego w swojej ulubionej speluncie – zakazanej tawernie z zapasem przyzwoitego wina. Dariusz stanął w cieniu drzwi i przyjrzał się przyjacielowi.

Lizander urodził się w Sparcie. Od wczesnego dzieciństwa był szkolony do wojennego rzemiosła. Po latach intensywnej musztry zyskał imponujące mięśnie. Jego długie jasne włosy spływały mu na ramiona w nieładzie. Przed nim stał niedopity kielich wina, na pewno nie pierwszy, sądząc po rozluźnieniu szerokich ramion, opartych o szorstką ścianę. Palcami pełnymi blizn rzeźbił delikatny posążek z jasnego drewna. Dariusz nie widział go dokładnie, ale wiedział z doświadczenia, że gdy przyjaciel skończy, będzie to drobiazg godny królewskiego pałacu.

– No więc? Będziesz tak stać i się gapić? Czy też przypomnisz sobie o dobrym wychowaniu i przyjdiesz się przywitać?

Dariusz uśmiechnął się ukradkiem.

– Zawsze miałeś wzrok jak szakal. Skąd wiedziałeś, że to ja?

Lizander prychnął.

– Cuchniesz dworskimi pachnidłami. A te twoje złote ozdoby roztaczają lunę na parasang, jeśli nie dalej. Poza tym przez chwilę świeciło słońce i dostrzegłem twoją twarz.

Dariusz usiadł naprzeciwko niego na rozchwianym drewnianym stołku. Oparł stopę o blat stołu i odchylił się do tyłu.

– Wracam od króla. Mam dla ciebie zlecenie.

– Uch... ostatnim razem złamałem nos. – Lizander dotknął leciutkiego zgrubienia, szpecącego poza tym idealnie kształtny nos.

– Chcesz się dowiedzieć, o co chodzi, czy wolisz się zachwycać swoją urodą?

Lizander pociągnął łyk wina.

– Ależ proszę, mów.

Gdy Dariusz zamilkł. Lizander odsunął kielich i odłożył posążek.

– Wyływasz na niebezpieczne wody.

– Dołączysz do mnie czy nie?

– Spokojnie, Persie, bo ci broda odpadnie. Oczywiście, że tak. To była po prostu niewinna uwaga.



Tawerna Pardis nosiła nazwę na cześć bujnych perskich ogrodów, które przypominały gościom raj. Pod jej ścianami na zewnątrz stało kilka donic z omdlewającymi żółtymi fiołkami, ale poza tym Dariusz nie znalazł tu nic, co by się kojarzyło z roślinnością.

Dariusz zdążył już sprawdzić tu wszystko i rozmieścić swoich ludzi

w wybranych miejscach. Żołnierze doskonale wtopili się w tłum bywalców, zalegających w ciemnych kątach knajpy, pijących tanie wino i głośno rozmawiających. W pomieszczeniu było jedno wejście i jedne tylne drzwi. Rekonesans okazał się prosty.

Przyszli na godzinę przed czasem. Dariusz, świadom, że ich cel mógł powziąć te same środki ostrożności, rozglądał się uważnie, szukając oznak niebezpieczeństwa. Nik i Nassir zjawili się razem i usiedli na wytartych poduszkach pod ścianą. Dariusz siedział w ciemnym kącie naprzeciwko braci, którzy położyli przed sobą na klepisku brudny worek. To on polecił im schować w nim szkatułkę z kości słoniowej. W takiej knajpie bezcenny bibelot zwróciłby na siebie równie wielką uwagę, jak leżący w nim wysadzany klejnotami sztylet.

Mniej więcej w porze spotkania do braci podszedł jakiś szczupły mężczyzna. Usiadł płynnym ruchem obok nich, nie czekając na zaproszenie. Dariusz czuł napięcie swoich żołnierzy, ale zwlekał z sygnałem do ataku, chcąc się upewnić, że to nie pomyłka. Jeśli schwytają niewłaściwego człowieka, prawdziwy spiskowiec – o ile jest w tej tawernie – ucieknie niezauważony.

Hałas w pomieszczeniu narastał, zagłuszając rozmowę braci z przybyszem. Dariusz przyglądał mu się uważnie, usiłując rozpoznać jego tożsamość. To mógł być żołnierz – miał jego postawę, swobodne ruchy, atletyczną budowę. Mężczyzna powoli sięgnął za pazuchę. Dariusz wyprostował się, gotów do skoku – ale ten wyciągnął tylko parę monet i wskazał spinkę, którą Nassir nosił na ramieniu. Babilończyk pokręcił głową. Delikatnie odchylił głowę tak, by jego spojrzenie objęło także Dariusza i pokręcił głową jeszcze raz.

– Powiedziałem, że to prezent od ojca i nie chcę go sprzedawać! – ryknął tak głośno, że Dariusz go usłyszał. – Zabieram pieniądze i zostaw nas w spokoju. Mój brat i ja nie życzymy sobie towarzystwa.

Mężczyzna zrobił niegrzeczny gest i wstał. Dariusz skinął głową swoim dwom żołnierzom, posyłając ich w ślad za nim. Istniała możliwość, że Nassir i Nik go zdradzili – że to jednak zabójca, a bracia właśnie go ostrzegli. Mężczyzna wyszedł z tawerny, a za nim podążyli dwaj żołnierze. Drużyna Dariusza została uszczuplona.

Dariusz znowu podjął obserwację. Lizander, który przyciemnił swoje jasne włosy olejem i zaczesał je do tyłu, siedział na prawo od braci, pilnując jednocześnie ich i drzwi. Miał interesującą umiejętność: potrafił tak skurczyć swoje potężne ciało, że wydawało się niepozorne. Dzięki temu pomimo zwracającego uwagę wyglądu mógł zniknąć w każdym tłumie.

Lizander uniósł od niechcenia rękę i przeciągnął jej wierzchem po nosie. Dariusz stężał. Był to umówiony znak, że być może coś zaczyna się dziać.

Do Babilończyków podszedł inny człowiek – wysoki, roztaczający królewską aurę. Jego strój, choć skromny, był uszyty z doskonałego materiału, bez

plam potu ani śladów napraw. Przybysz miał inteligentne spojrzenie. Przez chwilę jego oczy spoczęły na Dariuszu, który pochylił się nad kielichem tak, że włosy opadły mu na twarz. Gdy w końcu podniósł głowę, mężczyzna siadał przy braciach.

Dariusz poczuł dreszcz na karku. Przepęłniło go poczucie, że widzi swoją ofiarę. Czekał. Czekał, ostrzegł sam siebie.

Mężczyzna wskazał głowę Nika i coś powiedział. Młodszy brat przesunął dłoń po włosach i wzruszył ramionami. Przybysz wskazał worek. Nassir pochylił się i szepnął mu coś do ucha. W falującym hałasie tawerny nastąpiła chwila względnej ciszy, w której Dariusz usłyszał głos mężczyzny, naznaczony nieznanym mu gardłowym akcentem.

– Przyniosłeś moją przesyłkę?

Pytaniu towarzyszył gest, ponownie wskazujący worek. Nassir zawahał się i przysunął worek w stronę przybysza. Ten go otworzył. Nie wyjmując z niego szkatułki, uniósł jej wieczko i przyjrzał się sztyletowi.

Dariusz dał znak swoim ludziom; zaczęli się zbliżać pierścieniem do nieznanego, który natychmiast to zauważył i poderwał się z miejsca, nie wypuszczając worka z ręki. Dariusz przyspieszył, rzucił się ku mężczyźnie, ale jakiś pijak zderzył się z nim, na chwilę go spowalniając. Dariusz odtrącił go, odzyskując rozpęd i pełne pole widzenia. Wtedy zobaczył błysk sztyletu.

Ich obiekt nie miał szansy wydostać się z tawerny, choćby nawet dysponował wyjątkowymi umiejętnościami. Po prostu byli zbyt liczni. Mimo to Dariusz nie potrafił się pozbyć złych przeczuc. Zauważył, że Nik przyjmuje postawę bojową.

A potem wydarzyło się coś niewyobrażalnego. Mężczyzna nie rzucił się do walki. Chwycił sztylet i zanim ktokolwiek zdołał go dopaść i rozbroić, wbił sobie jego ostrze w szyję. Nik skoczył na niego, potem Dariusz i Lizander. Dariusz wyjął sztylet z nadal zaciśniętych palców mężczyzny, którego położył na klepisku.

Ale zjawili się za późno. Nieznajomy precyzyjnie i celowo przebił sobie tętnicę. Krew chlusnęła z rany i zapełniła zagłębienie pod obojczykami, spłynęła na glinianą podłogę.

– Kto! – krzyknął Dariusz z bezsilną furją. – Kto cię przysłał? Nazwisko! Podaj mi nazwisko, a zatroszczę się o twoją rodzinę.

Mężczyzna ostatkiem sił podniósł głowę. Nie żeby przemówić. Splunął Dariuszowi w twarz i znieruchomiał.



## ROZDZIAŁ 6



Tłum zaczął gęstnieć wokół nich jak chmara much nad cuchnącym truchłem.

– Pozbądź się ich – rzucił Dariusz swojemu żołnierzowi, z trudem poruszając zdrętwiałymi z szoku wargami. Zmusił się, by oderwać wzrok od zmarłego i uratować sytuację, na ile się da. – Wynieście go i połóżcie na wózku. Wy trzej, zostańcie tu i przeszukajcie teren. Może zanim się zabił, porzucił coś, co mogło zdradzić jego tożsamość. Zajrzyjcie pod poduszki, na których siedzieli. Sprawdźcie każde, nawet nieprawdopodobne miejsce.

Gdy znaleźli się przed tawerną, rzucił się na Nika.

– Jak mogłeś do tego dopuścić? Byłeś o wiele bliżej niż ja. Dlaczego go nie powstrzymałeś?

Nik oblał się rumieńcem. Przesunął dłonią po twarzy.

– Wybacz, panie. Myślałem, że szykuje się do walki. Nie spieszyłem się, bo obmyślałem, jak go obezwładnić, nie robiąc mu krzywdy. Nie przyszło mi do głowy, że skieruje sztylet przeciw sobie. – Otworzył i zamknął usta niczym ryba. – Jestem zdruzgotany.

Gdyby wypadki ostatnich chwil nie przeraziły tak Dariusza, pierwszy ludzki odruch Nika by go ucieszył. Teraz zastanowił się tylko, czy młody Babilończyk nie udaje. On także odebrał sytuację podobnie: nie przyszło mu do głowy, że schwytany może popełnić samobójstwo. W wyrazie twarzy i słowach Nika Dariusz ujrzał odbicie swoich własnych uczuć. Wstyd. Poczucie klęski. Szok.

Mimo przekonania, że chłopak jest niewinny, zawołał dwóch żołnierzy i kazał im zrewidować Nika i Nassira, by sprawdzić, czy nie otrzymali tajnej wiadomości od zabójcy. Bracia nie protestowali, ale widział, że są urażeni tym podejrzeniem.

– To dla waszego dobra – powiedział. – W ten sposób nikt nie będzie mógł wam postawić zarzutów.

Po tych słowach Babilończycy wyraźnie się uspokoili.

Dariusz odprawił pozostałych czterech Nieśmiertelnych.

– Wróćcie do gospody i przesłuchajcie jej właściciela. Sprawdźcie, czy nasz cel przybył pieszo, czy konno. Jeśli konno, weźcie jego konia. Dowiedzcie się, czy już tu bywał.

Rzucił Mardoniusowi garść złotych monet.

– Dowiedz się, czy ktoś go tu znał. Może przynajmniej dowiesz się, z jakiego kierunku przybył.

Dał znak Lizandrowi i podszedł do wózka, na którym położono zmarłego. Zabójca był młody; jeszcze nie skończył trzydziestu lat. Jego szkliste czarne oczy wpatrywały się ślepo w zachmurzone niebo. Dariusz nie zamknął mu powiek.

– Zauważyłeś nienawiść na jego twarzy, gdy powiedziałem, że zaopiekuję się jego rodziną? Resztę sił zużył na splunięcie mi w twarz. Tak się nie zachowuje opanowany zawodowiec.

– To samo przyszło mi do głowy. Możliwe, że nienawidzi perskich dostojników. Wiele osób ma coś przeciwko twojemu imperium.

Dariusz pochylił się nad zmarłym tak, że od jego twarzy dzieliła go tylko szerokość dłoni. Mężczyzna miał starannie przystrzyżoną i zakręconą brodę. Od jego włosów nadal bił zapach drewna sandałowego, teraz zmieszany z odorem krwi. Wszystko, od drogich skórzanych butów po czystą skórę, zdradzało człowieka zamożnego.

– To prawda. Ale – o ile nie jest samotny – trzeba mieć w sobie mnóstwo nienawiści, by pozbawić swoich bliskich opieki, skoro się wie, że samemu się już tego nie robi.

Unióś rękę mężczyzny i przyjrzał się z bliska wypiełgnowanym paznokciom.

– Musisz przyznać, że tak nie wygląda typowy zabójca. Przeszukajmy go. Może jego ciało wyjawia nam jakieś tajemnice. On sam za życia nie chciał tego uczynić.

Tak jak się spodziewał Dariusz, mężczyzna nie miał przy sobie nic, co by zdradzało jego tożsamość. Za jego pasem znajdował się sztylet z brązu, ze zwykłą drewnianą rękojeścią. Dobry do wbicia w brzuch wroga i kompletnie anonimowy. Taka broń mogła należeć do kogokolwiek. Ubranie, nowe i nieskazitelne, niczego nie ukrywało, nawet jednej monety, która mogłaby zdradzić, gdzie została wybita. Żadnych klejnotów, żadnej pieczęci. Ten człowiek był niczym niezapisana gliniana tabliczka.

Rozebrali go do naga, warstwa po warstwie. Nagle Dariusz znieruchomiał.

– Jak na kogoś tak nienawidzącego imperium miał dziwny gust. – Wskazał rękę zmarłego. Na jego bicepsie widniał wytatuowany czarnym tuszem stylizowany wizerunek jastrzębia z rozłożonymi skrzydłami, ze świecącym nad nim słońcem. Był to jeden z oficjalnych symboli panowania Cyrusa Wielkiego nad Persją. Symbolem jastrzębia od pokoleń posługiwali się także następcy Cyrusa. Znajdował się on na niektórych flagach Artakserksesa.

Lizander zmarszczył brwi.

– Królewski znak, symbolizujący Achamenesa, przodka króla Cyrusa oraz

twojego, jeśli się nie mylę. Dlaczego miałby go nosić, skoro splunął na perskiego dostojnika?

– Tajemnica goni tajemnicę. Im więcej wiem, tym mniej rozumiem.

Zakryli ciało, ubrania i sztylet włożyli do oddzielnych worków, by przyjrzeć się im jeszcze raz po powrocie do domu. Nieśmiertelni wysłani na poszukiwanie tropów wrócili z pustymi rękami. Dariusz z trudem panował nad rozczarowaniem.

Wtedy pojawił się Mardonius.

– Mam poszlakę, panie. Jeden z klientów przyszedł tu z domu. Powiedział, że widział naszego podejrzanego, jak szedł do gospody.

– W którym kierunku?

– Na południe.

– Dobra robota – pochwalił Dariusz, starając się zachować spokój. – Zaprowadzisz nas tam, gdzie widziano go po raz pierwszy?

Dariusz i Lizander poszli za Mardoniusem, zostawiając żołnierzy na straży zwłok i Babilończyków. Mardonius pomaszerował wąską drogą, z obu stron osłoniętą wysokimi murami. Kilka razy skręcił i dotarł do jeszcze węższej dróżki, wciśniętej między małe domki ze wspólnymi ścianami.

– Tu mieszka nasz świadek. – Mardonius wskazał domek z brązową zasłoną zamiast drzwi. – Gdy parę godzin temu wyszedł z domu, zobaczył przed sobą naszego podejrzanego. Zapamiętał go, bo jego ubranie, choć skromne, wydawało się nowe i dobrej jakości. Świadek opisał go jako człowieka o królewskiej postawie.

– Poszedł prosto do Pardis? Nigdzie się nie zatrzymywał?

– Nie, panie.

Dariusz rozejrzał się.

– Więc by dostać się ze swojego miejsca zamieszkania do Pardis, musiał iść tą drogą. Mardoniusie, sprowadź czterech żołnierzy i przeszukajcie teren. Idźcie od domu do domu i pytajcie, czy ktoś udzielił gościny naszemu podejrzanemu lub czy go widział przez ostatnie tygodnie. Możliwe, że nasz podejrzanym wynajął tu pokój lub dom. Jego gospodarz prawdopodobnie nie ma pojęcia, że to przestępca. Ale jeśli zlokalizujemy jego mieszkanie, może w jego dobytku znajdziemy jakiś dowód. Lizander i ja przepytamy ludzi z tej ulicy. Wy i pozostali sprawdźcie inne drogi i dróżki na wschód i zachód stąd.

Mardonius oddalił się sprintem. Lizander podrapał się po kanciastej szczęce.

– Coś mi przyszło do głowy... Za dwa dni przedstawiciele prowincji dadzą królowi noworoczne dary. Musi istnieć jakaś lista urzędników. Jeśli ten ośli syn miał się zjawić jako przedstawiciel prowincji, rozpoznamy go po tym, że się nie pojawi.

– Dobra myśl. Ale i tak zacznijmy szukać. Każdy okruch wiadomości jest ważny.

Dariusz w końcu stracił rachubę przepytanych mieszkańców. Kilku przypominało sobie, że przez ostatni miesiąc widziało podejrzanego, ale nie mogli sobie przypomnieć, gdzie mieszkał. Nie wdzieli też, żeby kontaktował się z kimś szczególnym. W końcu najważniejszy trop otrzymali od dziewczyny – na tyle młodej, że nie miała męża, na tyle dojrzałej, że już odkryła przyjemność rozmowy z płcią przeciwną. Dariusz nie wyjawiał, że obiekt ich poszukiwań leży martwy na wózku. Zasugerował, że chce go znaleźć, by przekazać mu radosne wiadomości.

– Znam człowieka, o którym mówisz – oznajmiła dziewczyna. Udało jej się jednocześnie przerzucić włosy przez ramię, potrząsnąć długimi kolczykami i zachichotać. – Zawsze jest czysty i pachnie egzotycznymi perfumami. I miło się z nim rozmawia.

– Rozmawiałaś z nim? – spytał Dariusz, usiłując ukryć zniecierpliwienie. Uśmiechnął się z życzliwością, której nie czuł.

– No pewnie. Za każdym razem mówił mi jakiś komplement.

Lizander pochylił się, pożerając dziewczynę tak intensywnym spojrzeniem błękitnych oczu, że oblała się rumieńcem. Biedne dziecko, pomyślał Dariusz nieco skruszony. Nie miała szansy przeciwko dwom mężczyznom, którzy mogliby owinać sobie wokół palca cały tłum arystokratek.

– A dlaczego by nie miał mówić ci komplementów? – zagadnął Lizander. – Taka ładna dziewczyna. I jakie wielkie oczy... Można by w nich utonąć.

Dariusz przewrócił oczami, słuchając kolejnych chichotów.

– Zdradził ci swoje imię?

– Achemenes.

Dariusz zeszywniał.

– Na pewno?

– Oczywiście. Nie zapomniałabym tak królewskiego imienia. Jestem pewna, że to ktoś bardzo ważny, choć nigdy się nie chwali.

– Ma przyjaciół? Kogoś, z kim rozmawia lub się spotyka?

– Nie. Lubi samotność.

– Wiesz, gdzie mieszka?

– Co mówisz, panie? Nigdy nie odwiedzam nieżonatych mężczyzn.

– Nie chciałem cię obrazić, ale skoro jesteście przyjaciółmi, mógł ci to wyjawić. – Dariusz wiedział, że Achemenes – jeśli tak brzmiało jego prawdziwe imię – nigdy nie zdradziłby swojego miejsca zamieszkania gadatliwej pannie. Mógł lubić flirtować, ale w granicach rozsądku. Jednak było niewykluczone, że zakochana dziewczyna go śledziła.

Przecucie nie myliło Dariusza. Dziesięć minut później stał wraz z Lizandrem w skromnym domu, który podejrzany wynajął na czas pobytu w Suzie. Zapalili lampę i przystąpili do dokładnej rewizji, w zapale nie oszczędzając niczego.

– Achemenes? – rzucił Dariusz, rozpruwając kolejne poduszki. – To perskie imię, wyjątkowo arystokratyczne. Nosił je władca Pasargadyjczyków. Zdaje się, że i Kserkses nazwał tak jednego ze swoich synów. Ale nasz podejrzany nie pochodził z Persji; mówił z obcym akcentem. Przybył tu wyłącznie po to, by zabić króla. Jakżeby mógł się nazywać Achemenesem? Musiał to zmyślić.

– Ale nie zapominaj o tatuażu. – Lizander grzebał w pustawej skrzyni. – Obcy przybysz, który jest Persem, a jednak nienawidzi Persji. Wielbiciel dynastii Achemenidów, który zamierzał zabić króla. Co za zagadka!

– Głowa mi od niej pęka. Artakserkses dostanie szału na wieść, że podejrzany nie żyje, a ja nie mam żadnego mocnego dowodu. – Nerwy zatriumfowały. Dariusz, w nietypowym dla siebie porywie furii, uderzył pięścią w ścianę nad posłaniem Achemenesa. Była zrobiona z tanich, cienkich desek, które wydały głuchy odgłos. Dariusz w zamyśleniu polizał posiniaczone kostki, po czym stuknął w następną długą deskę.

– Ten, kto je tu przybił, był niedbały i zostawił lukę między nimi a murem. Gdybym miał coś ukryć, wybrałbym takie miejsce.

Obszedł cały pokój, stukając w ścianę. Lizander zrobił to samo, poruszając się w przeciwnym kierunku.

Nagle długa drewniana deska podniosła się, prawie uderzając Dariusza w brodę.

– W końcu! – zawołał, odskakując.

Z przestrzeni za deską wyjął skórzaną sakiewkę i malutką amforekę. Uniósł jej korek i powąchał.

– Trucizna – powiedział ponuro. – Do posmarowania sztyletu.

Szybkim ruchem rozluźnił rzemyk i wytrząsnął na rękę zawartość sakiewki. Złote monety. Dariusz odetchnął z uśmiechem. W końcu znalazł potrzebną mu poszlakę. Te monety doprowadzą go w miejsce, w którym uknuto spisek.

Imperium Perskie pozwalało rządzonym przez siebie narodom na własne prawa, wybijanie własnych monet, mówienie własnymi językami i praktykowanie własnej religii. Dopóki każda prowincja płaciła doroczną daninę na czas, mogła liczyć na dobre traktowanie. Persowie okazali się wspaniałomyślnymi panami. Różne prowincje imperium cieszyły się sporą wolnością, zachowując własne tradycje i obyczaje.

Dlatego monety Imperium Perskiego nie były jednorodne. Zależnie od miejsca wybicia, przedstawiały najróżniejsze symbole. Monety, które znalazł Dariusz, zbliżyły ich o krok do osób stojących za spiskiem. Człowiek, który zamierzał zabić króla, najprawdopodobniej zapłacił zabójcy miejscowymi monetami.

– Fenicjanin? – zgadł Lizander.

– Nie mam pewności. Sara będzie wiedziała.

– Twoja żona?

– Tak. Była głównym skrybą królowej i jest krynicą niezwykłych wiadomości.

– Ach... Nie mogę się doczekać, kiedy poznam ten ideał. Tak długo ją ukrywałeś. Dokończmy rewizję, zabierzmy zwłoki i jedźmy do twojego domu. Czy w tej wielkiej posiadłości znajdzie się coś do jedzenia? Trupy zaostwiają mi apetyt.

## ROZDZIAŁ 7



*Wiosna, Suza*

Satrapia Zarzecze – oznajmiła Sara, obejrzawszy monety. – Gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że zostały wybite w Damaszku, największym mieście Syrii.

Wszyscy zebrali się w jadalni na poduszkach wokół długiego stołu ze srebra i złota. W pokoju unosiły się kuszące wonie ziół i przypraw. Sara, zajęta badaniem monet, zapomniała usłużyć mężczyznom.

Gdy uniosła głowę, ujrzała Pari, zawsze bardziej świadomą towarzyskich obowiązków od swojej pani, kładącą sterty pysznego jedzenia na złotych talerzach przed Dariuszem i jego przyjacielem. Sara uśmiechnęła się do niej, po czym znowu spojrzała na męża i Lizandra.

Przybyli po trudnym dniu pracy, nie tracąc czasu na zmianę ubrania. Obaj mieli na sobie łachmany, które niegdyś należały do kogoś innego. Mocny zapach, wżarty w fałdy wyświechtanego materiału świadczył, że prawowici właściciele strojów nie dbali specjalnie o czystość. Sara starała się omijać wzrokiem plamy na kolanach i piersi Dariusza wiedząc, że to krew zabójcy.

Mimo marnych łachmanów, spoconych i brudnych twarzy i wyglądu łotrzyków obaj mężczyźni prezentowali się uderzająco. Smagła, męska uroda Dariusza kontrastowała z jasnowłosym urokiem Lizandra. Dariusz był wysoki i smukły, choć muskularny, Lizander – średniego wzrostu i masywny. Przebranie i siła fizyczna, której łachmany nie mogły zatuszować, nie skrywały faktu, że obaj byli śmiertelnie zmęczeni.

– Zatem macie imię i miejsce. To dobry początek – zauważyła.

– Imię mógł zmyślić – odparł Dariusz. – Musimy zdobyć bardziej konkretne poszlaki, jeśli mamy odkryć tożsamość tego człowieka. A pieczęć? Znalazłaś coś obiecującego?

Sara spuściła głowę.

– Niestety, chyba cię rozczaruję. Celem istnienia pieczęci jest ujawnienie tożsamości nadawcy, by uprawomocnić list. W tym przypadku można by pomyśleć, że tę pieczęć stworzono po to, by ukryć, kim jest ten, który wysłał wiadomość. O ile mogłam się zorientować, jest całkowicie anonimowa.

– Niewątpliwie miała zostać rozpoznana przez nielicznych. Tajną grupę,

która pozna nadawcę po umówionym symbolu. – Dariusz odstawił kubek.

– Dokładnie. Znalazłam w wosku maleńki odprysk lapis lazuli, co zdradza, z czego była wykonana pieczęć. Nie jest to na tyle rzadki materiał, by wskazał jedno konkretne miejsce. Ale takich pieczęci używa się w Damaszku, co by potwierdzało tę teorię. Styl, w jakim przedstawiono palmy, także się zgadza. Sądzę, że poszukiwania powinniśmy rozpocząć stamtąd.

– Jeśli skończyłaś badać pieczęć, oddaj mi ją. Król może wysłać do Damaszku agentów, którzy spróbują odszukać twórcę, który ją zaprojektował.

Lizander wyciągnął rękę po kolejny plaster pieczonej dziczyzny.

– Wiemy, że ten spisek powstał na wysokim szczeblu. Fakt, że nasz zabójca miał przynieść noworoczny dar dla króla sugeruje, że tę intrygę mógł stworzyć gubernator lub nawet satrapa. Kto jest obecnie satrapą Transeufratei?

– Megabyzos – powiedział Dariusz.

– Ten, który jest szwagrem króla? Ten stary cap? Przecież on ma w tej chwili z osiemdziesiąt lat. Pamięta jeszcze Kserkses, ojca króla.

Sara pochyliła się ku nim.

– Czy parę lat temu nie wybuchł skandal, dotyczący Megabyzosa i jego synów? O ile sobie przypominam, brali udział w buncie przeciwko Artakserksesowi.

– Tak, to prawda – przyznał Dariusz – Potem król wynegocjował dla niego ułaskawienie. Artakserkses kocha tego starucha. Megabyzos nie tylko ocalił mu niegdyś życie, ale i zapewnił mu tron, gdy ojciec Artakserksesa został zamordowany. Nasz król nie zapomina takich przysług.

Sara odkaslnęła.

– Może Megabyzos postanowił rzucić Artakserksesowi w twarz jego wspaniałomyślność. Może przyczyna, z jakiej doszło do powstania, nie została usunięta?

Oskarżenie ulubionego królewskiego generała i szwagra nie było sprawą błahą, nawet w czterech ścianach własnego domu. Jednak jeśli mieli ocalić życie króla, trzeba było starannie sprawdzić wszystkie możliwości

Dariusz zmarszczył brwi

– To dobra teoria. Pasuje do faktów naszej sprawy, więc trzeba ją sprawdzić. A jednak coś mnie niepokoi. Megabyzos nie należy do osób, które uciekłyby się do użycia trucizny. Prędzej jawnie sprzeciwi się królowi, wszczynając bunt.

– Może za bardzo się zestarzał, by walczyć, lecz nadal zachował urazę – podsunęła Sara. – Może trucizna staje się koniecznością, gdy nie potrafi się utrzymać miecza?

Dariusz dotknął swojego boku i skrzywił się boleśnie. Sara przypomniała sobie o jego pękniętych żebrach i pomyślała, że wysiłek musiał tym bardziej obciążać jego poturbowane ciało. Poprosiłaby go, żeby odpoczął, ale wiedziała, że



by się nie zgodził. Nadchodząca audiencja u króla leżała mu ciężarem na sercu. Prawdopodobnie sądził, że zawiódł, dopuszczając do śmierci spiskowca.

Gdy przybył do domu, starała się go pocieszyć, ale on wycofał się za mur, za którym ukrył swoje emocje. Poczwała się odtrącona. Zwrócił się do niej, bo potrzebował jej wiedzy, ale nie chciał się przed nią otworzyć.

– Za dużo tu tajemnic. Boję się o bezpieczeństwo króla – powiedział, odsuwając od siebie pełny talerz.

– Przyjrzyjmy się sprawom pod innym kątem – zaproponowała. – Sprawdźmy ślad, który nas tu doprowadził. Gdyby król i królowa nie postanowili nas zaprosić do Suzy akurat teraz, i gdyby list królowej przypadkiem nie dotarł do mnie z opóźnieniem, nie znaleźlibyśmy się na tej drodze jednocześnie z Babilończykami. Co więcej, gdybyś nie postanowił jechać w mniej licznej niż zwykle grupie – pięć osób, włącznie z tobą – Nassir by nas nie zaatakował. A gdyby słońce nie zaświeciło pod właściwym kątem, pewnie nie zauważyłabym tatuażu na głowie Nika. Pomyśl, jak wiele warunków musiało zostać wypełnionych, żebyśmy mogli udaremnić spisek zabójców.

Nieśmiało wyciągnęła rękę i dotknęła dłoni Dariusza.

– Czy nie czujesz, że było nam pisane odkryć istnienie tego spisku? A jeśli tak, to może jest nam pisane również wyjaśnić jego tajemnicę.

Dariusz spuścił oczy, by ukryć spojrzenie. Delikatnie wyzwolił się z uścisku Sary.

– Nie wierzę w twój Pana. To tylko zbieg okoliczności, nie interwencja siły wyższej. Jeśli mam chronić króla, muszę polegać na ciężkiej pracy i inteligentnym planie, nie na pomocy twój Boga.



Dariusz źle spał, dręczony bólem i niepokojem. Z pewnym niepokojem przypomniał sobie swoje ostre słowa. Sara chciała mu tylko pomóc. W pewien sposób żałował, że nie wierzy tak, jak ona. Dałoby mu to nieco spokoju. Tak wiele lat uciekał przed Bogiem matki, że ta ucieczka stała się jego drugą naturą. Wiedział, że najpewniejszym sposobem rozdrażnienia ojca było uganianie się za tym żydowskim Bogiem. Dawno temu postanowił, że odetnie się od tej części swojego dziedzictwa. Gdy matka była bliska śmierci i przez całe godziny czarowała go opowieściami o niezawodności i miłości swojego Boga, Dariusz wiedział, że będzie musiał wybrać między jej światem i tym, w którym się wychował. I wybrał – świat ojca, odrzucając świat matki. A teraz żony. I nie zamierzał żałować tej decyzji.

Wczesnym rankiem ruszył do pałacu Artakserksesa na audiencję, której tak się bał. Łagodna reakcja króla zupełnie go zaskoczyła. Spodziewał się chłodu, jawnego niezadowolenia, nawet złego humoru. Tymczasem Artakserkses, bledszy

niż zwykle, wysłuchał go z powagą i zadał mu przenikliwe, inteligentne pytania, których Dariusz nauczył się po nim spodziewać.

– Megabyzos? Nie wierzę w to. Ten człowiek ocalił moje życie i tron, gdy byłem dzieckiem. Dlaczego go podejrzewasz?

– Już raz wszczął bunt przeciwko tobie, najjaśniejszy panie.

– Te czasy minęły. Wtedy był zły na moją matkę za to, że mieszała się w jego sprawy, a na mnie za to, że jej nie powstrzymałem. Ten bunt był anomalią w życiu człowieka, który poświęcił życie służbie imperium i jego władcom. Służbie mnie. – Artakserkses wybrał duże fioletowe winogrono i obejrzał je, po czym odłożył na talerz. – Masz inne dowody przeciwko niemu?

– Jako satrapa Transeufratei mieszka w Damaszku i posługuje się syryjskimi monetami.

– Od lat nie był w Damaszku. Choć jest nominalnym satrapą, jego obowiązki wykonują inni. Syryjskie monety nie stanowią dowodu przeciwko niemu.

Dariusz drgnął, zaskoczony.

– Nie miałem pojęcia.

– Nie rozgłaszamy tej informacji. Nie chcę go zawstydząć, ale rządzenie regionem tak wielkim jak Transeufratea, przerasta już jego siły.

– Istnieje kolejny problem, który wskazuje na Megabyzosa. Imię zabójcy i jego tatuaż mają związek z perską rodziną królewską. Megabyzos do niej należy, ponieważ poślubił twoją starszą siostrę, najjaśniejszy panie. Dlatego kocha ród Achemenidów i jest mu wierny. Ale może nie zapomniał o urazie do ciebie. Może kocha dynastię, ale nie ciebie.

Artakserkses oparł stopy na ozdobnym podnóżku.

– Mamy tu do czynienia z trudną sytuacją. Wyślę kogoś do Damaszku, by wniknął w tę sprawę.

Dariusz gwałtownie podniósł głowę.

– Myślałem, że ja...

Król przerwał mu ruchem dłoni.

– Nie. Teraz potrzebuję cię tutaj. Musimy przetrwać nadchodzące tygodnie i niekończące się wizyty zagranicznych dygnitarzy. W tym czasie będę bardziej bezbronny wobec spiskowców. Przydasz mi się tutaj. A tymczasem każę moim agentom mieć oko na Megabyzosa. Jeśli jednak mylisz się co do niego, musimy szukać dalej, by znaleźć prawdziwego winowajcę – bo gdy tylko zorientuje się, że jego plan został udaremniony, może uderzyć znowu.



Dzień Nowego Roku wstał bezchmurny i upalny – na nieszczęście dla setek urzędników, którzy musieli przywdziać wielowarstwowe oficjalne dworskie stroje, nakryć głowy stosownymi czapkami, kapeluszami i diademami, włożyć pod

fałdziste szaty koszule z długimi rękawami, spodnie, przystroić się w sztuczne brody i peruki, by wyglądać nieskazitelnie w tym najważniejszym dniu roku. Składanie darów ciągnęło się godzinami, czasem przez wiele dni. Dariusz nie wiedział, jak Artakserkses wytrzymuje to, nie tracąc łaskawego uśmiechu. Może sił dodawała mu myśl o napełnieniu imperialnych kufrów. Wykarmienie licznych żołnierzy i marynarzy, wspomaganie sprzymierzeńców i podbijanie nowych terenów wymagało zasobnego skarbcza. Jeśli ceną za to była audyencja połowy świata, Artakserkses był gotów się poświęcić i wytrwać z uśmiechem do końca tego, co musiało się niewiele różnić od tortury.

Żony i córki urzędników świętowały ten dzień w kobiecej części pałacu, goszczone przez królową Damapię. Jednakże zaproszono je na ucztę królewską w trakcie uroczystości składania darów. Dariusz spojrzął na narożną galerię, którą specjalnie przygotowano na przyjęcie kobiet. Większość czasu spędzał z dala od domu i minęło wiele dni od ostatniego spotkania z Sarą.

Zauważył ją, słuchając z uprzejmym zainteresowaniem damy w fenickim stroju. Sara, jakby wyczuwając jego wzrok, odwróciła głowę w jego stronę. Na jego widok jej oczy w kolorze mahoni rozblęskły, a usta wygięły się w ciepłym uśmiechu, przeznaczonym wyłącznie dla niego. Dariusz poczuł spazm satysfakcji. Urzędnik w wysokim nakryciu głowy zasłaniającym mu widok, odsunął się i serce Dariusza załomotało.

Sara miała na sobie nową szatę w kolorze rubinów. Na widok jej bujnych kształtów, opiętych skandalicznie obcisłą suknią, spiętą pasem ze złotych różyczek i z długą spódnicą z setek drobnych plis, Dariuszowi wyszło w gardle. Zmrużył oczy i zacisnął pięści, powstrzymując impuls, by dopaść żonę i nakryć ją czymś dużym i bardzo obfitym. Gdyby w tej chwili przyłapał jakiegoś mężczyznę na patrzeniu na Sarę, pewnie nie powstrzymałby się przed rozgnieceniem go na miazgę jednym ciosem pięści. Brzeżkiem świadomości rejestrował, że inne kobiety są ubrane podobnie i Sara po prostu idzie za najnowszą dworską modą, ale ta świadomość w niczym nie złagodziła pałacej zaborczości, która nim zawładnęła. Przymknął oczy, usiłując opanować nieznane emocje.

Potrzebował całej siły woli, by znowu skupić uwagę na królu. Przez całą ceremonię pozostawał blisko niego, nie tracąc go z oczu ani na chwilę. Pod koniec wieczoru Dariusz oddał na parę godzin Lizandrowi czuwanie nad królem. Wiedząc, że Sara jest już w drodze do domu, pojechał do majątku, nie tracąc czasu na przebranie się z dworskiego stroju. Spiał Samsona do takiego galopu, że koń przybył na miejsce spieniony.

Sara siedziała na stołeczku przed lustrem, nadal ubrana w rubinową suknię. Służąca, której imienia Dariusz nie pamiętał, rozplotła jej misterne warkoczyki i czesała bujne włosy. Dariusz ruchem głowy dał jej znak, żeby wyszła. Dziewczyna uciekła bez słowa, wyczuwając jego ponury nastrój.

Dariusz zbliżył się do żony jak drapieżnik. Musiał uklęknąć, by spojrzeć jej prosto w oczy. Słowa ugrzęzły mu w gardle, więc pocałował ją z gwałtownością, której nie potrafił pohamować. Sara z trudem złapała oddech.

– Nigdy... przenigdy więcej nie wkładaj tej sukienki. Przenigdy – rzucił.

– Nie spodobała ci się? – spytała zdziwiona.

Znowu ją pocałował. Nie potrafił się powstrzymać.

– Nie. – Przesunął wargi na jej szyję. – Tak. – Jego pocałunki stały się delikatne. – Możesz ją nosić. Ale tylko dla mnie.

Zachichotała. Poddała się jego wargom.

– Kocham cię, Dariuszu.

Chwycił fałdy jej jedwabnej spódnicy i przyciągnął ją do siebie.

– A czy ty...

Zakrył jej usta stwardniałą dłonią.

– Przestań. – Wiedział, o co chciała go spytać. – Nie pytaj – dodał łagodniej.

– Nie będę cię okłamywać. I nie chcę ci sprawić bólu. Ale nie wyznam tego, czego nie czuję.

Spuściła oczy, żeby ukryć pod rzęsami gorące łzy. Przyciągnął ją bliżej, chwycił w ramiona i przez długie godziny starał się zatrzeć wspomnienie tego, czego nie mógł jej dać, aż zmęczona zapadła w sen.

Dariusz leżał bezsennie późno w noc, zastanawiając się nad pytaniem, którego nie pozwolił jej zadać. Pamiętał, że kiedyś pragnął ożenić się z miłości. Jak większość mężczyzn z jego sfery musiał się zadowolić zaaranżowanym małżeństwem. Teraz zaczęło go dręczyć pytanie: czy był w ogóle zdolny do miłości? Czy jego serce tak stwardniało, że choć tęsknił za ideą miłości, nie potrafił jej poczuć? Uderzył pięścią w poduszkę i odwrócił się na bok.



Inaczej niż w poprzednich latach, gdy Artakserkses zostawał z gośćmi, by brać z nimi udział w wystawnej uczcie, tym razem wszystkie posiłki spożywał wyłącznie w towarzystwie królowej. Ten środek ostrożności sprawił ulgę Dariuszowi. Podczaszy Nehemiasz, wiedząc o niebezpieczeństwie grożącym królowi, pozostał przy nim nawet po posiłkach na wypadek, gdyby Artakserkses zapragnął się napić lub gdyby trzeba było skosztować wina podczas ceremonii. Dariusz był mu wdzięczny za tę czujność. Przynajmniej raz mógł zapomnieć o dyskomforcie, jaki odczuwał w towarzystwie kuzyna żony i cieszyć się świadomością, że niezależnie od tego, co sądzi o tym człowieku, może mu powierzyć życie króla.

Dariusz otrzymał oficjalną listę gości i sprawdził każdego z nich, zanim pozwolono im zbliżyć się do władcy. Trzeciego dnia wszyscy urzędnicy złożyli już stosowne dary. Nikogo nie brakowało. Reprezentanci prowincji satrapii

Transeufratei zostali sprawdzeni z wyjątkową starannością. Wszyscy okazali się autentycznymi ambasadorami. Być może Achemenes zamierzał zastąpić jednego z nich w ostatniej chwili.

Dariusz wyznaczył osobne spotkania delegatom z prowincji transeufratejskich. Żaden z nich nie słyszał o Achemenesie.

Gdy zaświtał trzynasty dzień nowego roku wraz z jego uroczystościami końcowymi, Dariusz nie zbliżył się do rozwiązania zagadki bardziej niż w dniu, gdy odkrył tatuaż na głowie Nika. Przynajmniej mógł się pocieszać tym, że król ocalał życie.

Królewscy szpiedzy donosili, że stary Megabyzos zachowuje się przyzwoicie. Dariusz miał nadzieję, że starzec ich nie oszukuje. Nawet jeśli nie popełnił tego przestępstwa, było to małym pocieszeniem. Dariusz nie mógł przestać podejrzewać starego generała, jednocześnie lękając się, że gdzieś istnieje jakiś nieznanym im wróg.

Rozumiał wagę tego zagrożenia. Nie chodziło tylko o życie Artakserksesa. Synowie króla byli jeszcze mali – niektórzy mogliby ich uznać za zbyt młodych, by mogli zasiąść na tronie. Gdyby władca teraz zginął, w imperium rozpoczęłaby się krwawa walka między ambitnymi mężczyznami, pragnącymi wydrzeć sobie władzę. Persja nie mogła sobie pozwolić na utratę króla. A jego bezpieczeństwo zależało od Dariusza. Dni mijały jeden za drugim, wiosna była w pełnym rozkwicie. Dariusz, który za pozwoleniem króla nadal dowodził oddziałem dwunastu wojowników, wspomagany przez dwóch babilońskich braci, nie uzyskał żadnych przełomowych informacji.

Nieprzywykły do porażek, ciężko znosił tę sytuację. Ukryta w najtajniejszym zakamarku duszy świadomość, że zawiódł, powoli i systematycznie podkopywała jego siły.

**Część druga**

**ROZPAD**

## ROZDZIAŁ 8



*Dwunasty rok panowania króla Artaksesesa[2], jesień, Suza (cztery miesiące później)*

Jerozolimo! Jerozolimo!

Nehemiasz czuł ściskanie w piersi na myśl o mieście, którego nigdy nie widział. Za niespełna godzinę miał przybyć jego brat Chanani z wieściami z miasta ich przodków. Chanani, który wraz z przyjaciółmi wrócił z Judy zaledwie wczorajszej nocy, będzie miał najświeższe informacje z kraju.

Choć apartament był przestronny, Nehemiasz miał wrażenie, że się w nim dusi, więc niecierpliwie wyszedł na marmurowy korytarz. Krążył po nim tam i z powrotem.

Nadeszła jesień i w powietrzu czuło się chłód. Drzewa już od tygodnia stały nagie. Parę złotych liści, które uszły uwadze armii ogrodników, rozjaśniało pałacowe tereny wspaniałością swojej śmierci. Nehemiasz wyjrzał przez zakratowane okno, wyciągając szyję. Zbyt wcześnie, by zobaczyć nadchodzących gości. Westchnął i znowu ruszył w niekończący się marsz po korytarzu.

Słyszając nowe odgłosy, znowu podbiegł do okna. W stronę bramy prowadzącej do tej części pałacu szła grupa mężczyzn. Nehemiasz uśmiechnął się i odwrócił, by na nich zaczekać, w roztargnieniu wystukując palcami rytm. Na końcu korytarza ujrzał zbliżających się do niego mężczyzn i zmarszczył brwi. Nie znał żadnego z nich.

Zgarbiony, wrócił do siebie długim korytarzem. Nie widział swojego młodszego brata od ponad roku, więc był stęskniony jego widoku. Ale jeszcze bardziej tęsknił za wieściami o Jerozolimie. Nie potrafił wyjaśnić tej tęsknoty za miastem przodków, która od paru miesięcy wypełniała jego duszę. Urodził się w Persji. Jego funkcja na dworze pozwalała mu na ciągły kontakt z najpotężniejszym człowiekiem świata, co dawało mu autorytet i wpływy, jakimi cieszyło się niewielu Żydów jego pokolenia. A jednak nie potrafił przestać myśleć o Jerozolimie.

Znowu wyjrzał przez okno. Robiło się późno. Zaczął się zastanawiać, dlaczego Chanani się spóźnia. Ku swojemu zaskoczeniu poczuł, że ma ochotę skubnąć zębami paznokiec – nawyk, z którego wyrósł w dzieciństwie. Zniecierpliwiony, zdusił ten impuls. W oddali zobaczył kolejną grupę mężczyzn,

zbliżających się do bramy. Z ulgą rozpoznał idącego na ich czele Chananiego.

Uniósł rękę w radosnym pozdrowieniu, zmierzając szerokim pałacowym korytarzem w stronę przybyłych.

– Witajcie! Witajcie! Niech pokój będzie z wami – powiedział głosem, który niósł się wyraźnie w zamkniętej przestrzeni.

Nikt mu nie odpowiedział, nie pozdrowił go nawet gestem ręki. Nehemiasz przyjrzał się uważniej swoim gościom. To, co zobaczył, przejęło go chłodem. Mroczne oczy, usta o opuszczonych kącikach, spocone czoła, zaciśnięte pięści. Usiłował sobie wmówić, że to tylko objawy zmęczenia. Mężczyźni od wielu miesięcy byli w drodze, a wiedział z doświadczenia, jak wyczerpujące bywają takie podróże. A jednak miał wrażenie, że nie wie o czymś ważnym.

Gdy stanęli przed sobą, Chanani poznał go z kilkoma swoimi przyjaciółmi, których Nehemiasz widział po raz pierwszy w życiu. Podczaszy powitał ich ciepło i zaprowadził do swoich apartamentów, gdzie usadowił ich wokół przygotowanego przez służącego stołu. Dopilnował, by na tę okazję wytrzepano i wywietrzono lniane, obszyte frędzlami poduszki do siedzenia. Jedwabne dywany muskały bosc stopy gości, już umyte i namaszczone pachnidłami przez służącego.

Podano jedzenie, które Nehemiasz kazał przygotować ze szczególną uwagą na religijne nakazy i zostali sami. W powietrzu rozszedł się zapach smażonej cebuli i czosnku. Nehemiasz podziękował z serca Panu, starannie wymawiając hebrajskie słowa swoim niskim głosem.

Następnie spytał, nie potrafiąc dłużej powstrzymać ciekawości:

– Opowiedzcie mi o Jerozolimie i o naszych rodakach, którzy wrócili z wygnania, by zamieszkać w prowincji Judy. Jak sobie radzą?

Chanani opuścił głowę, jakby ktoś mu nałożył jarzmo na szyję.

– Nasz lud żyje w hańbie, Nehemiaszu.

– Jak to? – Podczaszy odetchnął głęboko, by nie podnieść głosu. – Nie ukrywaj niczego. Opowiedz mi wszystko.

– W zeszłym roku wyruszyłem do Judy z wielką nadzieją. Myślałem, że ujrzę naszych rodaków zadomowionych, a Jerozolimę – w dobrym stanie. Sądziłem, że ujrzę przebłysk naszej dawnej chwały po ponad pokoleniu spędzonym na wygnaniu.

Nehemiasz skinął głową.

– Oczywiście. Czy tak się nie stało?

Minęło ponad dziewięćdziesiąt lat, odkąd Cyrus Wielki uwolnił lud Izraela z niewoli babilońskiej. Z jego pomocą za pierwszym razem ponad czterdzieści tysięcy najbardziej utalentowanych mężczyzn i kobiet wróciło do Judy. Nehemiasz wiedział, że przez minione dziesięciolecia doszło do kilku zniechęcających wydarzeń, ale spodziewał się, że odkąd niemal dziesięć lat temu do Jerozolimy wrócił kapłan Ezdrasz, miasto znalazło się na prostej drodze do pomyślności.



Chanani pochylił się, trzymając się za brzuch, jakby nagle poczuł dżgnięcie bólu.

– Cały ten rejon stał się ruiną.

Nehemiasz poczuł suchość w ustach. Oparł się o ścianę.

– A Świątynia?

– Nowa Świątynia jest gotowa, ale nie można jej porównywać z dawną. Trudno ją nazwać wspaniałą, a pomimo hojności króla Cyrusa jej wyposażenie jest bardzo skromne. Wewnętrzne sanktuarium jest puste. A składane tam ofiary stanowią drobny ułamek tych, o których słyszeliśmy w czasach Salomona. Mimo to ten prawie pusty budynek należy obecnie do najlepszych w Jerozolimie. Odbudowa Miasta Dawida i Judy stanęła.

Nehemiasz poczuł ukłucie w sercu.

– Nie rozumiem. Jak to możliwe?

– Parę lat temu, tuż po przybyciu ostatniej grupy osadników z Babilonu, mających przebudować Jerozolimę, wrogowie Judy wysłali list do króla Artakserksesa, oskarżając Żydów o rebelię. Oznajmili, że szukamy kłopotów. Twierdzili, że gdy tylko Jerozolima odzyska dawną świetność, odmówimy zapłaty lenna imperium.

Nehemiasz zlodowaciał. Mocniej otulił się szatą.

– Nie słyszałem o tym.

– W tamtych czasach niewiele brakowało do odbudowy Jerozolimy. Znowu położyliśmy fundamenty pod miasto, a jego mury mogły zostać ukończone w ciągu paru lat. Jednak tak się nie stało. Nasi wrogowie zatriumfowali.

– Co?!

– Król uwierzył ich oskarżeniom i rozkazał, by zatrzymano prace.

– Artakserkses? – Ze względu na swoją funkcję Nehemiasz spędzał wiele godzin z monarchą. Król często zwracał się do niego jak do zaufanego doradcy, nie sługi, i dzielił się z nim swoimi obawami co do wielu spraw. Jednak Nehemiasz nie znał jego wszystkich decyzji. O tym postanowieniu podczaszy nie wiedział.

Chanani pokiwał głową.

– Efekty są porażające. Mury Jerozolimy zostały zburzone. To ruiny, Nehemiaszu. Bramy – piękne bramy naszego miasta – zniszczył pożar.

Nehemiasz stracił głos. Obraz, jaki mu się ukazał, rozdarł mu serce.

– Nie miałem pojęcia, że w Judzie tak źle się dzieje – wykrztusił po długiej chwili.

– To nie wszystko.

Nehemiaszowi zjeżyły się włosy na głowie. Rozprostował nogi i wstał z trudem, jak starzec.

– Jest coś jeszcze?

– Pozbawiona murów Jerozolima nie jest już bezpieczna. Niedawno była

kłeska nieurodzaju, więc brakuje jedzenia. Bogaci wykorzystują biedaków. Większość mieszkańców opuściła miasto, by jakoś biedować na wsi. W Jerozolimie został ich najwyżej tysiąc. Nasi wrogowie śmieją się z naszego pohańbienia, bo jesteśmy zrujnowani. Bóg jednak nas opuścił.

Nehemiasz osunął się na podłogę. Nie bacząc na patrzących na niego mężczyzn, których widział pierwszy raz w życiu, zaczął płakać. Płakał jak dziecko, które straciło matkę.

Przez wiele dni odbywał żałobę. Pościł. I modlił się.

Wykonywał swoje obowiązki o pustym żołądku i ze złamanym sercem. By uszanować etykietę dworską, przywoływał na twarz uśmiech i ukrywał rozpacz, toczącą jego duszę, ale gdy tylko miał godzinę dla siebie, oddawał ją Panu. Jego modlitwy uderzały z pasją w niebo.

Prosił Boga o łaskę, bo wiedział, że musi się zwrócić do króla. To Artakserkses przerwał prace w Jerozolimie i tylko on mógł je wznowić. Nehemiasz nie mógł skłonić króla do zmiany zdania, ale wierzył, że Pan to potrafi.

Modlił się cztery i pół miesiąca. Wołał do Boga. Prosił o siłę. Błagał o radę. Przyjaciele dołączyli do niego w żarliwych modlitwach.

Nie otworzyły się żadne drzwi. Nic się nie zmieniło. Król nie dał swojemu podczaszemu szansy opowiedzenia o losie swojego kraju.

Nehemiasz zaczął się modlić intensywniej. Bóg nadal milczał.

Powoli w głowie podczaszego zaczął się rozlegać inny głos. Poddaj się, namawiał. Poddaj się! Gdyby Bóg chciał coś zmienić, już by to zrobił. Po co te godziny suplikacji? Daj spokój modlitwom! Zrezygnuj! Myślisz, że coś zmienisz? Za kogo ty się uważasz?

Nehemiasz zacisnął zęby i wzmógł czujność. Nie rozumiał, dlaczego Bóg zwleka. Nie potrafił wyjaśnić, dlaczego nie odpowiada na jego modlitwy, choć z pewnością pragnie dobra Jerozolimy. Nehemiasz mógł jedynie czekać, dlatego zignorował zniechęcający go głos i trwał w postanowieniu, choć tracił siły.

Pewnego wieczoru odwiedził go Chanani. Służący właśnie skończył trefić Nehemiaszowi brodę i namaszczać jego włosy pachnidłami.

– Zlituj się, bracie – powiedział Chanani. – Pachniesz upojniej niż królewskie ogrody. Z tymi włosami rudymi jak u Ezawa mógłbyś uchodzić za kwiat.

Nehemiasz łypnął na niego niechętnie.

– Tego wymaga moja funkcja. Nie mogę stanąć przed królem i jego szacownymi gośćmi, cuchnąc jak wielbłąd.

Tak naprawdę przepaść między warunkami, w jakich żył on i lud Judy zaczęła budzić jego wyrzuty sumienia. Codziennie jak zwykle przygotowywał się do swoich obowiązków: kąpał się, ubierał w jedwabie i płótna wiedząc, że jego rodacy są biedni i obdarci. Mieszkał w jednym z najbardziej luksusowych

budynków, jakie widział świat, pamiętając, że inni Żydzi gnieźdzą się w ruinach, narażeni na okrutne kaprysy pogody. A gdy jego osłonięte skórzanymi butami stopy stąpały po marmurowych posadzkach i jedwabnych dywanach, nie mógł zapomnieć, że jego lud chodzi po gołej ziemi.

Chanani uniósł rękę.

– Nie chciałem cię urazić. Jakies postępy z królem?

– Nie. Staram się pamiętać, że posłuszeństwo woli boskiej może równie dobrze oznaczać czekanie, jak i postęp.

Chanani westchnął i usiadł na dużej poduszce.

– Zawsze podziwiałem twoją wiarę, bracie. Ja uważam tę zwłokę za bezsensowną i denerwującą.

Nehemiasz wygładził szerokie rękawy, aż na mięsistym materiale nie pozostało żadne zagniecenie.

– Ale coś się zmieniło.

– Chętnie usłyszę dobre wieści.

Nehemiasz uśmiechnął się blado.

– Nie wiem, czy uznasz je za dobre. Po miesiącach bezskutecznych modlitw jedyna zmiana nastąpiła w moim sercu. Gdy zaczynałem się modlić, chciałem tylko prosić Artakserksesa o cofnięcie decyzji. Sądziłem, że moja rola polega na wstawieniu się w imieniu ludu Jerozolimy. Myślałem, że Pan zbliżył mnie do króla, bym tak jak Estera przemawiał na rzecz moich braci.

Chanani umościł się wygodniej na poduszce.

– Wszyscy się o to modliliśmy.

– Ale moje serce się zmieniło. Im dłużej błagałem Pana, tym silniejsze powstawało we mnie przeświadczenie, że lud Judy potrzebuje silnego przywódcy. Skoro wrogowie Jerozolimy już raz zdołali przeszkodzić w jej odbudowie, co ich powstrzyma przed uczynieniem tego po raz kolejny? Życie na dworze nauczyło mnie, że tylko wierny sprawie dowódca może doprowadzić tak wymagające zadanie do ukończenia. Jerozolima potrzebuje czegoś więcej niż planów odbudowy – musi mieć kogoś, kto wie, jak pokonać potężnych wrogów i przywieść nasz lud do Pana.

– Co mówisz?

– Ja chcę być tym człowiekiem.

– Panie, zlituj się! – zawołał Chanani głosem, który zabrzmiał jak pisk. – Straciłeś rozum? Wiesz, w jakie kłopoty się pakujesz? To nie jest zadanie dla wydelikaczonego dworzanina, wybacz szczerłość. Wrogowie naszego narodu to wygłodniałe wilki, które pożrą cię jednym kłapnięciem zębów. Poza tym, co powie król? Czy zwolni cię z funkcji, którą pełnisz tak dobrze, i pozwoli ci powędrować w jakiś zapomniany kąt imperium?

– Myślisz, że sam nie zadawałem sobie takich pytań po tysiącokroć? Wiem,

że nie mogę osiągnąć tego, co chcę. Nie mam takiej władzy. Nie potrafię niczego zmienić. Ani mój talent, ani doświadczenie nie mają znaczenia. Tylko Bóg jest na tyle potężny, by zadbać o Jerozolimę.

Nehemiasz wziął wspaniały srebrny kielich – prezent od króla na ostatnie urodziny. W roztargnieniu obrócił go w dłoniach, ślepy na jego piękno.

– Musisz pamiętać, że następcy Abrahama mają zmieniać świat. Pisane jest nam dawać błogosławieństwo narodom. Tymczasem staliśmy się bezdomni. Musimy wierzyć Bogu. On nie zapomniał o swojej obietnicy. Ale prosi nas, byśmy działali jako jego przedstawiciele na tej ziemi. Czy mam zamknąć uszy na jego głos, bo świat mógłby się zwrócić przeciwko mnie? Bo mogłoby mnie to zbyt wiele kosztować?

Chanani rozluźnił wysoki wełniany kołnierz, który nagle zaczął go uwierać.

– Mówimy o królu Persji, nie o Bogu.

Nehemiasz zatarł dłonie.

– Na tym polega twój błąd. Cała ta sprawa dotyczy wyłącznie Pana. A Jego ścieżki nigdy nie są proste, bracie. To nie znaczy, że z nich zejdziesz. Nie. Powiadam ci, ja się nie poddam.

2 446-445 r. p.n.e.

## ROZDZIAŁ 9



*Miesiąc po odkryciu spisku, dwudziesty rok panowania króla Artakserksesa[3], miesiąc nisan*

Nehemiasz ujął z wdziękiem złoty królewski kielich w trzy palce, dwa uginając zgodnie z dworską etykietą. Gdy stanął przy Artakserksesie, postawił kielich na stole z rzeźbionej kości słoniowej. Nie rozległ się nawet najcichszy stuk, powierzchni ciemnego płynu nie zmąciła ani jedna zmarszczka. Nehemiasz nabrał nieco wina na wysadzaną klejnotami chochelkę i wypił je.

Służący podbiegł do niego ze złożoną lnianą serwetką i czarką wody, pachnącą kwiatami jaśminu. Podczaszy wyuczonym ruchem zanurzył dłoń, po czym osuszył ją ręcznikiem. Wykonał ten obowiązek tyle razy, że nie myślał już o niebezpieczeństwie, choć sprawdzał, czy wino nie jest zatrute. Odczekał wymagany czas. Nie poczuł nagłego, przeszywającego bólu, fali mdłości, żadnych oznak działania trucizny. Podał kielich Artakserksesowi. Królowa, która tego wieczoru towarzyszyła królewskiemu małżonkowi przy kolacji, miała własnego podczaszego, który wykonał podobne zabiegi.

Damaspia skosztowała wina i westchnęła z satysfakcją.

– O ile się nie mylę, to wino z winnicy Dariusza w Persepolis.

– Najjaśniejsza pani ma jak zwykle czułe podniebienie – powiedział Nehemiasz. – Wozy pana Dariusza przybyły w zeszłym tygodniu po nieprzewidzianej zwłoce. Pani Sara przysłała to wino, gdy tylko dotarły do pałacu.

Artakserkses uśmiechnął się dobrodusznie.

– Zaczne dziewczę.

Nehemiasz nie potrafił odwzajemnić jego uśmiechu. Ciężko mu brzemie smutku, które nie chciało zniknąć bez względu na to, jak długo się modlił. Myśli o jego ojczyźnie w ruinie dręczyły go od czterech i pół miesiąca. Zburzone mury Jerozolimy nie dawały mu spać w nocy i dręczyły go za dnia.

– Tak, najjaśniejszy panie.

Podczaszy odwrócił się i zajął się swoimi obowiązkami. Wydawało mu się, że słyszy głos Artakserksesa. Król musiał uczynić jakąś zabawną uwagę, bo Damaspia się roześmiała. Niespodziewanie dotarły do niego słowa:

– Co o tym sądzisz, Nehemiaszu?

Podczaszy poczerwieniał. Był tak pochłonięty swoimi myślami, że nie miał

pojęcia, co powiedział król. Spuścił wzrok; bez ostrzeżenia uderzyła w niego taka fala smutku, że mało brakowało, a by się rozpląkał – niewybaczalne wykroczenie w obecności królewskiej pary.

Król przez chwilę patrzył na Damaspię, po czym zwrócił wzrok na podczaszego.

– Dlaczego jesteś tak smutny? Co cię dręczy?

Nehemiasz usiłował przemówić, ale zabrakło mu głosu.

– Nie wydajesz się chory – podjął Artakserkses. – Zapewne trapią cię jakieś myśli.

Nehemiasz poczuł na czole zimny pot. Splótł dłonie, by ukryć ich drzenie. Jego serce załomotało z nagłego strachu. Nadeszła chwila, o którą się modlił. Król dał mu szansę przedstawienia swojej sprawy. Nehemiasz wiedział, że obrazi króla swoją prośbą. Mógłby nawet stracić jego przychylność, nie zyskując nic dla Jerozolimy. Życie Artakserksesa było zagrożone, dlaczego miałby się przejmować troskami swojego sługi?

– Niech król żyje na wieki! – wymamrotał zdrętwiałymi wargami i podjął desperacką decyzję. – Masz rację mówiąc, że jestem smutny. Jakże nie mam smutno wyglądać, gdy miasto moich przodków jest spustoszone?

Artakserkses pochylił się ku niemu.

– Rozumiem. Mówisz o Jerozolimie? O co chciałbyś mnie prosić?

Nehemiasz zrobił małą pauzę, by posłać błyskawiczną modlitwę do Pana niebios. Po miesiącach zadręczania Go błaganiami nadal czuł się nieprzygotowany do tej rozmowy.

– Jeśli to wyda się słuszne królowi, proszę, abys mnie posłał do Judy, do grodu grobów moich przodków, abym go odbudował.

Królowa uniosła brwi.

– Chcesz nas opuścić?

– Opuścić? Nie, najjaśniejsza pani. Chcę tylko wyjechać na chwilę, by pomóc w odbudowie Jerozolimy.

Artakserkses westchnął.

– Jak długo potrwa twoja podróż? I kiedy zamierzasz do nas wrócić?

– Gdy tylko mury zostaną ukończone, a w mieście zaprowadzony jaki taki porządek. Mam nadzieję, że nie potrwa to zbyt długo.

Artakserkses zastanowił się nad słowami Nehemiasza. Odchylił się do tyłu gwałtownym ruchem.

– Jerozolima to satrapia Transeufratei, tak? Jak daleko z niej do Damaszku?

– Cała prowincja Judy leży w satrapii Zarzeczej, czyli, jak mawiają uczeni, w Transeufratei. Nie jestem pewien, jak daleko od niej znajduje się Damaszek, ale zapewne nie bardzo.

– Może wysłanie cię do kraju przodków okaże się rozważnym ruchem Nie

pragnę, by jakakolwiek część mojego imperium była zanedbywana. Czego potrzebujesz, by odbyć tę podróż?

Nehemiasz nabrał tchu w płuca. Przepęlna go ogłuszająca radość i nadzieja, bo dotarło do niego, że władca nie tylko pozwolił mu wyjechać, ale i chce mu pomóc.

– Jeśli to wyda się słuszne królowi, proszę o wystawienie dla mnie listów do namiestników Transeufratei. Nasz konwój będzie musiał przejechać przez ich ziemie, a słowo od najjaśniejszego pana może nam zapewnić bezpieczeństwo.

Artakserkses dał znak swojemu osobistemu skrybie. Ten – chudy jak patyk eunuch – podbiegł i natychmiast zaczął pracować nad listami.

– Potrzebujecie także materiałów budowlanych – odezwała się Damaspia.

Nehemiasz odwrócił się do niej z uśmiechem wdzięczności.

– To prawda, najjaśniejsza pani. Prace o takim rozmachu wymagają wielkich zapasów drewna. Jeśli najjaśniejszy pan pozwoli, mogę wysłać list z prośbą do Asafa, zarządcy lasów królewskich. Potrzebujemy belek na bramę Świątyni, mury miasta i dom, w którym zamieszkać.

Artakserkses nie oponował. Władczym skinieniem głowy dał znak eunuchowi, by napisał list i do Asafa. Nehemiasz, oszołomiony szczęściem i wdzięcznością, poczuł, że przepęlna go ulga. Łaskawa dłoń Boga jest nade mną, pomyślał. Otworzył te drzwi. Ta świadomość zjawiła się wraz nagłym przypływem energii. Bez względu na trudy czekającej go podróży wiedział już, że jest ona miła Bogu. To Pan go powołał do tego zadania i to On go wspomaga.

– Nie możesz tam jechać jako podczasy. Nie będziesz miał władzy.

– Najjaśniejszy panie?

– Musisz otrzymać nowy tytuł. Do czasu twojego powrotu mianuję cię gubernatorem Judy.

Nehemiasz skłonił się, drżąc z przejęcia.

– Łaskawość najjaśniejszego pana nie ma granic.

– Nie opowiadaj głupstw, to degradacja. Trudno porównać funkcję mojego podczaszego, która pozwala ci na codzienny kontakt ze mną i daje ci wpływy, jakie otrzymało niewielu w tym imperium, do roli gubernatora jakiegoś zapomnianego zakątka kraju, gdzie ledwie wystarcza jedzenia dla wszystkich. Pozwoliłeś się zdegradować, by służyć ziemi swoich ojców.

– Tak, najjaśniejszy panie. Dziękuję, najjaśniejszy panie.

Artakserkses i Damaspia parsknęli śmiechem.

– Ten człowiek prosi mnie o degradację i za nią dziękuje. Albo stracił rozum, albo ma interesującą hierarchię wartości. – Król pociągnął łyk wina z kielicha. – Pozostaje jeszcze problem eskorty. Transeufratea znajduje się daleko. Bez odpowiedniej ochrony twój konwój może paść łupem zbójców. Potrzebujesz wojskowego wsparcia. A ja znam człowieka, który w sam raz się nadaje do tego

zadania.



– Jerozolima! – Dariusz stanął przed Artakserksesem, zaciskając założone na plecach dłonie. – Mam niańczyć podczaszego na jakichś bezdrożach, żeby go nie obrabowano? Najjaśniejszy panie, mamy ważniejsze problemy.

Artakserkses patrzył na niego wzrokiem bez wyrazu.

– Myślałem, że się ucieszysz. Ze względu na swoją matkę i żonę musisz mieć interesujące związki z Jerozolimą. Uznaj to za rodzinne spotkanie na koszt imperium.

Dariusz nadał swojej twarzy wyraz równie nieprzenikniony jak spojrzenie króla.

– Dziękuję, panie, ale na razie wystarczą mi perscy krewni – odparł, patrząc prosto w ciemne oczy swojego kuzyna. – Nie potrzebuję nowych.

– Celną uwaga – powiedział łagodnie władca. Dariusz oblał się rumieńcem. Artakserkses nigdy nie był groźniejszy bardziej niż wtedy, gdy stawał się uprzejmy.

– Martwi mnie dochodzenie w sprawie nieudanego spisku na najjaśniejszego pana. Podróż do Jerozolimy i z powrotem zabierze mi całe miesiące.

Artakserkses oparł brodę na dłoni i pochylił się naprzód.

– Oczywiście Juda znajduje się w satrapii Zarzecznej. A ponieważ uważasz, że to właśnie tam powstał spisek, może zyskasz okazję, by przeprowadzić dyskretne śledztwo? Będziesz miał idealną przykrywkę jako ochroniarz Nehemiasza. Nikt nie będzie podejrzewać, że jesteś szpiegiem, skoro powierzyłem ci inne zadanie.

Dariusz rzucił mu uśmiech.

– Zaczynałem się o ciebie martwić, panie, ale widzę, że twój umysł jest przenikliwy jak zawsze. Czy mogę zabrać moich ludzi?

– Moich ludzi, bo dostają żołd z mojego skarbcza. Ale tak, możesz ich zabrać.

– Czy twój agent z Syrii już się odezwał? Chciałbym go odwiedzić, gdy dotrzemy do krajów za rzeką. Może nawzajem sobie pomożemy.

Z powodów znanych tylko sobie Artakserkses nie wyjawiał Dariuszowi tożsamości damasceńskiego szpiega. Było oczywiste, że wysłannik ów napotkał w swoim śledztwie równie wiele przeciwności, co Dariusz w Suzie, bo nie miał nic do zakomunikowania. Jednak Dariusz uznał, że razem mogliby osiągnąć więcej.

– Jeśli spotkanie z moim agentem stanie się konieczne, dopilnuję, by do niego doszło. Na razie, chociażby ze względów bezpieczeństwa będzie lepiej, jeśli się nie poznacie.

– Zgodnie z życzeniem najjaśniejszego pana.

Opór Artakserksesa zdziwił Dariusza. Królewska siatka szpiegowska,



słynąca ze skuteczności w zdobywaniu informacji, stała się jedną z najlepszych metod rządzenia rozległym imperium. Artakserkses robił, co mógł, by utrzymać tożsamość szpiegów w tajemnicy, ale Dariusz nigdy nie widział, żeby zabraniał im spotykać się ze sobą.

– Kiedy podczaszy zamierza wyjechać? – spytał, przestępując z nogi na nogę.

– Nehemiasz? Nie zdziwiłbym się, gdyby był już spakowany. Spiesz mu się do tej Judy. Lepiej weź szybkie konie, żeby dotrzymać mu kroku.

– Niewątpliwie będzie go opóźniać wielki tabor bagażowy. – Na samą myśl o tym Dariuszowi opadły ręce. Nie ma nic nudniejszego niż wielomiesięczne eskortowanie ociężałych wozów. Za młodu odsłużył swoje przy takich zleceniach. W normalnych okolicznościach doświadczony dowódca, taki jak on, nigdy nie otrzymałby tak przyziemnego zadania. Ale Artakserkses miał rację – była to idealna przykrywka.

Król poprawił się na tronie.

– A co z twoją żoną?

– Moją żoną?

– Zdaje się, że ma na imię Sara? Brzmi znajomo? Planujesz zabrać ją ze sobą?

– Wątpię. To zbyt niebezpieczne. Gdy zaatakowano nas w drodze do Suzy, omal nie osiwiłem na myśl, co mogło ją spotkać. Tylko by mi przeszkadzała.

Artakserkses wzruszył ramionami.

– Ale mogłaby się przydać. Pomyśl, jak już nam pomogła. Poza tym Nehemiasz mógłby jej potrzebować. Zmierza w sam środek intryg i konfliktów. Ich sąsiedzi mogą nie przepadać za Żydami. Szkoda, że nie widziałeś, jakie listy przysyłają mi od lat. Zaczną podnosić larum, zanim Nehemiasz zdąży położyć fundamenty pod mur, wspomnisz moje słowa. Sara, doświadczona w roli skryby, mogłaby być wielką pomocą dla nowego gubernatora. Zresztą nie wyobrażam sobie, żeby ucieszyła ją tak długa rozłąka z tobą.

– Panie, czy rozkazujesz mi zabrać ze sobą żonę?

Artakserkses uśmiechnął się łagodnie.

– Jedynie poddaję ci to pod uwagę.

– W takim razie niech podczaszy szuka sobie innego skryby. Nie zaryzykuję życia Sary w długiej podróży na rubieżę imperium, zwłaszcza że będę zajęty szukaniem inteligentnego zabójcy.

– Zrobisz, co uznasz za stosowne.

Dariusz z zaskoczeniem przekonał się, że król patrzy na niego z rozbawieniem.

– Jeszcze jedno. – Artakserkses skinął głową swojemu słudze, który podbiegł, trzymając szkatułkę z pozbawionego ozdób, wypolerowanego do połysku

hebanu. Król otworzył ją i pokazał jej zawartość Dariuszowi. – Dla Sary, tak jak obiecałem. Z podziękowaniami.

Na czarnym tle błyszczał delikatny złoty naszyjnik z karneolami w kolorze terakoty. Dariusz skłonił się nisko.

– Najjaśniejszy pan jest zbyt hojny.

Artakserkses machnął ręką z kwaśną miną.

– Uciekaj, jeśli zamierzasz karmić mnie pochlebstwami. – Z westchnieniem wyprostował nogi. – Poza tym musisz się przygotować do tej misji. Wątpię, by okazała się łatwa.

3 Zgodnie z kalendarzem księżycowym w roku 445 p.n.e. miesiąc nissan wystąpił między kwietniem a majem

## ROZDZIAŁ 10



Sara odłożyła list od Nehemiasza. Oczy jej lśniły. Jerozolima! Usiłowała sobie wyobrazić kuzyna jako gubernatora kraju ich przodków, odbudowującego miasto i wybierającego urzędników. Nie wiedziała, czy ma im zazdrościć, czy litować się nad nimi.

Od zeszłego roku, gdy przestała walczyć z Bogiem i powierzyła swoje życie Jego opiece, pragnienie ujrzenia nowej Świątyni płonęło w jej sercu tak mocno, że modliła się o to żarliwie. Teraz, zaskoczona, zdała sobie sprawę, że już od dawna tego nie robiła. Jej modlitwy nie były tak długie i namiętne jak kiedyś. Urządzenie się w nowym domu pochłonęło wiele jej czasu i uwagi. Zagryzła wargi. Radości bycia żoną Dariusza i pomagania mu w zarządzaniu majątkiem nie zagłuszyły potrzeby kontaktu z Panem. Musiała znowu narzucić sobie dyscyplinę i częściej przed Nim stawać.

A jednak pomimo tego mimowolnego odejścia od Niego, Bóg odpowiedział na jej dawne modlitwy o ujrzenie Świątyni. Tak jakby w swoim miłosierdziu zabrał to pragnienie z jej serca i odłożył je na odpowiedni moment. Nawet jej zaniedbania nie umniejszyły Jego dobroci – bo oto Nehemiasz poprosił, by towarzyszyła mu w podróży do Judy, pełniąc obowiązki skryby. A najlepsze było to, że oddziałem żołnierzy chroniących konwoj, dowodził jej mąż. Nehemiasz tylko dlatego ją zaprosił, że Dariusz i tak miał ją zabrać ze sobą.

Dariusz nie mógł odmówić, ponieważ sam król powierzył mu to zadanie. Sara była boleśnie świadoma, że jej mąż nie interesuje się Jerozolimą. Już kilka razy prosiła, żeby zabrał ją w podróż do miasta przodków. Odmówił, twierdząc że wyprawa do zrujnowanego kraju nie ma sensu.

Sara prawie parsknęła śmiechem. Bóg miał własne plany i realizował je swoimi metodami. Dariusz mógł się sprzeciwić jej prośbom, ale nie miał szans przeciwko Panu nieba i ziemi. A teraz czekało ją odwiedzenie Jerozolimy razem z Dariuszem. Może nawet jej mąż uwierzy w Boga?

Jej uśmiech znikł, gdy ogarnęła ją nagła fala mdłości. Nauczyła się trzymać pod łóżkiem miednicę, bo te ataki stały się nieprzewidywalne. Tym razem zdążyła. Od dwóch tygodni miotła się między okresami fantastycznego samopoczucia i obezwładniającymi atakami mdłości. Początkowo założyła, że zjadła coś, co nie posłużyło jej ciału. Potem uświadomiła sobie, że nie miała miesięcznego krwawienia i w jej sercu zakwitła nadzieja.

Pomyślała o czułym wieczorze spędzonym z Dariuszem w łaźni i zaczęła wierzyć, że poczęli wtedy dziecko, choć było jeszcze za wcześnie, żeby stwierdzić to z całą pewnością. Nieśmiałość i coś podobnego do lęku nie pozwoliły jej podzielić się tym podejrzeniem z mężem. A jeśli się pomyliła? A jeśli obudzi w nim nadzieję, by potem przekonać się, że się pomyliła? Dlatego zatrzymała tę wiadomość dla siebie, nie chcąc się nią dzielić z kimkolwiek.

Pari zaczęła coś podejrzewać, ale też nic nie powiedziała. Była zbyt mądra, by wypytywać Sarę, która najwyraźniej nie była gotowa na zwierzenia. Bez słowa wynosiła miednicę i kładła przy łóżku swojej pani chleb na uspokojenie żołądka z samego rana.

Sara rozważyła zaproszenie Nehemiasza w świetle tego nowego odkrycia. Po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że Dariusz mógłby nie pozwolić jej pojechać, jeśli dowie się o ciąży. Opiekuńczość była jedną z najmocniejszych cech jego charakteru. Nie zaryzykowałby bezpieczeństwa żony podczas tak wyczerpującej wyprawy. Z listu Nehemiasza wynikało, że Juda znajduje się na skraju ruiny, toczona nędzą i zagrożona przez okrutnych wrogów. Nie byłaby to przyjemna wycieczka, lecz wysiłek dla jej ciała i serca.

Czy narazi dziecko na niebezpieczeństwo, uczestnicząc w tej wyprawie? Zaczęła rozważać pozostanie w domu. To z kolei oznaczało, że na wiele miesięcy będzie rozdzielona z Dariuszem. Pod jego nieobecność dziecko zacznie się rozwijać. Dariusz nie będzie świadkiem jego pierwszych ruchów, straci widok powiększania się jej brzucha. Nie będą w stanie celebrować małych radości ciąży. Będzie musiała przejść to doświadczenie samotnie, dzień po dniu, bez męża, który by ją pocieszał i wspierał.

Dariusz mógł nie wrócić nawet na czas porodu. Sara nie wiedziała, jak długo ma potrwać jego misja. Może nawet rok, włącznie z miesiącami przeznaczonymi

na podróż. Nie chciała być tak długo z dala od niego.

Każdym włókienkiem swojego ciała pragnęła zobaczyć Jerozolimę. Pragnęła mieć Dariusza u boku, gdy odwiedzi Świątynię, bo miała nadzieję, że ziarno, zasiane przez pobożną żydowską matkę, może zakiełkować, gdy Dariusz doświadczy obecności Boga. Ale te pragnienia nie były na tyle ważne, by naraziła dla nich zdrowie swojego dziecka.

Rozważyła różne możliwości. Prawdziwe pytanie brzmiało: czy podróż naprawdę zagraża życiu jej dziecka. Pamiętała kilka królewskich konkubin, które podróżowały w stanie błogosławionym wraz z dworem. Jazda królewskimi traktami w wozie to coś zupełnie innego niż trudne podróże, jakie preferował Dariusz. Nehemiasz na pewno będzie miał wielki bagażowy tabor, dlatego będą musieli nieco zwolnić tempo. Skoro królewskie konkubiny uważały, że są bezpieczne, to ona chyba nie ryzykuje, podróżując dokładnie tak jak one?

Ta myśl nieco podniosła ją na duchu. Ale nie opuszczała jej świadomość, że Dariusz by się z nią nie zgodził. Nie słuchałby rozsądnych argumentów. Zmusiłby ją do pozostania w domu, gdzie byłaby bezpieczna, otoczona przyjaciółmi i dworskimi lekarzami. I tym postanowieniem nie zachwiałyby błagania, łzy, namowy ani szantaże.

Sara zaczęła krążyć po apartamencie. Szczeniak Anusja dotrzymywał jej kroku. Dreptał u jej boku, od czasu do czasu popiskując, jakby zastanawiał się, co dręczy jego panią. Sara pogłaskała go z roztargnieniem i podjęła niespokojny marsz.

Musi się spotkać z lekarzem – najpierw, by potwierdzić, że rzeczywiście oczekuje dziecka, potem – by się upewnić, że podróż do Judy nie zaszkodzi im obojgu. Gdzie znajdzie kompetentnego lekarza, który nie zdradzi jej tajemnicy Dariuszowi? Bo jeśli miała pojechać do Jerozolimy, musiała zataić przed mężem wiadomość o swojej ciąży do czasu, gdy zanadto oddalą się od Suzy, by mógł ją odesłać.

Dała mu słowo, że będzie prawdomówna i szczerą, że nie będzie niczego ukrywać. Czy rozsądnie jest ryzykować przyszłość ich związku?

Jeśli tego nie zrobi, rozstanie się z nim na niekończące się miesiące. Przecież go nie okłamie. Po prostu nie powie mu prawdy od razu.

Ta myśl spowodowała kolejną falę mdłości. Sara odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić. Dariusz uzna takie postępowanie za zdradę. Wpadnie w szal. Już raz jej powiedział, że nie będzie tolerować kłamstw. Samo podejrzenie, że Sara okłamała go na początku ich małżeństwa sprawiło, iż rozstał się z nią na wiele miesięcy. Nie mogła narazić małżeństwa, ukrywając przed nim ciążę. Ale nie potrafiła też znieść myśli, że będzie przez rok żyła bez niego i że urodzi pod jego nieobecność.

Zgięła się w pół i zwymiotowała gwałtownie do miednicy, choć nie miała już

nic w żołądku. Skuliła się na łóżku, wyczerpana i obolała. I nadal nie wpadła na żaden pomysł.



– Od króla dla ciebie – powiedział Dariusz, rzucając czarną szkatułkę na łóżko. Zaskoczona Sara podniosła ją i obejrzała.

– Dla mnie?

– Z podziękowaniem za twoją rolę w odkryciu spisku.

Na szczęście od paru godzin żołądek jej nie dokuczał, więc czuła się na tyle dobrze, by móc podziwiać podarunek. Wyjęła karneolowy naszyjnik i obejrzała go uważnie.

– Olśniewający. – Uniosła go do szyi, a potem wrzuciła znowu do szkatułki.

– Napiszę do króla list z podziękowaniem. I nie wspomnę, że dar królowej o wiele bardziej przypadł mi do gustu.

Dariusz usiadł na łóżku obok niej, wyciągając nogi.

– Mam się poczuć pochlebiony, że uważasz mnie za cenniejszego od błyskotki?

Po odkryciu potencjalnie niebezpiecznej intrygi wymierzonej przeciwko Damaspii Sara została nagrodzona małżeństwem z Dariuszem. Posłała swojemu mężowi pocałunek i skinęła głową.

– Błyskotki są bardzo pociągające, panie. Często mają dużą wartość i przydają się w czasach niedostatku. I nigdy nie miewają humorów. Nie bywają nierozsądne.

– W przeciwieństwie do mężów, tak? – Dariusz gwałtownie zmienił położenie długich nóg i pchnął Sarę na poduszki, by pocałować ją tak, że cała się rozpląnęła. – Ale czy potrafią to?

– Przecież mówię, że wolę dar królowej.

Dariusz położył się obok niej na boku.

– Pari mówi, że byłaś chora przez cały dzień. Przez ostatnie tygodnie często czujesz się niezdrowa. Gdyby to było zwykłe zatrucie, już by minęło. – Położył chłodną rękę na rozgrzanym policzku Sary. – Jesteś ciepła.

Pokręciła głową i uniosła się, szukając wygodniejszej pozycji

– Nie mam gorączki.

Aż do dziś udawało jej się ukrywać przed mężem mdłości i wyczerpanie. Teraz nie mogła już tego robić, zważywszy, jak bardzo pogorszył się jej stan i częstotliwość wymiotów.

Dariusz delikatnie pogładził ją po włosach.

– Być może. Ale i tak posłałem po lekarza. Nie podoba mi się ten przedłużający się stan.

Sara poczuła dźgnięcie wyrzutów sumienia. Nadal nie zdecydowała, jak

postąpić. Dariusz byłby zachwycony wiedząc, że zostanie ojcem. Serce jej stopniało na myśl, jaką zrobiłby minę. Mało brakowało, a by mu to wyznała. Powstrzymała to pragnienie, bo wiedziała, że w ten sposób przypieczętuje swój los. Z trudem zmusiła się do zatajenia prawdy jeszcze przez jakiś czas.

– W jakiej sprawie wezwał cię król? Jakież wieści?

Dariusz oparł się na łokciu.

– Wysłała mnie do Jerozolimy z twoim kuzynem Nehemiaszem.

Zrobił pauzę, więc odgadła, że spodziewa się jej zaskoczenia.

– Nehemiasz mi to powiedział.

– Rozmawiałaś z podczaszym? – rzucił Dariusz, nagle spochmurniały.

– Przysłał mi list, w którym opisał czekającą go podróż. Powiedział, że będziesz dowodził oddziałem, który ma go chronić i spytał, czy zechcę mu pomóc. Najwyraźniej w Jerozolimie brakuje kompetentnych skrybów.

Dariusz poderwał się i usiadł.

– Śmiało sobie poczyna! Wydaje mu się, że może ci rozkazać, żebyś pojechała do Jerozolimy?

– Rozkazać? – powtórzyła Sara ze zdziwieniem. – Skąd. Sądził, że zabierzesz mnie ze sobą. Wiesz, że zawsze chciałam zobaczyć Jerozolimę. Poza tym, nie będzie cię przez rok. Nie zostawiłbyś mnie na tak długi czas. Nehemiasz nie chciał cię obrazić. Napisał, że skoro i tak z wami jadę, mogłabym mu się niezwykle przydać.

Dariusz, na którego policzkach nagle zapłonęły dwie czerwone plamy, zaczął usilnie szukać wygodnej pozycji na łóżku.

Sara otworzyła usta.

– Bo przecież jadę z wami, prawda? Chyba nie chciałeś mnie zostawić?

– To zbyt niebezpieczne. – Dariusz unikał jej wzroku. – Dowodzenie oddziałem to tylko pozory. Moja prawdziwa misja to dotarcie do korzeni tego spisku. Jeśli zabójca zacznie podejrzewać, że jestem królewskim szpiegiem, znajdziesz się w niebezpieczeństwie. Mogliby cię porwać, żeby wywrzeć na mnie nacisk. Poza tym z raportów wynika, że w twojej ukochanej Jerozolimie wrze. Miasto otaczają wrogo nastawione narody. Nie będą zbyt zadowolone nagłą łaską królewską dla Judy. Kto wie, co mogą zrobić. Zabranie cię ze sobą jest zbyt niebezpieczne.

Sara usiadła. Chciał ją zostawić! Tak łatwo przychodziło mu rozstanie z nią na cały rok? Ona rozpacza z powodu rozstania, a on już się z nią pożegnał? Wszelkie opory przed zatajeniem prawdy o ciąży zniknęły.

– Najwyraźniej nie możesz się doczekać, kiedy się ze mną rozstaniesz – powiedziała, z trudem poruszając zdrętwiałymi wargami.

Dariusz usiadł, górując nad nią jak kolumna.

– Nie mów głupstw. Myśl o rozstaniu jest mi wstrętna. Ale nie narażę

twojego życia dla własnych egoistycznych pragnień. Tak jak już powiedziałem królowi, twoja obecność będzie mnie niebezpiecznie rozpraszać.

– Królowi? Artakserkses kazał ci mnie zabrać?

Dariusz machnął szlachetną dłonią.

– Tylko to zasugerował.

– Więc nawet król się ze mną zgadza.

– Król mówił o twojej przydatności. Wie, że dzięki swojemu talentowi przysłużyłabyś mu się podczas tej wyprawy. Zawsze chodzi mu o dobro imperium. Ja myślę o tobie.

– Dariuszu, nie zdołasz mnie ochronić przed wszystkim. Gdy ostatnio moje życie znalazło się w niebezpieczeństwie, byłam w bezpiecznych murach twojej posiadłości. A w lasach Ekbatany nie zaatakował mnie jakiś krwiożerczy wróg, tylko twój służący. – Sara z wysiłkiem przywołała spokój. – Najbezpieczniejsza jestem przy tobie – dodała łagodnie, błagalnie. – Proszę, zabierz mnie ze sobą.

Dariusz przecesał palcami długie włosy.

– Zastanowię się.

## ROZDZIAŁ 11



Lekarz, którego wezwał Dariusz – chudy Egipcjanin o gładko ogolonej twarzy, niezdradzającej żadnych emocji – okazał się aż zbyt kompetentny. Nie tracąc czasu poddał Sarę dokładnemu badaniu. Myjąc ręce w miednicy z ciepłą wodą oznajmił:

– Nie jesteś chora, pani. Sądzę, że spodziewasz się dziecka, choć to wczesny etap. Zapewne drugi miesiąc. Chyba już sama zgadłaś?

Sara oblała się rumieńcem.

– Coś podejrzewałam.

– Sądząc z tego, co mówił pan Dariusz, twój stan jest dla niego tajemnicą. Mąż boi się, że jesteś chora.

– Jeszcze mu nie powiedziałam. Chciałam mieć pewność.

– Masz ją. W twoim łonie rośnie dziecko.

Sara poczuła taką falę radości, że przez jakiś czas nie mogła mówić. W tej chwili dziecko stało się dla niej realne – na tyle realne, że mogła je pokochać. Chronić. Zamknęła oczy. Miała w łonie dziecko Dariusza. Oczy jej zwilgotniały od tej lawiny splątanych uczuć, jakie wzięły szturmem jej serce. Zostanie matką!

W końcu zdołała opanować uczucia.

– Czy mogę podróżować? Czy to zaszkodzi dziecku?

– Nie, jeśli będziesz uważać. Żadnych galopów na końskim grzbiecie. Jeśli będziesz się oszczędzać i dużo wypoczywać, wszystko powinno się udać.

Lekarz dał jej listę produktów, które powinna spożywać i których miała unikać. Sara wzięła ją i przeczytała uważnie, od razu ją zapamiętując.

– Mistrzu, mam do ciebie prośbę. Nie informuj jeszcze męża o mojej ciąży.

Gładka maska twarzy Egipcjanina pozostała nieruchoma.

– Nie chcę być nieposłuszny, pani, ale nie mogę zatajać takiej informacji przed człowiekiem, który mnie wynajął. Nie zdradzę jego zaufania i nie ściągnę na siebie jego sprawiedliwego gniewu.

– Nie miałam prawa prosić. Wybacz.

– Dlaczego chcesz zataić tak radosną wieść? Widzę, że cię ucieszyła. Twój mąż będzie równie zachwycony, zapewniam.

Sara skubnęła miękkie prześcieradło.



– Mój mąż wkrótce wyrusza na długą wyprawę. Nie chce mnie zabierać z powodu niebezpieczeństw, jakie może napotkać. Gdy się dowie o dziecku, prędzej przywiąże mnie tu do słupa niż zaryzykuje.

– Rozumiem. Gdy będę go informować o twoim stanie, spróbuję nadmienić, że podróż nie zagraża zdrowiu dziecka.

– Dziękuję – mruknęła Sara. – Choć to niczego nie zmieni.



Dariusz zaczął się orientować, dlaczego Artakserkses spojrzął na niego z taką litością. Król niegdyś pozwolił swojej żonie towarzyszyć mu na wyprawie wojennej. Dariusz nabrał podejrzeń, że nie zrobił tego z własnej woli. Damaspia musiała go zmusić. Już widział jej olśniewająco błękitne oczy wypełniane się łzami, słyszał jej błagania, by pozwolił jej jechać. Uświadomił sobie, że sam jest nie mniej bezbronny wobec cichej prośby Sary. „Najbezpieczniejsza jestem przy tobie”. Te słowa wkrały się do jego serca. Nie mógł zaprzeczyć, że zrobiły na nim wrażenie. Ta kobieta potrafiła do niego dotrzeć.

Całe popołudnie spędził poza domem, doglądając szczegółów wyprawy do Transeufratei. Widząc ogrom pracy, jaką podczaszy wykonał w tak krótkim czasie, musiał przyznać, że kuzyn żony jest geniuszem organizacji.

Ta świadomość wcale nie sprawiła, że bardziej polubił Nehemiasza. Od dnia ślubu czuł do niego niechęć. Przyczyna tej wrogości już nie istniała, bo był z Sarą szczęśliwy. Podejrzenie, że Nehemiasz doprowadził do jego ślubu za pomocą intryg, by umocnić swoją pozycję na dworze, okazało się fałszywe. A jednak Dariusz nie potrafił polubić podczaszego. Nawet on przyznawał, że to bez sensu. Nehemiasz przyjaźnił się z jego rodzicami. Co więcej, był krewnym jego żony. Sara kochała go i szanowała z oddaniem, które działało Dariuszowi na nerwy. Zastanowił się, czy to nie zazdrość, ale oddalił tę myśl. On? Zazdrosny o uczucie żony do innego mężczyzny? Absurd.

Odsunął tę sprawę, chcąc jak najdłużej nie pamiętać o istnieniu podczaszego i wysłał służącego po Widarnę.

– Czy lekarz zbadał panią Sarę?

– Tak, panie. Czekał na ciebie ponad godzinę. Dłużej nie mógł, bo spodziewał się go inny pacjent.

– Ach... Szkoda, że nie zdążyłem. Chciałem się dowiedzieć, co sądzi o stanie Sary.

– Powiedział, że wróci w tym tygodniu, by o tym z tobą porozmawiać. Nie wydawał się zbyt strapiiony. Z pewnością to nic poważnego.

Dariusz nie spotkał się z lekarzem. Ku jego zaskoczeniu Nehemiasz zdołał zorganizować wszystko przed końcem tygodnia. Dariusz jeszcze nigdy nie widział, żeby tak złożone przedsięwzięcie zostało przeprowadzone równie szybko.

Wszystkie przygotowania podczaszego pozostały nieskazitelne pod każdym względem. Dariusz nie potrafił znaleźć w nich żadnego błędu. By nie zostać za nim w tyle, musiał pracować od rana do nocy i kilka razy rozminął się z lekarzem.

Sara zapewniła go, że nie cierpi na nic poważnego. Wyglądała lepiej – skórę miała mniej bladą, mdłości z każdym dniem stawały się coraz rzadsze, choć pomimo zapewnień żony Dariusz podejrzewał, że nie ustąpiły zupełnie.

Ku jego zaskoczeniu Sara nie poruszyła już tematu Jerozolimy. Podświadomie spodziewał się, że nie da mu chwili spokoju. Jej milczenie zaczęło go niepokoić bardziej niż gderanie. Napastliwym naleganiom mógłby odmówić; wobec słodkiego, smutnego milczenia był bezradny.

Myśl, że miałby ją zostawić na cały rok, zostawiała mu gorycz w ustach. Szczerze mówiąc, tęsknił za nią po trzech dniach rozłąki. Jej rozmowy, jej poczucie humoru, jej czułość tak bardzo wzbogaciły jego życie, że bez nich czuł się niepokieszony. Nikt nie sprzeciwiał mu się tak, jak ta mała kobietka. Nigdy nie okazała lęku. Jego pozycja i uroda nie robiły na niej wrażenia. Czy mógłby znieść jej nieobecność przez dwanaście długich miesięcy?

Jak bardzo niebezpieczna była ta podróż? Przecież będą jechali królewskim traktem, z wielkim konwojem, w asyście żołnierzy. To dawało gwarancję względnego bezpieczeństwa. Nawet wielka banda rabusiów zastanowiłaby się dwa razy, zanim przypuściłaby atak na taką kawalkadę. Gdy znajdą się w Jerozolimie, on i Nehemiasz będą pilnie strzec Sary. Dariusz przydzieli jej jednego ze swoich żołnierzy, który nie odstąpi od niej ani w dzień, ani w nocy. Jeśli nie zabierze jej ze sobą do Syrii, nie będzie jej grozić niepotrzebne niebezpieczeństwo.

Im dłużej się nad tym zastanawiał, tym bardziej wierzył, że nie zachowuje się nieodpowiedzialnie, zabierając ją ze sobą. Wiedział, jak bardzo Sara pragnie zobaczyć miasto przodków i pomodlić się w ich Świątyni. Jeśli powie jej, że postanowił ją zabrać ze sobą, Sara rozświecili się w uśmiechu jak jedna z tych lamp, z których słynie Persepolis. Poza tym, będzie do jego dyspozycji przez całe miesiące. Roześmiał się cicho. No, może dni.

Nehemiasz wyznaczył datę wyjazdu na za trzy dni. Jeśli Dariusz zamierzał zabrać ze sobą Sarę, powinien jej o tym natychmiast powiedzieć; miała mało czasu na przygotowanie się do tak długiego pobytu poza domem.



– Rozważyłem twoją prośbę i postanowiłem zabrać cię ze sobą do Jerozolimy.

Sara skamieniała, na śmierć zapomniawszy, że trzyma w ręku kawałek materiału, którym bawiła się z Anusją. Szczeniak szczeknął. Sara nieuważnie rzuciła mu szmatkę i poderwała się z kanapy.

– Mogę jechać?

– Tak.

Dariusz nieczęsto widywał swoją oniemiałą żonę. Poczł dreszcz satysfakcji.

Przez twarz Sary przemknął dziwny wyraz. Nie było to szczęście. Gdyby miał zgadywać, nazwałby to raczej wewnętrzną walką. Zanim zdążył się nad tym zastanowić, Sara rozpromieniła się nagle i z zachwytem w oczach rzuciła mu się w ramiona.

– Dziękuję! Dziękuję!

– Będiesz miała własnego strażnika. Nie chcę, żebyś oddalała się gdziekolwiek bez niego. Obiecujesz?

– Mogę mieć nawet dwóch. Nawet Mardoniusa, choć się nie kąpie i cuchnie jak zadek zdechłego niedźwiedzia.

Dariusz parsknął śmiechem.

– Gdy był mały, jego ojciec umarł, przeziębivszy się po kąpeli. W umyśle dziecka te dwie rzeczy się połączyły i od tej pory Mardonius unika wody, gdy to tylko możliwe.

Sara wzięła go za rękę i przyciągnęła do siebie na kanapę.

– Kiedy wyjeżdżamy?

– Za trzy dni.

– Żartujesz! – pisnęła. – Nawet Nehemiasz nie zdoła tego zorganizować.

– Już zdołał. Wahasz się?

Ku jego zaskoczeniu poczerwieniała i odwróciła wzrok.

– Dariuszu... chcę...

– Co? – Znowu zauważył tę jej dziwną minę, jakby dręczyły ją wyrzuty sumienia. – Saro?

Machnęła ręką.

– Nieważne. Dam radę. Mogę zabrać Pari? Pomyślałam, że obie mogłybyśmy jechać wozem. Wolałabym uniknąć konnej jazdy, jeśli pozwolisz.

– Mądra decyzja.

Godzinę później Dariusz opuścił żonę, lecz to dziwne niepokojące uczucie nie zniknęło. Wyczuwał, że coś jest nie tak – Sara coś ukrywała. Wyśmiał się za te idiotyczne przywidzenia, ale uczucie dręczyło go nadal.



Na wieść o rychłym wyjeździe Pari klasnęła w ręce. Sara uśmiechnęła się blado.

– Na pewno chcesz jechać? Nie czekają nas pałace, lecz zrujnowane miasto. Jedzenie będzie proste, a warunki prymitywne. Zrozumiem, jeśli postanowisz zostać.

– I rozstać się z tobą na cały rok, właśnie teraz, gdy najbardziej mnie potrzebujesz? Nie sądzę. Poza tym, od miesiąca czytasz mi pieśni króla Dawida.

W końcu mam okazję odwiedzić jego miasto.

– Nie będzie wiele do oglądania. Jerozolima przeszła wojnę i osunęła się w ruinę.

– Nieważne. Jadę.

Sara odetchnęła z ulgą. Rychły wyjazd obudził w niej okropny niepokój. Chyba zwariowała! Mimo zapewnienia lekarza zaczęła się martwić, że narazi dziecko. Nie wiedziała nic o ciąży. Nie wychowała się wśród kobiet, nie przejęła od nich wiedzy, właściwej mężatkom w jej wieku. Towarzystwo przyjaciółki takiej jak Pari, sprawiłoby jej wielką ulgę.

Gdy Dariusz pozwolił jej jechać, omal się nie wygadała. Teraz dręczyły ją wyrzuty sumienia. Dariusz powinien wiedzieć, że zostanie ojcem. Powinien mieć udział w podjęciu decyzji o podróży. Milcząc, okradła go z tego prawa. Wiedziała, że postąpiła źle. Powtarzała sobie, że ma jeszcze trzy dni na ujawnienie tej tajemnicy. Może jeśli powie mu tuż przed wyjazdem, Dariusz w pośpiechu postanowi jednak ją zabrać.

Zastanowiła się, czy w Jerozolimie są akuszerki. Z pewnością tamtejsze kobiety nie rodzą same? Ale tu, w Suzie, miałyby dostęp do najlepszych. Damaspia bez wątplenia przysłałaby jej własną położną. W Judzie będzie inaczej.

Nie wiedziała, jak długo potrwa ta misja. Może wrócą do domu po paru miesiącach? Cięża będzie wtedy widoczna. Jak wytrzymać cztery miesiące objiania się po królewskich traktach, gdy brzuch zasłania stopy?

No, ale Dariusz nigdy by na to nie pozwolił. Znalazłby jej jakieś bezpieczne miejsce, gdyby zaczęła rodzić. Jednak jeśli król by go wezwał, musiałby ją opuścić. Los spłatałby jej brzydkiego figła, gdyby po wspólnej podróży z mężem przez pół imperium ostatecznie musiała urodzić w samotności.

Postanowiła, że mu powie. Powie, gdy tylko wróci do domu. Ale gdy tak się stało, znowu straciła odwagę.



Dzień wyjazdu powitał świat drżącą ścianą rozgrzanego powietrza. Był środek wiosny, ale wydawało się, że to pełnia lata. Uczestnicy wyprawy zebrali się przed zachodnią bramą miasta. Sara naliczyła sto trzy osoby, włącznie z żołnierzami Dariusza. Większość stanowili mężczyźni. Rozpoznała paru krewnych Nehemiasza i żydowskich urzędników z Suzy. Wielu było płatnymi służącymi. Konie i osły, dźwigające ludzi i bagaże, tworzyły hałaśliwą kawalkadę. Wzdłuż drogi czekały rzędy mocnych wozów bagażowych, pełnych zapasów żywności, namiotów i innych niezbędnych artykułów. Większość była zabudowana i zaprzęgnięta w osły. Niektóre mniejsze wozy z drewnianych desek miały tylko wysokie boki, przykryte płótnem obwiązany linami.

Sara rozejrzała się gorączkowo, szukając Dariusza. Zauważyła go na czele

kolumny. Rozmawiał z nieznanym jej mężczyzną. Nie mogła dłużej zwlekać. I tak zbyt długo czekała. Musiała powiedzieć mu to teraz.

– Panie, czy mogę zamienić z tobą słowo?

Spojrzał na nią z roztargnieniem.

– Nie teraz. Wsiadaj z Pari na wóz.

– Ale, panie...

– Saro, wybrałaś zły moment. Porozmawiam z tobą później.

Sara – trochę z ulgą, trochę przerażona – wróciła na koniec kolumny do szerokiego wozu, który Dariusz przeznaczył dla niej i Pari. Sporą część podłogi zasłano grubymi materacami, by zamortyzować wstrząsy. Zdejmowany płócienny dach osłaniał je przed deszczem, wiatrem i słońcem. Dariusz zadbał nawet o zasłony dla zapewnienia im prywatności.

Sara wdrapała się z pomocą Pari na wóz i usiadła, przyciągając kolana do piersi. Jeśli powie mężowi po wyruszeniu w drogę, doprowadzi go do furii. Dariusz poczuje się zmanipulowany i będzie miał rację. Ponieważ tak długo zwlekała, skończyły jej się pomysły. Nie mogła się spodziewać, że tuż przed wyruszeniem Dariusz nagle znajdzie dla niej czas.

Nehemiasz uciszył grupę i zaczął się modlić, prosząc Boga o opiekę i bezpieczną podróż. Potem konwój ruszył majestatycznie, jak królewska barka wyruszająca w długi rejs.

Sara oparła głowę na kolanach i jęknęła. Ten początek nie wróżył nic dobrego. Znowu postanowiła, że powie Dariuszowi, gdy tylko się spotkają. Najpierw go przeprosi, potem nawet zaproponuje, że wróci, jeśli tego od niej zażąda.

Upał i monotony ruch wozu jeszcze bardziej spotęgowały jej zmęczenie. Ponieważ wiosenne dni były długie, karawana minęła pierwszą królewską gospodę. Niewątpliwie przyjdzie im spędzić tę noc na dworze, bo nie zdołają dotrzeć do następnej nim zapadnie zmrok. Wyczerpana Sara wyciągnęła się na materacu. Wczesnym wieczorem zmorzył ją sen.

Jak przez mgłę słyszała głos pytającego o nią Dariusza. Muszę wstać, pomyślała. Miała mu do powiedzenia coś ważnego. Ale sen zbyt mocno chwycił ją w objęcia. Wydawało jej się, że czuje delikatne muśnięcie na policzku i niewyraźny pomruk głosu Dariusza w uchu. Potem znowu zasnęła i straciła szansę, by wszystko naprawić.

Następnego dnia wstała wcześniej, pełna nowych sił. Wozy zatrzymały się tuż po tym, jak zasnęła i bezruch pomógł jej się zregenerować. Ubrała się z pomocą Pari, nakryła głowę szalem w kolorze cynamonu i wyszła, żeby znaleźć męża. Nie mogła zwlekać z wyznaniem ani chwili dłużej. Lepiej teraz stawić czoło jego gniewowi, niż taić przed nim prawdę.

Idąc wzdłuż kolumny zauważyła królewskiego posłańca, jadącego ku nim

z taką prędkością, że niemal zniknął za chmurą kurzu. Minął ją galopem. Sara osłoniła oczy dłonią. Kurier dał znak Dariuszowi i obaj zsiadli z koni. Sara ruszyła w ich stronę. Gdy dotarła do męża, ten już czytał list. Zauważyła z zaskoczeniem, że w jego oczach lśniły powstrzymywane łzy.

## ROZDZIAŁ 12



Sara chwyciła Dariusza za ramię.

– Co się stało?

Pochylił ku niej głowę, ale nadal miał tę samą otępiałą minę, jakby nie rozumiał jej słów.

– Co się stało? – powtórzyła.

– Mój... – Głos ugrzązł mu w gardle. Zapadła cisza. Sara czekała, wyłamując ręce z przerażenia. Dariusz odkaszlnął. – Mój ojciec... służący przywieźli go do domu. Ma straszną gorączkę. Król wzywa mnie natychmiast do Suzy. Nie ma czasu do stracenia.

– Och... Tak mi przykro... – Sara uściśnęła dłoń męża, zimną i spoconą. – Co zrobisz?

– Natychmiast jadę. Lizander przejmie dowodzenie żołnierzami. Karawana jedzie tak powoli, że powinienem was dogonić, nawet jeśli nie będzie mnie przez tydzień lub dłużej.

– Pojechać z tobą? – spytała zapominając, że nie wolno jej jeździć konno.

– Nie wytrzymasz tego tempa. Muszę się tam dostać jak najszybciej. Może nie zostało mi wiele czasu.

Skinęła głową. Uściśnęła go, nie zważając na zbierających się wokół nich zaciekawionych gapiów.

– Niech Bóg będzie z tobą, ukochany.

Dariusz chwycił ją w mocny uścisk i wtulił twarz w jej szyję.

– Uważaj na siebie. – Skoczył na konia i po krótkiej rozmowie z Lizandrem pogalopował do Suzy. Długie rękawy jego lekkiej tuniki trzepotały za nim jak skrzydła.

Sara wróciła do Pari i przekazała jej wieści. Przez godzinę modliła się o pana Wiwana. Może Bóg oszczędzi go ze względu na Dariusza. Jej mąż, który w wieku siedemnastu lat stracił matkę, był szczególnie mocno związany z ojcem.

Więc jednak nie powiedziała Dariuszowi o dziecku. Zapomniała o tym na wieść o złym stanie jego ojca. Teraz żałowała tego zaniedbania. Pojechał, nie wiedząc o jedynej wiadomości, która mogłaby podnieść pana Wiwana na duchu.



Dziesięć dni po wyjeździe z Suzy Nehemiasz złożył Sarze wizytę podczas wieczornego postoju.

– Dariusz przysłał jakieś wieści? – spytał, stając przed jej wozem.

Sara przesunęła się na brzeg materaca i spuściła nogi w dół.

– Nie, panie.

Nehemiasz odwrócił wzrok. W świetle ognia jego twarz wyglądała na zapadniętą.

– Przyjaźniłeś się z panem Wiwanem, prawda? – spytała Sara łagodnie.

– Nadal się przyjaźnimy, choć ze względu na jego częste podróże nie możemy już sobie pozwolić na wspólne spędzanie czasu.

– Zatem wybaczył ci to widowisko, które z siebie zrobiłam? Nie ma już do ciebie pretensji za przedstawienie mnie jako odpowiedniej kandydatki na żonę dla jego syna?

Nehemiasz uśmiechnął się blado.

– Gdy zrozumiał okoliczności tego wydarzenia, przełamał swoje opory. Zobaczył, że Dariusz jest szczęśliwy, a tylko o to mu chodziło. Choć rzeczywiście, przez krótki czas, gdy sądził, że go zdradziłem, nasza przyjaźń stanęła pod znakiem zapytania.

– Proszę o wybaczenie.

– A ja ci je daję. – Nehemiasz odetchnął głęboko. – Modłę się, żeby Pan uratował Wiwana. To dobry człowiek.

Sara oparła łokcie na kolanach.

– Czy znałeś też matkę Dariusza?

– Od dzieciństwa. Nikt się nie zdziwił, gdy pan Wiwan się w niej zakochał. Była nadzwyczajna. Ale wszyscy nie posiadaliśmy się ze zdumienia, że go przyjęła. Widzisz, kochała Boga. Poślubiając Wiwana, wiele poświęciła.

– Ale nie wiarę?

– Nie. Czczyła Pana najlepiej, jak to możliwe w perskim domostwie. Oczywiście nie mogła wychować jedyne go syna w swojej wierze. Przełała z tego powodu wiele łez. Żadne dziecko nie było powodem tylu modlitw.

– Czy Dariusz cokolwiek wie o Panu?

– Więcej niż sądzisz. Pod koniec życia, gdy Dariusz miał szesnaście czy siedemnaście lat, matka często rozmawiała z nim o religii. Wiedziała, że umiera i chciała, żeby lepiej ją zrozumiał. Jednak nie złamała przyrzeczenia, danego panu Wiwanowi i nie prosiła Dariusza, by uwierzył w jej Boga. Nie obciążyla go też poczuciem winy za to, że postanowił żyć tak, jak tego oczekiwał ojciec. Opowiedziała mu tylko o swojej wierze i o tym, co dla niej znaczy.

– Nigdy nie słyszałam, żeby mówił o Panu. Unika wszelkich nawiązań do mojej wiary.



– Na pewno nie jest mu łatwo. Perski książę, miłością i tradycją przywiązany do swojego sposobu życia, a jednak mający inny świat, który ubiega się o jego serce. Jeśli czuje jakąś ciekawość, prawdopodobnie walczy z nią ze wszystkich sił.

Sara potarła nos.

– Rozumiem sytuację pani Racheli lepiej niż ktokolwiek. Moje życie wygląda tak samo. Niełatwo jest taić myśli i uczucia przed własnym mężem. Ta jego wroga niewiara dzieli nas jak mur. I jeszcze to, że Dariusz kryje przede mną swoje uczucia. Co z nas za para! Ja ukrywam przed nim wszystko, co ma związek z moją wiarą, on ukrywa przede mną swoje serce. Takie życie bywa samotne.

– Naprawdę mówisz jak Rachela.



Lizander nabrał zwyczaju jechania za wozem Sary codziennie przez parę godzin. Przydzielił także dwóch osobistych gwardzistów Dariusza – Artę i Meresa – do czuwania nad nią, gdy on był zajęty. Znała ich obu i czuła się przy nich swobodnie. Co innego jeśli chodzi o Lizandra.

Pierwszego dnia, gdy zaczął jej towarzyszyć, zauważyła, jak pracuje nad drewnianą figurką wielkości dłoni. Podobnie jak Dariusz, czuł się w siodle tak swobodnie, że kierował koniem samym naciskiem nóg, co dawało mu swobodę ruchów.

Sara poprosiła go, żeby pokazał jej posążek. Był z jasnego drewna, przypominającego kość słoniową. Sara otworzyła usta, ujrawszy go bliska. Było to popiersie, niewątpliwie przedstawiające Dariusza. Lizander zdołał uchwycić symetrię rysów jego twarzy i siłę, jaka z nich promieniowała. Jednakże wyjątkową cechą tego małego dzieła sztuki była subtelność jego wyrazu. Siła, życzliwość i ironiczne poczucie humoru sprawiały, że drewniana twarz zdawała się żyć. Zafascynowana Sara chłonęła ją wzrokiem. Zatęskniła za mężem z nową siłą.

Pokazała figurkę Pari, która zaglądała jej przez ramię.

– Wspaniała praca – powiedziała. – Jedna z najlepszych, jakie widziałam. Powinieneś być zawodowym rzeźbiarzem.

– Hmm. To dla ciebie. Żeby ci pomóc pod nieobecność Dariusza.

Po paru dniach Sara uświadomiła sobie, że krótkie zdania, podobnie jak długie pauzy między nimi, to normalne zachowanie Spartanina. Choć rzadko dzielił się swoimi myślami, kiedy postanowił podzielić się nimi, odbierało się to jako wielki zaszczyt. Nieczęsto się uśmiechał, ale kiedy to robił, jego twarz rozświetlała się, co jeszcze bardziej dodawało atrakcyjności jego rysom. Sara i Pari robiły, co mogły, by go rozbawić, ale nigdy im się to nie udało. Uznały, że jego nieczęste uśmiechy stanowią aż nadto satysfakcjonującą rekompensatę.

Sara zastanawiała się, dlaczego ktoś obdarzony takim talentem ryzykuje życie jako żołnierz. Postanowiła, że spyta Dariusza o historię Lizandra; wyczuwała

w nim głębie, zapowiadającą interesującą przeszłość.



Następnego dnia służący Nehemiasza zasnął na ośle i spadł, uderzając głową o kamień. Sara widziała ze swojego wozu poruszenie. Ktoś sprowadził Lizandra, który – ku jej zaskoczeniu – zajął się brzydką raną służącego z wprawą i skutecznością. Miał nawet kuferek z leczniczymi ziołami oraz bandażami, którymi opatrzył nieszczęśnika.

Sara wiedziała, że perscy oficerowie znali podstawy medycyny, by móc zająć się ranami na polu bitwy. Może Lizander przeszedł podobne szkolenie w Sparcie. A jednak Dariusz nie woził ze sobą dobrze wyposażonej skrzynki z lekami, jak czynili lekarze. Najwyraźniej Spartanin interesował się medycyną bardziej niż przeciętny oficer.

Wieczorem Nehemiasz złożył Sarze krótką wizytę. Dla zachowania przyzwoitości nie zeszła z wozu, a on stał na zewnątrz.

- Jak się miewa twój służący, panie? Bardzo się dziś poturbował.
- Przeżyje. Lizander ma więcej doświadczenia niż większość lekarzy.
- Jak to możliwe? Myślałam, że to żołnierz.

Nehemiasz machnął ręką. Sara z rozbawieniem zauważyła, że paznokcie ma równie czyste i wypielęgnowane jak zawsze, a ubranie oczyszczone z kurzu. Jej kuzyn prezentował się godnie, nawet po wielu godzinach podróży po pylistych drogach.

– Ten człowiek to wcielona tajemnica. Ma wiele talentów, w tym umiejętność trzymania języka za zębami. Dariusz wie o nim więcej niż ktokolwiek. A właśnie, jakieś wieści?

- Na razie nie.
- Chciałbym móc tam pojechać. Mam wielki szacunek, nie wspominając o sympatii, do twojego teścia. Ale moje miejsce jest tutaj.
- Oczywiście. Zresztą Dariusz powinien spędzić ten czas sam na sam ze swoim ojcem.

Nehemiasz skinął głową. Blask ognia rozjarzył jego rude włosy.

– Poślij po mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebować. Twoja pomoc nie będzie mi potrzebna aż do królewskich lasów w Libanie. Potem nadarzy się wiele innych okazji.

Przez chwilę Sara rozważała, czy nie zwierzyć się Nehemiaszowi ze swojego stanu i poprosić go o modlitwę i radę. Potem uświadomiła sobie, że jej kuzyn nie może poznać tej tajemnicy przed Dariuszem. Jakże zraniony byłby jej mąż, gdyby się o tym dowiedział!

Dwunastego dnia podróży o zachodzie słońca powrócił Dariusz. Podszedł do Sary, zanim złożył raport Nehemiaszowi i swoim żołnierzom. Zanim zdążyła mu

zadać jakieś pytanie, chwycił ją w ramiona i przytulił do siebie, otaczając rękami jej talię.

Zauważyła ciemne kręgi pod jego oczami i bladość, ale nie miał na sobie żałobnej szaty, a choć był zmęczony, nie okazywał smutku.

– Wyzdrowiał? – Jej głos zabrzmiał jak pisk uradowanego dziecka.

Dariusz uśmiechnął się do niej.

– Niebezpieczeństwo minęło. Lekarze spodziewają się pełnego wyzdrowienia. Gdy przybyłem, spałem głębokim snem przez trzy dni i noce. Lekarze, którzy go doglądali, powiedzieli, że umrze za parę godzin. – Dariusz potarł czoło, jakby to wspomnienie sprawiło mu ból. – Ale on nie chciał umrzeć. Nigdy nie przepadał za lekarzami i jestem pewien, że nie czuje się zobowiązany do wykonywania ich poleceń.

Sara zachichotała.

– Zatem spał, gdy przybyłeś?

– Tak. Początkowo siedziałem przy nim w milczeniu. – Dariusz zamilkł na chwilę. Sara nie potrafiła sobie wyobrazić, co czuł, słuchając wyężonego oddechu ojca i czekając na ten ostatni. Zastanawiając się, czy jeszcze kiedykolwiek usłyszy jego głos.

Dariusz przymknął oczy, jakby to wspomnienie go zabolalo.

– W desperacji zacząłem do niego mówić, choć sądziłem, że mnie nie słyszy. Chciałem mu powiedzieć tak wiele rzeczy...

Sara miała ochotę spytać go, co powiedział, ale wiedziała, że lepiej tego nie robić, dlatego tylko go objęła. Jedyne dotykiem mogła przekazać mu swoje uczucia. Dariusz powie jej, ile zechce, a ona będzie musiała się tym zadowolić.

– Po paru godzinach męczenia nas obu moją gadaniną powiedziałem, że nie chcę, żeby umarł.

Sara wtuliła się w Dariusza i przez chwilę ścisnęła go mocniej. Znieruchomiał, jakby jej ramiona były świątynią, której od dawna szukał.

– I co było potem? – szepnęła.

– Spadłem z łóżka.

– Nie!

– Zapewniam cię, że tak. Bo ojciec głośno i wyraźnie oznajmił: „Nie mam zamiaru umierać, mój synu”.

Sara prychnęła śmiechem.

– Niezwykłe! Ja też bym spadła.

Dariusz błysnął zębami w uśmiechu.

– Potem obudził się pełen sił, zażądał jedzenia i świeżego ubrania, a także raportu z jego posterunku. Niełatwo było go przekonać, żeby się położył.

Sara westchnęła z ulgą.

– Tak się martwiłam...

– Lekarze twierdzą, że jego wyzdrowienie to cud. Zostałem z nim, by się upewnić, że niebezpieczeństwo minęło.

– Zdołałeś się wyspać?

– Nie bardzo. Jechałem prawie całą noc, żeby was dogonić.

– Musiałeś galopować szybciej od huraganu.

Dariusz przeciągnął się ze znużeniem.

– Jestem zmęczony, ale najpierw muszę wysłuchać raportów moich ludzi i twojego kuzyna.

– Mam ci coś do powiedzenia.

– Jutro. Dziś już nie dam rady. Mózg mam odrętwiały z wyczerpania. Gdy tylko skończę obchód, idę spać.

Sara skinęła głową i jeszcze raz go uścisnęła. Wołała, żeby wysłuchał jej wyspany i w dobrym humorze.



Obudziło ją uporczywe pulsowanie bólu w plecach. Konwój znowu minął gospodę i zatrzymał się na noc na poboczu traktu, co oznaczało sen w wozie, a nie we względnie wygodnym łóżku. Słońce miało wstać dopiero za jakiś czas. Obóz był pogrążony w ciszy. Sara obróciła się na jeden, a potem drugi bok, usiłując znaleźć wygodniejszą pozycję. Ból nie ustępował. Pari powiedziała jej, że dolegliwości krzyża to powszechne zjawisko w późniejszych miesiącach ciąży. Może u niej zaczęło się wcześniej? Sara poczuła falę mdłości, gwałtowniejszą niż zwykle i sięgnęła po czerstwy chleb, który Pari co noc zostawiała przy jej pościeli. Nie wymiotowała już tak bardzo jak w pierwszych tygodniach ciąży, lecz nigdy nie pozbyła się nieprzyjemnego uczucia żołądka.

Ból trwał uporczywie. Po ponad godzinie rzucania się na pościeli Sara postanowiła trochę rozprostować nogi i przespacerować się w nadziei, że to jej pomoże. Gdy opuściła wóz, szarawe światło świtu zaczęło rzucać delikatne cienie. Sara oparła się o drewniany bok wozu, czekając, aż ciało przywyknie do pozycji stojącej.

Nagły, ostry skurcz szarpnął za jej brzuch z tak niespodziewaną siłą, że zgięła się w pół. Z gardła wyrwał się jej urywany oddech. Obok bólu pojawił się strach. To nie było normalne. Położyła dłoń na brzuchu, starając się uspokoić wzburzone myśli.

Po paru chwilach skurcz rozluźnił chwyt i zdołała się wyprostować. Wróciła do wozu i szepnęła imię Pari. Jej przyjaciółka, zawsze czujnie śpiąca, w ułamku chwili znalazła się u jej boku.

– Co się dzieje, pani?

Sara chwyciła ją za rękę.

– Już mi przeszło, więc miejmy nadzieję, że nic, ale przed chwilą chwycił

mnie ostry skurcz. A plecy bolą mnie od kilku godzin.

Pari zeskoczyła i stanęła obok niej.

– Położę cię.

– Nie. Duszę się tam. Pozwól mi tu zostać.

Pari nie wypuściła jej dłoni. Słońce leniwie wylaniało się zza horyzontu. W jego bladym świetle Sara ujrzała ściągniętą zmartwieniem twarz Pari. Uśmiechnęła się do niej krzepiąco. Jej uśmiech stał się szerszy, gdy zobaczyła zmierzającego ku nim Dariusza. Pari, która także go spostrzegła, oznajmiła, że pójdzie po wodę, choć Sara wiedziała, że to tylko pretekst, by zostawić ich samych.

– Myślałem, że będę musiał cię obudzić – odezwał się Dariusz. – Wcześniej wstałaś.

– Wcześniej mnie odwiedzasz.

Wsunął palce w jej włosy i przyciągnął ją do siebie.

– Tęskniłem za tobą.

– A ja za... – Zapomniała, co chciała powiedzieć, bo kolejny skurcz, przenikliwy jak cios noża, wbił się w jej brzuch. Zdusiła jęk. Jej oddech zmienił się w urywane dyszenie. Chwyciła ramię Dariusza, żeby nie upaść i zgięła się w pół.

*O Panie, miej litość nade mną. Miej litość nad moim dzieckiem.*

– Saro? Saro, co cię boli?

Brzeżkiem świadomości odnotowała, że głos Dariusza jest bardzo spokojny.

Nie potrafiła znaleźć odpowiedzi. Jeszcze nie powiadomiła go o swojej ciąży; czy teraz miała oznajmić, że boi się stracić dziecko, o którym Dariusz nie ma pojęcia? Potrząsnęła głową i ścisnęła go mocniej; ból kazał jej zapomnieć o wszystkim.

Dariusz wziął ją na ręce, zaniósł na wóz i położył na materacu. Nadal panował tu mrok; Dariusz odwrócił się, by zapalić lampę. Ból ustąpił równie niespodziewanie, jak się pojawił i Sara usiadła z trudem.

– Już mi lepiej. – Nawet w jej własnych uszach jej głos brzmiał słabo i drżąco.

Dariusz spojrzał na nią, trzymając lampę. Był jak skamieniały.

– Sprowadzę Lizandra.

– To chyba nie jest konieczne. Ból minął.

– To jest konieczne. – Wyciągnął dłoń. Była szkarłatna. – Krwawisz.

Sara wstrzymała oddech. Już od jakiegoś czasu czuła między nogami lepłą wilgoć. Spojrzała w dół; jej buty były poplamione krwią. Nie mogła dłużej zaprzeczać. Dotarło do niej, że jej dziecko umiera. Zamknęła oczy i ukryła twarz w poduszce, by stłumić łkanie, które narastało w głębi jej wnętrza. Dariusz objął ją i przytulił.

– Muszę iść po Lizandra, kochanie. Wrócę szybko.

Pari zjawiała się po chwili.

– Moje dziecko – odezwała się Sara złamanym głosem. – Moje dziecko...

W oczach Pari stanęły łzy.

– Bardzo mi przykro.

Służąca zmyła krew z jej skóry i przebrała ją w czyste ubranie. Kojącymi ruchami rozmasowała jej plecy. Chwyciła ją kolejna fala skurczów, nie tak intensywnych, lecz na tyle bolesnych, że spowodowały wymioty.

Przed wozem stanęli Lizander i Dariusz.

– Mogę wejść, pani? – spytał Spartanin.

Skinęła głową, nie mogąc znaleźć słów. Dariusz chciał podążyć za przyjacielem, ale ten uniósł rękę.

– Pozwól mi na parę chwil sam na sam z twoją żoną. Jej służąca może zostać.

– Chcę być przy niej.

– Rozumiem. I będziesz. Ale najpierw muszę ją zbadać na osobności.

Dariusz skinął głową.

– Pospiesz się.

Lizander zbadał Sarę bardzo dokładnie. Złamana rozpaczą Sara zapomniała o wstydzie.

– Tracisz dziecko – oznajmił, nie starając się złagodzić ciosu.

– Możesz je uratować?

Pokręcił głową.

– Nie było mu pisane. Nic by go nie uratowało. Teraz musimy zadbać, żebyś nie dostała krwotoku i by twoje ciało nie zaczęło ropieć. Jeśli o siebie zadbasz, nie ma powodu, żebyś nie mogła znowu począć i urodzić zdrowe dziecko. Wiele kobiet doświadcza poronień, by potem wychować stadko dzieci.

Po policzkach Sary spływały strumienie łez.

– Ale ja chcę to. Tak bardzo je kocham...

– Pani, czy słusznie mi się wydaje, że twój mąż o niczym nie wie?

– Tak. Powinnam mu powiedzieć przed wyjazdem. Próbowałam to zrobić parę razy. Ciągłe nam przerywano. Próbowałam zrobić to dziś. Teraz jest za późno.

– To będzie dla niego cios. Teraz go wezwę. Mam mu to powiedzieć, czy chcesz to zrobić sama?

– Ponieważ nie powiedziałam mu, że poczęliśmy dziecko, powinnam przynajmniej go powiadomić, że umarło.

Dariusz wskoczył na wóz, gdy tylko Lizander rozsunał zasłony. Przypadł do Sary i usiadł obok niej, starając się nie sprawić jej bólu.

– Co się z nią dzieje? – spytał Lizandra, nie odwracając od niej spojrzenia. Z rozdierającą serce czułością odgarnął jej z twarzy mokre włosy. – Wyzdrowiejesz.

– Dariuszu... – Sara zagryzła wargę, nie wiedząc, jak zacząć. – Panie,

wybacz mi. Straciłam twoje dziecko.

Jego idealne rysy znieruchomiały, jakby zasłoniła je maska. Sara знаła tę sztuczkę. Dariusz ukrywał każdy wybuch emocji ze zręcznością magika.

– Byłaś przy nadziei?

– Tak, panie.

– Czy Sara wyzdrowieje? – spytał Lizandra. – Straciła mnóstwo krwi.

Wydawało jej się, że w jego chłodnym głosie usłyszała nutkę strachu. Wzięła go za rękę, rozpaczliwie pragnąc jego pociechy. Rozpaczliwie pragnąc go pocieszyć.

– Przy dobrej opiece szybko dojdzie do siebie. Jestem pewien, że znowu zajdzie w ciążę.

– Czy to przez podróż?

– Wątpię. Znałem kobiety, które narażały się na większe niewygodności i bez trudu donosiły ciążę, a także takie, które unikały wszelkiego wysiłku i mimo to poroniły.

– Ale nie masz pewności?

Lizander przesunął dłonią po jasnych włosach.

– Nie. Pewności nie mam. Nikt nie wie, dlaczego tak się dzieje. Myślę, że ciało czuje istnienie problemu i pozbywa się dziecka.

Dariusz nie odpowiedział. Jego oczy, spuchnięte i czerwone, zdradziły smutek, którego nie udało mu się całkiem ukryć. Pozostał przy boku Sary, z ręką w jej dłoniach, czuwając przy niej w milczeniu, aż zasnęła.

Nie spała długo. Gdy się ocknęła, Dariusz nadal był przy niej.

– Jak się czujesz?

Nadal oszołomiona, usiłowała odgadnąć jego nastrój. Na próżno.

– Lepiej.

Odsunął się od niej.

– Muszę cię o coś spytać. Powiesz mi prawdę?

– Tak. – Wiedziała, co to za pytanie. Wiedziała, że jeśli powie prawdę, zniechęci go do siebie. Ale wiedziała też, że nie może skłamać. Wystarczy, że ukryła przed nim prawdę. Nie pogorszy sytuacji, starając się ratować kłamstwami.

– Czy wiedziałaś, że jesteś w ciąży, kiedy wyruszyliśmy w podróż? – spytał Dariusz ochryplym, łamiącym się głosem.

Sara poczuła suchość w ustach.

– Tak, panie. Wiedziałam.

Dariusz wstał niezdarnie, jakby nie potrafił sobie przypomnieć tej wrodzonej fizycznej gracji, z jaką zawsze się poruszał. Wyszedł bez słowa.

## ROZDZIAŁ 13



Lizander pozostał z Sarą, dopóki krwawienie i skurcze nie ustąpiły. Twierdził, że to dobry znak, zapowiadający powrót do zdrowia bez żadnych skutków ubocznych. Jeśli wydali całe łożysko, był pewien, że wszystko wróci do normy.

Konwój znowu ruszył. Sara prawie nie czuła wstrząsów. Ciężka zasłona rozpaczyny spadła na jej umysł. W głowie jej się mąciło. Czuła tylko żal. Straciła dziecko. Straciła męża. I sama była temu winna.

Po południu przyszedł Dariusz. Stał nad nią z oskarżycielskim spojrzeniem zielonych oczu, ale nie potrafił ukryć smutku, który mieszał się z goryczą. Pamiętała, jak raz powiedział o swoim pragnieniu posiadania dzieci. Ta strata musiała go zboleć tak samo jak ją.

Obojętnym gestem położył rękę na jej czole.

– Nadal krwawi? – spytał Pari, ignorując Sarę.

– Niezbyt, panie. Nie pojawiły się też dreszcze ani gorączka. Dochodzi do siebie.

Dariusz skinął głową i odwrócił się, by odejść.

– Wybacz mi! – krzyknęła Sara.

Zatrzymał się; jego szerokie plecy były sztywno wyprostowane.

– Za późno.

– Proszę! Kocham cię!

– Nie obchodzi mnie to – rzucił i wyskoczył z jadącego wozu

Sara schowała twarz w poduszkę i zapłakała.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała Pari, głaszcząc jej ramię.

– Nie. Nie będzie.



Dariusz siedział na posłaniu, gotowy do snu. Nie sądził, żeby udało mu się wyspać. Od poronienia Sary jego noce zmieniły się w długie godziny bolesnych rozmyślań, przeplatanych krótkimi drzemkami i koszmarami. W mroku zauważył barczystą sylwetkę zbliżającego się do niego Lizandra.

– Chcę z tobą porozmawiać.



– Więc mów.

Przyjaciół przykucnął przy nim.

– Nie tutaj. To, co mam ci do powiedzenia, jest przeznaczone wyłącznie dla twoich uszu.

Dariusz poczuł, że krew odpływa mu z twarzy.

– Sara?

– Chodź.

Dariusz omal nie chwycił przyjaciół za gardło, żeby wydusić z niego informacje. Czy Sara była chora? Czy coś groziło jej życiu? Ale Lizander milczał, dopóki nie oddalili się od obozowiska.

– Twojej żonie nie grozi bezpośrednio niebezpieczeństwo, ale martwię się o nią. Od poronienia minęły trzy dni, a ona nadal nie chce jeść. Bez przerwy ma mdłości i jest zbyt słaba, by wstać z posłania.

– Czy jej łono zaczęło się jątrzyć?

– Nie sędzę. Nie ma gorączki. Krwawienie i skurcze ustały. Ale nie wraca do zdrowia jak powinna. Kobięce choroby nie są moją specjalnością. Nie wiem, co mógłbym jeszcze zrobić. Kiedy jej mówię, że musi jeść, nie zwraca na mnie uwagi. Musisz coś zrobić, Dariuszu.



Dariusz odwiedzał Sarę codziennie od trzech dni. Jego wizyty zawsze wyglądały tak samo – milczące i ponure sesje, po których Sara długo dygotała ze zdenerwowania. Dariusz sprawdzał jej stan fizyczny, ale nie chciał z nią rozmawiać. Tak jakby przychodził wbrew sobie, myślała. I jakby jej nienawidził i chciał znaleźć się tak daleko od niej, jak słońce od księżyca. A jednocześnie nie potrafił zrezygnować z przebywania przy niej – nie mógł nie dbać o jej zdrowie. Mimo wielkiego gniewu nie umiał wyrzucić jej z serca. Czasami dawało jej to odrobinę nadziei. Częściej ogarniała ją desperacja, która zdawała się nie mieć końca.

Chciała dzielić smutek męża, bo kto lepiej od niej wiedział, co znaczy stracić ukochane dziecko? Ale Dariusz wznosił między nimi taki mur, że nie mogła go osiągnąć. Jego gorycz oddychała jak żywe stworzenie. Sara codziennie błagała go o wybaczenie. A on codziennie odpowiadał milczeniem i wychodził bez słowa.

Nie mogła jeść. Jej ciało odrzucało każdy pokarm. Sam jego widok budził w niej mdłości.

Czwartego dnia wieczorem, tuż po zatrzymaniu się na nocleg, Dariusz przyszedł do niej z czarką zupy.

– Zjesz to – powiedział.

– Nie mogę.

Postawił czarkę na podłodze wozu obok jej posłania. Pochylił się, wsunął

ramię pod jej plecy i podniósł ją do pozycji siedzącej. Podparł ją paroma poduszkami. Zaczerwieniła się od jego dotyku.

– Zjesz to.

– Nie chcę ci się sprzeciwić, panie. Niedobrze mi od samego zapachu.

– Mimo to musisz jeść. Zbyt długo pościsz, a Lizander twierdzi, że jeśli dalej tak pójdzie, nabawisz się przewlekłej choroby.

Dariusz usiadł obok jej materaca i wziął czarękę. Uniósł łyżkę zupy do jej ust.

– Jedz – rzucił tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Gdyby okazał choć mgnienie czułości czy nawet współczucia, mogłaby uwierzyć, że jeszcze coś do niej czuje. Ale on zachowywał się obojętnie, jakby zajmował się chorym psem czy koniem.

Nie chciała go jeszcze bardziej rozdrażnić. Zmusiła się do przełknięcia pokarmu. Jej żołądek przez chwilę burzył się gwałtownie. Zamknęła oczy i odetchnęła głęboko.

– Dobrze. Teraz druga – powiedział Dariusz niemiłosiernie.

Kiedy skończył, skórę Sary powlekała cienka warstewka potu, a całe jej ciało dygotało z wysiłku, by nie pozbyć się zawartości żołądka.

Dariusz zwilżył ręcznik i wytarł jej twarz i szyję.

– Wkrótce ci to przejdzie.

Ku jej zaskoczeniu i uldze miał rację. Mdłości minęły i jej żołądek się uspokoił. Po raz pierwszy od utraty dziecka poczuła się niemal dobrze.

– Wyglądasz lepiej. Na twoich policzkach pojawił się lekki rumieniec.

– Czuje się lepiej. Dziękuję.

Spodziewała się, że Dariusz wyjdzie, skoro obowiązkowa wizyta dobiegła końca, ale został.

– Dlaczego? Dlaczego nie powiedziałaś mi o dziecku? – W jego głosie było więcej bólu niż złości.

Sara na chwilę przymknęła oczy.

– Bałam się, że nie pozwolisz mi pojechać.

– Tak bardzo chciałaś zobaczyć Jerozolimę? Odwiedzenie Judy było ważniejsze od zdrowia naszego dziecka? Od moich uczuć? – Nie! Skąd. Nie powiedziałam ci, bo nie chciałam rozstać się z tobą na cały rok. Nie chciałam urodzić twojego dziecka bez ciebie. Spytałam lekarza, którego mi przysłałeś, czy podróż będzie niebezpieczna dla dziecka. Nigdy bym nie naraziła jego życia na niebezpieczeństwo. Nawet po to, by z tobą być. Lekarz zapewnił mnie, że jeśli będę na siebie uważać, dziecku nie powinno nic zagrażać. Nawet król zabiera ze sobą w podróż swoje ciężarne konkubiny.

Dariusz wyprostował ramiona.

– Nie miałaś prawa zatajać tego przede mną. Byłem ojcem tego dziecka! Powinienem się dowiedzieć.

– Wiem. Źle postąpiłam. Nie mogłam uwierzyć, że lekarz ci nie powiedział. Oznajmił, że to robi.

– Niewątpliwie wbrew twojemu życzeniu. Rumienisz się. A zatem zgadłem.  
– Dariusz skrzyżował gwałtownie ręce na piersi. – Nie możesz zrzucić winy na niego, choć biedak wiele razy usiłował się ze mną spotkać. To obowiązek żony! To ty miałaś mi o tym powiedzieć. To ty powinnaś mnie powiadomić, że spłodziliśmy dziecko. Myślisz, że chciałem usłyszeć tak wspaniałą wieść z ust lekarza?

– Dariuszu... wybacz mi. Ciągle myślałam, że muszę to zrobić. Ale potem uświadamiałam sobie, że mnie zostawisz i dlatego milczałam. Początkowo sądziłam, że mam jeszcze kilka tygodni. Nie wzięłam pod uwagę sprawności Nehemiasza, który przyspieszył wyjazd ponad wszelkie oczekiwania. Usiłowałam ci powiedzieć rankiem w dniu wyjazdu. Pamiętasz?

– Naprawdę myślałaś, że będę miał czas usiąść i pogawędzić na chwilę przed wyruszeniem konwoju? To wykręt. Chciałaś mi powiedzieć wtedy, gdy nie mógłbym już nic z tym zrobić.

Nie mogła odeprzeć tego zarzutu. W wozie zapadła cisza, ciężka od wrogości. Gorycz została ujawniona, ale nie uleczona. Sara uświadomiła sobie, że słowa nic nie działają. Jedynym ratunkiem było nierozsądne miłosierdzie. Miłosierdzie i wybaczenie.

Jej mąż był człowiekiem, który raczej nie ufał ludziom. A ona zawiodła jego zaufanie już podczas ślubu. Trzeba było katastrofy, żeby zmiękczyć jego serce. Dopiero gdy została zaatakowana i poważnie ranna, zawarł z nią pokój. Ta nowa zdrada musiała mu się wydawać niepojęta.

– Powinnaś była zaufać twojej decyzji – powiedziała.

Wzruszył ramionami i wstał ociężale.

– Powinnaś była zaufać mojej opiece. Ale nie dałaś mi możliwości, żebym ci to udowodnił. Przez ciebie muszę oplakiwać moje dziecko, zanim zdążyłem się ucieszyć z jego przyjścia. Mogłabyś je stracić, nawet gdybyś została w Suzie, ale przynajmniej oboje wiedzielibyśmy, że zrobiliśmy dla niego to, co najlepsze. Teraz będziemy musieli z tym żyć.



Nehemiasz odwiedził ją wieczorem. Pari zerwała się ze stołeczka, jedyne miejsce do siedzenia na wozie i ofiarowała mu go. Podczasy skinął głową w wdzięcznością, usiadł z gracją i pochylił się do Sary.

– Bardzo mi przykro, moja kochana.

Łagodne współczucie w jego głosie wycisnęło jej łzy z oczu. Przez te cztery dni wyplakała ich więcej niż w ciągu całego dorosłego życia.

– Dlaczego Bóg zabrał moje dziecko?

– To tajemnica również dla mnie, dziecinko. Tak samo było z twoją matką,

wiesz? Zanim cię poczęła, straciła jedną ciążę.

Sara drgnęła.

– Nikt mi nie powiedział.

– Rozpaczała tak samo jak ty. Ale potem wraz z tobą wróciła do niej wielka radość. Po twoich narodzinach uśmiech miesiącami nie schodził jej z twarzy.

– Nigdy mi o tym nie mówiła.

– Może uważała, że jesteś za młoda, by to zrozumieć.

– Chciałabym mieć ją teraz przy sobie. Wiedziałyby, co czuję. Poczulałabym wielką ulgę, gdybym mogła się wtulić w jej ramiona, tak jak w dzieciństwie.

– Kochana dziewczynko... Bardzo mi przykro, że jedna strata przypomniła ci o drugiej. Ale Pan kocha cię tak jak matka.

– Czuję, że On też mnie zostawił.

– Czasem serce przechodzi tak głęboką doliną, że jej mrok zasłania nawet Pana. Rzecz w tym, żeby – choć czujesz, że Bóg cię opuścił – nie opuszczać Boga. Trzymaj się Go ze wszystkich sił, a przekonasz się, że tak naprawdę nigdy nie odszedł, że przez cały czas był przy tobie. Jestem przekonany, że Bóg wie o twoim bólu i pragnie dać ci wytchnienie, bo czyż nie pociesza wszystkich zasmuconych i nie rozwesela płaczących na Syjonie?

Sara podniosła się z trudem. Pari podbiegła, by jej pomóc. Po tym niewielkim wysiłku siły całkiem ją opuściły, nawet zdolność mowy.

– Kuzynie, nie sądzę, żeby ta rana się zagoiła. To zbyt wielki cios. Tak bardzo pragnęłam tego dziecka. Dlaczego Bóg dał mi je tylko po to, by je odebrać?

– Mogę tylko powiedzieć, że twoje dziecko było dla niego ważne. To On je zaplanował. Bo jakżebyś mogła je począć, gdyby ręka Pana nie spoczęła na tobie? Bez Bożego oddechu nie może powstać żadne życie. Czyż król Dawid nie powiedział: „Ty utkałeś mnie w łonie matki[4]”? Widzisz więc, maleństwo, które miałaś przez tak krótki czas, urosło w tobie z woli Pana. Wspaniała moc Boga utkała je w tobie. I to słodkie życie było dla niego cenne.

– Co mi przyjdzie z tego, że Bóg smuci się ze mną? To mi nie wynagrodzi mojej straty.

Jeśli Nehemiasz zauważył rozgoryczenie Sary, to go nie skomentował. W jego głosie nie było nagany.

– Król Dawid powiedział:

„Bo nie pozostawisz mojej duszy w Szeolu  
i nie dozwolisz, by wierny Tobie zagnał grobu.

Ukażesz mi ścieżkę życia,

pełnię radości u Ciebie,

rozkosze na wieki po Twojej prawicy”.

Nie wszyscy przywódcy naszego ludu zgadzają się ze mną w tej sprawie, ale kiedy zastanawiam się nad słowami naszych proroków, nabieram przekonania, że

twoje dziecko zazna rozkoszy wiecznego życia z Bogiem. Choć nie będziesz go miała w tym życiu, możesz się pocieszać świadomością, że grób nie jest końcem. Twoje dziecko dostąpi radości obecności Boga. I kto wie, może w przyszłym życiu znowu się spotkacie?

Sara znieruchomiała. Aż do tej chwili tonęła w rozpaczycy swojej i Dariusza. Nie myślała o niczym innym. Śmierć zawsze wydawała się jej ostateczna. Po raz pierwszy zaczęła zdawać sobie sprawę, że smutek Boga może być większy niż jej. I że Jego moc może być silniejsza od śmierci.

Nie pojmowała takiej tajemnicy, ale Bóg, który sprawił, że morze rozstąpiło się przed Jego ludem, z pewnością potrafił zdecydować o przeznaczeniu jej nienarodzonego dziecka.

Pociecha, której tak pragnęła, choć nie mogła jej zaznać, zaczęła z wolna przebijać się przez otaczający ją wielki smutek.

– Czy pomodlisz się za mnie?

– W tym celu przyszedłem.

Sara zasłoniła twarz dłońmi. Poczowała drżenie swoich palców.

– Straciłam Dariusza, kuzynie. Nie powiedziałam mu o ciąży ze strachu, że zostawi mnie w Suzie i teraz nie może mi wybaczyć. Chyba obwinia mnie o śmierć naszego dziecka.

Nehemiasz westchnął. Jeśli zachowanie Sary budziło w nim sprzeciw lub rozczarowanie, zachował to dla siebie.

– Musimy zostawić te kłopoty w rękach Pana. Jest na tyle potężny, że uniesie twoje brzemię. – Po tych słowach zaczął się modlić o odkupienie w imieniu swoim i Sary, a także ich przodków. A potem rozpoczął modlitwy w intencji dziecka, którego strata przeszywała serce Sary niczym miecz.

– O Panie, Boże w niebiesiech, dziękujemy Ci za dar, jakim było to dziecko, choć pozostawało przy nas przez tak krótki czas. Dziękujemy ci za błogosławieństwo życia, które poczęło się w łonie Sary. Dziękujemy, że trzymasz to życie w Twoich czułych dłoniach, pod osłoną Twoich wiecznych ramion. Panie, oczyść ciało i duszę Sary z ducha śmierci, który ją dotknął. Odnów w niej tchnienie Twojego życia. Oddajemy to dziecko Tobie wiedząc, że Twoja miłość będzie przy nim na wieki. W Twoje ręce powierzamy jego duszę. Strzeż jej w cieniu Twoich skrzydeł. Boże, nasz dobroczyńco, ulecz żal, który ogarnął matkę i ojca. Spraw, by Dariusz wybaczył żonie. Zbliź go do Ciebie. Ochroń to małżeństwo, by stało się świętym związkiem. I pobłogosław tego mężczyznę i tę kobietę potomstwem.

Sara słuchała go, płacząc. Czuła się, jakby jej dusza została obmyta. Miała wrażenie, że sam Bóg zbliżył się do niej i objął ją z czułością kochającej matki.

Oddech ugrzęzł jej w gardle. Tak długo odpychała słodką obecność Boga, nie chcąc Mu zaufać. Organizowanie sobie życia stało się dla niej taką obsesją, że nieświadomie krok po kroku odsunęła się od Niego. A jednak zjawił się, Pan

Wieczności, dając jej swój pokój. Zrozumiała, że Bóg rozumie jej samotność i słabość. A zrozumiawszy to, poczuła, że choć jej smutek nie odszedł, nie przygniata jej już swoim ciężarem.

4 Wszystkie cytaty z Biblii zaczerpnięte z Biblii Tysiąclecia, Wydawnictwo Pallottinum, Poznań 2000.

## ROZDZIAŁ 14



Sara wyprostowała się po kolejnym ataku osłabienia i mdłości. Pari podała jej wilgotny ręcznik.

– Całkiem, jakbyś nie straciła dziecka. Masz dokładnie takie objawy, jak w ciąży.

– Wiem – westchnęła Sara, opierając się o poduszki, by jej żołądek mógł się uspokoić. – Ujemne strony ciąży pozostały, radość noszenia zdrowego dziecka znikła.

– Twoje ciało musi mieć czas, żeby się dostosować.

– Po ponad ośmiu tygodniach powinno się już zorientować, że moje łono jest puste. Nadal nie mam miesięcznego krwawienia. I choć nie jem więcej niż przedtem, z każdym tygodniem robię się większa.

– Wkrótce wrócisz do normy. – Pari zaczęła odkurzać ściany wozu. Przez całe dziesięć tygodni ich podróży nie padało ani razu. Drogi stały się tak pyliste, że ruch kół powodował nieustanne piaskowe tornada. Cząsteczki pyłu wdzierały się do wnętrza wozu nawet przez zaciągnięte zasłony. Gdy temperatura wewnątrz stawała się nieznośna, Pari i Sara rozsuwały kotary i zwijały płócienny dach, przez jakiś czas znosząc kłęby kurzu, by zaczerpnąć trochę świeżego powietrza.

Dlatego musiały odkurzać każdą powierzchnię dwa, trzy razy dziennie. Po paru godzinach warstwa piasku pojawiała się na wszystkim – na pościeli, deskach, podłodze, ich skórze. Czasami Sara czuła wyłącznie smak pyłu.

Dariusz od czasu do czasu pozwalał im się zatrzymać na noc w królewskiej gospodzie. Wówczas kobiety przesiadywały w drewnianej łaźni, by przez parę cudownych godzin poczuć, że są czyste. To wrażenie nie trwało długo. Gdy tylko wyruszali w drogę, piasek znowu wdzierał się im pod ubrania i we włosy.

Pari metodycznie trzepała poduszkę.

– Przynajmniej wrócił ci apetyt. W tym pierwszym tygodniu przeraziłaś mnie na śmierć, pani. Teraz prawie wróciłaś do dawnych sił.

– I dobrze! Przy tym tempie, jakie narzucił mój mąż... Do Tadmoru zostało nam ledwie parę dni drogi.

Pari przysiadła na stołeczku.

– Myślałam, że się rozplączę, kiedy nie pozwolił nam nawet wstąpić na parę

godzin na bazyry w Babilonii. Przybyliśmy do niej o zachodzie słońca, wyjechaliśmy o świcie. Mój pierwszy pobyt w Babilonii, a zobaczyłam tylko świątynię Marduka, i to z daleka! Nie kupiłam nawet chusteczki na pamiątkę.

Sara uśmiechnęła się blado

– Może w drodze powrotnej będziemy mieć czas na zakupy.

– Wątpię.

Z zewnątrz dobiegł ich głos Dariusza. Sara poczuła skurcz serca. Jej mąż zeskoczył z grzbietu swojego ogromnego wierzchowca wprost do jadącego wozu, zwinny jak młody wilk.

– Panie... – Sara wstała, trzymając się słupa w rogu wozu. Złożyła oficjalny ukłon. Dariusz nabrał zwyczaju wstępowania codziennie z krótką wizytą. Raczył nawet z nią rozmawiać, choć w boleśnie bezosobowy sposób. Wszelkie oznaki czułości znikły, podobnie jak żarty, które ich bawiły. Znikło ciepło i bliskość. Sara nie rozumiała, dlaczego Dariusz zadaje sobie ten trud i nadal ją odwiedza, choć najwyraźniej jej towarzystwo nie sprawiało mu przyjemności.

Jej mąż, sztywno wyprostowany, pozostał w pobliżu wejścia.

– Zbliżamy się do Tadmoru. Dotrzemy do niego w niespełna tydzień.

– Tak słyszałam. Niezwykłe, że wspólnie z Nehemiaszem zdołaliście nas przetransportować w tak krótkim czasie.

– Pomogły nam listy polecające Artakserksesa do gubernatorów. Odkąd znaleźliśmy się na drugim brzegu Eufratesu, wielu władców chętnie zastopowałyby naszą podróż, ale żaden nie odważył się wystąpić przeciwko królowi.

– I jego żołnierzom. Chyba każdy władca rejonów, przez jakie przejechaliśmy, postanowił się podporządkować, jeszcze zanim przeczytał listy od króla. Jedno spojrzenie na ciebie i twoich ludzi i stawali się przyjaźni niczym psy pasterskie.

Dariusz strzepnął pyłek z tuniki.

– W Tadmorze się rozstaniemy.

Żołądek Sary skrzywił się boleśnie.

– Ja i ty?

Dariusz poczerwieniał.

– Ja i cały konwój. Jadę do Damaszku, ale reszta z was ruszy na zachód do Libanu, by spotkać się z Asafem, zarządcą królewskich lasów. Już wysłaliśmy mu wiadomość, żeby przygotował drewno potrzebne Nehemiaszowi. Z Libanu pojedziecie bocznymi drogami do Jerozolimy.

– Rozumiem. Nie dołączysz do nas w Libanie?

– Muszę zająć się spiskiem przeciwko królowi. Zostawiłem Nehemiaszowi aż nadto wystarczającą ochronę. Lizander zajmie się eskortą; potrafi sobie poradzić z każdym problemem. Władcy, z którymi spotkaliśmy się w Transeufratei, niewątpliwie już wysłali wiadomości swoim sprzymierzeńcom wokół Judy,



ostrzegając ich przed przybyciem Nehemiasza. Kłopotom nie będzie końca.

– Czy Nehemiasz wie?

– Oczywiście. Lepiej ode mnie zna się na polityce tego regionu. Ale wiedza nie wystarczy, żeby cię ochronić. Sytuacja pozostaje niebezpieczna. Dałem Lizandrowi instrukcje odnośnie twojego bezpieczeństwa. Nadal będziesz strzeżona podczas podróży, a także po przybyciu do Jerozolimy. Nie chcę, żebyś stała się zakładniczką. Rozumiesz?

– Tak, panie. Nie oddalę się nigdzie bez strażników.

– Dobrze. – Skinął głową i zawahał się, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze. Powoli wyciągnął do niej rękę. Wstrzymała oddech. Ale ta ręka opadła niezdarnie, zanim do niej dotarła. Dariusz wyskoczył z wozu z taką samą zwinnością, z jaką do niego wskoczył, nie tracąc czasu na uprzejmości czy pożegnania.

Pari zapatrzyła się w dal. Potem delikatnie objęła Sarę w pasie.

– Gniew kiedyś mu przejdzie.

Sara położyła ręce na brzuchu. Czowała jego pustkę jak niewypowiedziane oskarżenie.

– Nie doceniasz mojego męża.



W Tadmorze jej życie się zmieniło. Rankiem czekała, aż Dariusz złoży jej wizytę przed wyjazdem. Nie spodziewała się czułości ani miłych słów, ale liczyła na kurtuazyjne pożegnanie. Nie przyszedł. Wiedział, że jedzie w niebezpieczne tereny, że może jej nigdy nie zobaczyć i nie przyszedł.

Sara pospiesznie włożyła luźną suknię i nakryła włosy szalem w kolorze cynamonu. Wybiegła na drogę martwiąc się, że nie zobaczy męża. Była zbyt nieśmiała, by mu się narzucać. Kryjąc się za szerokimi ramionami Lizandra słuchała, jak Dariusz wydaje ostatnie rozkazy. Jego słowa spływały na nią jak deszcz dźwięków bez znaczenia. Nie rozumiała ich. Nie rozumiała niczego, z wyjątkiem tego, że odjeżdżał.

Zauważył ją, gdy podszedł i położył rękę na ramieniu Lizandra. Ich spojrzenia się spotkały. W świetle wczesnego poranka czarne źrenice Dariusza skurczyły się jak łebki szpilek, więc tęczęwki zabłyśły jak zielone klejnoty – lśniące i zimne jak lód. Odwrócił głowę i bez słowa wszedł na konia. Nie obejrzał się ani razu. Sara została jeszcze, patrząc za nim, aż zniknął wśród kłębow pyłu, wzbijającego się spod końskich kopyt. Nik, Nassir, Arta i Meres ledwie za nim nadążali.

Konwój pozostał w Tadmorze jeszcze trzy dni, by uzupełnić zapasy żywności i dać wypocząć zwierzętom. Wieczorem trzeciego dnia Sara pomagała Nehemiaszowi w prowadzeniu ksiąg, gdy nagle owładnęła nią fala osłabienia. Tuż obok przypadkiem stał Lizander; prawie na niego upadła. Chwytał ją

z błyskawicznym refleksem.

Odsunęła się.

– Przepraszam. To przez upał. Czasem mnie obezwładnia.

– Wątpię, pani. Muszę cię zbadać.

– Wystarczy szklanka zimnej wody i wszystko wróci do normy. Nie musisz się obawiać.

– Nie sądzę, żeby woda uleczyła to, co cię gnębi. Chodźmy. Czy twoja pokojówka jest w gospodzie?

– Tak. Ale nie rozumiem, dlaczego to takie ważne.

– O, jest ważne, uwierz.



Lizander przykrył Sarę prześcieradłem i wyprostował się, bardzo blady. Po raz pierwszy Sara poczuła drgnienie strachu.

– Co mi dolega?

– Nic. Jesteś całkowicie zdrowa. – Głos mu lekko zadrżał. Spartanin przesunął dłoń po jasnych włosach i pokręcił głową. – Widzisz... hm. Mam ci coś do powiedzenia.

Pari usiadła obok Sary.

– O co chodzi? Powiesz wreszcie, czy nie, człowieku?

– Pani, jesteś w ciąży.

– Co?! – krzyknęły obie, otwierając szeroko oczy.

Sara przelknęła z trudem ślinę.

– Pomyliłeś się mówiąc, że poroniłam?

– Nie. Tak było.

– Zapewniam cię, że od tego czasu nie mogłam począć.

– Sądzę, że byłaś w ciąży bliźniaczej. To jedyne wyjaśnienie. Straciłaś jedno z dzieci, ale drugie rozwija się w twoim łonie. To pewnie piąty miesiąc. Gdy na mnie upadłaś, nagle mnie olśniło. Nadal masz mdłości, dolega ci ciągle zmęczenie, krwawienie nie wróciło – jedyny wniosek brzmi: musisz być nadal w ciąży.

Sara odwróciła się do przyjaciółki i ujrzała na jej twarzy odbicie własnych emocji. Były zbyt zaskoczone, żeby cokolwiek powiedzieć.

– Jesteś pewien? – wychrypiła w końcu Sara. – Czy... mógłbyś się pomylić? Może po prostu utylam. Tak myślałam.

Lizander pokręcił głową.

– Nie mylę się. Jestem przekonany, że to ciąża. Dziecko może być małe. Nie wyglądasz jak inne kobiety w tym miesiącu. Ale za parę tygodni ciąża zacznie być widoczna.

Niewiarygodne słowa Lizandra z wolna zaczęły zapadać w odrętwiałe serce Sary. Zalała ją fala emocji. Radość. Zdumienie. Zwątpienie. Pragnienie. Nadzieja.

Strach. Żal. Nie mogła się zorientować w tej dziwnej plątaninie. W jej łonie rosło dziecko. Była nadal w ciąży. Za cztery miesiące przytuli swoje maleństwo, płaczące i wierzgające. Jedno straciła, lecz – wbrew wszelkim oczekiwaniom, wbrew rozsądkowi – zyskała drugie.

Chwalmy Pana... Chwalmy Pana... Chwalmy Pana... Chwalmy Pana...

Zaczęła się śmiać. I płakać. Pari objęła ją mocno. W końcu wyczerpana Sara podniosła wzrok. Lizander stał przy drzwiach, nerwowo pociągając się za ucho. Miała ochotę podbiec i chwycić go w siostrzany uścisk radości, ale wątpiła, żeby sprawiło mu to przyjemność. I tak wyglądał, jakby ze wszystkich sił pragnął uciec z tego pokoju, pełnego kobiecych uczuć.

Tak naprawdę chciała uścisnąć męża. Podzielić się z nim niespodziewaną radością i cudem, który wspólnie stworzyli. To pragnienie było tak silne, że pewnie wskoczyłaby na konia i pogalopowała za Dariuszem, gdyby nie strach o dziecko.

– Gdyby tylko Dariusz wiedział... – rzuciła, podrywając się z łóżka. – Za pierwszym razem mu nie powiedziałam. Chciałabym to zrobić teraz, w tej chwili. Mogłabym napisać do niego list, prawda?

Spartanin wzruszył ramionami.

– Przekazanie takiej wiadomości w liście mogłoby być zbyt niebezpieczne. Gdyby wpadł w niepowołane ręce, twoje bezpieczeństwo zostałoby narażone. Zakładamy, że wrogowie króla nie wiedzą o misji Dariusza, ale nie możemy mieć pewności. Jeśli przeciwnik odkrył prawdziwe zamiary twojego męża, informacja o twojej ciąży okazałaby się zbyt kusząca, a to by doprowadziło do trudnej sytuacji. Najlepiej zaczekaj do jego powrotu. – Odwrócił się, żeby odejść.

– Czekaj! – krzyknęła.

– Tak, pani?

– Jesteś pewien? Zupełnie? Czy naprawdę jestem w ciąży?

W kącikach bladoniebieskich oczu pojawiły się zmarszczki uśmiechu.

– Ręczę moim życiem. Nie musisz się o to martwić.

Chwalmy Pana... Chwalmy Pana... Chwalmy Pana... Chwalmy Pana...

A jednak pomimo wybuchu radości Sara poczuła jeszcze głębszy żal z powodu dziecka, które straciła. To, że drugie przeżyło, w żaden sposób nie unieważniło jej żałoby.



Zanim dotarli do Libanu, mdłości przestały dręczyć Sarę i wróciła jej energia, której nie zaznała od czterech miesięcy. Asaf, zarządca królewskich lasów, miał im dostarczyć ogromną ilość drewna. W dniu spotkania z nim Nehemiasz odwiedził Sarę.

– Potrzebuję kompetentnego skryby. Ktoś musi zanotować dokładną ilość drewna. Czy czujesz się na tyle dobrze, by mi towarzyszyć i pomóc?

– Zdrowie mi dopisuje, kuzynie, dziękuję. – Sara stanęła przed trudną decyzją: chciała, żeby to Dariusz pierwszy dowiedział się o jej ciąży, ale zważywszy tempo, w jakim rósł jej brzuch i przedłużającą się nieobecność męża, nie mogła długo utrzymać tej tajemnicy. Ponadto nie mogła przyjąć propozycji Nehemiasza, nie powiadamiając go o złożonej sytuacji i ryzyku, wiążącym się z jej stanem. Jeśli kuzyn chciał, by dla niego pracowała, musiał o tym wiedzieć. Miała nadzieję, że Dariusz nie obrazi się o tę decyzję. Że znowu nie poczuje się wykluczony.

– Mam niespodziankę, którą muszę się z tobą podzielić. Zresztą wkrótce sam byś to zauważył, nie zdołam tego ukryć. Jestem w ciąży.

Brązowe oczy Nehemiasza zrobiły się okrągłe, ciemnorude brwi uniosły się tak wysoko, że niemal dotknęły linii włosów. Sara omal nie parsknęła śmiechem na widok jego zdumienia.

– Znowu?!

– Nadal. Lizander uważa, że to była ciąża bliźniacza. Jedno dziecko straciłam, lecz drugie jest zdrowe. To piąty miesiąc.

– Nic... nic nie zauważyłem.

– Ani ja, jeśli to cię pocieszy. Myślałam, że po prostu tyję.

Nehemiasz pociągnął się za brodę i wydał jakiś dziwny dźwięk.

– Pan jest miłosierny!

– Słowa nie wyrażą mojej wdzięczności. Pan pobłogosławił mnie swoją dobrocią.

– Czy twój mąż wie?

– Nie. Dowiedziałam się po jego wyjeździe.

– Zatem lepiej wypoczywaj. Nigdy by mi nie wybaczył, gdybym teraz kazał ci pracować.

– Mogę wykonywać lekkie prace. Zajęcie umysłu dobrze mi robi. Kiedy siedzę beczynnie, zamartwiam się o Dariusza.

Nehemiasz w końcu ustąpił i przydzielił jej kilka zadań. Podniesiona na duchu wiedzą o ciąży i perspektywą pracy, którą uwielbiała, zaczęła się czuć, jakby znowu była w stanie stawić czoło życiu. Tęskniła za Dariuszem codziennie. Jego nieobecność bolała ją jak otwarta rana. Gdyby nie rozstali się w niezgodzie, lepiej zniosłaby rozłąkę. Zastanawiała się, czy nawet wiadomość o dziecku zmiękczy jego serce. Kiedyś miała nadzieję, że Dariusz ją pokocha. Teraz modliła się, żeby przestał jej nienawidzić.

Spędzała długie godziny na modlitwach, jak w dniach, gdy po raz pierwszy odnalazła Boga. Stał się dla niej bardziej realny niż sama Jerozolima.

Radość i żal zamieszkały w jej duszy, jak wadzący się lokatorzy. Gdy była szczęśliwa, dręczyły ją wyrzuty sumienia, bo taka radość po stracie dziecka i prawdopodobnie również męża wydawała się jej nieprzyzwoitością.



## ROZDZIAŁ 15



Dariusz ukrył Nika i Nassira w małej gospodzie pod Damaszkiem. Meresa zostawił na straży. Mieli surowy zakaz pokazywania się, dopóki po nich nie pośle. Jeszcze tego brakowało, żeby zabójca zauważył Babilończyków. Dariusz wiedział, że jego najlepszą bronią jest element zaskoczenia. Jeśli zabójca dowie się, że poszli po jego śladach do Damaszku, ukryje się tak głęboko, że nigdy go nie znajdą.

Pałac w Damaszku przypominał miniaturowy raj. Wszędzie widać było luksus: jedwabne kotary i dywany, setki lamp płonących późno w noc, niezliczone złote i srebrne kielichy z winem, bezcenne perfumy. Dariusz pomyślał, że na widok tego marnotrawstwa stary generał Megabyzos ryknąłby z wściekłości – gdyby nie mieszkał w Persji, gdzie w spokoju i wygodzie dożywał końca swych dni. Artakserkses chciał mu oszczędzić trosk związanych z rządzeniem. Megabyzos pozostał satrapą jedynie nominalnie, otrzymując honory i finansowe nagrody bez konieczności podejmowania decyzji.

Dariusz przedstawił się Pyrusowi, którego Artakserkses wyznaczył na gubernatora prowincji Zarzece. Ten gest był kolejnym ukłonem w stronę starego generała, bo Pyrus był jego siostrzeńcem. Niewątpliwie trzeba było pociągnąć za parę sznurków, by jego nominacja doszła do skutku. W nowych pokoleniach perskich wyższych sfer nepotyzm stawał się coraz bardziej rozpowszechniony.

– Witaj! – zagrzmiął entuzjastycznie Pyrus, gdy Dariusz mu się przedstawił, po czym – choć widział go pierwszy raz w życiu – obdarzył go cuchnącym winem pocałunkiem i mocnym uściskiem.

Dariusz skłonił się sztywno.

– Najjaśniejszy pan przesyła pozdrowienia.

– Jakże mi miło! Mam nadzieję, że nasza danina zyskała jego aprobatę? Sam bym się wybrał, ale okropnie bolał mnie ząb. – Kolejny uśmiech Pyrusa był na tyle bolesny, by zasugerować, iż kłopoty z zębem nie minęły.

– Król wyraził ogromną satysfakcję z twojego daru.

– Zatem co cię sprowadza na nasz dwór? – Obwisła twarz nagle przybrała przebiegły wyraz. Dariusz pomyślał, że jego rozmówca może nie być rozwiązłym sybarytą, na jakiego wygląda. Nagle zaczął wyglądać jak ktoś na tyle inteligentny, że wie, iż jest poddawany ocenie.

– Towarzyszę nowemu gubernatorowi prowincji Judy. Król życzył sobie, bym wstąpił do Damaszku i spytał o twoje zdrowie, a także powiadomił cię o zmianie sytuacji w Judzie. Jej nowy gubernator Nehemiasz zamierza odbudować mury Jerozolimy. Król pragnie, byś o tym wiedział na wypadek, gdyby doszło do niesnasek.

– Najjaśniejszy pan słynie z rozwagi.

Czy w głosie Pyrusa zabrzmiała odrobina ironii? A może to tylko wpływ wina? Zastępca satrapy był młody, nie mógł mieć więcej niż trzydzieści lat. Odziany od stóp do głów w haftowane jedwabie, miał na sobie biżuterię, za którą prawdopodobnie można by utrzymać imperium przez parę dobrych dni. Zbytki na dworze nie dziwiły już Dariusza. Dziwił się nawet, że nie są większe.

Po długiej uczcie, na której podano więcej dań niż na oficjalnych przyjęciach Damaspji, zjawił się wysoki urzędnik, którego przedstawiono Dariuszowi jako Zikira. Odziany w żałobne szaty mężczyzna skłonił się sztywno i wypowiedział parę słów powitania.

– Ostatnio stracił wnuka w nieszczęśliwym wypadku, biedny stary sukinkot – mruknął Pyrus do ucha Dariusza. – Zresztą nigdy nie był pogodny. Ale teraz...! Niech boski Ahura Mazda nad nami czuwa. Ten człowiek jest jak ruchomy pogrzeb. Jakby wysysał radość ze wszystkiego, do czego się zbliży.

– Przykro mi słyszeć o jego stracie. Jak zmarł jego wnuk?

– Nikt mi nie raczył opowiedzieć. Pracował tu, lubiłem go. Miał dobry gust w doborze ubrań i styl, którego człowiek nie spodziewa się w Damaszku. Był o wiele lepszym kompanem niż jego dziadek.

Dariusz przetrząsnął pamięć w poszukiwaniu innych informacji o Zikirze, ale nie przypomniał sobie niczego. Zauważył, że mężczyzna wydaje rozkazy z godnością. Najwyraźniej miał poważanie na damasceńskim dworze. Inni urzędnicy traktowali go z wielkim szacunkiem, którego nie okazywali Pyrusowi.

Dariusz powiódł wzrokiem po twarzach osób zebranych w komnacie. Jego uwagę przyciągnął pewien młodzieniec. Wydawał się znajomy. Miał włosy w odcieniu ciemnego blondu, utrefione na perską modłę. Jego zarost wydawał się za ciemny jak na tak jasną skórę. Luźna tunika ukrywała szczupłą sylwetkę. Stał za stołem, jakby chciał utrudnić ocenę swojego wzrostu. Dariusz podejrzewał, że jest wyższy od reszty gości. Ale choć się starał, nie potrafił sobie przypomnieć, skąd go zna.

Pochylił się do Pyrusa, ale silny zapach drewna sandałowego podrażnił jego nozdrza, zmuszając go do zachowania dystansu.

– Kim jest ten młody człowiek? – spytał, wskazując dyskretnie brodą. – Ten w zielonej szacie, w głębi komnaty?

– Tamten? Ładny, prawda? Niestety, to zwykły kupiec. Należy do króla. Przebywa tu od paru tygodni, żeby coś tam kupić. Ponieważ leżymy na trasie

z Egiptu do Babilonii, jesteście kupieckim rajem. Odwiedza nas wielu takich mężczyzn.

– Jak się nazywa?

Pyrus wygładził szeroki rękaw tuniki.

– Zdaje się, że Cyrus. Niezbyt oryginalnie.

Dariusz nie przypominał sobie żadnego kupca o imieniu Cyrus. A jednak coś w tym młodzieńcu nie dawało mu spokoju. Był pewien, że się znają.

Jego gospodarz nagle odwrócił się z entuzjazmem, w pośpiechu wypluwając kawałek daktyla na stół.

– Ach, na śmierć zapomniałem! Przybyłeś w ważnym dniu. Jutro odbędą się wyścigi konne. Zapewniam cię, że są równie emocjonujące, jak wszystko, co widziałeś w Persepolis. Zechcesz wziąć w nich udział?

– Doceniam to zaproszenie. Jednak ponieważ od trzech miesięcy praktycznie nie schodzę z siodła, muszę się oprzeć tej pokusie. Ale oczywiście z radością zasiądę na widowni.

– Wspaniale! Chcesz postawić na któregoś konia? Mogę ci dać parę rad.

Dariusz wytarł z piersi spienioną ślinę Pyrusa.

– Dziękuję. Będę się bawić lepiej jako zwykły obserwator.

– Ach... Jaka szkoda. Jednym z faworytów jest właśnie ów Cyrus, o którego pytałeś. Powinieneś go zobaczyć w siodle.

– Naprawdę? Interesujące, zważywszy, że to kupiec.

– Tak. Ale dosiada konia niczym kawalerzysta.



Wyścigi odbyły się wcześniej rano. Pyrus – zaspany i blady – spóźnił się, powstrzymując rozpoczęcie ceremonii. Usiadł przy Dariuszu.

– Nieludzka godzina! Ale to jedyna pora dnia, gdy upał nie wyklucza wysiłku fizycznego. Niełatwo jest stać i obserwować wyścigi o tej porze roku.

Dariusz zerknął na niego z rozbawieniem.

– Niełatwo jest także tym, który biorą udział w wyścigu.

– O, oni. – Pyrus machnął nieskazitelnie białą chusteczką. – Oni są przyzwyczajeni.

Dariusz, który w swoim czasie brał udział w wyścigach, nie tracił czasu na tłumaczenia. Przyjrzał się uczestnikom. Kupiec Cyrus siedział na wspaniałym wierzchowcu na końcu szeregu. I znowu Dariusz doznał tego dziwnego, niepokojącego uczucia. Sposób, w jaki młodzieniec dosiadał konia, trzymał cugle, klepał czule kark zwierzęcia wydawał mu się znajomy. Gdzie mogli się spotkać? To nie był kupiec – co do tego nie miał wątpliwości.

Zaczęły się wyścigi i wkrótce kupiec Cyrus ulokował się w środku grupy. Wyścig był długi, a młodzieniec najwyraźniej rozważnie gospodarował siłami.



Dariusz podziwiał jego trzymanie się w siodle, mistrzowskie panowanie nad koniem i łatwość, z jaką poruszał się po torze. Cyrus pochylił się z nieświadomą gracją i ponaglił konia. Ten ruszył z kopyta.

Dariusz zeszywniał. Rok temu widział dokładnie ten sam ruch. Koń był inny, ale jeździec ten sam. Zaciśnął usta w nieświadomym odruchu niechęci.

Cyrus wygrał wyścig. Zasłużenie. Dariusz musiał mu to przyznać. Nikt inny nie dorównywał mu umiejętnościami ani czystą gracją. Gdy tłum otaczających go wielbicieli zaczął się rozchodzić, Dariusz podszedł bliżej.

– Witaj, Roksano – szepnął. – Nie do twarzy ci z tą brodą.

– Swędzi jak tysiąc ukąszeń komarów – odparła Roksana, nie mrugnawszy nawet okiem. – Ale dla sprawy trzeba się poświęcić.

Dariusz objął ją ramieniem.

– Chodźmy gdzieś, gdzie będziemy mogli porozmawiać na osobności, dobrze?

Ku jego kompletnemu zaskoczeniu uśmiechnęła się nonszalancko.

– Do usług, panie.

Nie mógł nie podziwiać jej żelaznych nerwów. Każda inna arystokratka przyłapana w męskim przebraniu, w dodatku na podszywaniu się pod królewskiego wysłannika, drżałaby ze strachu. Roksana najwyraźniej świetnie się bawiła.

Nieopodal toru wyścigowego znajdował się bujny ogród. Dariusz zaprowadził do niego Roksanę. Rozejrzał się, sprawdzając, czy naprawdę są sami, a kiedy okazało się, że tak, zaatakował.

– Co ty wyprawiasz? W zeszłym roku już wystarczająco narozrabiałaś, ale to już szaleństwo.

Roksana była córką arystokratki z najwyższych sfer. Była także jedną z najlepiej jeżdżących konno w Persji. Rok temu przywdziała męski strój i wzięła udział w wyścigu w Ekbatanie. Choć kobiety z rodziny królewskiej umiały jeździć konno i mogły brać udział w polowaniach razem z mężczyznami, ta swoboda nie rozciągała się na publiczne wyścigi. Żadna wysoko urodzona dama nie ośmieliłaby się wystąpić w takim spektaklu.

Z wyjątkiem Roksany. I, co można było przewidzieć, ten dziki wybryk skończył się skandalem.

Roksana nie tylko złamała zasady, ale nierozważnie wygrała. Na nieszczęście dla niej rozpoznało ją parę osób – w Ekbatanie roiło się od jej krewnych i przyjaciół. Na dworze wybuchł skandal. Narzeczony zerwał z dziewczyną zaręczyny, mówiąc, że nie połączy swojego życia z kobietą, która niewątpliwie będzie nadal publicznie go ośmieszać.

Właściwie Dariusz powinien jej za to podziękować. Wrzawa, jaka podniosła się po jej wyskoku, była tak wielka, że wszyscy zapomnieli o jego ślubie. W tamtym czasie Dariusz ukrywał się w Ekbatanie, usiłując zapomnieć o tym

straszydło, jakie za niego wydano.

Na myśl o żonie rozgniewał się bardziej niż powinien.

– Co powiedziałyby twój ojciec, gdyby cię teraz zobaczył?

– Niewątpliwie ucieszyłyby się, że mnie wydziedziczył.

Dariusz zapomniał o tym, co zamierzał powiedzieć.

– Wydziedziczył cię?

Roksana wzruszyła ramionami.

– Smutne, prawda?

– Nieważne. Wiesz, co zrobiłby król, gdyby się dowiedział, że podszywasz się pod jego wysłannika? Straciłaś rozum?

– Artakserkses jest wyrozumiały, w przeciwieństwie do mojego ojca. Nie sądzę, żeby i on się mnie wyparł.

Dariusz drgnął.

– Na wielki święty ogień! On cię naprawdę tu przysłał! To ty jesteś jego damasceńskim szpiegiem.

Roksana klepnęła go w plecy.

– Wspaniała umiejętność dedukcji. Artakserkses musi za tobą szaleć.

– Nie rozumiem. Jak to możliwe, że dla niego pracujesz?

– Kiedy ojciec mnie wydziedziczył, chciał mnie wysłać do dalekiej wioski w pobliżu Jonii, gdzie znajdują się jego rozległe ziemie. Miałam spędzić resztę życia na tym wygnaniu. Artakserkses usłyszał o tym i się sprzeciwił. Wysłał paru żołnierzy, którzy mnie porwali, gdy jechałam do Jonii.

– Zmusił cię, żebyś dla niego pracowała?

– Ależ skąd! Nie musiał. Dał mi wybór: Jonia albo praca dla niego. Oczywiście, że czym prędzej skorzystałam z szansy, by stać się jego szpiegiem. Zanim wypuścił mnie w świat, wysłał mnie na szkolenie u swojego mistrza intryg. Włosy zjeżyłyby ci się na głowie, gdybyś wiedział, co umiem.

– Czy twój ojciec o tym wie?

– Oczywiście, że nie. Powiedziano mu, że zostałam porwana. Nie ma pojęcia, przez kogo ani dlaczego.

Dariusz zaczął nerwowo chodzić w kółko.

– To szczyt nieodpowiedzialności! Nie wiem, co sobie wyobraża Artakserkses! Nie masz pojęcia, w jakim jesteś niebezpieczeństwie. To nie jest zajęcie dla panny z dobrego domu.

– O tym decyduję ja i król. – Miodowe oczy Roksany stały się bardzo chłodne.

– Więc zamierzasz do końca życia chodzić z przyklejoną brodą i w męskim stroju, udając kogoś, kim nie jesteś?

– Nie bądź głupi. Istnieje mnóstwo sytuacji, w których kobieta lepiej od mężczyzny wykonuje szpiegowskie zadania. Ta sytuacja należy do wyjątków.

Artakserkses uznał, że w towarzystwie Pyrusa niewiele zdziałam jako kobieta. Więc chcesz ten raport czy nie?

– A żeby to...! Chcę.

– Dobra decyzja. Poszłam za tropem pieczęci, którą przysłał mi król i znalazłam jej projektanta. Tak jak założyłeś, zamówiono ją tutaj, w Damaszku.

– Doskonała robota! – zawołał Dariusz, zapomniawszy o wcześniejszej dezaprobacie. – Kto ją zamówił?

– Niestety, tego się nie dowiedziałam. Projektant tego nie wiedział. Parę miesięcy temu znalazł w swoim warsztacie sakiewkę. Znajdował się w niej list z opisem pieczęci.

– Gdzie miał ją zostawić? Kto mu zapłacił?

– Zapłata była dołączona do listu z zamówieniem. Projektant miał zostawić sakiewkę z pieczęcią pod wyznaczonym drzewem w lesie. Usłuchał i zleceniodawca nigdy więcej się do niego nie odezwał.

– Kolejny ślepy zaułek. Ten człowiek zaczyna mnie doprowadzać do rozpacz. Przynajmniej teraz wiemy na pewno, że nasz zabójca znajduje się w Damaszku. To wyklucza Megabyzosa. A Pyrus? To w końcu jego siostrzeniec. Czy mógłby pracować dla wuja?

– Zdziwiłabym się, gdyby ubrudził sobie ręce czymś więcej niż łapówkami. Uwielbia swoją pozycję i tytuł, nie wspominając o luksusach, którymi się dzięki nim cieszy. Nie zrobiłby nic, by to stracić. Nie widzę go w roli spiskowca ani nawet sługi swojego wuja. Nigdy nie widziałam go w pełni trzeźwego.

– Kim jest Zikir? Wydaje się mieć znaczną władzę.

– Wnikliwa obserwacja. Zikir dużo znaczy na tym dworze. Zanim Artakserkses powierzył Pyrusowi obowiązki satrapy, wszyscy spodziewali się, że to Zikir będzie rządzić. Pochodzi z Damaszku i miał mocne związki zarówno ze starą gwardią z Transeufratei, jak i perskim rządem. Jego autorytet nie podupadł tylko dlatego, że król nie przyznał mu tytułu. Pyrus jest władcą nominalnym, ale Zikir rządzi dzięki swoim wpływom.

– Może ma urazę do króla za to, że go pominął.

Roksana machnęła ręką lekceważąco.

– Zikir słynie z wierności Imperium Perskiemu. Dlaczego miałby ryzykować wszystko dla awansu? Nadal posiada niemal pełną władzę w Transeufratei.

– No, ale ktoś jednak próbował zabić króla.

– Nie ja, nie patrz na mnie tak oskarżycielsko.

– Szkoda, że nie ty. Skręciłbym ci ten chudy kark i byłoby po wszystkim.

– Przykro mi, że cię rozczarowałam. Słuchaj, mam za sobą męczący wyścig. Idę po nagrodę, potem zjem solidny obiad, wykąpię się i trochę się zdrzemnę. A ty szukaj sobie tego, kto kryje się za tą intrygą.

Dariusz kopnął leżący na ścieżce kamyk.

– Cudownie. Muszę uratować Imperium Perskie, a kogo dali mi do pomocy? Leniwą dziewczynę ze sztuczną brodą i dwóch Babilończyków, którzy prawo uważają za coś, co można, ale niekoniecznie trzeba brać pod uwagę.

## ROZDZIAŁ 16



Upały ustąpiły w dniu, w którym konwój wjechał do Jerozolimy. Gdy minęli granice Judy, zaczął padać drobny deszczyk, który nie ustał, dopóki nie dotarli do celu. Po tygodniach palącego skwaru był jak chłodny kompres na oparzenie.

Deszcz mieszał się ze łzami na twarzy Sary. Nie tylko ona płakała. Wszyscy mężczyźni i kobiety z rodu Abrahama zaczęli łkać, gdy tylko Jerozolima znalazła się w zasięgu ich wzroku. Były to łzy radości z powrotu do domu przodków, ale także przerażenia na widok stanu miasta.

Słowo „miasto” było tu przesadą. Z wyjątkiem paru okazałych budynków, Jerozolima stała się po prostu rozległą wioską, w dodatku zrujnowaną. Mury zostały niemal zupełnie zniszczone; w niektórych miejscach zburzono je do fundamentów. Wszędzie zalegały nieuprzątnięte sterty gruzu. Jak okiem sięgnąć widać było ślady pożaru. Konwój przejechał przez szczątki bramy. Z jej konstrukcji zostało tylko parę kawałków osmalonego drewna. Dawniej musiała być imponująca, sądząc po jej szerokości i wysokości. Teraz wyglądała jak symbol utraconych marzeń.

– To jest Miasto Dawida? – spytała Pari głosem zduszonym z emocji.

– To, co z niego zostało.

– Pan Nehemiasz będzie potrzebować cudu, żeby je odbudować – szepnęła Pari, by nikt oprócz Sary jej nie usłyszał.

Należały do nielicznych osób z konwoju, które wiedziały o planach odbudowy Jerozolimy. Ci, których Nehemiasz dopuścił go tego sekretu, mieli go zachować, zwłaszcza w Judzie, dopóki nowy gubernator sam nie ujawni swoich zamiarów. Na razie miejscowi urzędnicy wiedzieli tylko o jego nominacji.

– Obawiam się, że masz rację, przyjaciółko. Nawet Nehemiasz nie zdoła zmienić tej sterty gruzu w miasto. Nie bez bożej pomocy.

– Dlaczego ludzie, którzy tu mieszkają, nie zrobili porządku? Wygląda to strasznie.

– Zdaje się, że tak bardzo pogrążyli się w rozpacz, iż nie obchodzi ich stan ich miasta.

Do czasu zbudowania domu Nehemiasz ze swoją żoną miał zamieszkać w starym budynku, należącym do jednego ze starych rodów Jerozolimy. Dom od

dekady pozostawał niezamieszkały i osuwał się w ruinę, tak jak miasto. Sara i Pari otrzymały pokój o łuszczących się glinianych ścianach, w którym pająki walczyły z muchami o prawo do zamieszkania. Sara wolałaby już dalej gnieździć się na wozie lub sypiać na dworze, ale Nehemiasz i Lizander uznali, że to niebezpieczne i wtłoczyli kobiety do nieprzyjaznej klitki.

Sara trzy pierwsze dni spędziła jak we mgle. Przy każdej sposobności towarzyszyła Nehemiaszowi, pisała listy, odnotowywała informacje i zbierała stare dokumenty, podczas gdy jej kuzyn spotykał się z przywódcami Jerozolimy. W trakcie tych spotkań nie wyjawiał im swoich zamiarów, wysłuchiwał tylko ich raportów. Mężczyźni na ogół podkreślali, jak trudna jest ich sytuacja. Żaden nie wziął odpowiedzialności za stan miasta. Obwiniali wszystkich, tylko nie siebie. Sara zauważyła z rozbawieniem, że podczas tych przemów jej kuzyn oblewa się jaskrawym rumieńcem. Udało mu się utrzymać język na wodzy – niezwykle osiągnięcie, zważywszy na prowokację.

Wieczorem trzeciego dnia Sara usłyszała przed swoim pokojem stłumione głosy. Zaskoczona, uchyliła drzwi i ujrzała połę szat Nehemiasza, któremu towarzyszył jego brat.

– Co się stało, pani? – szepnęła Pari tak cicho, że mężczyźni jej nie usłyszeli.

– Nowy gubernator coś knuje. Skrada się w ciemnościach. Przekonamy się, co zamierza?

Pari pokręciła głową.

– Zdajesz sobie sprawę, że dokładnie takie myślenie doprowadza do kłopotów?

– Naprawdę? Pierwsze słyszę. – Sara nakryła głowę skromnym lnianym szalem.

Na dziedzińcu jej kuzyn został otoczony przez mężczyzn, w tym Chananiego i Lizandra. Oświetlali sobie drogę małą pochodnią. Nie mieli juczych zwierząt – najwyraźniej Nehemiasza bardziej interesowało zachowanie tajemnicy niż wygoda, a tupot kopyt oderwałby połowę miasta od wieczornych zajęć. Nehemiasz jechał na małym osiołku, reszta mężczyzn szła pieszo.

Sara odkaslnęła. Kilka głów odwróciło się w jej stronę.

– Dziewczyno, na litość! Czemu włączysz się po nocy? – spytał jej kuzyn.

– Zabawne, że o to pytasz, panie. Zamierzałam cię spytać o to samo.

– Skoro musisz wiedzieć, chcemy potajemnie zbadać miasto. I zanim spytasz – nie. Nie możesz iść z nami. To zbyt niebezpieczne dla ciężarnej. Wracaj do łóżka, gdzie twoje miejsce.

– Nie miałam zamiaru z wami iść. Ale będę wdzięczna za raport z wyprawy. Oczywiście z kronikarskiego obowiązku.

– Oczywiście.



Poza gęsto zamieszkaną częścią miasta Nehemiasz pozwolił zapalić parę pochodni. Wyszli przez Bramę nad Doliną, umiejscowioną na południowym zachodzie miasta, gdzie znajdowało się kilka osad, obok Źródła Smoczego do Bramy Śmietników na południowym krańcu muru wschodniego.

Tuż za bramą rozciągała się dolina Hinnom, gdzie mieszkańcy Jerozolimy wyrzucali śmieci. Smród rozkładu był tu tak mocny, że Nehemiasz omal nie zwymiotował. Zasłonił nos chusteczką i zauważył, że nawet Lizander robi to samo.

Z grzbietu swojego osła Nehemiasz widział wyraźnie zniszczenia murów. Niegdyś nie do sforsowania, teraz nie miały ani jednego nieuszkodzonego fragmentu. Fundamenty miejscami pozostały mocne, gdzieniegdzie mury ocalały do połowy dawnej wysokości, jednak na ogół prezentowały się żałośnie. W blasku księżyca i pochodni Jerozolima była niczym żałobnica. Klęska stała u drzwi jak żywa osoba.

Uczestnicy tej wyprawy musieli stąpać ostrożnie, bo pod ich nogami zalegały odłupane kawały muru i gruz. Było to niewygodne, ale także dawało nadzieję. Niektóre z kamieni były całe i można ich było użyć jeszcze raz. Wiele większych fragmentów uniknęło zniszczenia. Wręcz czekały, by znowu stać się częścią muru.

Grupa w milczeniu przeszła do Bramy Źródlanej i Stawu Królewskiego. Tu nawierzchnia stała się tak zła, że osioł Nehemiasza nie mógł się po niej poruszać. Zmienili więc kurs i ruszyli do Doliny Cedronu, by sprawdzić stan muru od tej strony. Niestety, wydawał się on zrujnowany tak samo, jak wszystko, co widzieli do tej pory.

Nehemiasz i jego ludzie zakończyli ekspedycję i wrócili do Jerozolimy przez Bramę nad Doliną. Sprawdzili tylko południową część miasta. Nehemiasz podejrzewał, że ma aż nadto informacji, jakich potrzebował.



Sara obudziła się wczesnym rankiem i przekonała się, że gubernator Judy już pracuje.

– Przydasz mi się – rzucił na jej widok. – Posłałem po żydowskich przywódców. Zaraz się dowiedzą, że ich życie się zmieni. – Wskazał małą alkowę w najdalszym kącie sali. – Usiądź w tym kącie, za tą niską ścianą. Nie odzywaj się ani słowem. Nawet nie piśnij. Wątpię, żeby miejscowi mężczyźni życzliwie przyjęli kobietę w roli skryby. W dodatku ciężarną.

Sara poklepała się po rosnącym brzuchu i uśmiechnęła się do niego.

– Jeszcze w Suzie zacząłem robić notatki i spisywać wspomnienia dotyczące tej podróży, ale twoje zapiski uzupełnią je o szczegóły, które mógłbym w pośpiechu pominąć. Przyniosłaś akcesoria do pisania? Dobrze.

Wkrótce zaczęli się zjawiać kapłani, wielmoże, urzędnicy i inni ważni przedstawiciele administracji Judy.

Nowy gubernator rozpoczął zebranie od opisu tego, czego się dowiedział w nocy. Sara zapisywała jego słowa najszybciej, jak umiała.

– Ale nie powiem wam nic ponad to, co już wiecie – zakończył. – Wiecie, jakie macie kłopoty. Ludu Judy, miasto twoich przodków leży w ruinie. Nie pozostała nawet jedna brama.

Nehemiasz przesunął wytworną dłoń po ciemnorudych włosach. Szelest jego jedwabnej szaty zabrzmiał głośno w głuchej ciszy.

– Stan, w jakim się znaleźliśmy, to dla nas hańba. Wrogowie radują się naszym upadkiem. Naród wybrany cierpi. Miasto nie zacznie żyć, dopóki nie ochronią go mocne mury. W tej chwili nie jest na tyle duże, by wspierać rolników, ani na tyle zaludnione, by wspierać handel. Nie ochroni tłumów. Nie możemy zbudować tu domów, dopóki nie będziemy chronieni przed najazdem. Połóżmy kres tej hańbie, bracia. Odbudujmy mury Jerozolimy. Pan otworzył nam drzwi. Sam król, który zatrzymał tu prace, gdy uwierzył w kłamstwa naszych nieprzyjaciół, dał mi pozwolenie na ich wznowienie.

W pomieszczeniu rozległ się cichy pomruk. Przybrał na sile; mężczyźni zaczęli kwestionować to, co powiedział nowy gubernator. Nehemiasz uniósł rękę, uciszając gwar.

– Nie myślcie, że osiągnąłem to, gdyż jestem przyjacielem króla lub dobrym politykiem. Miłosierna ręka mojego Boga uniosła się nade mną, gdy przebywałem przed obliczem Artakserksesa. Z tego powodu otrzymałem tę łaskę. Z tego powodu król dał mi władzę, bym mógł przeprowadzić tę misję. Otrzymaliśmy nawet drewno z królewskich lasów. Lecz najwyższe drzewa w Persji i całe złoto z jej skarbcza nie zagwarantują nam powodzenia tej misji, jeśli nie ofiarujecie Panu z całego serca swojej chęci współpracy. Nie zdołam wykonać tego dzieła sam. By się dokonało, wszyscy przywódcy, wszyscy mężczyźni i kobiety z Jeruzalem muszą połączyć siły. Nuże! Poświęćmy się temu zadaniu! Stańmy do walki, pochylmy grzbiety w ciężkiej pracy – każdy w swojej roli, każdy na swoim miejscu. Nie ma ani tygodnia, ani dnia, ani chwili do stracenia.

Serce Sary rosło pod wpływem słów kuzyna. Nehemiasz potrafiłby poderwać do działania nawet nieboszczyka. Nie tylko ona dała się zauroczyć. W sercach przywódców Judy obudziła się taka pasja, że zapomnieli o swoich lękach i skargach i zaczęli głośno wykrzykiwać słowa poparcia. Przyłączyła się do dobrej pracy. Odbudują mury. I nic ich nie powstrzyma.

Nehemiasz skwitował to skromnym uśmiechem i uniósł rękę.

– Jeśli mamy zrobić postępy, musimy się zorganizować. Sporządziłem pewne plany.

Po wyjściu przywódców Sara wyłoniła się ze swojej ciasnej kryjówki. Jej



ciało zmieniało się tak gwałtownie, że to, co jeszcze poprzedniego dnia było dla niej wygodne, po upływie godzin stawało się ciasne. Przeciągnęła się i zagryzła wargę z bólu, który przeszył jej biodro. Słabe drgnienie w głębi jej brzucha sprawiło, że zamarła. Dziecko zaczęło się ruszać.

– Co się stało, kochana? – zmartwiony głos Nehemiasza przerwał tę niewiarygodną chwilę.

– Po raz pierwszy poczułam ruch mojego dziecka.

– Ach... Moja przemowa musiała mu się spodobać.

Sara parsknęła śmiechem. Jak na starego kawalera, kuzyn dzielnie znosił jej ciężę.

– Moje dziecko ma wyjątkowe wyczucie czasu. – Pogładziła się po brzuchu.

– Dobrze poszło. Spodziewałam się ich oporu. Tymczasem zgodzili się na wszystkie twoje propozycje.

Nehemiasz wrócił do stołu, uginającego się pod stertą pergaminów, które niedawno studiował.

– Nie daj się zwieść. Będą kłopoty. Zewnętrzne i wewnętrzne. Czeka nas wiele walk.

– Kuzynie... skąd bierzesz tę siłę? Skoro wiesz, że czekają cię trudności i zwątpienie, dlaczego nie rezygnujesz?

Nehemiasz zwinął pergamin i uderzył nim o dłoń.

– Bo wierzę, że Bóg powierzył mi tę misję. Jak sądzisz, czym jest przeznaczenie? Prostą ścieżką bez wybojów? Nie. Gdy idziesz ku swojemu przeznaczeniu, będziesz upadać niezliczoną ilość razy. Tajemnica polega na tym, by wierzyć w to, jak Bóg widzi twoje życie – i życie tych, których oddał pod twoje rozkazy. Bez względu na to, ile razy upadniesz i poniesiesz klęskę, musisz wstać. Wstać i stawić czoła przeciwnościom.



Koordynując ten ogromny projekt, Nehemiasz polecił Sarze sporządzić dokładną listę osób budujących mury. Chciał, by zapisała ich nazwiska i zawody.

– Nie ścigaj ich po całej Jerozolimie. Nie zbliżaj się do murów. Każę ludziom Lizandra dwa razy dziennie dostarczać ci raporty.

Pierwszego dnia Sara, szukając w swoim kufierku z przyborami do pisania nowej amforki z atramentem zauważyła kawałek pergaminu. Z nieprzyjemnym dreszczem rozpoznała owczą skórę w kolorze kości słoniowej – wiadomość, przekazaną Nassirowi przez autora spisku przeciwko królowi. Zbadła go wiele miesięcy temu. Rozwinęła go i zaczęła czytać.

„Masz teraz wszystko, czego potrzebujesz na uroczystości noworoczne. Oby każdy twój krok był bezpieczny”.

Oczywiście list nie trafił w ręce niedoszłego zabójcy. Sara jeszcze raz

przeczytała te słowa, tym razem z większym skupieniem. Upływ czasu najwyraźniej wyostrzył jej umysł. Po raz pierwszy dostrzegła ważny trop, którego nie zauważyła podczas pierwszej analizy.

Ta wiadomość nie była skierowana do kogoś obcego.

Tak szybko, jak pozwalał jej na to rosnący brzuch, poderwała się na równe nogi i ruszyła na poszukiwania Lizandra. Znalazła go na dziedzińcu, rozdzielającego nowe polecenia żołnierzom. Zerknął na nią z ukosa i odprawił swoich ludzi.

– Muszę z tobą porozmawiać. To pilne.

Spartanin nie tracił czasu na pytania. Wszedł w ślad za nią do zrujnowanej rezydencji. Sara podała mu pergamin.

– Znalazłam coś ważnego. Ten list nie jest zaadresowany do obcego.

– Zaczynij od początku, pani. Jaki list?

– Ten, który znaleźliśmy przy Babilończykach.

Lizander rozwinął zwój i, rzuciwszy na niego okiem, oddał go Sarze.

– Nie rozumiem aramejskiego. Co tam jest napisane?

Sara odczytała tekst, tłumiąc zniecierpliwienie.

– Czytając to jeszcze raz, uświadomiłam sobie, że to wiadomość dla kogoś znajomego, nie przypadkowego zabójcy. „Oby każdy twój krok był bezpieczny”. To prawie sentymentalny zwrot. Oni się znają. Może nawet się lubią.

– Rozumiem. Poślę kogoś do twojego męża. To drobiazg, ale może mu się przyda.

Sara skinęła głową i odwróciła się, by odejść. Ostry ból przeszył ją bez ostrzeżenia jak mała strzała. W przeciwieństwie do skurczów mięśni, które ją męczyły, gdy za długo pozostawała w jednej pozycji, ten ból zaczął się gdzieś nisko i głęboko, jakby w środku jej łona. Oczy rozszerzyły jej się z przerażenia. Wszystko szybko minęło, ale strach legł jej na sercu jak kamień. Wspomnienie poronienia było dla niej zbyt świeże, by mogła zignorować to dziwne doznanie.

– Pani? Źle się czujesz?

– Przelotny ból. Myślisz...?

Lizander zmarszczył brwi.

– Nie wyciągajmy pochopnie wniosków. Muszę cię zbadać.



Lizander wytarł ręce w czysty ręcznik. Miał nieprzeniknioną minę.

– Nie potrafię tego stwierdzić na pewno. Nie znam wystarczająco tej gałęzi medycyny. Pojawiało się małe krwawienie. Zdaje się, że to się zdarza niektórym kobietom. Ostry ból, który opisałaś, może także być normalny na tym etapie. Ale biorąc pod uwagę twoje poronienie, nie chcę ryzykować. Potrzebny ci jest lekarz, który specjalizuje się w kobiecym zdrowiu i porodach, a na tym zrujnowanym

puszku takiego nie znajdziemy. Na razie dotarłem tylko do akuszerki, które umieją mniej ode mnie.

Sara zerknęła na Pari; twarz jej przyjaciółki wyrażała ten sam ponury strach, który ścisnął jej serce. Splotła palce, by ukryć ich drżenie. Strata kolejnego dziecka byłaby zbyt wielkim ciosem.

– Co proponujesz?

– Znam w Damaszku lekarza, który słynie z doświadczenia w tej dziedzinie. Poznałem go wiele lat temu, gdy tu stacjonowałem i nabrałem wielkiego szacunku dla jego wiedzy. Jednak wiem, że boi się podróży i nigdy do nas nie przybędzie. Musimy przetransportować cię do niego. – Lizander splótł dłonie, trzymane między kolanami. – Przewiezienie cię do Damaszku w trakcie tego zamieszania z intrygami będzie ryzykowne. Twój mąż niewątpliwie obędzie mnie ze skóry, zanim zdążę mu to wytłumaczyć. Jednak nie widzę innego rozwiązania. Nie mogę cię tu zostawić i tylko patrzeć na rozwój wypadków. Jeśli będziemy jechać bardzo powoli, by cię nie zmęczyć, przybędziemy za kilka dni. A wtedy otrzymasz najlepszą opiekę.

Sara skinęła głową, chwytając się tego promyka nadziei.

– Dariusz zrozumie, gdy mu to wyjaśnisz. Zależy mu tylko na moim bezpieczeństwie, już to wiem. Jeśli pobyt w Damaszku mi to zagwarantuje, zaakceptuje, a nawet pochwali twoją decyzję.

Lizander uniósł brwi z powątpiewaniem.

– Nie wiem, czy pochwali, ale będzie musiał się z nią pogodzić. W tych okolicznościach nie mogę zrobić nic innego. – Wstał. – Uprzedzę go listownie o twoim przybyciu. Wyruszymy o świcie.

– Dziękuję. Powiadomię gubernatora o naszym odjeździe – powiedziała Sara.

Nehemiasz boleśnie odczuje nasz brak, pomyślała.

– Pozostań dobrej myśli, pani. Dziecko spoczywa bezpiecznie w twoim łonie. Podróż do Damaszku to tylko środek ostrożności.

## ROZDZIAŁ 17



Dariusz czytał wiadomość od Lizandra, nie wierząc własnym oczom. Zmrużył je i jeszcze raz spojrzął na słowa. Przyjaciel sformułował tekst zwięźle, niewątpliwie na wypadek, gdyby list wpadł w niepowołane ręce. Oznajmiał, że w związku z niespodziewanym wydarzeniem osobiście odwozi Sarę do Damaszku.

Dariusz zgniótł papirus w dłoni. Czy ten Spartanin całkiem oszalał? Co go opętało? Dlaczego ciągnął jego żonę w sam środek niebezpieczeństwa, skoro wiedział, że właśnie tej jednej sytuacji należy uniknąć za wszelką cenę?

Dariusz przejechał dłonią po włosach. Jutro zobaczy się z Sarą. Od ich rozstania nie było godziny, żeby o niej nie myślał. Czasami tęsknota za nią przepełniała go jak przyływ. Częściej myśl o ich utraconym dziecku studziła jego zapał. Rozpacz i niechęć walczyły z czułością. Nie potrafił znieść zdrady Sary. Jak kobieta, która wydawała się tak kochająca, mogła się okazać egoistyczną manipulantką?

I jak żołnierz tak doświadczony jak Lizander, mógł usprawiedliwić przywiezienie żony swojego zwierzchnika do Damaszku, gdy ten był zajęty tak delikatnym śledztwem? Dariusz zastanawiał się nad mocnym ciosem w kwadratową szczękę Spartanina, zanim jeszcze zacznie zadawać pytania. Ta myśl sprawiła, że na jego twarzy zaświtał mroczny uśmiech.

Nie dając sobie czasu na dalsze rozmyślenia, nagryzmołił szybko list, w którym rozkazywał Lizandrowi ulokować Sarę w gospodzie, w której już znajdowali się Babilończycy. Miał nadzieję, że w tym leżącym na uboczu miejscu będzie bezpieczna. Wręczył list posłańcowi wraz z rozkazem, by się spieszył. Upewnił się, że mężczyzna wie, gdzie znaleźć Lizandra i Sarę.

Gdy znalazł się sam, nalał sobie kielich wina i oparł się o poduszkę. Nadal nie rozumiał, co się dzieje. Z zamyślenia wyrwał go odgłos kroków. Dariusz podniósł głowę i drgnął na widok Roksany, która beztrąsko wtargnęła do pokoju i rzuciła się na jego żelazne łóżko.

– Masz minę, jakbyś się napił wody z koryta dla wielbłądów – zauważyła. – Złe wieści?

– Kto cię tu wpuścił? – warknął Dariusz, oburzony jej bezczelnym wtargnięciem do jego prywatnej komnaty, jakby nie była niezamężną kobietą

z najwyższych perskich sfer. Broda trochę psuła to wrażenie, ale nie o to chodziło. Czy świat już całkiem oszalał? Czy Dariusz pozostał jako jedyna normalna osoba na ziemi?

– Sama się wpuściłam. Twój strażnik był zajęty. Nie mogłabym być szpiegiem, gdybym za każdym razem prosiła o pozwolenie wejścia do pokoju.

– Następnym razem zapukaj. Nie mnie szpiegujesz.

– Kto tak powiedział? Król jest zainteresowany życiem swoich najwierniejszych sług. Tak na wszelki wypadek.

Dariusz rzucił w nią poduszką z precyzją oszczepnika, trafiając ją w twarz i przekrzywiając brodę. Roksana usiadła, czerwona z wściekłości.

– Przekomiczne.

W każdej innej sytuacji jej wygląd by go rozbawił. Ale teraz nie dostrzegał śmieszności w niczym.

– Lepiej to popraw. W tej chwili nikt by nie uwierzył, że jesteś mężczyzną.

Roksana usiadła na stołeczku, plecami do niego i spojrzała w srebrne lustro.

– A niech to. Godzinę to nakładałam!

– Póki jesteś zajęta toaletą, pozwól, że powiadomię cię o nowych ważnych informacjach z ostatniej chwili. – Dariusz streścił jej list Lizandra.

– Wizyta małżeńska w samym środku tajnego śledztwa? Jak miło. Słyszałam, że twoja żona to ciekawa postać. Szczegóły twojej weselnej uczty bawiły kobiety z domu mojego ojca przez wiele tygodni. Od tego czasu zapragnęłam poznać twoją żonę. To jedyna oprócz królowej kobieta, która wydaje się choćby trochę interesująca.

– Nie zbliżysz się do niej. Razem prawdopodobnie doprowadziłybyście do upadku imperium.

Roksana obejrzała się na Dariusza, znowu w przekonująco męskiej postaci.

– Nie bądź takim tyranem. Twoja żona na pewno będzie się dobrze bawić w moim towarzystwie.

Głośne pukanie przerwało ich rozmowę. Dariusz rzucił Roksanie nerwowe spojrzenie i położył palec na ustach. Bez ostrzeżenia otworzył gwałtownie drzwi. Za progiem stał służący Roksany. Nie zdziwił go impet, z jakim go powitano. Skłonił się z godnym podziwu spokojem i podał swojej pani podłużną paczkę.

– Przysłano to dla ciebie z królewskiego sekretariatu, panie. List nakazywał mi natychmiast to dostarczyć.

Roksana wzięła pakunek.

– Co to?

– Dar dla satrapy Egiptu. Królewski sekretarz nalega, byś go dostarczył, gdy zakończysz zadanie w Damaszku.

– Dziękuję. Zajmę się tym. – Roksana odprawiła mężczyznę.

Dariusz oparł się o krzywą ścianę.

- Czy twój służący wie, kim jesteś? Mówi do ciebie „panie”.
- Wie. Jest zbyt czujny, by przestać udawać, gdy jesteśmy w miejscu publicznym. Jak wszyscy królewscy ludzie, dobrze zna swoje rzemiosło.
- Dlaczego nie zaczekał z oddaniem ci paczki, aż wrócisz do siebie?
- Ponieważ – powiedziała Roksana, rozwijając zwoje materiału – gdzieś tu znajduje się wiadomość od króla.

W pakunku znaleźli szatę z grubego lnu, ozdobioną złotą nicią i klejnotami tak wielkimi, że aż wulgarnymi.

Dariusz pogładził materiał.

- Odrażający, acz drogi.
- Nie wszyscy mają twój wyborny gust, panie. – Roksana wyjęła cienki nóż z wewnętrznej kieszeni luźnej szaty. Zaczęła obmacywać dar dla satrapy Egiptu. Ku zaskoczeniu Dariusza rozcięła fragment rąbka.

– Mam nadzieję, że dobrze szyjesz.

– Nie trafiłabym igłą w materiał. Na szczęście królewskiemu służącemu idzie to lepiej. – Przeszukała rozcięty zakamarek. Na ziemię wypadł malutki zwitek pergaminu. Roksana przeczytała go i zaklęła.

– Kolejny zamach na króla.

– Artakserkses jest ranny?!

– Nic poważnego. Podczas polowania na królewskich terenach ktoś wypuścił strzałę w jego kierunku. Musnęła jego ramię. Zbroja go ochroniła, ale mało brakowało.

Dariusz osunął się na łóżko.

– Złapali winnego?

– Niestety, nie. Kiedy znaleźli miejsce, w którym się zaczął, on już zniknął. Król zaczyna się niecierpliwie brakiem wyników naszego śledztwa.

– Wyobrażam sobie, co musi czuć. Siedzi na tronie, wystawiony na ciosy i wie, że każdy posiłek, wyprawa konna czy nawet pora spoczynku to nowa okazja dla zabójcy. Nie możemy już sobie pozwolić na subtelne metody. Nasz zabójca staje się coraz śmielszy. Musimy przystąpić do śledztwa bardziej agresywnie.



W drodze do gospody Dariusz czuł, że jego żołądek nieustannie kurczy się z napięcia. Za parę chwil miał się spotkać z Sarą. Pół nocy zastanawiał się, co skłoniło Lizandra do przywiezienia jej do Damaszku. Im dłużej rozmyślał nad tą dziwną sytuacją, tym cięższe stawało się jego serce. Wiedział, że Lizander nie podjąłby takiej decyzji bez zastanowienia.

Ale nic nie przygotowało go na widok, jaki czekał na niego w małej prywatnej komnatce. Wchodząc, zauważył od razu wszystkie nieistotne szczegóły: bielone ściany, przygnębioną twarz Pari, włosy Sary, spływające jej na plecy jak

jedwabna kaskada, zielony haft na jej sukni z niebieskiego lnu, złagodnienie jej oczu na jego widok. A potem, wraz z szokiem, odbierającym mowę i rozum, dotarło do niego, że pod jej luźną suknią rysuje się brzuch. Jego żona, która zaledwie parę tygodni temu straciła dziecko na jego oczach, najwyraźniej była brzemienna.

Sporą część dzieciństwa poświęcił na naukę panowania nad emocjami. Nauczył się je bezbłędnie ukrywać, ale teraz te wyuczone nawyki go zawiodły. Nie od razu uświadomił sobie, że stoi z otwartymi ustami. Obejrzał się gwałtownie w kąt, w którym czekał Lizander.

– Po... pomyliłeś się?

– Nie. Musiała nosić bliźnięta. Straciła jedno. Drugie... – Przyjaciel zrobił gest w stronę Sary. – Jak widzisz.

Dariusz był rozdarty między chęcią, by zagarnąć żonę w ramiona, poczuć nowy kształt jej ciała, ich dziecko wtulone między nich, i równie silną potrzebą zachowania dystansu. Oparł się o ścianę, skrzyżował nogi w kostkach, jakby nie miał najmniejszej troski. Wolałaby przez tydzień walczyć z Nikiem, uzbrojonym w ten jego dziwny kij, niż przyznać, że musi się oprzeć, żeby nie upaść.

– Rozumiem. Przywlokłeś ją aż do Damaszku, żeby mi to pokazać?

– Oczywiście, że nie. Przywiozłem ją, ponieważ pojawiły się komplikacje.

Dariusz stanął prosto. Zmusił się, żeby spojrzeć na Sarę.

– Lepiej usiądź.

Usłuchała. Miała niezdarne ruchy. Po raz pierwszy zauważył jej bladość i ciemne cienie pod wielkimi oczami. Była zmęczona.

Dariusz przyglądał się jej kątem oka słuchając, jak Lizander opisuje jej stan. Sara z trudem powstrzymywała łzy. Myśl o utracie drugiego dziecka była dla niej nieznośna.

– Czy życiu Sary coś zagraża? – spytał przyjaciela, dbając o to, żeby jego ton brzmiał beznamiętnie.

– Nie sądzę. Nie wiem nawet, czy dziecko jest zagrożone. Ale nie zamierzałem ryzykować.

Dariusz skinął powoli głową.

– Podjąłeś słuszną decyzję. Dziękuję, że ją przywiozłeś.

Lizander uśmiechnął się blado.

– Cieszę się, że tak mówisz. Bałem się, że najpierw mnie uderzysz, a potem będziesz zadawać pytania.

– Rozważałem to. – Wskazał brodą Sarę – Ale na jej widok zapomniałem o moich zamiarach.

– Na to liczyłem. Teraz pójdę po lekarza.

– Zabierz ze sobą Pari.

Sam na sam z Sarą Dariusz przekonał się, że nie wie, co powiedzieć.

– Jesteś głodna? – spytał, starając się mówić ciepłym tonem i od razu poczuł się jak idiota. Ona zjawia się, nosząc w łonie dziecko, którego tak desperacko pragnął, a on potrafi ją tylko poczęstować jedzeniem?

– Nie, dziękuję – powiedziała cicho. Niepewnie. – Czy... cieszysz się z powodu dziecka?

Serce mu się ścisnęło, gdy usłyszał to jej wahanie.

– Oczywiście. Jestem bardzo szczęśliwy.

Zdumiony. Osłupiały. Ale szczęśliwy.

– Byłoby wspaniale mieć bliźnięta.

Dariusz osunął się na stołek.

– Jedno też mnie cieszy.

Spojrzała na niego. Jej wielkie brązowe oczy były pełne łez, bezbronne. Oddech ugrzązł mu w gardle.

– Chciałbyś go dotknąć? Dotąd nie miałeś okazji.

Ukląkł obok niej. Usiadła na brzegu łóżka. Materac musiał być stary, bo w różnych miejscach wyłaziła z niego słoma. Sara pochyliła się i wzięła Dariusza za rękę. Delikatnie położyła ją na swoim brzuchu, na tyle dużym, że zdradzał ciężę, choć nie tak okazałym, jak u innych kobiet. Jej ciało pod miękkim materiałem było twarde. Dariusz nie cofnął ręki, choć ta pieszczota go bolała.

– Czasem czuję, jak się we mnie porusza. Wątpię, żebyś to poczuł, na razie jest bardzo mały.

– On?

– Albo ona. Wolisz chłopca czy dziewczynkę?

Wzruszył ramionami i zabrał dłoń.

– Wszystko jedno, byle było zdrowe.

– Wiem, że to dziecko nie cofnie w magiczny sposób tego, co zrobiłam. Nie spodziewam się, że mi wybaczysz tylko dlatego, że jestem przy nadziei.

Dariusz wstał i odwrócił się do niej plecami. Ku swojemu zaskoczeniu poczuł coś w rodzaju ulgi. Przynajmniej Sara nie oczekiwała, że będzie się zachowywać, jakby nic się nie wydarzyło.

Usłyszał, że wstała i stanęła obok niego.

– Wiesz, z powodu tego zamieszania z dzieckiem Lizander zapomniał ci wysłać wiadomość o moim nowym odkryciu.

Dariusz odwrócił się, wdzięczny za nowy temat. Wiedział, że Sara poruszyła go celowo, by złagodzić jego skrępowanie. Dzięki tej niezwyklej intuicji zawsze była nieodparcie pociągająca. Dlatego jej zdrada tak go zabolala. Zmusił się, żeby przestać myśleć o tej otwartej ranie.

– Jakim nowym odkryciu?

– Gdy szukałam w kufrze atramentu, przypadkiem znalazłam wiadomość, którą zabójca powierzył Babilończykom. Przeczytałam ją raz jeszcze i znalazłam



coś interesującego. To nie jest list do obcej osoby. To nie wiadomość do wynajętego zabójcy. Autor listu znał jego odbiorcę. I to znał go dobrze. Może był mu bliski.

Dariusz znieruchomiał.

– Na tyle bliski, żeby opłakiwać jego śmierć?

– Tak sądzę. Znasz takiego człowieka?

– Dostojnika imieniem Zikir. Opłakuje śmierć swojego wnuka i pasuje do naszych wymogów. Pochodzi z Damaszku, zajmuje wysoką pozycję na dworze. Jest w żałobie. I ma powody, żeby nienawidzić Artakserksesa.

Przerwało im pukanie do drzwi.

– Lekarz – mruknął Dariusz i poszedł otworzyć.

Do pokoju wszedł tęgi, łysiejący mężczyzna o krzaczastej, szpakowatej brodzie. Jego czoło lśniło od potu. Dariusz przypuszczał, że nieszczęśnik zaznał przyjacielskiej presji ze strony Lizandra i pomyślał z wdzięcznością o Spartaninie. Poczul ból w żołądku na myśl o Sarze, która słabnie. Krwawi. Umiera. Gdyby miał wybierać między żoną a dzieckiem, wiedział, jaką podjąłby decyzję. Ta świadomość go zaskoczyła.

– Zechcesz zaczekać na zewnątrz, panie, gdy będę badać twoją żonę? – Ton lekarza sugerował, że to nie prośba.

– Nie, nie zechcę.

Lekarz odkaszlnął.

– Jak sobie życzysz.

Badanie trwało długo. Dariusz widział, że Sara cierpi i z trudem powstrzymywał się od chwycenia lekarza za tłusty kark i zmuszenia, by wyjął z niej niedelikatne palce. W pewnej chwili wziął Sarę za rękę, usiłując przelać w nią własną siłę. Wzruszyło go, jak ścisnęła jego dłoń, przerażona i obolała. Bez zastanowienia czule odgarnął jej włosy ze spoconej twarzy

– Óóó. Niedługo będzie po wszystkim.

Lekarz skończył dokładne badanie, po czym szczegółowo wypytał Sarę o ciążę i pierwsze poronienie. Jego małe, inteligentne oczy zdawały się dostrzegać wszystkie szczegóły. Dariusz poczuł, że jego spięte mięśnie zaczynają się rozluźniać.

W końcu lekarz wstał i rozprostował kończyny.

– No tak. Twój przyjaciel Lizander nie jest tak nieporadny w sprawach porodu, jak sądzi. Miał rację, twoja żona była w ciąży bliźniaczej. Jedno dziecko umarło. Dlaczego – nie potrafię powiedzieć. Nikt nie rozumie tych spraw. Może od początku było źle ukształtowane. W każdym razie to – machnął ręką w stronę siedzącej na łóżku Sary – jest zdrowe i dobrze się rozwija. Nic nie dolega ani jemu, ani twojej żonie. Powinna donosić je do końca bez komplikacji. To niewielkie krwawienie i skurcze, których doznała, nie są niczym nadzwyczajnym. Wiele

kobiet je miewa. Nie dostrzegam nic niepokojącego. Ciesz się swoim szczęściem i nie martw się dłużej.

Od strony łóżka rozległ się stłumiony dźwięk. Dariusz obejrzał się i zobaczył Sarę, kryjącą twarz w poduszce. Ramiona jej się trzęsły. Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, wyciągnął rękę i pogłaskał ją po plecach i karku. I, jakby nie mógł się oprzeć temu dotykowi, zostawił tam dłoń, czując dreszcze, które przez nią przechodziły. Bez słowa pozostał przy jej boku, dopóki nie poczuł, że jej ciało się uspokaja.

Miał wrażenie, że ktoś mu zdjął z ramion wielki ciężar. Lekarz odszedł z wyraźnie grubszą sakiewką; Dariusz nigdy chętniej nie rozstał się ze swoim złotem. Gdy wrócił, odprowadziwszy doktora, Sara już wytarła twarz i siedziała, zawstydzona.

– Zrobiłam scenę bez powodu. Bardzo mi głupio.

– Słusznie przybyłaś do Damaszku. Gdybym był przy tobie, też chciałbym, żebyś się spotkała z lekarzem.

Uśmiechnęła się przez łzy.

– Co za ulga, że dziecku nic nie jest.

Dariusz przytaknął.

– Może odpoczniesz przez chwilę?

Z korytarza dobiegły stłumione odgłosy kłótni. Oboje skamienieli ze strachu. Dariusz wyciągnął sztylet i przybrał postawę bojową w chwili, gdy drzwi otworzyły się z rozmachem.

– Proszę o wybaczenie, panie, nie chciała usłuchać – rzucił Meres przez zaciśnięte zęby, usiłując chwycić jedwabne szaty wysokiej kobiety, która wkroczyła do komnaty z podziwu godną klasą, jakby przed chwilą nie złamała dwudziestu trzech zasad dobrego wychowania.

– Śliskie draństwo – mruknął Meres, któremu szal kobiety został w rękach.

Dariusz od dawna nie widział przybyłej w damskim stroju. Zapomniał o jej egzotycznej urodzie. Usta miała za duże, nos za krótki, nozdrza rozdęte, oczy zbyt wąskie. A jednak ogólny efekt zapierał dech w piersi. Tym gorzej dla niego. Zamknął oczy.

– Roksana.

## ROZDZIAŁ 18



Sara zastygła z otwartymi ustami, gdy do pokoju wtargnęła olśniewająca kobieta, uśmiechnięta, bez najmniejszej skruchy, że przeszkodziła małżonkom. Dariusz skinął głową Meresowi, który opuścił komnatę, zamykając za sobą drzwi. Kobieta o imieniu Roksana przeszła dalej dużymi, leniwymi krokami. Usiadła z rozmachem na rozchwianym stołeczku, z którego wstał Dariusz i oparła łokcie na kolanach rozchylonych nóg.

Dariusz syknął z niecierpliwością i trącił jej nogę czubkiem buta.

– Nienosisz już spodni. Przynajmniej staraj się udawać kobietę, bo cię rozpoznają.

Roksana wyszczerzyła zęby w uśmiechu i ułożyła długie nogi w mniej więcej kobiecy sposób.

– Nie przedstawisz mnie swojej żonie?

Sara zacisnęła usta. Ta kobieta najwyraźniej dobrze знаła jej męża.

– Właśnie, panie. Nie przedstawisz nas?

Jeśli Dariusz poczuł się nieswojo z powodu tej niezwyklej wizyty, to tego nie okazał.

– Saro, to tajna królewska agentka. Rzecz jasna, nie jest to informacja, którą należy rozgłaszać. Ma na imię Roksana, jednak wszyscy na damasceńskim dworze znają ją jako Cyrusa.

Tajna królewska agentka! Sara poczuła chwilową ulgę, ale potem dotarło do niej, że ze względu na swoje obowiązki ta kobieta musiała w ostatnich tygodniach spędzić sporo czasu z jej mężem. Następnie jej odrętwiały umysł zarejestrował, że Dariusz wymienił męskie imię. Wstała powoli.

– A to ciekawe.

– Nie aż tak, jak sądzisz, zważywszy fakt, że aż do dzisiaj paradowała ze sztuczną brodą i w męskim stroju. Udaje królewskiego kupca, żeby pomóc nam rozwiązać zagadkę tego nieudanego morderstwa.

Sara przyjrzała się uważnie Roksanie. Kobieta była wysoka i muskularna, o kędzierzawych ciemnoblonde włosach, z oczami w odcieniu wiosennego miodu. Była także obezwładniająco piękna. Trudno uwierzyć, że taka istota mogła przekonująco wcielać się w osobę odmiennej płci.

– I udało ci się przez cały czas oszukać wszystkich, że jesteś mężczyzną?  
Bardzo sprytne.

Roksana wzruszyła ramionami.

– Dla imperium wszystko.

Akcent miała precyzyjny i arystokratyczny. Sara poczuła dżgnięcie zazdrości. Dokładnie taką kobietę Dariusz chciałby za żonę, gdyby dano mu wybór. Olśniewającą, inteligentną, pewną siebie w sposób, który zdawała się dziedziczyć po swojej klasie. Sara poczuła się przy niej niska i przysadzista.

– Jak idzie śledztwo? – spytała. – Jakies postępy?

Młoda kobieta przez chwilę straciła kontenans.

– Na razie nie. Ale nad tym pracujemy.

Dariusz potarł kark.

– Sara przywiozła wieści, które mogą rzucić nowe światło na sytuację.

Ku zaskoczeniu Sary Roksana uśmiechnęła się do niej spontanicznie, gdy Dariusz wyjaśnił, o co chodzi.

– Słyszałam, że masz wspaniały umysł. Cieszę się, że nam pomagasz.

Sara pomyślała, że życie szpiega może być niełatwe dla kobiety. Roksana, choć złakniona przygód, musiała żyć w samotności. Zawsze będzie stała obok, nigdy do nikogo nie przynależąc. Może jej niegrzeczne wtargnięcie nie miało na celu tylko zaspokojenia ciekawości. Może Roksana chciała poznać inną kobietę, z którą mogła nawiązać znajomość. Sara, która pełniła funkcję głównego skryby królowej, także złamała zasady, rządzące życiem kobiet.

Twardy mur obronny wokół serca Sary zaczął pękać. Ogarnął ją wstyd za tę wrogość wobec Roksany. Nieczęsto miała do czynienia z zazdrością. Zdziwiła ją jej głębia. Czy to wina tej kobiety, że została obdarzona urodą? Dlaczego Roksana ma płacić za brak pewności siebie Sary?

Dariusz nie pokocha żony, która będzie rzucać się z pazurami na każdą atrakcyjną kobietę w jego pobliżu. Droga do jego serca nie prowadzi przez jadowite ataki na rywalki. O wiele więcej szans na utrzymanie go zdobędzie, będąc kochającą i godną zaufania osobą. Zyskanie szacunku Dariusza było jedyną pewną metodą zdobycia jego uczuć.

Ktoś zapukał do drzwi. Najwyraźniej ta klitka zmieniła się w salę tronową w Persepolis, do której ustawiały się kolejki petentów. Dariusz niecierpliwie otworzył drzwi.

– Czego? – warknął do Meresa, który stał po ich drugiej stronie.

– Jeśli jesteś wolny, panie, czy mogę prosić na słowo?

Dariusz uniósł brew.

– Babilończycy sprawiają ci kłopoty?

– Nie. Dziś rano odkryliśmy coś poruszającego. Przyjechałbym do ciebie, ale nie chciałem zostawiać naszych gości samych. Nie sądzę, żeby umyślnie narobili

sobie kłopotów, ale siedzą w zamknięciu od wielu dni i zaczynają się niecierpliwić. Tak im się spieszy, by oczyścić swoje imię, że mogą rozpętać awanturę. Skoro już tu jesteś, może ty i pani zechcecie wysłuchać wieści.

Dariusz obejrzał się przez ramię na Sarę, unosząc pytająco brwi. Inny mężczyzna nie brałby pod uwagę spotkania żony z bandą dzikusów. Jednak Sara od samego początku przekonała się, że jej mąż jest pod tym względem niezwykle tolerancyjny. Jeśli uważał, że nic jej się nie stanie, pozwalał na kontaktowanie się z wieloma swoimi znajomymi i współpracownikami, ceniąc sobie jej opinię na ich temat. Nie był na tyle swobodny, żeby akceptować jej spotkania z nimi sam na sam, ale miała większy dostęp do świata niż inne kobiety z jej kręgu.

– Chętnie pójdę – powiedziała, nie potrafiąc ukryć radości.

– Nie jesteś zmęczona po podróży?

– Lizander nigdy nie daje mi powodów, by się na niego skarżyć, ale podczas tej podróży jechał tak powoli ze względu na mój stan, że raz wyprzedziła nas mała jaszczurka. Gdybym miała jeszcze dłużej odpoczywać, pewnie bym oszalała. Wolę iść z tobą.

– Nie dam się zostawić – odezwała się Roksana, podrywając się na równe nogi. – Jeśli ktoś ma jakieś wieści, chcę je usłyszeć.

Wychodząc, natknęli się na właścicielkę gospody.

– Panie – wymamrotała, kłaniając się Dariuszowi. Skłoniła się również wychodzącej z pokoju Sarze, choć nie tak nisko. Ale gdy ujrzała podążającą za nią Roksana – zamarła.

– Coś takiego! Nie wiem, co tam robiliście, ale to przyzwoita gospoda!

Roksana wzruszyła ramionami.

– Nie martwcie się, dobra kobieto – powiedziała. – Nikt nie jest doskonały. Sara musiała położyć rękę na ustach, żeby zdusić śmiech.



Nik i Nassir poderwali się na równe nogi, gdy do ich pokoju weszła Sara z resztą świty Dariusza. Lizander został na zewnątrz na straży; pozostali stłoczyli się w ciasnym wnętrzu, usiłując stać jak najdalej od siebie.

Nassir trzymał w jednej ręce kawałek drewna, w drugiej – cienki nóż. Dłonie miał oprószone trocinami z dziury, którą wiercił w środku klocka. Na stole stały cztery identyczne drewniane kielichy. Sara spojrzała na Babilończyka z podziwem. Jeszcze tydzień i wystruga sobie cały komplet.

Nik był spocony. Jego mokre włosy zwisały ciężko. Prawdopodobnie przerwali mu ćwiczenia fizyczne, niewątpliwie mające związek z jego dziwną sztuką walki. Po krótkim powitaniu Dariusz dał wszystkim znak, żeby usiedli. Sam zajął miejsce na cienkiej poduszce, najpierw podsunąwszy Sarze mocny stołek.

Roksana oparła się o zamknięte drzwi.

– Zakładam, że to są ci Babilończycy?

Sara ukryła uśmiech widząc, jak Nik wypiął pierś i wciągnął umięśniony brzuch.

– Jestem Nik, pani. A to mój brat Nassir.

– Mniejsza o to – warknął Dariusz. – Przekażcie i te wieści. Meres twierdzi, że macie mi do powiedzenia coś ważnego.

Nik podrapał się po głowie i spojrzał z wahaniem najpierw na Sarę, potem na Roksanę.

– W obecności mojej żony możesz mówić swobodnie.

– Tak, panie. Chodzi o to, że ta historia jest nieco... barwna.

– Jak bardzo barwna?

– Dotyczy dziecka. Pozamałżeńskiego, by się tak wyrazić.

– Moja żona jest specjalistką od dzieci. A Roksana zna więcej przekleństw od ciebie. Mów. Nie zdemoralizujesz ich swoją opowieścią.

Sara udała, że jest niezwykle zainteresowana rąbkiem swojego szala.

– Tak, panie. Kobieta, która tu pracuje, udzieliła nam interesującej informacji. Była dla nas miła. Ma synów i lubi nas czasem rozpieszczać.

Meres przewrócił oczami.

– Lubi rozpieszczać jego. Ten chłopak oczarowałby nawet burzową chmurę.

Nik wzruszył ramionami.

– Wrodzony talent.

– Mam rozumieć, że dowiedzieliście się czegoś wartościowego? – Dariusz założył ręce na piersi.

– Tak, panie. Ta stara kobieta opowiedziała mi ciekawą historię. Dotyczy przeszłości, ale chyba może się okazać ważna dla waszych poszukiwań. Otóż ta kobieta pracowała niegdyś w posiadłości syryjskiego urzędnika o imieniu Zikir. Obecnie mieszka on w Damaszku.

Znowu to imię, pomyślała Sara. Zauważyła, że Dariusz się wyprostował.

– Mów dalej – polecił.

– Nasza opowieść dotyczy czegoś, co się wydarzyło przed dwudziestu pięciu laty. Dotyczy ojca naszego króla. Kserkses ruszył w objazd swego imperium i postanowił złożyć wizytę w Damaszku. Oczywiście zamieszkał w pałacu. Kobieta, która tu pracuje powiedziała, że pewnej nocy Kserkses nie mógł spać, więc wyszedł na przechadzkę po ogrodzie. Ku swemu zachwytowi ujrzał dziewczę, kąpiące się przy świetle gwiazd w basenie.

Jakże miła sposobność dla starego króla, pomyślała Sara, moszcząc się wygodniej na stołeczku.

Nick podrapał się w gęstą brodę.

– Tym dziewczęciem była Zenobia, córka Zikira, który sprowadził swoją rodzinę do pałacu, by pokazać jej wspaniałość królewskiego dworu. Zenobia była

jego jedynym dzieckiem, oczkiem w głowie. Podobno ojciec ją trochę rozpuścił. Niewiele dziewczic wychodzi po zmroku, by pluskać się w pałacowym basenie. Ale tamtej fatalnej nocy Zenobia nie dała się zniechęcić. Poszła ze służącą, którą zmusiła do tej zakazanej wyprawy. A gdy król zobaczył dziewczynę, zachwycił się nią. Zdaje się, że córka Zikira słynęła z urody. W każdym razie przyjęła fawory króla z otwartymi ramionami, jak powiedziała nasza staruszka.

– Gdyby była moją córką... – Nassir przesunął ręką po gardle. – Nie pozwoliłbym mojemu dziecku rzucać się w ramiona obcego, choćby nawet królewskiej krwi.

Sara uniosła brew i podziękowała w milczeniu Panu, że nie urodziła się w rodzinie Babilończyka.

Meres spędził z rękawa dobrze odżywną muchę.

– Na szczęście dla dziewczyny jej ojciec nie miał twoich surowych standardów moralnych. Rzecz w tym, że Zenobia zaszła w ciążę.

– Z Kserksesem? – spytał Dariusz.

– Tak twierdzi nasza staruszka.

Nik machnął ręką.

– Co mogę wiedzieć o królewskich obyczajach? Gdy dziewczyna zorientowała się w swoim stanie, Kserkses już dawno wyjechał. Przedtem podarował jej ojcu rozległe ziemie i bydło i powierzył mu wysoki urząd, bowiem Zikir pochodził ze zubożałej, choć szlacheckiej rodziny. Król nie potrzebował w pałacu nowej kobiety. Prawdopodobnie uznał, że wystarczająco wiele zapłacił za dziewczynę, której nie był wstrętny i która nie prosiła go o małżeństwo.

– Czy wiesz, jak miał na imię wnuk Zikira?

Roksana machnęła szalem.

– Kserkses. Jak ojciec króla.

– To potwierdza opowieści staruszki – powiedział Dariusz. – Bo dlaczego Syryjczyk miałby nazwać swojego wnuka na cześć perskiego króla?

– Oczywiście Zenobia wyszła za mąż – dodała Roksana, machając szalem w drugą stronę. – Ten syn, którego zawdzięczamy królowi Kserksesowi, ma prawowitego ojca.

– Kogo?

– Zenobia poślubiła mało ważnego syryjskiego urzędnika. Mężczyznę, który nie dorównywał jej pod żadnym względem. Jedno udało mu się zrobić, jak należy: umarł po paru latach małżeństwa. Jednakże ciekawe jest to, że ich syn Kserkses urodził się sześć miesięcy po ślubie jako w pełni zdrowe, duże, tryskające energią dziecko. Nie przypominał wcześniaka.

Sara wstała z niewygodnego stołeczka.

– A zatem Zenobia zaszła w ciążę z Kserksesem. Jej ojciec, chcąc uciszyć skandal, znalazł jej męża, który był zbyt wdzięczny za związek ze wzbogaconą

rodziną, by się oburzać, że jego żona nie była cnotliwa.

Roksana skinęła głową.

– Też tak sędzę. Narzeczona, będąca w ciąży z innym, nie jest tak okropna, gdy towarzyszą jej wielki posąg i znakomite koneksje.

– To by wyjaśniało, dlaczego dziecko urodziło się trzy miesiące przed terminem – dodał Dariusz. – Teraz musimy połączyć tę starą historię z obecną intrygą. Czy zabójca, który poderżnął sobie gardło w Suzie, był właśnie wnukiem Zikira? Występował pod imieniem Achemenesa. To oczywiście perskie nazwisko, ale nienależące do Kserksesa.

Dariusz w zamyśleniu wygładził sztyletem drzazgę wystającą z podłogi.

– Oto, co na razie wiemy: w żyłach wnuka Zikira płynie krew królów. A zatem Zikir kocha perską dynastię. Słynie ze swoich zasług dla imperium. A jednocześnie ci władcy nie dopuszczają jego wnuka do należnych mu przywilejów. Nigdy nie uznali go za syna Kserksesa. Zikir żyje z tą hańbą. Znosi ją. Następnie Artakserkses nieświadomie straszliwie mu ubliża, nie powierzając mu satrapii Transeufratei – pozycji niemal samodzielnego władcy. Funkcji, na którą od dawna zasłużył z racji swoich zasług i zdolności. Ale nie, Artakserkses wybrał obiboka, który częściej bywa pijany niż trzeźwy. Dlaczego? Bo Pyrus jest prawowitym potomkiem arystokratycznej perskiej rodziny. To musiało być ostatnią kroplą. Jego nienawiść w końcu okazała się większa od miłości do królewskiego rodu.

Nassir wbił ostrze noża głęboko w drewno, które trzymał w dłoni.

– Zemsta to powszechny motyw zabójstwa.

– To nadal tylko domysły. Nie mamy dowodu – oznajmił Dariusz. – Brakuje kilku kluczowych elementów. Roksano, skoro stałaś się znowu kobietą, złożysz wizytę Zenobii i wyciągniesz z niej, ile możesz. Słyszałem, że to osoba stroniąca od ludzi. Nie bywa w pałacu. Znajdź ją i oczaruj. Okłam. Zmyślaj. Nie obchodzi mnie, jak to zrobisz, po prostu zmusz ją do rozmowy. Musimy się dowiedzieć, jak umarł Kserkses. Nikt na dworze nie zna szczegółów, poza tym, że nie przebywał wtedy w Syrii. Musimy ustalić, czy to ten sam człowiek, który zabił się w gospodzie w Suzie. Jeśli tak, to możliwe, że za spiskiem stoi jego dziadek.

Ciało zaczęło ciężać i przeszkadzać Sarze. Postanowiła znowu usiąść.

– Nie masz czegoś, o czym zabójca nie wie?

– Nika i Nassira. Mogą zidentyfikować jego i jego sługę. Na razie przebywaliście w ukryciu. Dziś zaprowadzę was do pałacu. Musicie zidentyfikować Zikira. Gdy będę miał wasze zeznanie, sprawa zostanie zamknięta. Spróbujemy niepostrzeżenie przedostać się do Damaszku. W pałacu zastawię na Zikira jakąś pułapkę, żebyście mogli go zobaczyć, niezauważeni przez niego. Roksano, złóż mi raport od razu po spotkaniu z Zenobią. Saro, ty i Pari zostaniecie tu z Lizandrem, dopóki to wszystko się nie skończy.



– Dobrze, panie – powiedziała Sara, która zaczęła omdlewać ze zmęczenia.

Dariusz obejrzał się na nią. Wydawało jej się, że na chwilę złagodniał.

– Jakaś ty zgodna, pani.

– Staram się, panie.

Dariusz wziął ją pod ramię.

– Chcesz powiedzieć, że jesteś zbyt zmęczona, by się spierać. Pójdź, zaprowadzę cię do twojej komnaty. Zanim wyjadę, chcę dopilnować, żebyś coś zjadła i wypoczęła.

## ROZDZIAŁ 19



Jako pierwsi do pracy przy murach Jerozolimy zgłosili się kapłani. Nehemiasz spodziewał się raczej wieśniaków lub robotników, przyzwyczajonych do pracy fizycznej. Jednak to duchowni najbardziej nie mogli się doczekać odbudowy miasta.

Nehemiasz pomyślał, że lepiej od innych znają duchową wartość zniszczonych murów. Te ruiny były przypomnieniem o grzechu ich ludu, przez który Bóg cofnął chroniącą ich rękę. Jeśli Pan dawał im szansę na odbudowę Jerozolimy, to musiał wybaczyć swojej trzódce. Wznosząc mury na nowo nie współpracowali z gubernatorem, lecz samym Bogiem. I dawali przykład reszcie swojego ludu.

Zanim najwyższy kapłan Eliaszib położył pierwszy kamień, wraz z innymi kapłanami poświęcił Bramę Owczą Panu. Pobłogosławili ludzi, którzy pewnego dnia znowu będą przeprowadzać tędy swoje trzody, by złożyć je w ofierze w Świątyni.

Następnie Eliaszib założył za pas poły długiej szaty i zaczął się pocić pod palącym słońcem Jerozolimy. Jego szacowni kapłani mozolili się wraz z nim jak zwykli robotnicy. Ta część murów była rozległa i szczególnie ważna, gdyż nic nie chroniło miasta od strony stromych wzgórz.

Rosnące pod dłońmi duchownych warstwy kamieni stały się aktem wiary, honorem oddanym Bogu. Kapłani okazywali Mu w ten sposób swoje posłuszeństwo. Zaczęli od Bramy Owczej i mozolnie przesuwali się na zachód, pracując bez przerwy, jakby On sam dał im siły.

Nehemiasz posłał cieślę, by czuwał nad nimi, gdy zaczęli się trudzić nad osadzeniem bramy. Nawet ich entuzjazm nie kompensował braku wiedzy.

– Nie chcemy, żeby brama zawałiła się nam na głowę, gdy otworzymy ją po raz pierwszy – powiedział Nehemiasz do brata. – Nieważne, jak długo się modlili. Trochę ludzkiej wiedzy nie zawadzi.



Choronita Sanballat kopnął z rozmachem zydelek stojący obok dębowego stołu. Stołek uderzył o ścianę; jedna z jego delikatnych rzeźbionych nóg pękła.

Sanballat zaklął pod nosem. Rzeźbione meble nie były tanie.

Wziął list od Tobiasza i podał go synowi.

– Selemiaszu, co o tym sądzisz? Tobiasz twierdzi, że Juda ma nowego gubernatora. A wiesz, co robi? Odbudowuje mury tej parszywej Jerozolimy, ot co!

Selemiasz ostrożnie ujął delikatny papirus.

– Niech robią w tym grajdołku, co chcą. Jesteś dowódcą samaryjskich żołnierzy. W czym ci zagraża ten mały odcinek muru?

– Nie bądź tak krótkowzroczny! Dlaczego ci Izraelici tak pragną odbudować swoje miasto, jak sądzisz? Chodzi im o władzę i zysk. A jeśli im się uda, czy gubernator Judy nie otrzyma więcej łask i władzy niż reszta z nas? Zamierzam pewnego dnia zostać gubernatorem Samarii. Dlatego nie będę tolerować nowego ośrodka władzy, który wyrasta mi w sąsiedztwie.

Selemiasz przysiadł na krawędzi dębowego stołu.

– Co zamierzasz?

– Najpierw musimy stwierdzić, czy Persja zatwierdziła tę odbudowę. Król nie tak dawno ją zatrzymał. Podejrzewam, że ci ludzie się zbuntowali. W takim razie zagrozimy im, że ich wydamy. To powinno zatrzymać prace nad tym ich bezcennym murem. Poślijmy po Tobiasza. Wezwę też Araba Geszema. To kolejny wpływowy człowiek z naszego regionu. Z pewnością wieść o wydarzeniach w Judzie i jego zaniepokoi.



Nehemiasz trzymał w dłoniach list z pieczęciami Sanballata, Tobiasza i Geszema. Był zwięzły, ale w tych paru wersach zawarło się morze jadowitej pogardy. Nehemiasz odczytał go z kamienną twarzą ponurym żydowskim przywódcą, którzy zgromadzili się wokół niego.

„Ludu Judy,

Co robisz? Czy król nie zakazał odbudowy Jerozolimy? Czy teraz sprzeciwiasz się swojemu władcy?”

Nehemiasz spojrzał na młodzieńca, który dostarczył list.

– Czy twój pan Sanballat dołączył dodatkową wiadomość?

– Za bardzo się śmiał, żeby powiedzieć coś jeszcze.

– Przekaż swojemu panu, że nie tylko mamy pozwolenie od króla, ale także pomoc Boga na wysokości. To On zadba o nasze powodzenie. My, Jego słudzy, zostaniemy wywyższeni i odbudujemy to miasto. Ale wy, Sanballacie, Tobiaszu i Geszemie, nie macie prawa do naszej Jerozolimy. – Oddał list posłańcowi. – Zapamiętasz, czy mam ci to zapisać?

– Nie. E... zapamiętam.

– Doskonale. Nie zatrzymuję.

Zanim młody mężczyzna zdążył się na dobre oddalić, Nehemiasz zwrócił się

do swoich przywódców:

– To nic więcej ponad brzęczenie muchy. Wykpiemy ich. Zobaczymy, kto się będzie śmiał, gdy wykonamy zadanie, jakie dał nam Bóg. Wracajmy do pracy. Wszyscy na stanowiska!



Nehemiasz wiedział, że każdy dzień ma znaczenie. Nie było czasu do stracenia. Im szybciej dopięliby celu, tym mniej zagrażała im ingerencja nieprzewidzianych sił. Dla większej skuteczności Nehemiasz podzielił projekt na czterdzieści dwa sektory, podlegające różnym zwierzchnikom.

Było to wielkie dzieło. Miejscami pierwotny mur był szeroki jak pięciu wysokich mężczyzn, leżących jeden za drugim. Tak wyjątkowa szerokość była konieczna ze względu na znaczną wysokość obwarowań. Nehemiasz polecił robotnikom budować bezpośrednio na dawnych fundamentach, o ile to było możliwe. Zmieniać umiejscowienie muru mogli tylko w wyjątkowych wypadkach. Niektóre fragmenty fundamentów zostały położone w czasach króla Dawida. Inne, jak Szeroki Mur, pochodziły z czasów króla Ezechiasza, przypominając o okresie historii Judy, gdy jej wrogowie byli niedaleko, co wymagało wyjątkowych środków obrony. Ale ostatecznie te metody zawiodły. Co komu przyjdzie z muru, gdy nie podtrzyma go boska ręka? Czasem budowniczowie płakali podczas pracy, wspominając to, co utracili.

Nehemiasz wiedział, że wznoszą coś wspaniałego dla pozbawionego splendoru Miasta Dawida, ale wspaniałość nie należała w tej chwili do najważniejszych kwestii. Jerozolima potrzebowała praktycznej ochrony. Jeśli miała się rozwijać i zmienić w prawdziwe miasto, musieli ją osłonić skuteczną tarczą.

Nehemiasz nabrał zwyczaju odwiedzania codziennie kilku miejsc budowy. Piętnastego dnia od rozpoczęcia prac wybrał sekcję Eliasziba. Zauważył, że kapłan nie porusza się tak sprawnie jak na początku.

Gubernator przypomniał sobie, że córka Sanballata była żoną jednego z wnuków Eliasziba. Praca na chwałę Pana to jedno, ale niesnaski z niezadowoloną rodziną – coś zupełnie innego. Poza tym, jeśli plotki mówiły prawdę, Tobiasz był bliskim znajomym kapłana. Nehemiasz przez chwilę zastanawiał się, wydymając wargi. Nie przewidział, że będzie miał wrogów spokrewnionych z jego przyjaciółmi.

Nieco dalej na zachód pracowała grupa z Jerycha. Byli to prości ludzie, Nehemiasz wątpił, by potrafili czytać i pisać. A jednak stali obok najdostojniejszych duchownych kraju, pracując na rzecz miasta. Fakt, że mur zbliża do siebie tak różne osoby, miał w sobie coś świętego. Zjednoczyło ich jednomyślne oddanie Bogu. W tym celu zapomnieli o różnicach.

Dalej pracował Zakkur, syn Imriego ze swoją rodziną i służącymi. Serdeczne

pogawędki przerywało czasem stękanie lub przeciągły jęk – kamienie były ciężkie. Budowniczy musieli brać je z gruzów i oczyszczać, zanim osadzili je na miejscu. Niektóre były na tyle małe, że mógł je podnieść jeden człowiek, jednak wiele wymagało kilku osób, które kładły głazy na równoważnię i wydzwigały je na stosowną wysokość.

Nehemiasz pochylił się i przesunął dłonią po pierwszym szeregu kamieni tuż nad fundamentami.

– Praca dobrze wam idzie.

Zakkur przesunął dłonią po spoconym czole, zostawiając na nim smugę brudu.

– Dziękuję, panie.

Nehemiasz poklepał go po ramieniu.

– Wspaniale się spisaliście.

W porównaniu z fragmentem murów, który budowali kapłani, ten odcinek był niewielki, ale rodzina Zakkura pracowała z godnym podziwu zapałem.

Gubernator poszedł dalej na zachód do Bramy Rybnej, gdzie mieszkańcy miasta sprzedawali niegdyś połowy z Morza Galilejskiego. Pewnego dnia, jeśli Bóg pozwoli, przez tę bramę będą przechodzić tłumy rybaków! Synowie Hassenai – czterech młodzieńców o ramionach szerokich jak perskie belki – pracowało nad nią w pocie czoła.

– Jak idzie? – zawołał Nehemiasz.

– Sam zobacz, panie! – odpowiedział chłopak o kędzierzawych włosach i roziskrzonych oczach. Nehemiasz nie pamiętał jego imienia, a gdyby miał być szczery – nawet nie rozróżniał braci. Wszyscy mieli takie same włosy, błyszczące brązowe oczy oraz mocne mięśnie.

Pracowali nad wrotami. Mocne pnie libańskich drzew zostały już pocięte na deski i ułożone na wielkim, przydźwiganym skądś stole. Nehemiasz przesunął palcami po jednej z nich. Była gładka jak starożytny kamień; bracia polerowali ją tak długo, aż słoje wyglądały niczym wzór projektowany przez artystę.

– To brama godna miasta, do którego prowadzi.

Odpowiedziały mu cztery szerokie uśmiechy.

Meremot był zajęty naprawianiem części muru tuż przy Bramie Rybnej. Pochodził z ważnej rodziny; jego ojciec i dziadek byli znanymi dostojnikami. A jednak żartował pogodnie z czwórką niewykształconych braci, jakby znali się od dzieciństwa. Jakby nie dzielił ich świat bogactwa, wiedzy i przywilejów.

Meremot miał całe ręce w błocie, którego używał jako zaprawy. Jego twarz, włosy, robocze ubranie, nawet brwi były nim obryzgane. Wyglądał okropnie, ale echo jego głośnego śmiechu niosło się na całą dolinę. Można by pomyśleć, że odkrył swoje najbardziej ulubione zajęcie.

Gubernator Judy pokręcił głową i kontynuował swój systematyczny marsz na

zachód, a potem na południe, zachęcając i podnosząc na duchu budowniczych. Wymienił uprzejmości z Meszullamem i Sadokiem. Następni byli Tekoici.

Mieli na sobie samodziałowe ubrania – właściwie prawie łańchmany – i byli boso. Towarzyszyły im kobiety, które oczyszczały jasny wapień, pomagały podnosić i układać jego mniejsze kawałki. Od tej pracy bolały plecy, a czasem serce wyskakiwało z piersi, gdy spod kamieni wybiegały skorpiony, kryjące się tam przed upałem. Nehemiasz widział, jak wyłaniają się spod poruszonego głazu i w panice na oślepu rzucają się ku ludziom, którzy zakłócili im wypoczynek. Fakt, że nikt jeszcze nie został użądłony, zawdzięczali bardziej bożej łasce niż ludzkiemu rozumowi.

Ta mała grupka Tekoitów zajmowała szczególne miejsce w sercu Nehemiasza. Musieli się wykazać monumentalną odwagą, by przybyć do Jerozolimy i wspomóc odbudowę. Tekoa była miastem w górach na południe od Jerozolimy. Prorok Amos mieszkał w niej jako pasterz, zanim Bóg powołał go, by nauczał lud Izraela.

Dużym terenem w tych okolicach władał Arab Geszem. Mogło to wyjaśniać wizytę, którą przed paroma dniami złożyli Nehemiaszowi tekoicy arystokraci.

Ośmioosobowa delegacja wyglądałaby bardziej na miejscu w pałacu w Persepolis niż na judejskiej prowincji. Mężczyźni byli odziani w egipskie płótno, ufarbowane na kolor morza i nieba. Trudno by było znaleźć większe stado pawli.

– W czym mogę pomóc? – spytał Nehemiasz uprzejmie.

– Możesz przestać budować tę okropność, którą nazywasz murem – przemówił najniższy mężczyzna w grupie, robiąc duży krok naprzód, jakby ziemia, po której stapał, należała do niego. Nehemiasz widział go na pierwszym spotkaniu z przywódcami Judy. Podczas gdy wszyscy zareagowali entuzjazmem, ten wielmoża siedział z kwaśną miną i spoglądał na niego spod rzęs gęstych i długich jak u dziewczyny.

– Dlaczego miałbym to zrobić? Jerozolima popadnie w zupełną ruinę, jeśli nie otoczymy jej ochroną.

– Nic o tym nie wiesz. Przybywasz z Persji, całkiem zielony, nie mając pojęcia o tym, jak tu przetrwaliśmy. Myślisz, że pozjadałeś wszystkie rozumy. Tymczasem obrażasz wszystkich przyjaciół Jerozolimy.

– Na przykład Geszema?

– Tak, a także Sanballata i Tobiasza. Są spokrewnieni z połową judejskiej arystokracji. Jak śmiesz ich znieważać?

– Zapominasz się. Jestem nowym gubernatorem – powiedział Nehemiasz łagodnie.

Tłusta ręka machnęła w powietrzu.

– Ile jest wart gubernator, za którym nikt nie pójdzie? Bo my tego nie zrobimy. Nikt z Tekoi nie weźmie udziału w budowaniu twojego żalosego muru.

– Myślisz, że zniżymy się do pracy pod kierunkiem nadzorców? – dodał inny mężczyzna. – Nazywasz ich nadzorcami! Jesteśmy szlachtą, a mamy odpowiadać przed nieokrzesanymi wieśniakami?

Nehemiasz poczuł, że na policzki występuje mu rumieniec.

– To cieśle i murarze, którzy znajdują się na budowie. Może macie czystsze paznokcie, ale wątpię, żebyście zdołali odróżnić pacę od kielni.

– A ty nie masz pojęcia, jak rządzić Judą. Tekoa nie udzieli ci pomocy, by nie przykładać ręki do katastrofy.

Ale okazało się, że delegacja pawi nie miała racji. Mimo jasnych rozkazów do Miasta Dawida przybyła grupa wieśniaków, chcących pomóc w odbudowie. Tak, Nehemiasz myślał serdecznie o mieszkańcach Tekoi. Witał każdego z osobna, pamiętając ich imiona, a w jego głosie słychać było ciepło, jakie rzadko okazywał ludziom o dziesięciokrotnie większym znaczeniu.

W drodze do Bramy Starej dogonił go brat.

– Mamy kłopoty – oznajmił bez wstępów.

– Jak zwykle.

Chanani pokiwał głową.

– Zbyt wielu przyjaciół. Oto ten problem.

Nehemiasz wygładził szeroki rękaw szaty.

– Co znowu?

– Sanballat kpi z nas publicznie w obecności swoich wysoko urodzonych sprzymierzeńców, nie mówiąc już o całym wojsku samarytańskim. Oczywiście jego słowa dotarły aż do Judy, tak jak planował. Dziś wieczorem będą je znali już wszyscy. Sanballat stara się odebrać nam nadzieję i odwagę i, bracie, świetnie mu to wychodzi.

– Nie spodziewałem się, że zostanie moim zwolennikiem.

Chanani uśmiechnął się gorzko.

– I dobrze, bo nim nie jest. Szaleje z wściekłości, że uparłeś się skończyć ten projekt. Udało ci się go rozjątrzyć.

Nehemiasz wzruszył ramionami.

– Będzie musiał to załatwić z Panem. Co mówił?

Chanani milczał przez chwilę, jakby zmuszał się do czegoś nieprzyjemnego.

– Mówi, że jesteśmy niedołążni i nieskuteczni, że nie mamy pojęcia, na co się porywamy. Sugeruje, że nie skończymy pracy i nie zdołamy znowu złożyć ofiar w Świątyni. „Czy chcą to dokończyć w jednym dniu? Czy z kupy gruzu na nowo ożywią te kamienie, które są przecież spalone?” – Chanani powiedział to wysokim, melodyjnym głosem, naśladowując samarytański akcent Sanballata.

– Ach... A ludzie? Jak reagują?

– Z tego, co widzę, już upadają na duchu. Nehemiaszu, to ogromny projekt. Nierozsądnie byłoby myśleć, że zdołamy go skończyć. Kiedyś do zbudowania tych

murów potrzebni byli królowie i wojska z ogromnymi zasobami. My jesteśmy tylko biednymi obdartusami, ociosującymi spalony wapień. Brakuje nam tego, co trzeba, by odnieść sukces. Ci ludzie mogą być naszymi wrogami, ale ich obiekcje są podyktowane rozsądkiem. Myślę, że Ammonita Tobiasz ma rację.

Nehemiasz poczuł suchość w gardle. Nawet jego rodzony brat dał się zastraszyć Sanballatowi.

– Problem ze słowami odbierającymi nadzieję polega na tym, że zawsze wydają się prawdziwe. Powiedz, co powiedział Tobiasz.

Chanani zwiesił głowę.

– Powiedział, że nasz mur runie nawet pod ciężarem zwierzęcia tak lekkiego jak lis – bo to, co zbudowaliśmy, jest żalosne.

Nehemiasz osunął się na osmalony kamień, z którego jego wrogowie tak drwili.

– Czy nie wiesz, bracie, że przeciwnik zawsze chce ci wmówić, iż nawet drobne przeszkody cię pokonają? Czy nie wiesz, że przeciwnik zawsze będzie umniejszał twoje wysiłki, żebyś się poddał, zanim zaczniesz na dobre? Robi to dlatego, by zasiać w twoim sercu niepewność i zwątpienie.

– Zatem mu się udało. Nehemiaszu, ci ludzie mają rację. Chyba straciliśmy rozum, jeśli uwierzyliśmy, że zdołamy ukończyć tak wielkie zamierzenie.

– Wiem, łatwo jest uwierzyć w te kłamstwa. Łatwo uwierzyć w swoją słabość. W tej chwili nawet najdrobniejsze przeszkody wydają się obezwładniające. Ale jeśli poddasz się tym kłamstwom, zrezygnujesz z własnego przeznaczenia. Przecenisz wszystkie przeciwności losu, a nie docenisz mocy Boga. Czy jesteśmy słabi? Nie będę zaprzeczać. Czy stoimy przed wyzwaniem większym od nas? Oczywiście. Ale, bracie, ty i nasz lud musicie się nauczyć, że gdy Bóg stoi u waszego boku, żaden lis nie ma z wami szansy.



## ROZDZIAŁ 20



Babilońscy bracia, ubrani w charakterystyczne szaty perskich kawalerzystów, wjechali do Damaszku pod osłoną nocy. Dariusz kazał im zakręcić włosy i brody, co odmieniło ich nie do poznania. Nikt nie przypuszczałoby, że to te same rzezimieszki, napadające na ludzi na trakcie do Suzy. Dariusz miał nadzieję, że tak samo da się nabrać także Zikir i wszyscy szpiedzy, jacy mogą działać w pałacu.

Gdy znaleźli się w jego komnacie, kazał braciom schować się do zasłoniętej kotarą alkowy w głębi pomieszczenia. Nisza służyła jako magazyn; było w niej niewiele wolnego miejsca. Bracia spróbowali przybrać w niej jakąś w miarę wygodną pozycję. Byli zbyt szerocy w ramionach, by stać wygodnie, a w alkwie nie było miejsca, żeby usiąść. Dariusz mimo woli uśmiechnął się kącikiem ust patrząc, jak mężczyźni starają się wcisnąć w niszę tak, żeby nie zrobić sobie nawzajem krzywdy.

Arta poszedł już do Zikira, by zaprosić go w imieniu swego pana do jego komnaty następnego ranka.

– Powiedz mu, że to mu się opłaci – polecił Dariusz. Wiedział, że apel do chciwości często motywuje najlepiej. A jednocześnie oględność zaintryguje także człowieka uczciwego.

– Jutro wyjdź, gdy tylko rozpoznasz jego głos – powiedział Nassirowi. – Wątpię, żeby przyprowadził ze sobą służącego, więc początkowo musisz być naszym świadkiem. Gdy potwierdzisz, że to on, znajdziemy służącego, który umieścił tatuaż na głowie Nika i także go aresztujemy.

Roksana wróciła prawie o północy. Zdążyła przebrać się za mężczyznę.

– Znalazłaś Zenobię?

– Tak. Biedactwo. Jest załamana śmiercią jedyne dziecko. Potrafisz sobie wyobrazić, co to znaczy – stracić dwudziestopięcioletniego syna?

Dariusz nie chciał o tym myśleć. Po śmierci jego nienarodzonego dziecka był zbyt skłonny do współczucia. W tej sprawie nie mógł sobie pozwolić na zapuszczanie się na emocjonalne bezdroża.

– Dowiedziałaś się czegoś interesującego?

– Choćby tego, że chłopak nazywał się Kserkses Achemenes. Wołano na

niego pierwszym imieniem, niewiele osób znało drugie. To kaprys jego matki; nie mogła publicznie rozgłaszać jego pochodzenia. Imiona były tajnym sygnałem o prawdziwym pochodzeniu jej syna.

Dariusz usiadł powoli.

– W końcu mamy nieodparty dowód. To on był zabójcą z Suzy.

– Niestety.

– Kto go tam posłał?

– Matka nie wie. Pozostaje nieświadoma jego roli w intrydze, a nawet samej intrygi przeciwko królowi. Wątpię, żeby w nią uwierzyła. Ale oto ważny szczegół: to Zikir powiadomił ją o śmierci syna. Powiedział, że chłopak zginął w wypadku i że nie znaleziono jego ciała. Nie podał jej jednak dokładnej daty jego śmierci.

– Skąd wiedział? Nie rozgłosiliśmy tego faktu. Zikir musiał mieć własne źródło informacji. A to źródło musiało się znajdować w Suzie.

Dariusz wstał.

– Mamy więcej informacji niż trzeba, żeby oskarżyć go o spiskowanie przeciwko królowi. Jutro zamkniemy sprawę i wyślemy go do Suzy na proces.

– Żal mi Zenobii. Stracić syna i ojca w ciągu paru miesięcy z powodu dawnej urazy, to straszny los.



Ku zaskoczeniu Dariusza Zikir nie spieszył się z wizytą. Zgodnie z przypuszczeniami zjawił się sam, jak zwykle ubrany w czerń, z twarzą białą jak kreda i ściągniętą. Dariusz poczuł wbrew sobie drgnienie współczucia – ale nie na tyle mocne, by przestać myśleć o schwytaniu go w pułapkę. Zamach na króla to nie jest coś, co można zamieść pod dywan, choćby rozumiało się motywy zamachowca.

Zaprosił starca do zajęcia miejsca przy drewnianym stole na środku pokoju. Choć poduszki były miękkie, Zikir miał kłopoty ze zgięciem kolan, by sięść na podłodze. Stawy miał zeszywniałe i obolałe, co się zdarza w podeszłym wieku. Dariusz musiał zdusić kolejną falę współczucia. zaproponował wino, za które Zikir podziękował z uprzejmą godnością. Wyjaśnił, że jego żołądek nie toleruje alkoholu.

– Zaprosiłem cię tutaj, ponieważ chcę z tobą porozmawiać o Pyrusie. Co o nim sądzisz?

Pomarszczona twarz Zikira skamieniała.

– Najjaśniejszy pan go wybrał. To właśnie o nim myślę.

Dariusz uśmiechnął się zachęcająco.

– Tak. Ale najjaśniejszy pan potrafi zmienić zdanie. Wydaje mi się, że Pyrus nie jest człowiekiem, za którego ma go król. Pomogłoby mi, gdybyś wyjawiał mi swoją opinię na jego temat. Wydaje mi się, że za dużo pije.

Zikir spuścił wzrok.

– Nie zawsze tak było.

– Nie?

– Ma swoje problemy, jak my wszyscy.

Dariusz skinął głową. Tylko częściowo zważał na odpowiedzi starca. Zastanawiał się, dlaczego Nassir zwleka. Z pewnością usłyszał już wystarczająco dużo, żeby rozpoznać głos Zikira? Widział jego twarz przez wąską szparę w kotarach. Dlaczego nie wychodził?

– Jak powiedziałeś, wszyscy mamy problemy. Ale to nie powód, żeby źle wykonywać swoje obowiązki. – Dariusz odkaszlnął w nadziei, że Nassir zrozumie to jako sygnał i wyjdzie.

Zikir uśmiechnął się blado.

– Jestem daleki od bronięcia obecnego satrapy. Nie chcę sugerować, że pochwalam jego zachowanie.

– Dobrze. Dobrze.

Ku jego zaskoczeniu Zikir zaczął się podnosić. Długie chwile zajęło mu ułożenie nóg i bioder tak, żeby mógł na nich oprzeć ciężar ciała.

– Wybacz, panie, muszę cię opuścić.

Dariusz poderwał się na równe nogi.

– Ale jeszcze nie przedyskutowaliśmy sytuacji Pyrusa!

– I nie zrobimy tego. Jeśli chcesz sobie wyrobić opinię na temat zastępcy satrapy, poszukaj kogoś innego. Ja mam zbyt wiele osobistych uraz do tego człowieka, żebym mógł ci wiarygodnie przedstawić jego obraz. Jeśli ma stracić stanowisko, to nie za moją sprawą.

Dariusz stracił mowę. Nieczęsto bywał świadkiem, jak ktoś rezygnuje z okazji, by zniszczyć wroga. Skrupuły Zikira zbiły go z torpu. To miał być morderca?

Rozejrzał się desperacko po pokoju. Gdzie ten przeklęty Babilończyk Nassir? Dlaczego nie wychodzi, by zidentyfikować człowieka, który go wynajął?

Musiał podtrzymać rozmowę, żeby coś wyciągnąć z Zikira.

– Rozumiem, że Pyrus zabrał funkcję, która ci się słusznie należy. Oczywiście masz do niego urazę za tę niesprawiedliwość.

Starzec ruszył sztywno do drzwi.

– Nic nie rozumiesz, panie.

Pchnął je i wyszedł, zanim stojący na straży Meres zdążył zareagować.

Dariusz długo stał i patrzył na pusty korytarz, słuchając echa cichnących kroków Zikira. W końcu bardzo delikatnie zamknął drzwi, tłumiąc chęć, by je kopnąć. Babilończycy wyszli z ukrycia i stanęli na baczność.

– Dlaczego nie wyszedłeś? – spytał cicho Nassira. Nauczył się tej sztuczki od ojca. Im większy gniew, tym większa samokontrola.

Twarz Nassira pobladła jeszcze bardziej.

– Bo to nie ten człowiek mnie wynajął.

Dariusz zmrużył oczy. Po raz pierwszy szczerze zwątpił w prawdomówność Babilończyka.

– Kłamiesz. Kłamiesz, żeby ochronić swojego pracodawcę.

– Przysięgam, że mówię prawdę. To nie ten człowiek mnie wynajął. Miał inny głos.

– Przybrał fałszywy akcent i zmienił ton.

– Ma zbyt stary głos. Nie mógłby go odmłodzić, prawda? I jest za niski.

Powiadam ci, panie, to nie ten człowiek. To nie może być on, choć tego bardzo chcesz.

Dariusz odetchnął głęboko.

– Właściwie wcale tego nie chcę, ale wszystko na niego wskazuje. Wszystko z wyjątkiem twojego palca!

Nassir wytarł drżącą ręką spocone czoło.

– Mimo to nie mogę wskazać niewinnego człowieka.

– Nagle obudziły się w tobie skrupuły? Ostrzegam cię, Babilończyku, lepiej zacznij mówić prawdę, bo twoja głowa zostanie zatknięta na włączni wyższej niż ta z głową Zikira.

Mężczyzna przestąpił z nogi na nogę pod surowym spojrzeniem Dariusza.

– Mówię prawdę, panie. To nie on mnie zatrudnił. Może wysłał służącego, ale to nie z nim rozmawiałem. Tyle wiem na pewno.

Dariusz zignorował wątpliwości, które zaczęły go gnieść w żołądku jak niestrawność. Logiczne dowody winy Zikira przekonałyby nawet najbardziej wstrzemięźliwego sędziego.

– Nie rozumiem tej sytuacji. I tak go aresztujemy. Nie potrzebuję twojego zeznania, mam dość dowodów, by go skazać.

Jednak problem nie polegał na tym, że potrzebował zeznania Nassira, lecz na tym, że Babilończyk oczyszczał Zikira z podejrzeń.

Dariusz zacisnął zęby i wezwał Meresa. W chwili, gdy przygotowywali się do wyjścia, zjawiła się Roksana w przebraniu Cyrusa.

– Idziesz aresztować Zikira?

Dariusz wzniosł oczy ku niebu.

– Rozumiem, że życzysz sobie uczestniczyć w tym wydarzeniu?

Roksana otworzyła usta, ukazując rząd bardzo równych, białych zębów.

– Widzę, że już mnie poznałeś.

– Ale ze mnie szczęściarz. Mamy problem. Nassir twierdzi, że to nie Zikir go wynajął.

– No tak. Jeśli aresztujesz niewinnego człowieka, prawdziwy sprawca może wykorzystać zamieszanie i zniknąć.

Dariusz przesunął ręką po włosach.

– Myślisz, że nie przyszło mi to do głowy? Ale jak to możliwe, że to nie on? Wszystko poza tym pasuje. Jeśli teraz nie zadziałamy, niewątpliwie znowu spróbuje zaatakować.

Wyruszyli całą grupą do gabinetu Zikira w pałacu. Dariusz doszedł do wniosku, że woli mieć Babilończyków przy sobie. Gdyby zostali sami w jego komnacie, mogliby narobić nie wiadomo jakich kłopotów.

Aresztowanie Zikira było przygnębiające. Starzec nie wydawał się zaskoczony ich nadejściem ani zarzutami. Wstał powoli, w sposób, który Dariusz nauczył się już rozpoznawać.

– Popełniacie błąd.

Coś w jego głosie zastanowiło Dariusza. Zikir wydawał się zrezygnowany. Niewinny. Rozdrażniony tymi upartymi wątpliwościami w obliczu góry dowodów Dariusz nie odpowiedział. Zaczekał, aż stary człowiek dojdzie do drzwi. Oszczędził mu ponizenia i nie zakuł go w kajdany.

Gdy szli długim korytarzem, naprzeciwko nich pojawił się mężczyzna z pochyloną głową. Wydawał się zatopiony w myślach. Nik wydał nieartykułowany wrzask i rzucił się na niego wołając:

– To on! To on!

Zanim Dariusz zdążył oprzytomnieć, Nik powalił mężczyznę na podłogę i usiadł na nim, wykręcając mu rękę, aż mężczyzna zaczął jęczeć i błagać o litość.

Dariusz podszedł do zaatakowanego, który leżał na podłodze jak sponiewierana lalka. Pochylił się, by zajrzeć mu w twarz. Byłą przyciśnięta do marmurowej posadzki tak, że nos wykrzywił mu się pod nienaturalnym kątem.

– Znasz go?

– To ten głąb, który wytatuował mi głowę.

Wokół nich zaczęli się gromadzić gapie. Dariusz jęknął w duchu, uświadamiając sobie, że dyskretne aresztowanie nie wchodzi już w grę.

Odwrócił się do Zikira.

– Zapewne twój sługa?

Starzec uśmiechnął się z goryczą.

– Przekonasz się, że nie.

Przez tłum przedarł się zaniepokojony dworzanin. Dariusz rozpoznał w nim sekretarza Pyrusa.

– Co tu się dzieje?

– Ci mężczyźni zostali aresztowani za spisek przeciwko królowi.

– Panie! To zapewne pomyłka. Aresztowałaś człowieka pana Pyrusa za spisek przeciwko królowi?

Dariusz skamieniał.

– Człowieka pana Pyrusa? Jesteś pewien? To nie jest sługa pana Zikira?

Sekretarz potrząsnął głową tak gwałtownie, że kapelusz zsunął mu się na czoło. Poprawił go z godnością.

– Jestem zupełnie pewien. Ten człowiek przybył z panem Pyrusem z Persji. O ile wiem, służył mu od dzieciństwa.

Dariusz potarł oczy, usiłując rozwikłać ten potworny splot nowych informacji. Zerknął na Zikira.

– Przekupiłeś służącego Pyrusa, żeby dla ciebie pracował?

Zikir nie odpowiedział.

– Czas odwiedzić satrapę – oznajmił Dariusz. – Zamknę was wszystkich w lochu, jeśli będę musiał. Zamknę cały Damaszek i zakończę tę sprawę. Moja cierpliwość się skończyła.

Zdecydowanym krokiem ruszył w stronę komnat Pyrusa. Roksana trzymała się blisko niego. Tuż za nią szli Meres i Arta, asystujący Zikirowi. Dalej podążał Nik, trzymając swojego więźnia w żelaznym chwycie.

– Dlaczego tatuowałeś te bzdury na głowie? – powtarzał.

Jego brat Nassir spokojnie kroczył za nimi. Pochód zamykał sekretarz Pyrusa i mniej więcej połowa damasceńskiego dworu.

Dariusz czuł pulsujący ból w głowie. Wolałby wskoczyć na Samsona i pogalopować jak wiatr w dowolnym kierunku, byle dalej od tego miejsca i jego irytujących mieszkańców. Zerknął z ukosa na Zikira. Na twarzy starca nie malowało się nic oprócz zmęczenia.

Wpadli do apartamentu Pyrusa, nie tracąc czasu na pukanie. Czas uprzejmości się skończył. Zastępca satrapy odstawił złoty kielich z winem i wstał chwiejnie.

– Co ma znaczyć to najście? Co tu robicie?

Dariusz nie raczył odpowiedzieć.

– Słuchaj – rzucił słudze Pyrusa. – Przez pięć długich miesięcy szukam ciebie i twojego pana. Mam bardzo podły humor, ale może mi się poprawi, jeśli cię zdzielię w pysk. Więc wyświadczy sobie przysługę i powiedz mi, kto jest twoim prawdziwym panem. To może bardzo istotnie wpłynąć na sposób, w jaki zostaniesz potraktowany.

Blade oczy mężczyzny zapląsały nerwowo, zerkając to na Pyrusa, to na Zikira. Jego usta się otworzyły, ale nie wydostał się z nich żaden dźwięk.

Pyrus zachwiał się i znowu osunął się za swoje biurko. Wziął kielich i pociągnął z niego długi łyk.

– Zechcesz mi wyjaśnić, dlaczego przesłuchujesz mojego sługę?

– Nie podoba mi się jego tatuaż.

– W takim razie zetnij mu głowę. Nie zniosę złego gustu.

Dariusz przyjrzał się Pyrusowi, jak zawsze pijanemu. Z nagłą wyrazistością przypomniał sobie, co powiedział mu rano Zikir: „Nie zawsze tak było”. Przez

chwilę wstrzymywał oddech.

– Powiedz mi, panie, od kiedy zacząłeś tyle pić?

## ROZDZIAŁ 21



Pyrus pociągnął kolejny łyk wina. Jego okrągła twarz poczerwieniała.

– Nie twoja sprawa.

Dariusz nie dał się zniechęcić.

– Żałoba przybiera różne formy. Utrata kogoś bliskiego wpływa na nas w odmienny sposób. Na przykład nasz przyjaciel Zikir od śmierci wnuka nosi się na czarno i walczy z melancholią. Ktoś inny mógłby zacząć pić. Czy robisz tak od perskiego Nowego Roku?

– To prawda, panie – odezwał się asystent Pyrusa, sądząc, że w ten sposób pomaga swojemu zwierzchnikowi. – Jeszcze parę miesięcy temu pan Pyrus pił umiarkowanie. Ale otrzymał złe wieści. Zdaje się, że o śmierci przyjaciela, choć nie chciał tego wyjawić. Dobrze się sprawdzał jako zastępca satrapy. To przejściowe kłopoty.

Rozogniona twarz Pyrusa pobladła. Ręka z kielichem zadrżała. Dariusz z zaskoczeniem ujrzał łzy w oczach Zikira. Zaczął pojmować, że obaj mężczyźni przeżyli jakąś tragedię, która była impulsem do zamachu na życie króla. Bez względu na naturę tej tajemnicy, jej wyświechtanie wymagało dyskrecji.

– Wszyscy, z wyjątkiem moich ludzi, na korytarz. Natychmiast. – Dariusz potrafił roztaczać aurę władzy. Jego głos, zachowanie, sposób, w jaki odnosił się do innych stały się po królewsku nieznoszące sprzeciwu. Choć mieszkańcy pałacu uważali go za zwykłego gościa, znajdującęgo się w hierarchii poniżej zastępcy satrapy, usłuchali bez jednego słowa. Dariusz dał znak Arcie, by zamknął drzwi.

Zanim zdołał się odezwać, uprzedził go Nassir.

– Panie, to ten człowiek mnie zatrudnił. Jestem tego pewien. – Wycelował palec w Pyrusa.

– Panie, poznajesz tego człowieka? – spytał Dariusz, gestem ręki wskazując Babilończyka. – Czy rozumiesz, o co mi chodzi?

– Niech cię demony.

– Niestety, ciebie wezmą pierwszego. Powiedz, dlaczego to zrobiłeś. Dlaczego chciałeś zabić króla? Jak przekonałeś wnuka Zikira, by cię wspomógł?

– To ty jesteś rzeźnikiem, który odebrał mu życie? – Pyrus wstał i przytrzymał się stołu rozłożonymi rękami. – Był wart dziesięciu takich jak ty.



– On sam to zrobił. Wolał sobie poderżnąć gardło, niż zdradzić ciebie. Więc, jak widać, jeśli ktoś jest tu winny jego śmierci, to właśnie ty.

Pyrus ukrył twarz w drżących dłoniach.

– To nieprawda. Kochałem go. – Uniósł głowę i spojrzał na Zikira. – Kochałem go.

Zikir potarł pierś dłonią.

– Zniszczyłeś go. Kserkses był dobrym człowiekiem, dopóki się nie zjawileś. Zepsułeś go, jego umysł i ciało i nauczyłeś go nienawiści do lepszych od niego.

– Nauczyłem go dumy, która przystoi komuś z jego pochodzeniem! – krzyknął Pyrus. – Kim jest Artakserkses? Nikim! Drugim synem. Został królem tylko dlatego, że zabito prawdziwego następcę tronu. A jednak rozsiadł się na jego miejscu, jakby cały świat do niego należał. Jakby był lepszy od wszystkich. Pochodzę z tej samej rodziny, co on. Ale przez całe moje życie traktował mnie jak robaka, bo nie jestem żołnierzem, bo nie umiem strzelać, bo mu nie dorównuję. O, tak. Ledwie mnie toleruje. Ta placówka to pierwszy ochłap, jaki mi rzucił, a i to tylko ze względu na mojego wuja. Nawet mi o tym nie powiedział. Wysłał mi list, spisany przez jego skrybę.

– Jęczysz jak dziecko. I dlatego ukradłeś mi wnuka? Z powodu tej żalosej urazy?

– Zrobiłeś z Kserksesa wieśniaka. Był synem króla! Równym Artakserksesowi prawem krwi i lepszym od niego dzięki zdolnościom. Zasługiwał na tron.

– Nauczyłem go, jak najlepiej wykorzystywać to, co daje mu życie. Ty dałeś mu śmierć. Nauczyłeś go nienawidzić. Zabijać. Umarł z twojego powodu.

Pyrus osunął się na krzesło. Wargi mu pobieleły.

– Kochałem go – powtórzył.

– Wiem – szepnął Zikir. – Współczuję ci z powodu tej miłości, bo lepiej od innych wiem, jak cierpisz.

Dariusz dał Meresowi znak, by aresztował Pyrusa, po czym stanął przed Zikirem.

– Oskarżyłem cię fałszywie. Proszę o wybaczenie. Choć w takich sprawach zwyczaj wymaga, by rodzina przestępcy została surowo ukarana dla przykładu, poproszę króla, by oszczędził ciebie i twoją córkę. Nie braliście w tym udziału. Nie rozumiem wpływu Pyrusa na twojego wnuka. Nie pojmuję, jak mógł mieć nad nim tak wielką władzę, ale jest jasne, że to Pyrus dźwiga na sobie brzemień winy. Kserkses już zapłacił za swój grzech. Teraz kolej na Pyrusa.

Zikir osunął się na stołek.

– Śmierć tego człowieka nie jest dla mnie pociechą. Nie odzyskam mojego wnuka. A teraz jego imię będzie unurzane w błocie. Chciałbym mu tego oszczędzić.

Dariusz zastanawiał się przez chwilę.

– Może zdołam ukryć przed opinią publiczną jego rolę w spisku. Ważne, że król jest bezpieczny. Powiedz mi coś, Zikirze: dlaczego nie skorzystałeś z szansy, by zniszczyć reputację Pyrusa? Rozumiem, że nie chcesz skazić pamięci o twoim wnuku, ale mogłeś na wiele sposobów zakończyć rządy Pyrusa. Na pewno dałem ci wiele okazji.

– Nie zauważyłeś, jak cierpi? Co jeszcze mógłbym mu zrobić?

Dariusz poczuł podziw do starego człowieka. Spodobała mu się jego godność, a także współczucie, które nie pozwoliło mu zniszczyć złamanego cierpieniem Pyrusa.

– Wkrótce muszę opuścić Damaszek – powiedział. – Po takim wstrząsie ta satrapia potrzebuje stabilnych rządów. Czy zechcesz je objąć, dopóki król nie zdecyduje, co robić?

– Jestem zmęczony. Ta funkcja i władza, która się z nią łączy, nie mają już znaczenia, odkąd Kserkses nie żyje.

Dariusz położył rękę na ramieniu starca.

– Służenie ludziom, by lepiej im się żyło, zawsze ma znaczenie. Jesteś uczciwy i mądry. Możesz zmienić swój kraj na lepsze. Wiem, że jesteś zmęczony. Żaloba pożarła ci serce. A jednak proszę, byś nie rezygnował. Zapłać tę cenę dla ludzi, którym możesz pomóc.

Zikir odwrócił twarz ku ścianie. Po policzkach popłynęły mu łzy. Powoli kiwnął głową.



Dariusz postanowił spędzić noc w skromnej gospodzie, w której ukrył Sarę. Na myśl o pozostaniu w damasceńskim pałacu robiło mu się niedobrze. W jego cieniach kryło się zbyt wiele goryczy.

Pyrus i jego sługa zmierzali już do Suzy pod eskortą perskich żołnierzy, stacjonujących w Damaszku. Król zajmie się tą sprawą. Dariusz napisał długi list, w którym wyjaśniał, czego się dowiedział i prosił o litość dla Zikira. Trochę ciągnęło go do Suzy, do domowego zacisza, ale Sara nie mogła odbyć takiej podróży, a on postanowił, że nie zostawi jej więcej samej. Musiała pozostać w Transeufratei aż do porodu, zatem i on tu pozostanie.

Nassir i Nik pojechali do Suzy wraz z Pyrusem, by zeznawać i błagać króla o wolność dla braci. Dariusz wstawił się w swoim liście także za nimi. Poza tym miał plany wobec Nika.

Jego usta drgnęły w gorzkim uśmiechu, gdy przypomniał sobie, jak Nik uczył Roksanę kopnięcia z półobrotu – oczywiście na jej prośbę. Trzy razy powaliła go na podłogę, bo odmawiał uderzenia kobiety. Za czwartym razem dotarło do niego, że to nie jest zwykła kobieta i Roksana wyleciała w powietrze

i wylądowała na ziemi z takim rozmachem, że prawie dostała zeza. Dariusz usiłował nie czerpać z tego wspomnienia aż takiej przyjemności. Co za kobieta! Pewnego dnia stanie się przekleństwem jakiegoś nieszczęśnika. Na razie królewska służba była chyba dla niej najlepszym miejscem na świecie.

Roksana nalegała, żeby zaprosił ją do gospody. Dariusz miał nieprzyjemne wrażenie, że nie widzą się po raz ostatni.

– Nie musisz jechać do Egiptu? Żeby dostarczyć satrapie tę groteskową szatę od króla? – spytał w drodze.

W połowie trasy Roksana znowu przebrała się w kobiecy strój, twierdząc, że nie może wchodzić do publicznego miejsca jak pałac czy gospoda jako mężczyzna, a wychodzić jako kobieta. Doprowadziłoby to do niebezpiecznych domysłów. Dlatego przebrała się za drzewem, a teraz – z włosami schowanymi skromnie pod lnianym szalem – wyglądała jak wcielenie słodkiej kobiecości.

– Nie ma pośpiechu. Poza tym jedziesz w moim kierunku.

– Przerazająca myśl. Zapewne aż do Jerozolimy. To całkiem w stylu Artakserksesa – kazać swojemu szpiegowi mnie pilnować.

W gospodzie ujrzeli Sarę, Lizandra i Pari, którzy grali w kości przy rozchwianym stoliku. Łupinkami pistacji liczyli punkty. Pari miała tylko jedną, Lizander zdołał zachować sześć lub siedem. Przed żoną Dariusza piętrzyła się ich cała góra.

Znowu poczuł ciepło, które czasem wypełniało go na jej widok.

– Uważajcie na nią, oszukuje – rzucił, starając się wyglądać nonszalancko.

– Nieprawda! – Sara zerwała się na równe nogi. Myślał, że się zachwieje ze względu na zmiany w ciele i chwycił ją w tali, by ją podtrzymać. Ale gdy jego ręce dotknęły jej ciepłych kształtów, nie chciały puścić. Zamiast się cofnąć, tak jak zamierzał, przytulił ją do siebie. Pachniała różami. Zastanowił się, jak to jej się udało w miejscu pozbawionym wygod i przyciągnął ją bliżej do siebie. Zalała go fala uczuć, których nie potrafił nazwać. Nie od razu opanował się na tyle, żeby od niej odstąpić.

Oddychał gwałtownie; ten odgłos brzmiał dziwnie w jego uszach. Walczył z rozterką, która wydawała mu się niepojęta. Niepewność nie była dla niego codziennym doświadczeniem. Okazało się, że nieprzyjemnym. Musiał przyznać, że nie udało mu się zobojętnieć wobec Sary. Nawet jej zdrada, jej kłamstwa i manipulacja nie zerwały więzi między nimi. Pociągała go w sposób, którego nie doświadczył od dzieciństwa. Założył ręce na piersiach i oparł się ramieniem o ścianę, usiłując udawać człowieka, któremu świat nie stanął na głowie.

– Rozwiązałeś tajemnicę spisku na życie króla? – Lizander wziął swoje łupinki i schował je do kieszeni. – Dowiedziałeś się, kto był winowajcą?

– Kim jesteś? – Przynajmniej raz Dariusz ucieszył się z bezceremonialności Roksany. Nie miał ochoty na długie wyjaśnienia.

Lizander bardzo powoli podniósł się z miejsca.

– Miałem spytać cię o to samo.

Przez chwilę oboje przyglądali się sobie w milczeniu. Żadne nie chciało skapitulować. Sara, zawsze pojednawcza, wskazała Lizandra.

– Wybaczcie mi, nie przyszło mi do głowy, żeby was ze sobą zapoznać. Lizandrze, to Roksana. Pomaga Dariuszowi w Damaszku. Roksano, to Lizander ze Sparty, przyjaciel Dariusza. Pracuje wraz z moim mężem przy tej sprawie.

– Ze Sparty? – spytała Roksana z respektem. Dariusz wiedział, że od czasów bitwy pod Termopilami za króla Kserksesa Persowie traktowali Spartan z niechętnym szacunkiem. Uważali ich za niewartych wzmianki gburów i prostaków, ale nie zapomnieli, że ci ludzie walczą na śmierć i życie. – Czyli jesteś najemnikiem? – Roksana rzuciła to słowo, jakby oskarżała Lizandra o bycie oślizłą glistą. Nie za dobrze się zaczyna, pomyślał Dariusz.

– A ty? Sądząc z akcentu, jesteś Persjanką, w dodatku wysoko urodzoną. Jaka arystokratka pomaga w rozwiązywaniu zagadek? Nie zdziwiłbym się, gdybyś pracowała w królewskim wydziale ciemnych sprawek. Jesteś jednym z jego słynnych szpiegów?

To trochę za przenikliwa obserwacja, pomyślał Dariusz. Cały Lizander – jedno spojrzenie i rozszyfrował dziewczynę.

– Dzieci, dzieci! Schowajcie noże i bawcie się grzecznie. Przez jakiś czas musimy ze sobą wytrzymać. Roksana pojedzie z nami do Jerozolimy w drodze do Egiptu.

Zamówił posiłek i – nad mdłym jedzeniem – wprowadził Lizandra i Sarę w szczegóły sprawy.

– Biedny Zikir – powiedziała Sara.

– Zgadzam się. Choć oszczędziłby nam wielu kłopotów, gdyby od samego początku podzielił się z nami swoimi podejrzeniami. – Dariusz przeciągnął się i ziewnął. – Mam nadzieję, że w tej gospodzie wystarczy miejsca dla nas wszystkich. Po pięciomiesięcznym pościgu za Pyrusem będę dziś mocno spał.



Sara ugrzęzła w środku koszmaru. Od poronienia nawiedzały ją często – przychodziły z zaciekłością burzy i nie ustępowały, dopóki nie obudziła się, drżąc. Nigdy nie pamiętała ich treści, ale przerażenie pozostawało w niej przez długie chwile po przebudzeniu.

Oprzytomniała, gwałtownie zachłystując się powietrzem. W pokoju panowały nieprzeniknione ciemności. Poczula wokół siebie czyjeś ramiona. Zaczęła się szarpać przerażona, że jakiś potwór ze świata koszmarów przedostał się na jawę.

– Przestań. – Nadal nie całkiem przytomna nie rozpoznała głosu. Walczyła,

gwałtownie chwytając powietrze, usiłując się wyzwolić.

– To ja, Saro. Spokojnie. Nikt nie zrobi ci krzywdy.

– Dariusz! – Znieruchomiała. Jak tu trafił? Jego pokój znajdował się za ścianą. Czy hałasowała? Bardzo się zawstydziała na tę myśl

– Przepraszam, obudziłam cię?

– Nie spałem, a ściany są cienkie. Usłyszałem twój krzyk. Śniłaś koszmar.

Usiadła i oparła się o poduszkę.

– Zwykły zły sen. Czasami je miewam. Odkąd straciłam dziecko. – Raczej wyczuła niż zobaczyła, jak Dariusz sięga po lampę. Nie mogła mu teraz spojrzeć w oczy. – Nie zapalaj! Proszę.

Poczuła na policzku jego rękę, która osunęła się na jej ramię.

– Drżysz.

– To nic. Przejdzie.

W ciemności odszukał koc, który zdarła z siebie podczas niespokojnego snu, i otulił Sarę.

– A chciałeś się wyspać... Niestety, same ze mną kłopoty. Za duże, żeby ze mną wytrzymywać. – W ciemnościach mówiła śmielej. Tak, jakby nabrała odwagi, wiedząc, że Dariusz jej nie widzi.

– Jeśli chodzi ci o koszmar, to bez znaczenia. Nie masz wpływu na to, co ci się śni. – Ułożył się inaczej. Poczuła jego rękę na swoim brzuchu. – Tęskniłem za tym... Tyle zmarnowanych miesięcy.

Przez jakiś czas nic nie mówili; siedzieli tylko, połączeni jego ręką i niewyczuwalnym biciem serca dziecka w jej łonie.

– Wiesz, rola żony wymaga wiele nauki – powiedziała Sara.

Cofnął się, zabierając rękę.

– Czyżby?

– Tak. Zawsze zarozumiale twierdziłam, że łatwo się uczyć. Fakt, że w najważniejszych rejonach mojego życia okazałam się tępą, jest miazdzącym ciosem dla mojej dumy.

– Może pożałuję, że o to pytam... – Wydawało jej się, że słyszy w jego głosie cień uśmiechu. – O czym mówisz?

– O mnie, oczywiście. A o czym?

– Rzadko o sobie wspominasz. – Zaczął się bawić kocem. – Chcesz mi wyjaśnić, dlaczego nie powiedziałaś mi o ciąży? Już to zrobiłaś. To na nic, nie rozumiem twoich argumentów.

Przełknęła ślinę.

– Nie chciałam się usprawiedliwiać. Zgrzeszyłam przeciwko tobie i Bogu. Ale chcę, żebyś zrozumiał, gdzie tkwi korzeń tego grzechu. Dlaczego czasem tak bardzo walczę, żeby postawić na swoim.

– Powiedz, skoro musisz. – Jego ton ostrzegał, że go nie przekona.

Odkaszlnęła.

– Gdy matka umarła, miałam siedem lat. Musiałam sama o siebie zadbać. Nie chodzi mi o sprawy fizyczne. Dzięki ojcu i ciotce Lei nie zaznałam głodu ani chłodu. Nikt mnie nie krzywdził. Ale są inne sprawy, których potrzebuje dziewczynka, żeby dobrze się rozwijać. Miłość. Towarzystwo. Świadomość, że jest chciana i ceniona. – Sara zacisnęła dłoń na kocu. Szorstki materiał drapał jej skórę. Zmusiła się, żeby rozluźnić palce. – Ja tego nie miałam. Jeśli chciałam towarzystwa ojca, musiałam je zdobyć podstępem. Musiałam tak pokierować swoim życiem, żeby otrzymać trochę opieki, o którą mi chodziło. Te lata nauczyły mnie, żeby nie ufać nikomu oprócz siebie. To ja musiałam się sobą zająć. Nikt inny nie mógł tego zrobić. Taką żoną byłam dla ciebie. Niezdolną powierzyć swojego życia twojej opiece. Wzięłam sprawy we własne ręce, ponieważ sądziłam, że tylko ja mogę zadbać o moje dobro. Nie zasłużyłeś na to. Byłeś wspaniałym mężem. Powinnam ci była zaufać.

Dariusz odsunął się od niej.

– Przynajmniej tu się zgadzamy.

Zmusiła się, by mówić dalej.

– Powinnam była oddać się tobie. Nawet jeśli nie wydawało się to bezpieczne, powinnam tak zrobić. Powiedzieć ci o dziecku mimo strachu, że mnie zostawisz, że będę musiała przejść przez ciążę i poród bez ciebie. Tymczasem wmówiłam sobie, że wiem, co jest dla mnie najlepsze. Dostrzegasz tę ironię? Wszystko, czego chciałam uniknąć, zatajając przed tobą ciążę, i tak się wydarzyło. Byłoby o wiele lepiej, gdybym od początku postąpiła jak należy.

Dariusz przeniósł się na łóżko. Siedzieli obok siebie, z wyciągniętymi nogami, nie dotykając się.

– Do czego zmierzasz? Że z powodu twojego dzieciństwa moje małżeństwo zawsze będzie niespokojne i burzliwe? Mam czekać bezczynnie, aż następna jadowita żmija uniesie łeb i ukąsi mnie, gdy się tego najmniej spodziewam?

Sara stłumiła jęk.

– Mam nadzieję, że nie. Nie wiem, ile razy będę musiała patrzeć na skazy mojego charakteru. Za pierwszym razem zdradziłam cię na ślubie. Jeszcze się nie znaliśmy, ale byłam tak pochłonięta swoim bólem, że nie myślałam o tobie i sprawiłam ci wielką przykrość. Wtedy dowiedziałam się, jak wielki jest mój egoizm. Uświadomiłam sobie, że stawiam własne potrzeby nad cudze. Tym razem nauczyłam się, że moje życie nie należy już do mnie, lecz do ciebie.

– Chcesz być dla mnie taką żoną? – Głos Dariusza był ochryply.

– Tak. – Nie powiedziała mu, że ma jeszcze jeden powód, by tak bardzo pragnąć stać się lepszą żoną. W ciągu pierwszych tygodni rozłąki Pan pokazał jej, że nie może oczekiwać od Dariusza nieomyślności. Nie może wymagać, by jej nie krzywdził, nawet niechcący. W końcu był tylko człowiekiem. Ale oddanie mu

swojego życia oznaczało, że ufa, iż Bóg zadba o resztę. Ufała, że Pan nieba i ziemi nadrobi niedostatki jej męża i zaspokoi jej potrzeby. Ufała, że to Bóg o nią zadba. Nie ona sama. Nie Dariusz. Bóg.

Nie wyraziła tych myśli, sądząc, że wspominając o Panu zirytuje męża. Milczała, modląc się, by On sam dał jej małżeństwo, w którym pewnego dnia będzie mogła otwarcie mówić o takich sprawach, nie budząc gniewu męża.

W ciemnościach oboje poruszyli się jednocześnie i ich nogi przypadkiem się zetknęły. Sara usłyszała gwałtowny wdech Dariusza. Miała się cofnąć i przeprosić, ale chwycił ją i przyciągnął do siebie. Przez chwilę tulił ją do siebie, potem ją pocałował, najpierw nieśmiało, jakby poznawał ją na nowo.

– Saro... – Jego oddech sparzył jej szyję. Potem znowu poczuła jego wargi na swoich ustach. Serce biło jej tak mocno, że pewnie słychać je było na korytarzu. Dariusz nie dotykał jej w ten sposób od Suzy. Zatonęła w tym dotyku. Tyle czasu... Więc...

Dariusz odsunął się gwałtownie. Usłyszała jego urywany oddech, jakby jego płuca nie mogły utrzymać odpowiedniej ilości powietrza.

– Muszę wyjść – rzucił. Zerwał się z łóżka i wypadł z pokoju tak szybko, że łożyska drzwi wypadłyby z zawiasów.

**Część trzecia**

**NAPRAWA**



## ROZDZIAŁ 22



Droga powrotna do Jerozolimy trwała wieczność. Sara wiedziała, że zdecydowali się na to wolne tempo ze względu na nią. Starali się także, by jechało jej się jak najwygodniej – podłogę jej wozu wyścielały grube materace, a zdejmowany płócienny dach chronił ją przed wiatrem i słońcem. Mimo tych środków zapobiegawczych, każdy wstrząs czuła w krzyżu jak dźgnięcie nożem. Musiała często chodzić na stronę, czy to było wygodne, czy nie, a wyboista droga w niczym nie łagodziła jej stanu. Cięża z każdym dniem bardziej zmieniała jej ciało.

Wszystkie niewygodności znosiła ze względu na dziecko, ale nie potrafiła pozbyć się myśli, że chciałaby być mniej niezdarna. Ku jej zaskoczeniu Dariusz, który kochał prędkość i w normalnych okolicznościach cierpiałby z powodu zółwiego tempa, był w dobrym humorze, choć pewnego dnia wymogła na nim siedem przystanków, by spłacić dług naturze. Raz zauważyła, że Dariusz śmieje się z niej, gry wróciła z rzadkiego krzaka czerwona na twarzy i naburmuszona. Nie starał się jej znowu dotknąć tak jak w gospodzie, ale od tamtej nocy ustalił się między nimi kruchy rozejm.

Ku zaskoczeniu Sary Roksana i Lizander co chwila rzucali się sobie do gardeł. Persjanka miała talent do celowych gaf. Raz Lizander warknął: „Widywałem już baty delikatniejsze od twojego języka! Panuj nad nim, bo ja to zrobię!”, co było najbliższym odpowiednikiem niekontrolowanego szału, jaki u niego widziała.

Dariusz poczuł się w obowiązku wkroczyć.

– Dlaczego jesteś w jej towarzystwie tak rozdrażniony?

– Dlaczego zaniedbujesz żonę? – odwarknął jego przyjaciel.

Sara otworzyła szeroko oczy. Dariusz skamieniał.

– Zamknijcie się oboje, bo każę was zakneblować szmatami.

Roksana otworzyła usta, żeby coś powiedzieć.

– Brudnymi szmatami! – wrzasnął Dariusz, rzucając obojgu spojrzenie zdolne stopić żelazo.

Potem bardzo długo nikt się nie odzywał.

– Jak sądzisz, dlaczego tak się nienawidzą? – spytała Sara męża pewnego

wieczoru, gdy znaleźli się poza zasięgiem słuchu swoich towarzyszy.

– To nie nienawiść, tylko sympatia. Na tym polega ich problem.

– Dziwnie ją okazują. Nigdy nie widziałam dwojga ludzi, którzy tak na siebie warczą.

– Mam nadzieję, że przeżyję te ich ciągle awantury. Irytują mnie jak nieszczęście. Niechby już się zesзли i dali mi życie!

– Zesзли? Równie dobrze Ateny mogłyby się zejść z Persją. To beznadziejne. Nie pojmuję, dlaczego sądzisz, że tych dwoje ma się ku sobie.

Trzeci dzień podróży wstał jeszcze bardziej upalny niż poprzednie, jeszcze zanim słońce wyłoniło się na dobre. W południe wszyscy dyszelili w niemiłosiernym żarze.

Lizander spojrzał w rozpalone niebo.

– Apollo mógłby się tak nie popisywać. Jest tak gorąco, że pióra na grzbiecie mokrej kaczki mogłyby stanąć w ogniu.

– Apollo! – rzuciła Roksana głosem ociekającym ironią. – Jak możesz wierzyć w takich kapryśnych bogów. Są gorsi od ciebie – humorzaści, mściwi i niegodni zaufania.

Lizander odpędził chmarę much, które wirowały nad karkiem jego konia.

– Nie moja wina, że Persowie są tak skąpi, iż stać ich tylko na dwóch bogów – jednego całkiem dobrego, Ahurę Mazdę, drugiego zupełnie złego – Arymana. Jak można być wyznawcą przy tak ograniczonym wyborze? A wy, Żydzi – skinął głową w stronę Sary – jesteście jeszcze gorsi. Jeden Bóg. I co zrobić, jeśli się takiego rozgniewa? Nie można uciec w objęcia innego, bardziej współczującego. Żaden jego rywal nie udzieli ci pomocy. Już po tobie.

Sara parsknęła śmiechem.

– Pan jest miłosierny. Zna nasze słabości. Uważam, że jeden Bóg, jeśli to ten Jedyny, aż nadto wystarczy mojej duszy.

Dariusz zbliżył się konno do Lizandra.

– Daj spokój. Nigdy nie przekonasz Żydówki, że twoi bogowie mają coś wartościowego do zaoferowania. Ona uważa ich za bożków. Moja matka była Żydówką. Wolałaby ścięcie niż rezygnację ze swojego Pana. Są do Niego bardzo przywiązani.

Jadąca na wozie Sara rozprostowała nogi.

– Zdajesz sobie sprawę, panie, że od czasu ucieczki Żydów z Egiptu nasi przywódcy uznali, że mężczyzna zrodzony z Żydówki jest Żydem?

– Bardzo to wygodne dla waszych przywódców. Jedno zdanie i człowiek zmienia narodowość.



Przybyli do Jerozolimy późnym popołudniem, gdy słońce już chowało się za

brązowym wzgórzami na zachodzie. Na widok miasta Sara wstrzymała oddech.

– Mury!

– Zbudowali już pewnie połowę – dodała Pari z podziwem.

Lizander zbliżył się do wozu na płaszącym pod nim koniu.

– Ten twój kuzyn dokonał niemożliwego. Nie wiem, czy ktoś inny zdołałby zrealizować tak ogromne przedsięwzięcie. Od rozpoczęcia prac nie minęło nawet trzydzieści dni, a spójrz, ile osiągnęli. To cud.

– W Sparcie nazywacie to cudem? – odezwała się Roksana. – Dla nas to po prostu mury. W dodatku niezbyt ładne.

Sara uklękła, żeby lepiej widzieć.

– Nie rozumiesz. Kiedy przybyliśmy – pamiętasz, Lizandrze? – mieszkańcy Jerozolimy wegetowali w takiej apatii, że nawet nie sprzątnęli gruzu, wśród którego mieszkali. Teraz zbudowali mur, który otacza całe miasto. Może nie jest arcydziełem, ale spełni swoje zadanie i będzie chronić Jerozolimę. A osiągnięto to bez niewolników, wojska, jedynie dzięki pracy mieszkańców Judy, którzy zechcieli poświęcić swój czas. W niespełna miesiąc ci ludzie, których nic nie łączyło, zjednoczyli się i rozpoczęli odbudowę swojego miasta.

Na ich powitanie wyszedł sam Nehemiasz. Sara zauważyła, że twarz mu się ściągnęła, a na czole pojawiło się parę nowych zmarszczek. Zastanowiła się, kiedy ostatnio zdarzyło mu się wyspać.

– Kuzynie, jak zdołałeś wznieść te mury w tak krótkim czasie?

Nehemiasz uśmiechnął się ciepło.

– Ludzie pracują od świtu do nocy. Ładnie wyglądasz, moja droga. Rozumiem, że lekarz wydał pomyślną opinię?

– Tak. Wszystko dobrze, dzięki Bogu.

– Moje serce się raduje. Codziennie wspominam o tobie w modlitwach. Panie Dariuszu, dobrze, że wróciłeś! Załatwiłeś pomyślnie sprawy w Damaszku?

– Tak. Zamierzamy tu zostać aż do rozwiązania.

Nehemiasz skinął głową.

– Jesteście tu mile widziani. A teraz... z pewnością chcecie się odświeżyć po podróży. Sara zaprowadzi was do waszej kwatery. To stary, niewygodny dom, niestety. Zajęci murami nie mieliśmy czasu ani robotników, by rozpocząć kolejną budowę. Nowa rezydencja dla gubernatora musi poczekać. Za godzinę podamy kolację. Zechciejcie przyjąć zaproszenie.

– Chciałabym móc przynieść własne jedzenie – powiedziała Sara po wyjściu kuzyna. – Zawsze mam wyrzuty sumienia, gdy jem przy jego stole.

Dariusz zmarszczył brwi.

– Dlaczego? Jako gubernator ma prawo do daniny od mieszkańców Judy.

– Tak, lecz z niego zrezygnował. Zaraz po przybyciu zorientował się, że po ostatniej klęsce nieurodzaju i z powodu powszechnej biedy ludzie nie mają z czego

żyć. By nie być dla nich dodatkowym ciężarem, postanowił zrzec się przydziału żywności, należącego się jemu i jego urzędnikom. Poprzedni gubernatorzy nigdy o to nie dbali, dokładając miejscowym nowe brzemie. Nehemiasz zmienił ten obyczaj. Za własne oszczędności i pensję kupuje żywność dla stu pięćdziesięciu żydowskich urzędników i gości z okolicznych państw, których często przyjmuje.

– Płaci za to z własnej kieszeni?

– Tak, i wiedz, panie, że nie jest to tanie przedsięwzięcie. Prowadziłam jego księgi rachunkowe, zanim przybyliśmy do Damaszku. Codziennie kupuje jednego wołu, sześć owiec lub kóz i wiele kur. A wino! Jego goście nie mają umiaru, bo Nehemiasz co dziesięć dni musi kupować nowy zapas.

Dariusz pokręcił głową.

– Nigdy nie słyszałam, żeby ktoś poświęcał w tym celu swoją pensję.

– Raz spytałam go, dlaczego nie pobiera od ludzi opłaty, która mu się należy. Odpowiedział: „Bo boję się Boga! Czy już nie dźwigają wielkiego ciężaru? Czy nie widziałem na własne oczy, że są biedni i z trudem zarabiają na chleb dla swoich rodzin? Czy mam jeszcze powiększać ich nędzę, ponieważ prawo stoi po mojej stronie?”

– Niezwykły człowiek. No cóż, dziś będziemy jego gośćmi, ale od jutra będę płacić z własnej kieszeni za wyżywienie naszej grupy.

Sara zauważyła, że po tej rozmowie Dariusz pogrążył się w myślach. Nigdy nie poznał bliżej jej kuzyna. Ponieważ przy każdej okazji go unikał, rzadko z nim rozmawiał. Nehemiasz pozostał dla niego obcą osobą, kimś niegodnym zaufania. Sara miała nadzieję, że kiedy Dariusz zobaczy go podczas codziennych zajęć w Jerozolimie, zacznie go rozumieć, a zatem – lubić i szanować.



Nehemiasz znał imiona większości robotników, a nawet ich służących i żon. Przynosił orzechy i suszone daktyle dla ich dzieci, a te najmniejsze brał w ramiona, rozmawiając podczas inspekcji. Nie było dnia, by nie odwiedził jakiejś części budowy.

Po jego jedwabnych szatach i złotych klejnotach zniknął ślad. Tak jak po butach na wysokich obcasach i utrefionych włosach. Nehemiasz stał się jednym ze swoich ludzi. Wymogi perskiego dworu stały się nieważne i odległe.

Podczas tych systematycznych inspekcji wdychał pył ze starych kamieni i świeżej zaprawy. Zapachy budowy. Wbrew wszelkiej logice nauczył się je kochać – on, przyzwyczajony do perfum, wody różanej, wiosennych kwiatów i arabskich przypraw.

Dotarł do Muru Szerokiego, gdzie nad postępem pracy czuwali złotnik Uzzjel i Chananiasz, handlarz olejkami. Był to najszerszy odcinek muru otaczającego Jerozolimę, który został zbudowany w czasach króla Ezechiasza.

Z powodu nadzwyczajnej szerokości jego naprawa była bardzo kłopotliwa.

Nehemiasz pokręcił głową.

– Dobrze się spisaliście. Choć wasz odcinek jest o wiele szerszy niż inne, wznieśliście mur do połowy wysokości, tak jak inni. A przecież mogłoby się na nim położyć pięciu takich mężczyzn jak ja, by sięgnąć od jednej jego krawędzi do drugiej.

Złotnik strzepnął brudną dłonią rękaw, z którego uniósł się kłęb kurzu. Jego włosy sterczały sztywno, zbite w strąki. Nie upiększała go żadna złota ozdoba. Wyglądał, jakby nie kąpał się od wielu dni. Był zbyt zajęty, ponieważ chciał dać przykład swoim służącym. Delikatne palce, które niegdyś oczyszczały srebro i kształtowały złoto, były teraz pokryte odciskami.

– Ludzie pracują ze wszystkich sił. A ten entuzjazm zawdzięczamy głównie tobie, panie. To ty natchnąłeś nas chęcią walki i uporem. Codziennie zjawiasz się tu osobiście. Widziałem, jak własnymi rękami podnosisz kamienie i pomyślałem, że skoro gubernator Judy może to zrobić, to złotnik także. A więc jesteśmy. Brudni, lecz dumni.

Nehemiasz położył mu rękę na ramieniu.

– Pewnego dnia ludzie z całego świata będą cię wspominać za to osiągnięcie, przyjacielu.

Dobrze, że zdążył się nacieszyć tą chwilą, bo od tamtej chwili nie miał spokoju. Sanballat, Tobiasz i ich wpływowi przyjaciele dowiedzieli się, że odbudowa Jerozolimy postępuje pomyślnie i wpadli w gniew. Z jeszcze większą zaciekłością starali się pokrzyżować szyki budowniczym, zanim uda im się odnieść następny sukces.

Tego wieczoru Nehemiasz otrzymał niepokojący raport, że Sanballat i zaprzyjaźnieni z nim Ammonici i Aszdodyci, a także parę innych miejscowych plemion, postanowili napaść na Jerozolimę. Miał to być najliczniejszy atak na miasto w jego historii.

Nehemiasz skrzywił się, słuchając wieści. Nie czuł się silny ani wypoczęty. Nie był w stanie przeciwstawić się takiemu wyzwaniu. Już i tak gonił resztkami.

Ta podróż zaczęła się dla niego wiele miesięcy wcześniej. Zaczął od postu, modlitw i opłakiwania losu swojego ludu. Od wielu miesięcy dźwigał obowiązki królewskiego podczaszego, a także brzemień ruiny, jaką stała się Juda. Zaraz potem wziął na siebie obowiązki w zorganizowaniu wielkiej wyprawy i podjęciu długiej, męczącej i niebezpiecznej podróży. Ugiął się pod ciężarem odpowiedzialności za ludzi, którzy z nim wyruszyli. A później jeszcze musiał stawić czoło problemom Jerozolimy.

Dlaczego właśnie teraz, gdy jest najsłabszy, Bóg pozwala, by wydarzyło się najgorsze?

– W walce wręcz jesteśmy beznadziejni – powiedział Chanani, który był

z nim, gdy nadeszły złe wieści. – Jeśli chcą z nami walczyć, nie zdołamy się obronić. Nawet z twoją wojskową eskortą. Była na tyle liczna, żeby zapewnić bezpieczny przejazd karawanie, ale nie przyda się w starciu z tak potężnym przeciwnikiem, zdecydowanym nas zgładzić.

Nehemiasz milczał, bo co mógł powiedzieć? Zgadzał się z bratem w wielu sprawach. Poszarzały ze zmęczenia, wezwał na spotkanie najbliższych współpracowników. Cytując Salomona, przypomniał im: „Jeśli Pan domu nie zbuduje, na próżno się trudzą ci, którzy go wznoszą. Jeśli Pan miasta nie ustrzeże, strażnik czuwa daremnie”. Będziemy się modlić i prosić o bożą pomoc. Pan wskaże nam drogę, gdyż w tych okolicznościach ludzka mądrość nie wystarczy.

Modlili się długo i żarliwie. Mimo zmęczenia Nehemiasz nie chciał się oszczędzać. Wiedział, że Bóg jest ich nadzieją. Ich siłą. Kiedy skończyli, miał już plan.

– Będziemy strzec miasta dniem i nocą. Będziemy czuwać nad budowniczymi. I odniesiemy sukces. – Dziwne, lecz po tych słowach wypełniły go nowe siły. Przygnębienie, które go ogarnęło na wieść o zbliżającym się ataku, ulotniło się, jakby nigdy nie istniało.

Zanim zdążył wcielić swój plan w czyn, odwiedzili go reprezentanci budowniczych.

– Panie – powiedzieli – jesteśmy zmęczeni. Od miesiąca trudzimy się po czternaście godzin dziennie. Siły nas opuszczają. Co więcej, warunki na budowie stają się nieznośne. Nie radzimy sobie z nadmiarem gruzu. Miejscami budowa stała się niebezpieczna. Niedawno jedno z dzieci potknęło się na bryle zaprawy i rozcięło sobie nogę od kolana po kostkę. Nie zdołamy odbudować muru. Nie w tych warunkach.

– Rozumiem.

Mężczyzna poczerwieniał pod spokojnym spojrzeniem Nehemiasza.

– Jesteśmy zmęczeni. A teraz słyszymy plotki, że wróg chce nas zaatakować. Judejczycy, który mieszkają w pobliżu, przynoszą nam ciągle wieści o zbliżającym się najeździe Sanballata. Jeśli nie umrzemy ze zmęczenia, to zginiemy od strzał nieprzyjaciela.

Nehemiasz położył mu na ramieniu ciężką rękę.

– W trakcie ważnego projektu zawsze dociera się do miejsca, w którym wydaje się, że chaos góruje nad postępem. Właśnie się w nim znaleźliśmy. Zmęczyliście się. Upadacie na duchu. Ale nie skupiajcie myśli na chwilowym rozgardiaszu, bo gdy Bóg jest budowniczym, chaos wkrótce ustąpi miejsca Jego porządkowi. Gdy wydaje się, że wszystko się rozpada, Bóg tak naprawdę wprowadza porządek. Nie dajcie się zastraszyć Sanballatowi. Atakuje, bo się boi. Mur jest już tak wysoki, że Sanballat i jego kompani stracili pewność siebie. To dlatego nie dają nam spokoju. Ich nowa taktyka to sianie terroru. Zaszczepienie

lęku w naszych sercach, byśmy się sami poddali. Ale Bóg jest potężniejszy od Sanballata. Choć w tej chwili wydaje się, że wszystko obraca się w ruinę, w środku najgorszego chaosu Pan działa, by sprawy ułożyły się na naszą korzyść. – Nehemiasz nabrał oddechu i zdjął rękę z ramienia mężczyzny. – Sporządzam plany obrony Jerozolimy. Gdy będę nad nimi pracować, zarządzę krótką przerwę w budowie. Nie traćcie serca. Ze zmęczenia wszystko widzicie w czarnych barwach. Chcecie się poddać. Ale jednego nie wiecie: jesteście o krok od zwycięstwa.



Nehemiasz zaprosił Dariusza i Lizandra na prywatną naradę i wyjaśnił im sytuację. Dariusz przez chwilę się zastanawiał.

– Chcą wprowadzić zamęt. Do tej pory wasi ludzie pracowali ze wszystkich sił, ale te wieści muszą wstrząsnąć ich pewnością siebie. Jeśli uwierzą, że praca przy murach równa się śmierci z ręki nieprzyjaciela, nie będą już tak zmotywowani.

– Więc musimy im dać poczucie bezpieczeństwa – dopowiedział Nehemiasz.

– Poczucie i rzeczywistość. Nie sądzę, żeby wasi wrogowie rzucali groźby bez pokrycia. Zamierzają zabić waszych budowniczych. Ale tylko dlatego, że uważają ich za łatwą zdobycz. Gdy dostaną wiadomość, że Jerozolimy nie da się zdobyć tak łatwo, zrezygnują z ataku.

Po przestudiowaniu mapy miasta trzej mężczyźni zdecydowali się na strategię obronną. Nehemiasz ulokował swoich ludzi za najniższymi miejscami muru, gdzie miasto było najbardziej narażone na atak. Umieścił rodziny w strategicznych miejscach. W ten sposób nie tylko organizował obrońców, ale także pokazywał ich wrogowi. Ich broń lśniła z daleka. Z dobrze wybranymi punktami obronnymi Jerozolima wyglądała jak pilnie strzeżone miasto garnizonowe.

Ci, którzy mieli broń, przynieśli ją. Nieliczni włożyli nawet zbroje. Nehemiasz dostarczył reszcie miecze i włócznie. Zezwolił robotnikom na dzień wypoczynku, czekając, aż wróg zmieni plany.

Gdy już sprawdził środki obrony i uznał je za skuteczne, zwołał ogólne zebranie. Jak zwykle, rozpoczął je modlitwą o ochronę i przewodnictwo Pana. Potem przemówił. Nie przygotował sobie tekstu. Liczył, że Bóg podsunie mu odpowiednie słowa.

– Ludu Jerozolimy, słyszałeś plotki, że Sanballat, Tobiasz i ich sprzymierzeńcy chcą nas zaatakować. Nie lękaj się! Wszyscy pracowaliście ciężiej i lepiej niż się spodziewał wróg. Osiągnęliście niemożliwe. Wznieśliście mur do połowy wysokości. Ta połowa już teraz stanowi skuteczną obronę. Osłoni przed gradem strzał stojących za nią ludzi, którzy w tej chwili strzegą Jerozolimy.

Pamiętajcie, że Pan jest wielki i wspaniały. Pamiętajcie o swoich rodzinach, gdyż walczyście za swoich braci, synów i córki. Walczycie za swoje żony i domy.

W oczach wielu mężczyzn błysnęły łzy. Ukradkiem wycierali je rękawami. Nehemiasz nabrał tchu i zaczął, aż tłum się uspokoi. Chciał, żeby słuchacze dobrze zrozumieli jego słowa.

– Nie ma na świecie innego narodu, który może się pochwalić waszą wiernością. Przybyliście z całej Judy: Tekoi, Gibeonu, Mispy i okolic Jerozolimy. Pracowaliście godzinami bez żadnej zapłaty. Poświęciliście swoją wygodę Panu. Pochodzicie z najróżniejszych sfer. Czcigodny kapłan pracował obok kupców, urzędników, kobiet i władców. Ty, Malkiaszu, choć rządysz okręgiem Bet-Hakkerem, naprawiałeś Bramę Śmietników. Nigdy nie słyszałem od ciebie jednego słowa skargi, że praca na tym cuchnącym odcinku jest dla ciebie poniżej godności.

Zebrani parsknęli śmiechem. Malkiasz skłonił się tak, że prawie dotknął czołem podłogi. Tłum oszalał.

– A ty, Szallumie, władco połowy obwodu Jerozolimy, choć nie masz synów, sprowadziłeś córki do pomocy przy pracy. Powiadam ci, gdybym miał syna choć w połowie tak silnego jak twoje dziewczęta, uważałbym się za szczęściarza.

– A wszystkie są na wydaniu! – zawołał Szallum. – To tak na wypadek, gdyby jakiś majętny kawaler szukał żony.

Zebrani ryknęli ogłuszająco. Nehemiasz uśmiechnął się pod nosem.

Wróg nadal stał u bram. Robotnicy dalej byli nieludzko zmęczeni. Miejsca pracy nie przestały być niebezpieczne. Gospodarka Judy wciąż była zrujnowana. Okoliczności się nie zmieniły. Ale strach i poczucie przegranej zmieniły się w nadzieję. Tak właśnie odnosi się zwycięstwa. Bóg uczył swój lud, że w sprawach związanych z walką, to co dzieje się w umyśle, ma o wiele większą moc niż jakiegokolwiek realne wydarzenie.



## ROZDZIAŁ 23



Sara nie mogła zasnąć – nie wiedziała, czy z powodu dokuczającego jej ciała, czy ciągłej troski o Jerozolimę. Jeśli wierzyć plotkom, wróg mógł napaść na nich lada chwila. W końcu przestała się łudzić, że zaśnie, wstała i wyszła z pokoju. Postanowiła przejść się po dziedzińcu w nadziei, że świeże powietrze wywieje pajęczyny z jej umysłu. Zeszła po nierównych stopniach, oświetlając sobie drogę małą lampką. Było późno, więc stąpała cicho, by nikogo nie obudzić. Była na przedostatnim stopniu, gdy usłyszała wołanie:

– Saro!

Omam nie wyskoczyła ze skóry. Podniosła wzrok; w jej stronę zbliżał się Dariusz.

– Nie chciałem cię przestraszyć – dodał.

Drzwi komnaty Nehemiasza za jego plecami były uchylone. Białe światło sączyło się zza nich na korytarz.

– Panie, radziłeś z gubernatorem aż do tej późnej pory?

Z bliska zauważyła jego zapadnięte policzki, białość zwykle zdrowej cery. Czy w Jerozolimie pozostał ktoś wypoczęty? Zmęczenie nie odebrało mu uderzającej urody. Nawet po tak wielu miesiącach małżeństwa atrakcyjność jego twarzy czasem ją oszałamiała. Odbierała jej odwagę i zmuszała do zachowywania się jak dorastająca panienka. Po kryzysie ich związku te uczucia jeszcze bardziej zakłócały jej spokój. Bała się, że nie zdoła ich ukryć przed przenikliwym spojrzeniem męża. Jego błyskotliwa inteligencja była najstraszliwszą bronią przeciwko niej – nie zostawiała jej szans na dumę czy chronienie siebie. Świadomość, że Dariusz nie interesował się już jej reakcją na niego sprawiła, że coś w jej duszy pękło.

Choć od Damaszku panował między nimi rozejm, Dariusz nadal nie zbliżył się do niej. Nie dawał jej dostępu do siebie, zamknął swoje serce tak, że nie mogła do niego dotrzeć. Gdy jej szukał, nie robił tego z dawną przyjacielską swobodą. W jej towarzystwie zachowywał się, jakby był skępowany. I spędzał noce samotnie. To najbardziej zasmucało jej serce. Powierzała ten smutek Bogu dniem i nocą, ale zawsze wracał i przygniatał ją jak kamienna prasa oliwna.

Dariusz potarł kark dłonią.

– Mamy wiele szczegółów do ustalenia. Nehemiasz planuje strategię obrony na nadchodzące dni. – Postawił stopę na ostatnim schodku i oparł łokieć o zgięte kolano. – Twój kuzyn jest zaskakująco sprawny. Wiedziałem, że to utalentowany zarządca, ale nie spodziewałem się po nim umiejętności militarnych. Nie doceniałem go; okazuje się, że w czasie wojny byłby z niego dobry generał.

– Czy dojdzie do walki?

Dariusz wzruszył ramionami.

– Nikt tego nie wie na pewno. Musimy się przygotowywać tak, jakby to było pewne.

Sara usiadła na schodach i objęła kolana dłońmi.

– Dlaczego nie jesteś w łóżku? – spytał Dariusz.

– Nie mogłam spać. Doszłam do wniosku, że świeże powietrze dobrze mi zrobi.

– Chodź. Dotrzymam ci towarzystwa. Sam też chętnie pooddycham.

Dziedziniec był duszny i załatywał końskim łajnem. Nie ozdabiał go ani jeden kwiat, ani łądzka ziela. Dariusz znalazł kamienną ławę, na której usiedli obok siebie. Dariusz oparł się o mur za ich plecami i spojrział w gwiazdy. Nocne niebo było nimi usiane.

– Tęsknię za domem – odezwała się Sara. Dlaczego się z tym wyrwała? Czy nigdy nie nauczy się panować nad językiem?

Dariusz spojrział na nią uważnie.

– Myślałem, że tu jest twój dom.

– W pewnym sensie. Dom mojej duszy. Ale za prawdziwy dom uważam twój pałac pod Persepolis. Gdybyśmy tam byli, przechadzalibyśmy się w ogrodach, słuchając szmeru wody, a zapach wiciokrzewu i lilii unosiłby się słodko w powietrzu. Anusja lizałby mnie po stopach, domagając się mojej uwagi. Miałabym przy sobie znajomych i rodzinę. I nie bałabym się wojska, złaźnionego mojej krwi.

– Żałujesz, że przyjechałaś?

– Nie. Jestem tylko zmęczona. Zmęczona troską.

– Otrzymaliśmy raport, że Sanballat i jego sprzymierzeńcy odłożyli plany ataku. Najwyraźniej informacje o obronie Jerozolimy nieco ich zniechęciły. Jednak jeśli nawet postanowią na nas napaść, to skupią się na jednej części muru. Nie oblęgną miasta. Król, choć nie angażuje się w drobne konflikty, mógłby się obrazić za wypowiedzenie jawnej wojny w jednym z regionów pod jego panowaniem. Ci ludzie tego nie zaryzykują. Śpij spokojnie, mała Saro. Nie pozwolę, żeby coś ci się stało.

Rzuciła mu uśmiech.

– Wiem, że sprawnie władasz łukiem. Sama widziałam. Może powinieneś mnie tego nauczyć.

– Pewnie odstrzeliłabyś mi ucho przy pierwszej próbie. Przy drugiej – kciuk. A czubek nosa przy trzeciej. Nie, ta perspektywa mnie nie pociąga.

– Twierdzisz, że nie potrafisz celować?

– Tak. Widziałem, jak rzucaś patyk Anusji.

– Jesteś mądrzejszy niż mi się wydawało. No to jak wrócimy do odbudowy muru?

– Bez pomocy twojego łuku i strzały? Na pewno jakoś damy radę.

Sara parsknęła śmiechem.

– Pytam, czy Nehemiasz będzie musiał wstrzymać projekt, żeby utrzymać wszystkich strażników na posterunkach. Przecież jeśli znowu zaczniemy budować, staniemy się otwarci na atak, prawda? Mamy niewielu ludzi, mogą albo strzec miasta, albo budować. Nie zdołają zrobić obu tych rzeczy naraz.

– Owszem, zdołają. Nehemiasz chce, żeby połowa ludzi pracowała, a druga połowa, uzbrojona we włócznie, tarcze i osłonięta zbroją, stała za ich plecami. Perscy oficerowie będą trzymać straż. Niewątpliwie ten widok odstraszy Sanballata. Prace będą się posuwać dalej, trochę wolniej niż dotychczas, ale jednak. Mówiłem ci. Twój kuzyn ma głowę na karku.

– Widzę, że masz do niego cieplejsze uczucia.

– Powiedziałem, że ma talent. Nie stał się przez to moim przyjacielem. – Dariusz przeciągnął się, nadal oparty o mur. – Roksana jutro wyjeżdża ze swoim sługą do Egiptu. Nie może dłużej zwlekać.

– I żegnasz ją ze smutkiem? – spytała, starając się zachować niedbały ton. Czy Dariusz będzie tęsknić za piękną Roksaną?

– Ze smutkiem? Raczej z ulgą. Nigdy nie widziałem większego rozrabiaki niż ta dziewczyna. Myślałem, że jej towarzystwo złości Lizandra, ale kiedy usłyszał o jej wyjeździe, stał się jeszcze gorszy. Przez cały dzień chodził jak ranny tygrys. Niech nas niebiosy strzegą, gdy Roksana wyjedzie.



Następnego dnia Nehemiasz zarządził podjęcie budowy. Przy murze zjawilo się mniej robotników niż poprzednio, ale tego należało się spodziewać – wielu silnych mężczyzn postawiono na straży. Nehemiasz przez całą godzinę obchodził budowę, starając się stwierdzić, czy istnieją miejsca, gdzie należy przydzielić więcej pomocy. Obok niego szedł w milczeniu Dariusz, oceniając przygotowania doświadczonego wzrokiem. Z jego drugiej strony kroczył trębacz, trzymający instrument w pogotowiu. Zanim prace się rozpoczęły, Nehemiasz powiadomił robotników, że dźwięk trąby będzie sygnałem.

– Budowa jest rozległa, a teraz, gdy mamy mniej robotników, nasi ludzie znajdują się daleko od siebie. Jeśli zostaniemy zaatakowani, damy wam sygnał.

Ludzie początkowo sądzili, że chodzi o sygnał do ucieczki, jednak

Nehemiasz wyjaśnił to nieporozumienie, zanim zdążyło się zakorzenić.

– Chcę, żebyście poszli za dźwiękiem trąby do boju. Pomożemy naszym braciom walczącym z wrogiem. Pamiętajcie, że nie idziemy w bój, zdani tylko na własne siły. Nasz Bóg walczy wraz z nami!

Teraz, mijając pałac, w pobliżu dziedzińca poczuł, że ktoś pociąga go za rękaw. Nehemiasz odwrócił się uprzejmie i ujrzał zmęczonego mężczyznę.

– Panie, mieszkam na północy Judy, w pobliżu ziem Sanballata. Błagam cię, zaprzestań tych prac. Zaledwie wczoraj usłyszeliśmy, że zapowiedział, iż przybędzie i zabije cię we śnie. Cokolwiek zrobisz, oni i tak na ciebie napadną. Twoje mizerne środki obrony na nic się nie zdadzą! Zginiesz i co wtedy będzie z twoim murem?

Nehemiasz nie po raz pierwszy słyszał to ostrzeżenie. Zaczęło mu się wydawać irytującym bólem zęba. Nie ustępowało. Początkowo go to drażniło. Teraz zaczynał się martwić. Jego powtarzalność zaczęła już wywierać wpływ na wielu jego przywódców. Jeśli wystarczająco wiele razy uderzysz w to samo miejsce, w końcu zrobisz siniak. Potem wystarczy go dotknąć, a twoja ofiara krzyknie z bólu. Po tak wielu ostrzeżeniach przed zbliżającą się katastrofą mieszkańcy Jerozolimy zaczęli przypominać tego posiniaczonego człowieka.

Najbardziej bali się fizycznego zagrożenia. Choć napaść babilońska nastąpiła na wiele lat przed ich narodzeniem, w sercach tego ludu zostawiła po sobie blizny. Ponad sto lat strachu dało o sobie znać na wieść o groźbach Sanballata. Ten lęk tkwił w ludziach od pokoleń. By uleczyć człowieka ze strachu przed napaścią i gwałtowną śmiercią, Bóg musi sięgnąć na trzy pokolenia w głąb.

Powtarzające się raporty o bliskiej katastrofie zaczęły podkopywać morale mieszkańców Jerozolimy. Ludzie, którzy szerzyli te wiadomości, mieli najlepsze intencje. Uważali się za lojalnych Judejczyków, którzy pomagają swoim rodakom. Tymczasem równie skutecznie, jak Sanballat, odbierali im odwagę.

Wszędzie wokół niego ludzie tracili głowy. Nehemiasz nie zamierzał iść w ich ślady. Nie żeby nie czuł napięcia. O nie. Po prostu wiedział, że jeśli będzie się trzymać Boga, zdoła przetrwać. A jeśli przetrwa, zdoła pomóc innym.

– Spójrz – odezwał się do swojego nieproszonego towarzysza i wskazał palcem. Niedaleko od nich Azariasz wraz ze swoimi służącymi pracowali nad murem tuż koło swojego domu. – Co widzisz?

– Budują mur.

Nehemiasz omal nie krzyknął „Geniusz!”. Na szczęście zdołał powstrzymać sarkazm, który omal się z niego nie wylał. Może dałoby mu to chwilową ulgę, ale zraziłby do siebie tego człowieka. A wiedział, co ma większą wartość.

– Przyjrzyj się tym, którzy noszą kamienie. Widzisz, że w jednej ręce trzymają narzędzia – kubły, łopaty – a w drugiej miecze, sztylety i włócznie?

– Tak.

– Teraz budowniczo. Zauważ, że każdy ma u pasa miecz  
– Widzę.  
– Spróbuj zrozumieć, przyjacielu. Jesteśmy gotowi na wszystko. Przestań bać się paru groźnych słów. Złóż swoją nadzieję w Panu. Zamiast się niepokój, bądź użyteczny i pomóż Azariaszowi.

Mężczyzna otworzył usta.

– Śmiało – zachęcił go Nehemiasz. – Mamy za mało pomocników. Zostaniesz powitany z otwartymi ramionami.

Mężczyzna wydawał się ogłuszony. Pewnie sądził, że Nehemiasz omdleje ze strachu. Nie spodziewał się takiego zdecydowania. Najwyraźniej zrobiło to na nim wrażenie, bo posłusznie podszedł do Azariasza.

Dariusz uśmiechnął się nieznacznie.

– Najwyraźniej sam nie rozumie, jak z roznosiciela złych wieści stał się pomocnikiem przy budowie, do której przed chwilą zniechęcał.

Nehemiasz przesunął z desperacją ręką po włosach.

– Z takimi przyjaciółmi Jerozolima nie potrzebuje wrogów. Nie rozumieją, że w życiu bywają chwile, gdy trzeba być zarazem budowniczym i wojownikiem. Z wiadrem w jednej i mieczem w drugiej ręce.

– Nie martwisz się, że prace zwolnią? Przy tej strategii stracisz sporą część siły roboczej.

Nehemiasz przystanął.

– Czasem musimy zrobić mniej, by osiągnąć więcej. W życiu zdarzają się okresy ograniczonej produktywności. Muszę część sił poświęcić na odparcie wroga, a część – na dzieło Boże. Nie mogę schować głowy w piasek i udawać, że Juda nie ma wrogów. Muszę dysponować czasem i zasobami odpowiednio do tej sytuacji, bo przegram. Bóg chce, bym odbudował Jerozolimę. Lecz chce także, bym chronił to, co już zbudował. Zatem jedną ręką będziemy trzymać narzędzia, drugą – broń.

## ROZDZIAŁ 24



Następnego ranka Roksana wyjechała do Egiptu. Sara wyszła na dziedziniec, by ją pożegnać. Lizander już tam był, oparty o mur, z rękami założonymi na piersiach. Jego jasne włosy, świeżo umyte, błyszcząły w słońcu. Spartanin był tak nasrożony, że Sara, która chciała do niego podejść z serdecznym powitaniem, uciekła w popłochu.

– Szkoda, że musisz wyjechać – powiedziała do Roksany, sprawdzającej siodło swojego konia. Ku swojemu zaskoczeniu bardzo ją polubiła. Roksana mimo niewyparzonego języka autentycznie interesowała się swoim otoczeniem, przez co była interesującą towarzyszką. Sara podejrzewała, że gdyby pozostała w Jerozolimie, mogłyby nawiązać tak bliską przyjaźń, za jaką od dawna tęskniła.

Roksana trzymała rzemienne wodze swojego konia, potężnego wierzchowca, który nad nią górował. Zdawała się nie zauważać jego przerażającej siły ani niebezpieczeństwa, jakie stanowił.

– My, Persowie, jesteśmy niewolnikami obowiązku. – Zerknęła na Lizandra i znowu spojrzała na Sarę. – Ja też żałuję, że muszę wyjechać. – Po czym, zaskakująco żarliwie, zarzuciła ramiona na szyję Sary i uściśnęła ją mocno. – Będę za tobą tęsknić.

Sara parsknęła śmiechem.

– Ja za tobą też. To pójdziesz tam w końcu i się z nim pożegnasz?

Jasna skóra Roksany nagle się zaróżowiła.

– A po co? On też może mnie pożegnać, co zrobiłby każdy uprzejmy mężczyzna.

– O, skoro oczekujesz uprzejmości, to może nie powinnaś być dla niego tak niegrzeczna?

Roksana zeszywniała.

– Zasługiwał na to. – Dała znak swojemu służącemu, chudemu mężczyźnie o smagłej cerze, po czym wskoczyła na siodło. – Bądź zdrowa, uczona dziewczyno. Chronź tego swojego męża przed kłopotami. Najwyraźniej ma do nich upodobanie.

Wbiła pięty w boki swojego wielkiego konia, który skoczył przed siebie. Ale zdążył zrobić zaledwie trzy kroki, gdy Lizander rzucił się przed niego jak

szaleniec, nie dbając o swoje bezpieczeństwo. Sara zasłoniła usta ręką, by nie krzyknąć.

Roksana w ostatniej chwili zdołała poskromić wierzchowca, który omal nie zmiażdżył Spartanina wierzgającymi kopytami.

– Oszalałeś?! – krzyknęła na całe gardło. Jej zwykle niski głos stał się piskliwy.

Lizander jednym ruchem ściągnął ją z konia.

– Nie pożegnałeś się.

– Straciłeś te nędzne resztki rozumu? Mogłam cię stratować!

Lizander przyjrzał się jej zmrużonymi oczami, nie starając się tłumaczyć. Sara nie wiedziała, czy powinna się cieszyć, czy oburzać, gdy Lizander bez uprzedzenia chwycił Roksanę, przyciągnął ją do siebie i pocałował tak żarliwie, że stało się to aż nieprzyzwoite. Sara zauważyła z zainteresowaniem, że Persjanka nie stara się wyrywać. Potem Lizander odszedł bez słowa. Nie mógł mówić – za bardzo się śmiał. Sara osłupiała. Jeszcze nigdy nie słyszała jego śmiechu. Brzmiał przyjemnie. Można by się do niego przyzwyczaić. Ale kiedy spojrzała na Roksanę, przez chwilę bała się, że za chwilę w plecy Lizandra wbije się sztylet.

– Osioł! – krzyknęła dziewczyna. – Spartański wieśniak!

– Do zobaczenia w Persji, złościco – odparł, nadal się śmiejąc.

Sara odniosła wrażenie, że historia Lizandra i Roksany nie skończy się tego dnia. Słowa Spartanina brzmiały jak przysięga. Była pewna, że Lizander odnajdzie Roksanę i że czekają ich nowe przygody. Potem pomyślała ze współczuciem o Persjance. Osoba ścigana przez Lizandra musiała się czuć trochę jak obleżone miasto.



Dariusz znalazł się sam na sam z Nehemiaszem. Przetrwał przedłużające się spotkanie, na którym gubernator odpowiadał na kolejne skargi swoich podwładnych. Dariusz mógł w każdej chwili wyjść – to nie były jego problemy – ale taktyka Nehemiasza go fascynowała. Został z czystej ciekawości.

Po wyjściu innych spytał:

– Dlaczego poświęcasz tyle czasu na rozwiązywanie problemów, które stwarzają twoi ludzie?

Nehemiasz rozprostował nogi i głęboko westchnął.

– Nasi ludzie przywykli do klęsk. Pamiętają, że nie tak dawno stracili wszystko. Teraz obawiają się każdego nowego zagrożenia. Nawet mała groźba ich przeraża, ponieważ zakładają z góry przegraną. Spodziewają się najgorszego. Gdy zaczęliśmy odbudowywać mury nie wierzyli, że zdołają to zrobić. Teraz mają już inne doświadczenia. Pora, by dowiedzieli się, że mogą być także wojownikami. Jak w czasach Gedeona. Czy matka opowiadała ci tę historię, panie?

– Nie przypominam sobie.  
– Było to w czasach Sędziów. Izrael nie miał wtedy władców jak inne narody. Naszym królem był Pan.

– To pamiętam.  
– Był to niezwykle okres. Izrael przeżył czterdzieści lat w pokoju. W tych czasach dobrobytu zamiast zbliżyć się do Boga, zesłaliśmy na manowce. Czciliśmy Pana, lecz oddawaliśmy cześć także kananejskim bożkom. W rezultacie Bóg pozwolił Madianitom, by zarządzili naszym narodem przez siedem strasznych lat. Popadliśmy w nędzę i głodowaliśmy z powodu ciągłych ataków. W tych trudnych czasach dorastał młodzieniec z plemienia Manassesesa. Pewnego dnia przyszedł do niego Anioł Pański. Gedeon młócił zboże w tłoczni.

– Dlaczego akurat tam? Nie było mu za ciasno?  
– Było, ale bał się Madianitów. Często atakowali lud Izraela, łupiąc jego żywność i zboże. Doświadczenie nauczyło Gedeona ukrywania się. Strachu. Dlatego ukrył się na dnie tłoczni. A Bóg sięgnął tam do niego, gdy był najsłabszy, najbardziej zhańbiony i niepewny siebie. I jak sądzisz, jak nazwał anioł Gedeona, który krył się w tłoczni, ściskając swoją garstkę zboża?

Dariusz pokręcił głową.  
– Idiota? Tchórzem?  
Nehemiasz odchylił głowę i parsknął niskim śmiechem.  
– Można by tak pomyśleć... ale nie. Nazwał go dzielnym wojownikiem. Mężem o wielkim znaczeniu.

– Dlaczego? Mnie się wydaje słabeuszem.  
– Bo tego nauczyło go życie. Sytuacja sprawiła, że tak o sobie myślał. Zareagował na słowa anioła dokładnie tak jak ty, panie. Powiedział: „Ród mój jest najbiedniejszy z pokoleniu Manassesesa, a ja jestem ostatni w domu mego ojca”. Innymi słowy, uważał się za zero. Na pewno nie za męża o wielkim znaczeniu. Lecz Bóg ujrzał go takim, jakim był. Nie takim, jakim go uczyniły okoliczności. Widział w nim człowieka, którego stworzył. Silnego i zdolnego. Odważnego zwycięzcę. Widział człowieka, który miał zostać sędzią Izraela w trudnych czasach. Człowieka na tyle silnego, by wyzwolić Izrael.

Dariusz uniósł brwi.  
– Czy Gedeon został sędzią?  
– Tak. Jednym z naszych największych. I ocalił Izrael przed terrorem Madianitów.

– Twierdzisz, że mieszkańcy Judy zachowują się jak on? Uważają się za gorszych niż są?

– W rzeczy samej, tak uważam. Staliśmy się strachliwi i pesymistyczni. Nasi wrogowie umacniają w nas te cechy. A my, jak Gedeon, spędzamy całe życie w tłoczni, którą sami sobie stworzyliśmy. Ale nie sądzę, żeby Bóg nas tak widział,



bo nie takimi nas stworzył. Teraz nas powołał, byśmy odzyskali swoją prawdziwą naturę. Byśmy byli dzielni. Byśmy stali się ludźmi o wielkim znaczeniu, tak jak Gedeon. Wzywa nas, byśmy wyszli z kryjówki i stawili czoło wrogom, zwłaszcza tym, którzy dręczą nasz umysł. Wrogom takim, jak strach i niepewność

Dariusz pochylił się po małą glinianą tabliczkę, która spadła na ziemię. Podrzucił ją i złapał zwinnie.

– Zmieniłeś się, królewski sługo.

Nehemiasz przecesał palcami brodę, rozczochraną i zapuszczoną.

– Też tak sądzę. Podobnie jak moi ludzie, od wielu dni nie zdejmowałem ubrania. Gdybym stanął przed najjaśniejszym panem w tym stanie, w swej łaskawości wyrzuciłby mnie z komnaty kopniakiem, bym nie obrażał jego wzroku.

– Nie chodziło mi o wygląd, choć przyznaję, że nigdy cię takim nie widziałem. – Dariusz podrzucił tabliczkę, tym razem wyżej, złapał ją, znowu podrzucił. – Nie zachowujesz się jak dworzanin. Bardziej jak dowódca. Rządzisz i prowadzisz swoich ludzi, jakbyś się do tego urodził.

Nehemiasz złapał tabliczkę w powietrzu.

– Obyś miał rację, panie. Na ogół mam wrażenie, że działam po omacku. Gdyby nie moja wiara w Boga i Jego przewodnictwo, już dawno bym zrezygnował.



Jako dowódca wojskowy Dariusz widział już wielu doskonałych żołnierzy, którzy bez względu na okoliczności kończyli swoją misję. Przywykł do upartej odwagi. Jako arystokrata spędził całe lata w towarzystwie mężczyzn i kobiet, których pewność siebie wyprowadziła z wielu oparów – a czasem w nie wpakowała. Natomiast w Nehemiaszu zaczęło mu się podobać coś oprócz tych cech – głębokie zrozumienie ludzi, którym przewodził. Dostrzegał ich słabości, lecz zamiast krytykować, szukał sposobów, by im przeciwdziałać.

Co więcej, troska Nehemiasza o los biedaków wydawała mu się nadmierna. Gdy po raz pierwszy odwiedził gubernatora w jego komnacie, zdumiała go jej skromność.

– To jest twój prywatny apartament? – spytał. Sam dostał pokój dwa razy większy.

Nehemiasz machnął ręką.

– Rzadko tu bywam. Nie ma sensu, bym zagarniał dla siebie najlepszą kwaterę.

– Sara twierdzi, że utrzymujesz swój dwór z własnej kieszeni, by ulżyć ludziom.

– A co mam zrobić? Wykrwawić ich na śmierć? Ktoś musi o nich zadbać.

Najbardziej szokującą cechą Nehemiasza była jego szczerość. Dariusz omal się nie zakrztusił, słysząc, jak gubernator Judy przyznaje, że nie wie, co robi. Jako

spadkobierca jednej z najważniejszych rodzin w świecie perskim Dariusz został nauczony, by nigdy nie przyznawać się do swojej niepewności. Coś w nim kurczyło się z niesmakiem, gdy Nehemiasz wypowiedział te słowa. A coś innego – głębszego i bardziej schowanego – skoczyło niczym głodny lew na tę rewelację. Ta szczerłość przemówiła do jakiejś jego cechy, o której istnieniu nie miał pojęcia.



Dariusz podrapał się po brodzie, która zaczęła go swędzić. W lecie na ogół chodził ogolony jak Egipcjanin. Tak było chłodniej. Jednak w Jerozolimie wszystko, co zabierało czas, stało się niepotrzebnym zbytkiem, dlatego przestał się golić.

Parę ostatnich dni minęło w napięciu. Wszyscy mieszkańcy Jerozolimy żyli jak podczas oblężenia. W obliczu nieustannego zagrożenia nawet po wodę chodzili z bronią u pasa.

Dariusz zgłosił się na ochotnika do pełnienia warty w jednym z sektorów muru. Teraz nikt już nie mógł uniknąć obowiązków, od najdostojniejszych przywódców po najskromniejszych służących. Nehemiasz poprosił nawet ludzi mieszkających wokół Jerozolimy, by na noc przenosili się w jej mury i pomagali przy trzymaniu straży.

Dariusz podszedł do przydzielonego mu przez Nehemiasza miejsca na wschodnim murze, nieopodal ruin pałacu. Była to gęsto zamieszкана okolica. Ze względu na bliskość starej części Jerozolimy, którą mieszkańcy nazywali Miastem Dawida, miała znaczenie strategiczne. Dariusz stał naprzeciwko robotnika Chanuna, szóstego syna Salafa.

– Dzień dobry – powiedział, zajmując swoje miejsce.

Chanun musiał być jego rówieśnikiem. Skromny ubiór i brak służących zdradzały jego ubóstwo, ale zachowywał się z fantazją, której bieda nie zdołała podciąć skrzydeł.

– Pan Dariusz! Co za szczęście, że moich pleców strzeże kwiat perskiej arystokracji! Sam Bóg uśmiechnął się do mnie. Wątpię, by nawet najwyższy kapłan został zaszczycony tak wspianą ochroną. – Chanun uśmiechnął się bez troski.

Dariusz odpowiedział takim samym uśmiechem.

– Może król wysłał mnie, żebym cię pilnował. Słyszałem, że awanturnik z ciebie.

– Pewnie pomyliłeś mnie z tym tutaj. – Chanun przyciągnął do siebie chłopca, mogącego mieć sześć lub siedem lat. – To Benjamin, mój syn. Księżę awanturników.

Chłopiec miał mocne ręce i nogi i oczy koloru nocnego nieba. Klepnął Chanuna w udo.

– Ojcie! – A do Dariusza dodał: – Nie jestem awanturnikiem. Ojciec nauczył

mnie, jak być dobrym budowniczym, bo jestem silny. Widzisz? – Podniósł wielki kawał skamieniałej zaprawy. Twarz mu poczerwieniała z wysiłku.

– Jestem pod wrażeniem – powiedział Dariusz szczerze.

– Dziękuję! Akurat tego mi było trzeba. Lepiej daj mi to na wypadek, gdyby skończyły mi się kamienie. – Chanun wyjął ciężar z rąk Beniamina, zanim chłopiec zdążył zrobić sobie krzywdę i mrugnął do Dariusza.

– Będę żołnierzem jak ty – oznajmił Beniamin pewnym tonem. Zanim Dariusz zdążył odpowiedzieć, podeszła do nich kobieta. Miała takie same ciemne oczy jak Beniamin. Jej pulchna figura była otulona prostą wełnianą tuniką, związaną w talii pasiastą szarfą, lubianą przez judejskie kobiety. Szarfa była w kolorze wełny sukni. Nie ufarbowano ich – barwniki były kosztowne.

– Czy mój syn się narzuca, panie?

– Skąd. Wyjawił mi swoje plany na przyszłość.

Chanun podszedł do nich.

– Moja ukochana. – Pocałował żonę, nie ukrywając czułości. – Przyszłaś pomóc?

– Tak. W domu już wszystko zrobione. Do końca dnia mogę ci pomagać.

– To moja żona Tirsa – zwrócił się Chanun do Dariusza. – Widzisz moją część muru? Jej połowę wzniosły te delikatne, białe rączki.

Tirsa trzepnęła Chanuna w ramię i uniosła ręce, pokryte odciskami i szorstkie od ciężkiej pracy. Skóra, przezierająca przez pokrywającą ją ziemię i błoto, była brązowa jak drewno orzecha.

– Ani delikatne, ani białe, wariacie. A teraz wracajcie do pracy i dajcie perskiemu panu wykonywać swoją pracę.

Dariusz czuł ściskanie w sercu, obserwując przez cały ranek tę małą rodzinę, pracującą ramię w ramię. Chanun i jego bliscy nie szczędzili sobie czułości i często się śmiali. Chanun pomagał swojemu synowi delikatnie i mądrze, budując jego pewność siebie, lecz nie pozwalając mu na zbyt wiele. Relacja ojca i syna poruszyła Dariusza jak nic dotąd. Zastanawiał się, czy kiedyś też będzie miał tak samo czuły kontakt z dzieckiem, które nosiła jego żona. Czy będą się śmiali i bawili z taką samą swobodą? Czy będzie równie swobodnie i mądrze jak Chanun wykorzystywał codzienne wydarzenia, by dać swojemu dziecku lekcję, która przetrwa w jego sercu?

Chanun okazywał swojemu synowi nie mniej miłości niż Tirsa. Ta ich nieskrępowana czułość poruszyła Dariusza z niepokojącą siłą. Poczul przyptyw pragnienia, którego nie potrafił opanować. Zły na siebie, usiłował nie patrzeć na małżonków i nie myśleć o uczuciach, które w nim obudzili. Mimo woli zastanawiał się, czy kiedyś będzie tak samo traktować Sarę. Czy zdołają się tak do siebie zbliżyć.

Aż do tej chwili winił swoją żonę za dystans, który się między nimi

wytworzył. Dziś po raz pierwszy doznał nieprzyjemnego uczucia, że i on może za to odpowiadać w takim samym stopniu jak Sara. Łatwo było zrzucić na nią winę za własne błędy. Widząc Chanuna z żoną musiał przyznać, że nigdy nie dał Sarze takiego dostępu do swojego serca. Nigdy nie był tak otwarty jak Chanun.

Odetchnął z ulgą, gdy Pari w towarzystwie Meresa przyniosła mu obiad. Dzięki nim mógł przestać myśleć.

– Pani przesyła ci to z pozdrowieniami. Sama to spakowała – powiedziała Pari.

Dariusz zabronił Sarze zbliżać się do muru z obawy, że mogłaby się potknąć na gruzie i upaść. Jednak jakoś zdołała się dowiedzieć o jego posterunku i przysłać kogoś z jedzeniem i świeżą wodą. Podziękował Pari i rozwiązał węzełek z obiadem. Sara przysłała tyle pożywienia, że najadłoby się nim pięciu dorosłych mężczyzn. Nie było tu Szuszan, która wyczarowałaby pyszności z niczego. Potrawy były proste – soczewica, ser, jęczmienny chleb i daktyle – ale po całym dniu na upalnym słońcu Dariusz miał wilczy apetyt.

Podszedł do zajętej budowaniem małej rodziny. Chanun zaczął pracować przed wschodem słońca i, jeśli nie liczyć dwóch krótkich przerw, trzymał się wraz z bliskimi przez cały dzień. Było już późne popołudnie.

– Moja żona przysłała mi dość stawy, żeby nakarmić armię egipską. Czy zechcielibyście się ze mną posilić?

Chanun zerknął na niego ze skrzepowaniem i odkaszlnął nerwowo.

– Moja żona jest Żydówką – dodał Dariusz. – Nie wysłałaby jedzenia, którego nie przygotowano zgodnie z waszymi zasadami. Nie w Jerozolimie.

Chanun odetchnął.

– Będziemy zaszczytzeni.

Nie mogli odejść od pracy na długo. Meres przejął obowiązki strażnika, a Dariusz i rodzina Chanuna zaczęli pospiesznie jeść.

– Smaczna soczewica! – pochwalił Chanun, zanurzając chleb w czarce, zanim jeszcze przełknął pierwszy kęs.

– Zwolnij, mężu, bo pan Dariusz weźmie nas za gburów, którzy od tygodnia nie widzieli jedzenia. – Tirsa włożyła do ust mały kęs i żuła go przez jakiś czas.

– I będzie miał rację. Nie wiem, kiedy ostatnio jedliśmy tak obfity posiłek. To królewska uczta i zamierzam się nią cieszyć.

Dariusz poczuł na policzkach rumieniec. Pomyślał, że dla niego to pożywienie było zbyt proste. Chanun uważał te same potrawy za ucztę godną królów. Niepostrzeżenie zwolnił tempo jedzenia, by więcej zostawić dla swoich gości.

Chanun położył dłoń na policzku Tirsy.

– To wszystko pyszne, ale nie ma porównania z twoimi daniami, ukochana. – Gorący zachwyty w jego oczach nie umknął uwadze Dariusza.

Tirsa parsknęła śmiechem.

– Gdyby nasz przodek Jakub był choć w połowie tak utalentowanym pochlebcą jak ty, obie jego żony byłyby szczęśliwe.

Dariusz żuł powoli chleb, nie potrafiąc opanować zamętu w głowie. Kiedy ostatnio pochwalił Sarę? Kiedy jej powiedział, że jej towarzystwo sprawia mu radość? Kiedy spoglądał na nią nie tylko z żądzą, ale ze zwykłym uczuciem? Kolejne kęsy z coraz większym trudem przechodziły mu przez wyschnięte gardło.

## ROZDZIAŁ 25



Sara nie mogła znaleźć wygodnej pozycji. Przez ostatni miesiąc dziecko zaczęło rosnać w zadziwiającym tempie, a wraz z nim rósł jej brzuch. W tym tempie za trzy miesiące, gdy nadejdzie czas rozwiązania, stanie się wielka jak Jerozolima. Może powinna uprzedzić Nehemiasza, żeby rozszerzył mury, bo jego kuzynka się w nich nie zmieści. Z westchnieniem odłożyła zwój pergaminu z urzędowymi wydatkami Nehemiasza, nad którymi pracowała. Rządzenie Judą nie było tanie.

Drzwi otworzyły się i do komnaty wszedł Dariusz. Najwyraźniej przyszedł prosto z murów. Sara wstała, żeby go powitać. Ku jej zaskoczeniu otoczył ramieniem jej talię – a raczej miejsce, w którym kiedyś się znajdowała – i przyciągnął ją do siebie. Objął ją, jakby była czymś kruchym i bezcennym. Uniosła twarz, żeby przekonać się, w jakim jest nastroju; Dariusz przytulił dłoń do jej policzka. Oddech ugrzązł jej w gardle. Jego dłoń, ciepła i szorstka po latach strzelania z łuku, musnęła jej skórę, budząc w niej dreszcz. Nie mogąc się pohamować, dotknęła jej wargami.

Dariusz cofnął rękę i przesunął ją na ramię Sary. Jego pocałunek był okrutny w swojej powolnej łagodności. Ten pocałunek zawierał w sobie całe jego serce, tak jakby Dariusz chciał ją połknąć i wchłonąć w siebie. Jakby była najlepszą rzeczą, jaką świat miał mu do zaoferowania. Odwzajemniła mu się z desperacją, chwytając go za szyję.

Wezbrała w niej miłość do niego. Wydawało jej się, że wybuchnie, jeśli nie wyrazi swoich uczuć słowami. Kiedy ostatnio powiedziała mu, że go kocha, odparł, że to go nie obchodzi. Teraz, choć coś się zmieniło, jego gniew nie zniknął. Pozostał pod powierzchnią tej namiętności i nowej czułości. Czy Dariusz znowu ją odtrąci, jeśli wyzna mu miłość? Co jej zrobi? Wyśmieje ją? Czy to zaboli bardziej niż rozłąka?

– Kocham cię – szepnęła z wargami przy jego ustach. – Jesteś oblubieńcem mojego serca. Jedynym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek pokocham.

Całe jego ciało skamieniało. Dariusz spojrzał jej w twarz; jego zielone oczy stały się czarne i nieprzeniknione. Powoli znowu pochylił się do niej. Pod dłonią poczuła mocne bicie jego serca. Oparł się o ścianę i przyciągnął ją do siebie. To

wsparcie jej się przydało – miała wrażenie, że wszystkie kości jej nóg stały się miękkie. Dariusz nie odezwał się ani słowem. Nie powiedział, co znaczą dla niego jej słowa ani czy sprawiły mu radość. Ale nie wyszedł z komnaty, dopóki nie przyszła pora następnej warty.



Nehemiasz ujrzał o wschodzie słońca kolejkę mężczyzn i kobiet przed swoją komnatą i zrozumiał, że czekają go kolejne kłopoty. Ci ludzie przyszli tu specjalnie o tej godzinie, by go zastać, zanim wyruszy w obchód budowy. Co znowu? – pomyślał, zapraszając ich do środka. Jednak ich sprawa kompletnie go zaskoczyła. Wysłuchał ze zdumieniem ich opowieści o warunkach, w jakich żyją.

Pierwszy przemówił Jedajasz. Był rolnikiem, który pomagał przy odbudowie.

– Panie, potrzebujemy twojej rady. Bóg pobłogosławił nas dużymi rodzinami, ale nie możemy ich wykarmić. Przez pracę przy murach nie mamy czasu na uprawę roli. Jeśli to się nie zmieni, nie będzie plonów, z których żyjemy przez nadchodzące miesiące i nasze dzieci pomrą z głodu.

Nehemiasz, który wiedział, że w Judzie panuje nędza, zacisnął pięści z emocji. Nie miał pojęcia, że niektórzy budowniczy muszą wybrać między przetrwaniem rodziny a ocaleniem Jerozolimy. Spojrzał na pozostałych petentów. Wszyscy przytaknęli.

– Ostatnio mieliśmy parę lat chudych – odezwał się inny mężczyzna. – Musieliśmy znieść głód i nieurodzaj. Nasze spichrze opustoszały. Aby przeżyć, zastawiliśmy nasze pola i winnice, a nawet domy. Tylko tak mogliśmy przetrwać te lata nędzy. – Urwał i odetchnął niepewnie, nie odrywając wzroku od ziemi. Najwyraźniej palił się ze wstydu. Niełatwo było mu przyznać, że zawiódł. Wyjawienie tego musiało go wiele kosztować.

– Jesteśmy bliscy ruiny – ciągnął mężczyzna. – Za co wykupimy zastaw? Jaka przyszłość nas czeka? Możesz zbudować mur wokół tego miasta, ale co to oznacza dla człowieka, który nie może utrzymać rodziny?

Parę kobiet wytarło mokre policzki szalami.

Zanim Nehemiasz zdążył otworzyć usta, wystąpił kolejny mężczyzna.

– Niektórzy z nas mają jeszcze gorzej, panie. Co roku urzędnicy żądają od nas podatków. Musi je płacić każdy, kto ma kawałek ziemi, czy jest bogaty, czy biedny. Musieliśmy pożyczyć pieniądze od naszych bogatszych rodaków, by zapłacić podatek za nasze pola i winnice. Ale gdy przyszedł czas spłaty pożyczki, nie mieliśmy już nic. Musieliśmy oddać wierzycielom część ziemi. Resztę pól zadłużyliśmy. Kiedy i to przestało wystarczać, musieliśmy posłać nasze córki do tych żydowskich wielmożów jako niewolnice. Wkrótce dołączą do nich nasi synowie. Choć jesteśmy z tej samej krwi co ci bogacze, a nasze dzieci są równie

dobrze jak ich, musiały się oddać w niewolę, byśmy mieli co jeść!

Nehemiasz osunął się na krzesło. Żołądek skręcił mu się w twardy supeł. W piersi zapłonął gniew. To, czego się dowiedział, nie zagroziło budowie muru, choć było straszne. Zagroziło samej tkance bożej społeczności w Judzie. Bogaci nie tylko nie dbali o biednych, ale wykorzystywali ich w czasie potrzeby, pozbawiając ich ziem przodków, własności, dzieci i godności.

– Zastanowię się nad tym, co powiedzieliście i podejmę decyzję. Zostawcie tę sprawę mnie.

W oburzeniu w pierwszej chwili chciał wezwać winowajców i wyładować na nich swoją furię. Ale jedyne, co by osiągnął, to rozłam. Potrzebował rozwiązania i uzdrowienia, nie chwilowej ulgi, która doprowadziłaby do dalszych szkód. Ludzie uwikłani w tę sytuację pochodzili z najpotężniejszych rodzin Judy. Gdyby obrócili się przeciwko niemu, musiałby zapomnieć o ukończeniu budowy. Przez wiele godzin rozważał tę sprawę i modlił się w jej intencji.

Okazało się, że wróg nie zawsze przychodzi z zewnątrz. Czasami największym zagrożeniem są ludzie, których dobrze znamy. To oni zadają najgłębsze rany. Nie było sensu odwlekać tego, co miał do zrobienia. Tego samego dnia zarządził spotkanie z dostojnikami i urzędnikami, którzy pożyczili pieniądze rolnikom.



– Krzywdzicie własnych rodaków, pożyczając im na procent, gdy w rozpaczy przyszli was prosić o pieniądze – zaczął spokojnie. – Zbijacie majątek na ich nieszczęściu. Nie chodzi tylko o pieniądze, chodzi o duszę. Czy nie widzicie, że skalaliście własne serca? Nie można rozdzielać interesów od spraw z Bogiem.

Jeden z urzędników wystąpił przed innymi.

– Nie złamaliśmy prawa, panie.

– Nie, jeśli chodzi o prawa ludzkie. A boskie? Czy Bóg nie żąda, żebyś kochał bliźniego swego jak siebie samego? Jak ten ohydny wyzysk waszych braci i siostr może uchodzić za objaw miłości? Są bliscy ruiny! Czy to was nie obchodzi? To oznaka słabej wiary. Czy na zawsze pozostaniecie tak obojętni? Czy kochacie swoją wygodę bardziej niż biedaków?

Urzędnik nie odpowiedział. Nehemiasz spojrzął na zebranych, dając im czas na odpowiedź. Nikt się nie odezwał. Nehemiasz westchnął ciężko.

– Niewolicie własnych braci i siostry! Nie wierzyłem własnym uszom, gdy o tym usłyszałem.

W ustach wyszło mu, jakby był na pustyni. Urwał na chwilę, by wypić mały łyk wody.

– Czy nie dość wycierpieli? Czy przez te lata wielu naszych żydowskich krewnych nie zostało sprzedanych w niewolę? Od mojego przybycia ustanowiłem



budżet na wykupienie takich niewolników. Teraz dowiaduję się, że podczas gdy ja się nad tym trudzę, niektórzy z was sprzedają swoich rodaków do sąsiednich krajów. Innych sami wzięliście w niewolę, by pracowali dla was za darmo. Czy nie boicie się Boga?

Nikt nie odezwał się słowem w swojej obronie. Bo co by mogli powiedzieć? Nehemiasz odebrał im wszystkie usprawiedliwienia. To, co w cichości ducha wydawało im się godne zaakceptowania, teraz stało się niewybaczalne.

Nehemiasz zadał ostateczny cios

– Źle postępujecie. Czy wrogowie Judy nie będą z was kpić, że krzywdzicie własny lud? Po co nasi wrogowie w ogóle nas atakują, skoro sami ich wyręczamy?

Nikt nie patrzył mu w oczy. Nehemiasz pochylił głowę.

– Mój brat i ja także pożyczaliśmy ludziom pieniądze i ziarno. Ale teraz zaprzestańcie lichwy. Oddajcie ludziom pola, winnice i domy. Nie czekajcie ani jednego dnia, zróbcie to natychmiast, i oddajcie odsetki, które naliczyliście za pożyczkę.

Po jego przemówieniu zapadła głucha cisza. Nehemiasz czekał w napięciu na reakcję zebranych. Ku jego niewyobrażalnej uldze, pierwszy z grupy wystąpił wpływowy przywódca.

– Zawstydziłeś mnie swoimi słowami, panie. Co do mnie i mojego domu, oddamy wszystko, co zabraliśmy. – Rozejrzał się i dodał głośniejszym głosem: – Inni z pewnością pójdą w moje ślady.

Kilku mężczyzn skinęło głowami. Jeden powiedział:

– I nie będziemy już więcej żądać niczego od ludzi, gdy im pomagamy. Zrobimy, co rozkazałeś.

Początkowo zabrzmiało to bez przekonania – wymamrotane z rezygnacją słowa. W miarę upływu czasu, gdy wszyscy przedyskutowali efekt takiej decyzji – zwiększony dobrobyt kraju i wzrost znaczenia narodu – ich zgoda stała się szczerą.

Zrobili krótką przerwę na posiłek. Ponieważ dla Nehemiasza była to kwestia w równym stopniu duchowa, co praktyczna, wezwał kapłanów. Zrobił to z dwóch powodów. Po pierwsze – chciał, żeby urzędnicy złożyli przysięgę przed Bogiem. Drugi – był zły, że kapłani nie wkroczyli wcześniej, by skorygować błąd urzędników. W ten sposób obie strony miały nauczyć się odpowiedzialności za siebie.

Gdy urzędnicy złożyli przysięgę przed kapłanami, Nehemiasz potrząsnął fałdami swojej szaty i powiedział:

– Jeśli nie dotrzymacie swojej obietnicy, niech Bóg was wytrząśnie w ten sposób z domów i własności!

Wszyscy zgromadzeni zawołali „Amen!” na znak zgody. Tego dnia nie było już żadnych narzekań. Choć obecni mieli stracić sporą część majątku, jednomyślnie chwalili Boga i wypełniła ich tak wielka radość, że zaczęli się śmiać. Nehemiasz,

podniesiony na duchu, jak mu się to nie zdarzyło od dawna, zauważył z krzywym uśmiechem, że nieczęsto się zdarza, by ludzie tak się radowali, że zbiednieją.



Dariusz słuchał jednym uchem paplania Beniamina. Uważnie obserwował teren, gdyż tego wymagały jego obowiązki i jeszcze raz odtwarzał w pamięci wczorajszą noc. Po długich godzinach trzymania Sary w ramionach, zamiast pragnąć jej mniej, zapłonął jeszcze goręcej. Ta myśl trochę go irytowała, a trochę dodawała mu wigoru. Czuł, że znalazł się na progu monumentalnego odkrycia. Co było idiotyczne. Szalał jak młodziak na punkcie własnej żony.

Zmienił pozycję za murem, by lepiej widzieć teren poza nim. Nad jego głową przeleciał kruk. Dariusz kątem oka zarejestrował mgnienie koloru w oddali. Wyostrzył wzrok i skupił go na terenie za wzgórzami tuż za murem. Wyczuł niebezpieczeństwo, choć nie dostrzegł nic nadzwyczajnego. Włosy zjeżyły mu się na karku. Uniósł rękę, uciszając Beniamina. Chłopiec zrobił parę kroków w stronę swojego ojca. Nagle zza wzgórza wyłoniła się sylwetka, która wyprostowała się z niespotykaną zwinnością. Dariusz za późno uświadomił sobie, że nieznajomy trzyma procę. Wystarczył ułamek chwili, by nią obrócić i wypuścić kamień. Dariusz zrozumiał, że pocisk trafi w chłopca.

Rzucił się na Beniamina, osłaniając go własnym ciałem. Nie było czasu, żeby uskoczyć przed kamieniem. Wirujący pocisk, gładki i zaokrąglony, trafił go w skroń i przeszył ją ostrym bólem. Dariusz klęczał, gdy otrzymał cios; pod jego wpływem upadł. Strużka krwi spłynęła mu na policzek i oko, przesłaniając mu świat.

Chanun i Tirsa rzucili się biegiem w ich stronę. Przerażeni, chwycili syna w ramiona sprawdzając, czy nic mu się nie stało. Dariusz oddychał przez usta, starając się opanować mdłości. Wstał z trudem, nie wiedząc, czy nie upadnie. To tylko mały kamień, pomyślał z rozdrażnieniem, wycierając krew z twarzy.

– Panie, jesteś ranny! Usiądź. – Nie zauważył, kiedy Chanun podszedł do niego. Chętnie przyjął jego pomoc – pozwolił się doprowadzić do wielkiego głazu, na którym usiadł.

– Sprowadź innego strażnika – wymamrotał, z trudem poruszając sztywnymi wargami. – Powiedz, żeby sprawdził, co jest za tymi wzgórzami. Jestem pewien, że to był samotny człowiek, chcący wzbudzić panikę. Celował w Beniamina. Wiedział, że jeśli skrzywdzi dziecko, robotnicy upadną na duchu. Wątpię, żebyśmy zdołali go teraz złapać, ale spróbujmy.

– Tirsa już pobiegła po strażnika. I po pomoc dla ciebie.

– Nie potrzebuję pomocy – odparł, rozdrażniony własną słabością. – Strzelił z procy. Z dziecięcej zabawki!

W głowie Chanuna zabrzmiała słaba nutka rozbawienia.

– Nie lekceważyłbym procy, panie. Dawid powalił z niej Goliata.

Dariusz znał tę historię.

– Bardzo pocieszające.

Tirsa uklękła u jego stóp.

– Uratowałeś mojego syna. Widziałam. Gdyby nie twoje szybkie działanie, Beniamin by... – Nie mogła skończyć. – Twoja odwaga go uratowała. Nie wiem, jak ci dziękować.

W jej głosie drżały łzy.

Dariusz wytarł ręce o kolana.

– Nie ma potrzeby. Każdy zrobiłby to samo.

Odetchnął z ulgą, widząc biegnącego ku niemu Meresa. Żołnierz natychmiast przyjrzał się jego ranie.

– Nieźle, panie. Będziesz miał zacny ból głowy, nie ma co. Tytuł bohatera nie przychodzi tanio.

Dariusz warknął niechętnie. Tirsa najwyraźniej naopowiadała o nim niestworzonych historii. Meres nawet nie próbował ukrywać irytującego uśmiešku.

– To nie jest śmieszne – wycedził Dariusz przez zaciśnięte zęby.

Żołnierz uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Zgadzam się, panie. A teraz zaprowadzimy cię do komnaty. Lizander się tobą zajmie.

Kolejna fala mdłości przekonała Dariusza, że parę godzin wypoczynku może być niezłym pomysłem.

– Sprowadź kogoś na moje miejsce na wypadek, gdyby ten padalec postanowił wrócić.

– Już o to zadbałem. A teraz zarzuć mi rękę na ramię.

– Nie przesadzaj. Mogę iść.

– Nigdy w to nie wątpiłem. Jeśli wolisz, ja zarzucę rękę na ramię tobie.

Dariusz nie czuł się na tyle dobrze, żeby odplacić mu pięknym za nadobne. Spróbował dostosować się do spokojnego marszu Meresa i stracił równowagę.

Żołnierz bez komentarza chwycił go wpół.

– Zaraz będziemy w domu.

Dariusz miał nadzieję, że to prawda. Siły opuszczały go z każdym krokiem.

## ROZDZIAŁ 26



Podczas długiego powrotu do rezydencji Nehemiasza Dariusz tylko siłą woli utrzymał przytomność. Utrata krwi, upał i cios w głowę miały potężną moc. Z ulgą padł na nierówny materac i zamknął oczy.

– Dajcie mi spać – wymamrotał. – Nie trzeba Lizandra.

Meres nie odpowiedział, jakby go nie usłyszał. Wyszedł cicho z pokoju.

Po chwili Dariusz poczuł, że łóżko się ugina.

– Zostaw mnie w spokoju – rzucił z bezsilnym gniewem myśląc, że Lizander przyszedł wypróbować na nim swoje uzdrowicielskie umiejętności.

– Urocze.

– Sara. – Dariusz usiadł z trudem. – Wybacz. Myślałem, że to Lizander.

Sara była blada i wycieńczona. Nie powinna się znaleźć w jego komnacie. Nie posyłał po nią. Nie chciał, by widziała go w takim stanie.

– Nic mi nie jest, jak widzisz. – Nie pojęła aluzji. Nawet przesunęła się bliżej. – Wróć do siebie i wypocznij. Ja idę spać. Wezwę cię, kiedy się zbudzę.

Nawet tak oszołomiony zauważył, że ją zranił. Zagryzła wargę i pochyliła głowę, po czym wstała.

– Jak sobie życzysz, panie.

Minionej nocy nie nazywała go tak. Wtedy był Dariuszem. Zmarszczył brwi. Nagła fala mdłości skręciła mu żołądek. Odwrócił się szukając jakiegoś naczynia i zaraz pożałował tego zbyt szybkiego ruchu.

Sara musiała wyczuć jego potrzebę. Znalazła gdzieś wiadro i zbliżyła do jego twarzy. Zawartość jego żołądka bluznęła na zewnątrz gwałtownymi falami. Spazmy skręcały go, nawet gdy nie miał już czym wymiotować. Przez paroksyzmy zauważył, że Sara nawet nie drgnęła. Skutecznie mu pomagała, a jej dotyk był pełen współczucia. Wyczerpany, oparł się o poduszkę. W skroniach mu tętniło.

Sara podała mu wody, żeby wypłukał usta i przetrła mu szmatką twarz, wycierając z niej krew i pot. I choć nie chciał jej tu widzieć, był zadowolony, że się nim zajmuje. Przyniosła mu kubek rozwodzonego wina. Przełknął jeden łyk i skurcze wróciły.

– Może zamkniesz oczy? – podsunęła napiętym głosem.

Zrobił to. W uszach mu dzwoniło, irytujący odgłos, który nie chciał

ucichnąć. Przez ten hałas usłyszał skrzypnięcie drzwi. Rozchylił powieki i zobaczył Lizandra. Spartanin objął jednym bystrym spojrzeniem brudne wiadro, zakrwawiony ręcznik i ranę na skroni Dariusza.

– Nie potrzebuję cię – warknął Dariusz.

– Powiedzmy sobie szczerze, ty i twoja żona potraficie zajeździć lekarza na śmierć.

– Nie jesteś lekarzem, a nawet gdybyś był, nie potrzebuję cię. Wyjdź i zabierz ze sobą Sarę – rzucił zniecierpliwiony Dariusz.

– Ależ mamy humorek. – Lizander przysunął stołek do łóżka i rozsiadł się na nim wygodnie. – Przyjrzyjmy ci się. – Zbadał skroń Dariusza, jego wzrok i słuch, po czym sięgnął do skrzynki z ziołami i zrobił okład.

Dariusz ciągle słyszał dzwonięcie w uszach. Głos Sary dochodził jakby z daleka.

– Czy on wyzdrowieje?

Brzęk. Brzęk. Brzęk.

– O, tak sędzę. Ma zakuty łeb, jeśli nie zauważyłaś. Widziałem już, jak obrywał dwa razy mocniej i następnego dnia wracał do walki. Regeneruje się w zadziwiającym tempie. Za dzień czy dwa powinien znowu być sobą. – Dodał parę kropel brązowego płynu do kielicha rozwodnionego wina i zbliżył je do ust Dariusza.

– Mam nadzieję, że obrzygam ci buty – mruknął Dariusz, pijąc. Lizander cofnął się o krok, ale Dariusz – ku swojej skrytej uldze – tym razem nie zwymiotował.

Sara pogłaskała go po głowie palcami lekkimi jak skrzydła motyla. Dariusz doszedł do wniosku, że ten dotyk sprawia mu przyjemność. Spod półprzymkniętych powiek widział, że jej usta się poruszają i zrozumiał, że Sara modli się za niego. Serce mu zmiękło. Niedawne rozdrażnienie się ulotniło. W obecności żony czuł spokój i cieszył się, że z nim została. Ogarnęła go senność, a on – wdzięczny za ucieczkę przed bólem i mdłościami – dał się jej zagarnąć. Błada twarz mamroczącej modlitwy Sary była ostatnim widokiem, jaki zapamiętał.

Obudził się raz w środku nocy. Przez okno widział księżyc w pełni. Głowa nadal go bolała, ale dzwonięcie w uszach na szczęście ustało, a żołądek się uspokoił. Sara siedziała w nogach jego łóżka, z głową opartą o ścianę. Spała. Dariusz usiadł ostrożnie. Z kącika jej rozchylonych ust ściekała cienka strużka śliny, lśniącej w księżycowym blasku. Ten widok obudził w nim falę ciepła. Nie rozumiał, jak coś tak brzydkiego jak ślina może na niego tak wpływać. W chwilach największej bezbronności Sara miała nad nim największą władzę.

Wyciągnął rękę i palcem wytarł wilgoć z jej skóry. Poderwała głowę.

– Dariusz?

– Idź spać, kochanie. – Zmarszczył brwi, słysząc czułe słowo, które mu się

wyrwało. Od miesięcy jej tak nie nazywał i nie zamierzał tego teraz robić. Musiał być bardziej chory niż się spodziewał. Odkasznął. – Siedziałaś przy mnie tak długo. Idź do siebie.

Spojrzała na niego buntowniczo, gotowa się spierać.

– Pomyśl o naszym dziecku – dodał surowo.

Przesunęła czubkiem języka po wardze.

– Tak, panie.

Podniesienie się z łóżka zajęło jej trochę czasu. Zrozumiał, że czuwając nad nim zeszywniała i to go rozdrażniło.

– Nie wracaj, dopóki po ciebie nie poślę – rzucił ostrzej niż zamierzał.

Zaskoczyła go, spoglądając na niego ostro.

– Nie opuszczę cię w chorobie. Będę tu, żeby o ciebie zadbać.

Poczuł uśmiech, unoszący kąciki jego ust, ale go opanował. Jak na tak delikatną istotę miała charakter twardy jak brąz.

– W takim razie wróć rano. Najpierw odpocznij parę godzin. Tak długo tkwiłaś tu skulona, że moje dziecko musiało się zmiąć w tobie jak plisowana szata.

Sara ruszyła do drzwi. Zanim je otworzyła, odwróciła się do niego.

– Powiedziałaś „kochanie” – oznajmiła z oczami wielkimi i rozświetlonymi.

– To nic nie znaczy.

Światło w jej oczach zgasło, a on poczuł się jak potwór bez serca.



Lizander zbadał go rano i oznajmił, że choć nie wolno mu jeszcze wrócić na posterunek na murach, może wstać z łóżka. Dariusz podniósł się już, gdy Sara przyniosła mu późne śniadanie. Oczywiście nie czekała, aż po nią pośle. Przyjrzał się jej, szukając oznak wyczerpania i musiał przyznać, że tryska zdrowiem.

Uśmiechnęła się do niego i postawiła tacę na drewnianym stole obok jego łóżka. Najwyraźniej nie miała mu za złe wczorajszych okrutnych słów, co zauważył z ulgą.

– Twój stan bardzo się poprawił, panie – powiedziała.

Znowu to „panie”? Zmarszczył brwi. Choć to on stworzył ten dystans, okazało się, że wcale mu to nie odpowiada.

– Czuję się lepiej. – Żołądek głośno mu zaburczał. – Umieram z głodu. Po śniadaniu chcę wziąć kąpiel. Pomożesz mi.

Otworzyła szeroko oczy, a jej twarz się zaróżowiła. Nigdy jej nie prosił o pomoc w kąpeli.

– Powiedziałaś, że chcesz o mnie zadbać – przypomniał.

Nerwowo przełknęła ślinę.

– Oczywiście.

Z trudem ukrył uśmiech. „Nazwij mnie teraz panem, żono”. Z każdym

kęsem humor mu się poprawiał, a myśl o Sarze, asystującej mu w kąpieli, nie opuszczała go przez cały posiłek. Dlaczego nigdy dotąd nie przyszło mu to do głowy? Zaczął nucić pod nosem urywek piosenki. Podejrzewał, że gdyby spojrzął teraz w lustro, zobaczyłby spojrzenie przyczajonego wilka, który jest pewien, że upoluje swoją ofiarę – spojrzenie głodnej i zadowolonej z siebie bestii.

Kilku służących Nehemiasza przydzwigało drewnianą balię oraz wiadra ciepłej wody. Szybko i sprawnie przygotowali kąpiel i wyszli. Balia miała wysokie ścianki, które po bokach się obniżały. Woda parowała zachęcająco. Sara odwróciła się, zajęta pachnącymi olejkami, ręcznikami i myjką.

Dariusz nie mógł dłużej ukryć uśmiechu. Skupił się na rozwiązywaniu pasa. Po ataku nie rozebrał się – wolał spać w ubraniu niż męczyć się z jego zdejmowaniem. W nocy węzeł się zacisnął i teraz nie chciał drgnąć. Dariusz na próżno starał się go rozluźnić. Zniecierpliwiony, wymamrotał przekleństwo.

Nadal wpatrzony w supeł, zrobił krok naprzód, chcąc poprosić Sarę o pomoc. W tym samym czasie odwróciła się z naręczem kosmetyków. Nieuniknione zderzenie nie było mocne, ale Dariusz został popchnięty pod dziwnym kątem. Zachwiał się, zrobił krok do tyłu, zaczepił nogą o niską krawędź balii. Oczy rozszerzyły mu się z niedowierzaniem, gdy gruchnął jak długi – i w pełni ubrany – do wody. Udało mu się ochronić głowę przed uderzeniem, ale jego godność poszła na dno. Sara stała jak skamieniała, zasłaniając usta obiema rękami. Wokół niej leżały ręczniki i buteleczki. Dariusz, przez chwilę oszołomiony, nie mógł się oprzeć absurdalnemu komizmowi tej sytuacji; odrzucił głowę i ryknął śmiechem

– Dariuszu! – Sara przypadła do jego boku. – Coś ci się stało? Bardzo cię przepraszam. Nie wiem, jak do tego doszło.

– Wszystko w porządku. W niczym nie zawiniłaś. To ja nie uważałem. – Znowu się roześmiał. – Lepiej pomóż mi się pozbyć tych mokrych rzeczy. Do pasa będziemy chyba potrzebować sztyletu – węzeł jest tak zaciśnięty. – Dariusz wstał; woda lała się z jego krótkiej tuniki i spodni.

– Pozwól, że spróbuję. Mam mniejsze palce. – Sara oparła się o niego, usiłując rozsypać pas. Jej zapach podrażnił zmysły Dariusza. Nagle odechciało mu się śmiać.



Następnego dnia Dariusz poczuł się o tyle lepiej, że Lizander pozwolił mu wrócić na mury na pół dnia. Dariusz nie mógł się doczekać, kiedy znowu zacznie prowadzić aktywne życie. Jednocześnie krępowała go myśl, że Chanun i Tirsa będą go obsypywać podziękowaniami. Powitał ich z kamienną twarzą w nadziei, że ten grymas ich zniechęci.

Chyba wyczuli jego nastrój, bo po radosnym powitaniu szerokimi

uśmiechami zostawili go w spokoju. Z ulgą zajął swoje miejsce. Zauważył, że Beniamina nie ma. Zrozumiał, że rodzice postanowili nie dopuszczać syna do muru. Chłopiec niewątpliwie był rozczarowany. Biedak! Dariusz na jego miejscu też chciałby pracować obok matki i ojca.

Przyjemny wietrzyk ochładzał rozpaloną ziemię. Trzmiel przeleciał z bzycczeniem obok nosa Dariusza, rozbawiając go. Było ciszej niż zwykle. Rozmowa Tirsy i Chanuna docierała do niego żenująco wyraźnie.

– Boję się o ciebie, ukochany – mówiła Tirsa. – Kiedy mnie nie ma przy tobie, zastanawiam się, w jakie kłopoty się wpakowałeś.

Chanun lekko pocałował ją w policzek.

– Nie masz do mnie zaufania? Myślisz, że te kamienie spadną mi na głowę, jeśli nie będziesz nade mną czuwać?

– Mówię poważnie. A jeśli następnym razem pojawią się łucznicy? A jeśli zaatakują mury i cię stracę?

– Nie boję się śmierci. Czeka nas wszystkich, a ja mogę powtórzyć za królem Dawidem: „Tak, dobroć i łaska pójdą w ślad za mną i zamieszkam w domu Pańskim na długie dni”. Ale kiedy myślę, że ty i Benjamin zostalibyście sami, bez ochrony, bez pomocy, po plecach przechodzi mi dreszcz. Zostawiłbym was z niczym. To mnie boli – że nie mogłem wam zapewnić bezpieczeństwa bez względu na to, co się ze mną stanie.

Wyznanie Chanuna wstrząsnęło Dariuszem. Mężczyzna nie tylko przyznał, że się boi, ale także, że zawiódłby rodzinę. Mówił z żoną, jakby niczego przed nią nie ukrywał. Jakby nie miał przed nią tajemnic. Dariusz od czasów dzieciństwa z nikim nie rozmawiał z taką otwartością.

Odruchowo uznał Chanuna za słabeusza. Mężczyzna nie powinien ujawniać swoich najmroczniejszych wątpliwości, jakby nie potrafił sobie z nimi sam poradzić. Czy Tirsa nie przestanie go szanować? Czy podświadomie nie odtrąci go za ten niedostatek?

Ale jednocześnie musiał przyznać, że wbrew wszelkiemu rozsądkowi tych małżonków łączyła niezaprzeczalna bliskość. Byli oddani sobie w sposób, którego on nigdy nie doświadczył. Ta ich bliskość go pociągała. Wydawało się, że im bardziej odsłaniają przed sobą serca, tym bardziej pogłębia się więź między nimi.

Tirsa trzepnęła męża w ramię.

– Jak to, sądzisz, że Pan o nas nie zadba? Czy nie kocha On wdów i sierot?

Sara powiedziałaaby coś podobnego, choć pewnie nie do niego. Po raz pierwszy zaczął się zastanawiać, jak wiele płaci jego żona za to, że nie może swobodnie wyrażać swojej wiary w jego obecności. Ta wiara stanowiła jej integralną część.

Przypomniał sobie – z nagłą i bolesną jasnością – ostatnie miesiące życia matki. Spędzili wiele godzin na dyskusjach o jej wierze. Podczas tych często



niezręcznych rozmów Dariusz uświadomił sobie, jak bardzo samotna była jego matka. Kochała pana Wiwana wielką i jedyną miłością i nigdy nie przestała go kochać. A jednak pomimo niej była samotna. Nie mogła się podzielić najgłębszymi troskami z najdroższym mężczyzną. Czy on potraktował Sarę tak samo?

Od tej świadomości zrobiło mu się gorąco. Aż do tej pory uważał się za przykładowego męża. Czy nie darował Sarze upokorzenia go przed całym dworem? Czy nie dał jej wyjątkowej pozycji, czyniąc ją jedyną kobietą w swoim życiu? Czy nie wrócił do niej po tym, jak go zdradziła, zatajając przed nim ciążę? Traktował ją wspaniałomyślnie. Zawsze zachowywał się jak należy.

A jednak pozostawało faktem, że Sara ani razu nie odezwała się do niego z beztrudną szczerością Tirsy. Bo jak by mogła? Kiedy tylko wspominała o Panu, on ją uciszał. Dał jej jasno do zrozumienia, że nie interesuje go jej religia.

Nie wyjawiał jej też swoich myśli, tak jak Chanun swojej ukochanej. Czy Sara pragnęła tak głupiej szczerości? Coś mu mówiło, że tak. Był pewien, że odpowiedziałyby miłością, której nie potrafił sobie nawet wyobrazić. Jednak sama myśl, że miałby się jej zwierzać z każdej obawy i lęku skręcała mu żołądek. Słabość i lęk nie leżały w jego charakterze.

Zacisnął zęby. Towarzystwo Tirsy i Chanuna działało na niego nieprzyjemnie. To biedacy, otoczeni przez niebezpieczeństwo. Głód pukał do ich drzwi przez cały rok. Należeli do wyniszczonego narodu, o krok od zupełnej zagłady. A jednak gdy porównał ich życie ze swoim, poczuł niezadowolenie. Uwierzył, że pomimo wszystkich niedostatków są bogatsi niż on kiedykolwiek będzie. Ten wniosek go zabolął. Powinien zmienić postępek i raz na zawsze pozbyć się tego ciernia, którym stała się ich rodzina.

## ROZDZIAŁ 27



Sara skrzyżowała nogi w kostkach, a po chwili znowu usiadła prosto. Dariusz wrócił do domu w dziwnym nastroju. Przy obiedzie wydusił z siebie najwyżej pięć słów. Co jakiś czas czuła na sobie jego uważne spojrzenie. Sprawdziła, czy na jej sukni z zielonego płótna nie ma żadnych żenujących plam i z ulgą przekonała się, że jest czysta. Od wielu miesięcy nie nosiła wykwintnych dworskich szat. Ubierała się z prostotą, w rzeczy luźne i przewiewne na tyle, by nie krępowały ciała. Czy Dariusz był rozczarowany? Czy uważał, że jest gruba i nieatrakcyjna? Nerwowo przesunęła ręką po fałdzistej spódnicy.

– Jak się czuje Beniamin? – spytała, po raz piąty próbując nawiązać rozmowę.

– Nie było go.

Sara czekała, aż Dariusz rozwinie temat, ale nie usłyszała nic więcej. Westchnęła i wyprostowała się, straciwszy apetyt.

– Chodzi o mnie? Obraziłam cię jakoś?

– Co?

– Ciągle się mi przypatrujesz.

– Naprawdę?

Prawie jęknęła.

– Mam sprzątać talerze? Oboje przestaliśmy jeść.

Dariusz odsunął od siebie miskę fasoli z czosnkiem.

– Modliłaś się za mnie. Kiedy leżałem chory. Widziałem to, zanim zasnąłem.

Sara poczuła suchość w ustach. Usiłowała przełknąć ślinę, ale nie mogła.

– Tak... przepraszam. Nie sądziłam, że jesteś przytomny.

– Było mi miło. Możesz się za mnie modlić, kiedy zechcesz.

Sara zrobiła wielkie oczy i pochyliła się ku niemu.

– Naprawdę? Nie przeszkadza ci to?

– Moja matka tak robiła. Całkiem zapomniałem. Gdy byłem mały, dziękowała za mnie Bogu co rano i błogosławiła mój dzień. Przed śmiercią nie było dnia, żeby się za mnie nie modliła.

– Musiała być wyjątkową kobietą. Żałuję, że jej nie poznałam.

– Ja też. Polubiłaby cię. Mogłybyście do woli rozmawiać o Panu.

– To by było... błogosławieństwo.

– Saro... nie traktowałem cię sprawiedliwie. Wprowadziłem niepisane prawo, zabraniające ci mówić o Panu. Na pewno wiele razy musiałaś powstrzymać to, co chciałaś mi powiedzieć. Nie obiecuję, że zgodzę się z twoim punktem widzenia ani że choćby go zrozumiem, ale chcę, żebyś nie bała się wyrażać tego, co czujesz. Pamiętam, że kiedy staraliśmy się rozwiązać zagadkę spisku pocieszałaś mnie, mówiąc, że Pan pomógł nam dowiedzieć się o jego istnieniu i że nie opuści nas do końca śledztwa. Tak ostrożnie dobierałaś słowa, starając się mnie nie obrazić... A jednak zareagowałem ostro. Nie powtórzę tego błędu.

Sara siedziała oszołomiona, wpatrując się w męża i zastanawiając się, skąd ta nagła zmiana.

– Nie... nie wiem, co powiedzieć.

– W końcu odebrałem ci mowę? – Jego uśmiech otulił ją jak koc. – Chcę, żebyś czuła się wolna. Chcę, żebyś była przy mnie sobą. Nie pragnę, żebyś musiała starannie dobierać słowa, zanim przemówisz. Gdy jesteśmy razem, powinnaś się czuć swobodnie.

Sara nie wierzyła własnym uszom. Miała wrażenie, że to sen. Łzy paliły ją pod powiekami; spuściła oczy, by je ukryć.

– Przestań – szepnął Dariusz. Wziął ją pod brodę. – Znowu to robisz. Ukrywasz się przede mną.

Spojrzała zaskoczona w jego kochaną twarz. Łzy ciągle wzbierały w jej oczach. Nie mogła ich powstrzymać, gdy spłynęły jej po policzkach jak wielkie krople deszczu. Dariusz wytarł je dłonią. Potem je scałował.

– Nie płacz, kochanie.

Znowu to słowo. Nie rzuci się na nie jak głodny królik. Nie i koniec. Przełknęła z trudem ślinę.

– Przepraszam. Nie wiem, co mnie naszło. Nie mam powodu płakać.

– Masz. – Pocałował ją delikatnie. – Ale z tym już koniec. Przysięgam.

Skinęła głową, nie ufając własnemu głosowi. Chciała się zerwać, tańczyć i ścisnąć Dariusza aż do bólu żeber. A jednocześnie drżała z przerażenia. Jeśli pokaże mu, jaka jest naprawdę, Dariusz ją odtrąci. Przyznał, że może nigdy nie zrozumieć ani nie zgodzić się z jej rozumieniem świata. Jeśli ujawni mu swoje najgłębsze uczucia, jeśli zacznie mu opowiadać o takich sprawach jak ta, że chciała udowodnić swoją wartość poprzez osiągnięcia, a nie wiarę, może z czasem uzna, że nie zdoła jej zrozumieć i iskierka jego uczucia zgaśnie. Jej wiara w Boga może go odstraszyć i zniszczyć ich małżeństwo.



Tego popołudnia Nehemiasz zaprosił Dariusza na obchód murów.

– Zdaje się, że doszedłeś już do siebie – powiedział zamiast powitania.

Dariusz skrzywił się niechętnie.

– To było zwykłe draśnięcie. Jak ukąszenie komara.

Nehemiasz uśmiechnął się przelotnie.

– Perskie komary musiały się stać groźniejsze niż mi się zdawało. Od lat nie widziałem tak efektownego siniaka. Nie wiedziałem, że istnieje taki odcień fioleto. Ładnie podkreśla zieleń twoich oczu.

Dariusz rzucił gubernatorowi miazdzące spojrzenie, ale na Nehemiaszu nie zrobiło to wrażenia.

– W każdym razie zdaje się, że zrobiłeś wrażenie na rodzicach Beniamina. Nie przestają cię wysławiać za to, że uratowałeś ich dziecko przed poważną krzywdą.

– Przesadzają. Nawet mała dziewczynka zrobiłaby to samo co ja.

Nehemiasz dotknął kciukiem swojej brody.

– Chyba się nie doceniasz. Beniamin to wyjątkowy chłopiec. Wiele osób by płakało, gdyby coś mu się stało.

– Lubię jego towarzystwo. Byłoby smutno, gdyby został ranny.

– Wiesz, przypomina mi ciebie, kiedy byłeś w jego wieku. Nie z wyglądu, lecz z zachowania. Miałeś podobny urok.

– Najpierw podziwiasz moje oczy, teraz mówisz o moim uroku. Ostrożnie, gubernatorze, bo dojdę do niewłaściwego wniosku.

Nehemiasz parsknął śmiechem.

– Wspominałem cię jako dziecko. Bardzo cię wtedy lubiłem, wiesz? Gdy odwiedziłem Chanuna i jego rodzinę przypomniało mi się, że byłeś w wieku tego chłopca, gdy opuściłeś dom. Tak wcześnie!

Dariusz zmarszczył brwi, zaskoczony tym komentarzem.

– Słucham?

– Gdy ojciec wysłał cię do pałacu na naukę, miałeś tyle lat co Beniamin. Byłeś dzieckiem.

– Pewnie tak. Zdaje się, że często spotykałeś się wtedy z moimi rodzicami.

– To prawda. Twoja rodzina miała swoją siedzibę w Suzie, podobnie jak ja. Jako dworzanin rozumiałem twojego ojca. Jako Żyd rozumiałem twoją matkę. Nie mieli innych znajomych, którzy potrafiliby połączyć ich światy. Mieliśmy dużo wspólnego, przez co nasza znajomość dawała nam radość i odpoczynek.

– Dziwne, nie pamiętam cię z dzieciństwa.

– Nie dziwi mnie to. Byłeś wtedy bardzo mały. Wkrótce po przeniesieniu cię do pałacowej szkoły król wysłał twojego ojca do Babilonu. Misja trwała trzy lata. Twoi rodzice starali się odwiedzać Suzę jak mogli najczęściej, ale odległość im to utrudniała.

– Zapomniałem o tych latach. – Dariusz pamiętał jak przez mgłę życie w pałacu, czasem przez całe miesiące bez rodziców, jak na duchowej pustyni.

Serce mu się ścisnęło na samą myśl o tym. Uświadomił sobie, że Nehemiasz zmierza w stronę jednej z bram. Na razie nie zawieszono w nich wrót, a ich odrzwia w częściowo odbudowanym murze wyglądały jak szczyby w ustach starca.

- Dokąd idziemy?
- Chcę ci dziś pokazać coś nowego.

Dariusz ściągnął brwi.

- Poza murami?
- Planowaliśmy odbudować je na starych fundamentach. Ale gdzieś musielimy zacieśnić ich obwód. Za tą bramą znajduje się jedno z takich miejsc. Pomyślałem, że stare fundamenty cię zainteresują.

Dariusz z uprzejmości nie zauważył, że dziura w ziemi nie wydaje mu się porywającym widokiem i poszedł bez komentarza za gubernatorem. Nie musieli iść daleko. Stare fundamenty wiły się na skraju miasta jak gruby wąż. Nehemiasz zatrzymał się przed ich odsłoniętym fragmentem, rozciągającym się niczym długa blizna.

Dariusz pochylił się i spojrzał w dół. Dawni architekci położyli fundamenty głęboko, by wytrzymały wysokość i ciężar muru.

- Czy to coś na kamieniach to sadza i popiół?
- Powinienem był się domyślić, że to zauważysz. Tak. To popiół z czasów wojny.

- Podboju babilońskiego? Przecież od tego czasu minęło dwieście lat! Czy dekady deszczu i wiatru nie powinny tego zmyć?

Nehemiasz ukląkł na skraju wykopu i zajął do niego.

- Upływ czasu nie zdoła cofnąć tak rozległych szkód. Jeśli człowiek nie zejdzie tam i nie wyczyści tego brudu, zniszczenia wojenne zostawią po sobie trwałe ślady.

Gubernator spojrzał na Dariusza. Skupienie w jego brązowych oczach było niepokojące.

- Lubię tu czasem przychodzić i siedzieć samotnie wśród tych ruin – dodał Nehemiasz, wstając. – To dobre przypomnienie.

- O waszej historii?

- Nie tylko. Często myślę, że ludzkie serce jest jak te fundamenty w czasie wojny. Atakowane przez wojska, które je rujnują. Niezdolne, by same się naprawić. Czas nie leczy ran. Wielu z nas chodzi z wielkimi wyrwami w sercach. Nie różnimy się od tych fundamentów, pokrytych sadzą życiowych pożarów.

Dariusz cofnął się i założył ręce za plecy. Mocno ścisnął swój przegub.

- Mówisz o mnie, prawda?

Nehemiasz odwrócił się ostrożnie ku niemu

- Zauważyłeś, jak Beniamin zjednuje sobie ludzi? Też byłeś taki

w dzieciństwie, nawet bardziej. Pełen uczucia i żywej inteligencji, która czarowała otaczających cię dorosłych. Kochałeś gorąco i nigdy nie bałeś się okazywać uczuć. Twój ojciec wysłał cię do szkoły, bo tego się po tobie spodziewano. Nie mógłbyś pełnić swoich funkcji jako perski arystokrata, nie mając odpowiedniego przygotowania. Ojciec chciał dla ciebie jak najlepiej. Nie miał pojęcia, że rozdzielenie cię z rodziną, gdy miałeś tylko siedem lat, spowoduje poważne konsekwencje. Sam opuścił dom o wiele później i nie rozumiał, dlaczego twój młody wiek ma tak wielkie znaczenie.

– Nigdy nie miałem do niego o to pretensji.

– Zapłaciłeś za jego decyzję wysoką cenę. Wróciłeś odmieniony. Czułe dziecko zniknęło. Byłeś opanowany i chłodny. Wokół twojego serca powstał niebosiężny mur.

Dariusz strącił czubkiem buta kamyk w ziejącą dziurę z fundamentami. Odgłos upadku rozległ się dopiero po chwili.

– Obowiązek ma swoją cenę. Wszyscy musimy ją zapłacić w takiej monecie, w jakiej od nas żądają.

Nehemiasz zrobił kolejny krok w jego stronę.

– Czy w taki sam sposób będziesz wymagać od syna, by wypełnił swój obowiązek? Twoje dziecko urodzi się za trzy miesiące. Może to będzie chłopiec. Czy odeślesz go za siedem lat? Czy będziesz chciał, żeby żył jak ty w jego wieku? Czy zażyczysz sobie jego rozłąki z tobą i Sarą, często na wiele miesięcy? Czy oddasz go zimnym nauczycielom i obojętnym mędrcom, którzy nigdy go nie przytulą i nie wyrażą miłości do niego?

Dariusz pobladł.

– Nie rozumiem, dlaczego cię to obchodzi.

– Wybacz, panie. – Nehemiasz przesunął ręką po rudych włosach, mierzwiąc je. W białych promieniach słonecznych wydawało się, że jego głowę otacza ognista aureola. – Ponieważ trzymałem cię w ramionach jako wierzgające niemowlę, nie potrafię zobaczyć w tobie dorosłego mężczyzny, aż nadto zdolnego do podejmowania własnych decyzji. Powinienem wyjaśnić, o co mi chodzi. Gdy mówiłem o twoim synu, to nie dlatego, że wątpię w twoją zdolność do bycia wspianym ojcem. Podobnie jak pan Wiwan, już teraz się na niego zapowiadasz. Chodziło mi o to, byś przypomniawszy sobie, co przeżyłeś – dla siebie, nie twojego dziecka. Czasem ukrywamy dawne rany. Dopiero, gdy dociera do nas, że bliska nam osoba przechodzi przez to samo, rozumiemy, jak ogromne szkody zaszły w naszej duszy. Chciałem ci pokazać... – Nehemiasz wskazał rozpadlinę obrośniętą starożytnym kopciem. – Chciałem, byś ujrzał w swoim sercu popioły dawnej wojny, którą ci wypowiedziano, gdy byłeś bardzo młody. Może czas, byś się z nimi rozprawił.

Nehemiasz odszedł bez słowa.

Dariusz stał jak skamieniały. W głowie zatętnił mu ból, mdłości skrzyły mu żołądek. Nehemiasz zdołał przywołać upiora przeszłości, który zdawał się pogrzebany dawno temu.

Czy rzeczywiście wokół jego serca powstał mur wysoki do nieba? Nehemiasz odmalował go jako chłodnego i odległego. Czy taki się wydawał Sarze?

Pomyślał o dziecku, które się urodzi za parę miesięcy. Czy jeśli to będzie chłopiec, naprawdę wysłałby go do pałacu? Czy skazałby go na prześladowanie i samotność, odarcie z dzieciennych uczuć? Czy imperium jest warte takiego poświęcenia?

Wspomnienia, które ignorował od wielu lat, nie dały się uciszyć. Rzuciły się na niego z taką siłą, że stracił równowagę i omal nie wpadł w wykop z fundamentami. Jak człowiek, który wypił za dużo wina, zrobił chwiejny krok i poczuł pod stopą duży kawał zaprawy. Drżąc, osunął się na niego i tak znieruchomiał, na poły siedząc, na poły leżąc. Oparł głowę na rękach, oddychając głęboko, by uspokoić zmysły. Wspomnienia nie odchodziły. Atakowały go jak nawałnica, przynosząc ze sobą uczucia, o których zapomniał.

## ROZDZIAŁ 28



*Pierwszy rok panowania króla Artakserksesa[5], Persja  
(dwadzieścia lat wcześniej)*

Na długo przed przyjściem niani Dariusz siedział już na szerokim, złoconym łożu z sercem łomoczącym z radości. Nadszedł dzień jego siódmych urodzin. Urodziny oznaczały cały tydzień świętowania: prezentów, gier, zabaw do późna z przyjaciółmi i rodziną, niekończącą się paradę ciast i słodczy. Nawet dorośli Persowie obchodzili swoje urodziny z rozmachem, którego reszta świata nie mogła zrozumieć. Dla Dariusza był to magiczny moment. Siódme urodziny chłopca oznaczały ważny rytuał przejścia. Po zakończeniu uroczystości miał przestać potrzebować niani. Zostawiał dzieciństwo za sobą i wchodził do świata mężczyzn. Miał się nauczyć męskich umiejętności i zdobyć wiedzę stosowną dla arystokracji.

Już teraz potrafił świetnie jeździć konno, choć nie pamiętał, kiedy się tego nauczył. Ojciec mawiał, że posadził go w siodle, zanim Dariusz jeszcze zaczął chodzić. Teraz miał opanować sztukę strzelania z łuku, władania mieczem, sztyletem, włócznią, oszczepem oraz poznać tajniki walki wręcz. Miał studiować medycynę, tajemnice lasu i umiejętność przetrwania na pustyni. Czekало go także opanowanie tak nudnych przedmiotów jak czytanie i pisanie, na co uparła się matka, a także długie lekcje z mędrkami o prawdzie i sprawiedliwości. Dariusz doszedł do wniosku, że znieśie te przykrości, o ile będzie mógł zamienić nianię, której się bał, na walkę mieczem i całodzienne zabawy ze swoimi rówieśnikami.

Nie mogąc już dłużej wytrzymać, wstał z ciepłego łóżka i ubrał się szybko w to, co miał na sobie poprzedniego dnia. Ubranie było pomięte i poplamione po całym dniu intensywnych zabaw na dworze, przez co – według Dariusza – było tym wygodniejsze. Wkładał je pospiesznie, więc wszystko leżało na nim krzywo i nieporządnie. Niania byłaby zgorszona, ale Dariuszowi bardziej zależało na rozpoczęciu tego dnia niż na jej opinii.

Wybiegł ze swojej przestronnej komnaty i wśliznął się do apartamentu matki na końcu długiego korytarza. Jej sypialnia nadal tonęła w ciemnościach, czemu położył kres, rozsuwając niebieskie płócienne zasłony.

Blade poranne światło ospale wsączyło się do komnaty, ożywiając kolorową mozaikę na ścianach. Przedstawione na niej egzotyczne ptaki zdawały się naprawdę poruszać skrzydłami na tle fioletowego nieba. Dariusz dotknął



intensywnie niebieskiego i zielonego wizerunku pawia i uśmiechnął się. Uwielbiał ten pokój. Odwrócił się i zobaczył nadal śpiącą matkę.

Po cichutku podszedł do niej na paluszkach, chcąc ją obudzić łaskotaniem, ale ledwie do niej dotarł, chwyciły go strzeliste dłonie, które wciągnęły go do łóżka. Dariusz pisnął ze strachu.

– Wcale nie spałam, mój kochany potworze. – Matka pokrzyżowała mu plany i sama połaskotała go wypielegnowanymi palcami.

Chłopiec zaśmiewał się aż do bólu brzucha.

– Przestań!

Natychmiast posłuchała.

– Wiesz, dlaczego dziś jest wyjątkowy dzień? – spytał z powagą.

– Dzisiaj? Nie. Dlaczego? Wiem! Urodziny ojca.

– Nieprawda! – obraził się Dariusz. – Moje!

– Nie opowiadaj! Chociaż właściwie... wyglądasz, jakbyś urósł. Coś straszego! Całkiem o nich zapomniałam. Co ci mam dać? – Matka zerknęła na niego spod gęstych, wygiętych rzęs. – Może tę szatę? – Pokazała mu poranny strój z plisowanego, przejrzystego białego jedwabiu ze złotym haftem.

Syn spojrział na nią ze zgrozą.

– No tak, rzeczywiście. To może mój grzebień? Musisz przyznać, że jest ładny. – Pokazała mu grzebień z długimi zębami, leżący na stoliku obok jej łoża. Wyrzeźbiony z kości słoniowej i ozdobiony jakimś czerwonym kamieniem, którego nazwy Dariusz nie znał, roztaczał kobiecy urok.

Chłopiec spojrział na matkę z urazą i już zaczął się bać, że to jednak nie żarty. Straszne uczucie zagnieździło się w jego brzuchu: a jeśli naprawdę zapomniała o jego urodzinach?

Matka roześmiała się beztrąsko.

– Co za mina! Widzę, że grzebień też ci się nie podoba. Może znajdziesz coś ładniejszego w mojej srebrnej skrzyni.

Twarz Dariusza rozświetliła się nową nadzieją. Zeskoczył z łóżka i pobiegł do skrzyni. Jej wieko – rzeźbione dzieło sztuki, inkrustowane klejnotami i ciężkim obsydianem, okazało się trudne do uniesienia. Natężył mięśnie i zapał się mocno nóżkami, aż w końcu je otworzył.

– Wspaniale, młody człowieku. Kiedyś będziesz bardzo silny. – Matka otuliła się poranną szatą i stanęła obok niego. Włosy – kaskady ciemnych kędziorów – sięgały jej poniżej pasa. Dariusz często słyszał, jak kobiety z dworu ojca zachwycają się ich pięknem. W tej chwili były dla niego tylko przeszkodą. Odsunął je i skupił się na zadaniu.

– Ja już jestem silny – oznajmił, przeszukując wzrokiem zawartość skrzyni. W kącie znajdował się podłużny pakunek, owinięty żółtym materiałem.

Dariusz spojrział na matkę z nagłym entuzjazmem.

– To dla mnie?

– Możliwe.

Z uśmiechem położył zawiniątko na łożu. Niecierpliwie rozsuptał materiał i jęknął z zachwytem. Przed nim leżał wspaniały łuk ze skórzanym kołczanem pełnym strzał. Łęczysko było z wygiętego drewna, cięciwa ze ścięgna. Dotknął jej z szacunkiem i poczuł pod palcami cienką warstewkę wosku. Nawet on, chłopiec, wiedział, że łuk należy chronić przed wilgocią. Wyjął strzałę z czarnego kołczanu i uważnie obejrzał jej grot. Wydawał się ostry i twardy, nie jak zabawka, lecz prawdziwa strzała, której dorośli używają podczas polowań.

Ostrożnie sprawdził cięciwę. Była niemożliwie napięta. Przez chwilę jego pewność siebie się zachwiała – może nie jest dość silny, żeby ją odciągnąć? Z determinacją odsunął tę wątpliwość. Żaden łuk go nie pokona! Postanowił, że stanie się lepszym łucznikiem od wszystkich swoich kolegów.

– I cóż, mój panie – odezwała się matka, wrywając go z zamyślenia. – Czy ten prezent zyskał twoją aprobatę?

Dariusz bez słów przypadł do matki i otoczył jej talię ramionami, ściskając ją z entuzjazmem. W zamęcie szczęśliwych myśli przyszło mu do głowy, że od siódmych urodzin nie będzie mieszkać w kobiecej części domu ojca. A to oznaczało, że nie będzie miał łatwego dostępu do matki.

Ta myśl przeszła go jak strzała z tego nowego łuku. Potem przypomniał sobie o niekończących się zabawach z rówieśnikami i odsunął od siebie strach przed rozłąką z matką.

– Rachelo, pójdziemy po... – odezwał się niski głos od strony drzwi. Po chwili zaskoczenia nastąpił wybuch basowego śmiechu. – Powinienem zgadnąć, że ten mały łobuz już wstał. Normalnie o tej porze z łóżka nie wyciągnęłoby go sześć tręb i wściekły pies.

– Ojczy! – krzyknął Dariusz z zachwytem. – Spójrz, co matka dała mi na urodziny!

Pokazał panu Wiwanowi swój prezent.

Ojciec najpierw ocenił ze znawstwem łuk, potem strzały.

– Proste łączysko, ostry gryf, napięta cięciwa. Warta podziwu broń. Wiem, że mój syn okaże się jej godny.

Dariusz poczuł, że serce pęka mu z dumy. Pochwały ojca zawsze tak na niego działały.

– Tak, ojczy.

Pan Wiwan położył mu rękę na ramieniu.

– Zatem teraz to ja powinienem dać ci prezent.

Dariusz powstrzymał uśmiech.

– Tak nakazuje tradycja. Bo wiesz, dziś kończę siedem lat.

– Zdziwiasz mnie. Siedem? Naprawdę? Rachelo, wiedziałaś o tym?

– Mnie też to czasem zaskakuje, panie mój i mężu. Zdaje się, że zaledwie wczoraj przyszedł na ten świat.

Pan Wiwan podszedł do żony i wziął ją w ramiona.

– Jakże szybko czas płynie przy tobie.

Dariusz jęknął.

– To ja mam urodziny, nie ona.

– Też chcesz się przytulić? – spytał pan Wiwan i, nie czekając na odpowiedź, chwycił Dariusza w mocny uścisk i podrzucił go wysoko. Zanim syn zdążył spaść, chwycił go w ramiona i odwrócił do dołu głową, trzymając go za kostki. Dariusz, nic nie widząc przez włosy wpadające mu do oczu, poczuł się urażony zabawą, która aż do dziś go cieszyła.

– Przestań! – zażądał. – Nie jestem już dzieckiem.

– Proszę o wybaczenie. Masz rację. – Ojciec postawił go na podłodze i spojrzał na niego poważnie błękitnymi oczami.

Dariusz uporządkował strój, usiłując odzyskać sponiewieraną godność.

– Kiedyś to lubiłem, ale teraz będą wolał się bawić z tobą inaczej, ojcie. Może weźmiesz mnie na polowanie?

Ojciec zagryzł wargę. Dariusz naburmuszył się, niepewny, czy pan Wiwan nie śmieje się z niego, ale ten skinął głową, sięgnął do kieszeni i wyjął z niej ozdobną szkatułkę.

– Może to pomoże ci w naszej nowej zabawie. Wszystkiego najlepszego, mój synu.

Dariusz zapomniał o zranionej dumie i chwycił puzderko. Było podłużne, z jasnego drewna oliwki. W środku znajdował się sztylet z brązu z rękojeścią na tyle wąską, by mogła ją objąć dziecięca dłoń. Sztylet nie miał ozdób. Była to broń młodego mężczyzny, nie błyskotka na pokaz.

Dariusz rozpromienił się, zachwycony. Przytulił do piersi sztylet i łuk ze strzałami. Ledwie mieściły się w jego objęciach.

– To wspaniały prezent! Dziękuję, ojcie! Chodźmy wszystko wypróbować.

– Najpierw proponuję śniadanie – odparł pan Wiwan. – Oswajanie się z nową bronią zabiera wiele czasu.

Dariusz powściągnął zniecierpliwienie i zgodził się na śniadanie z rodzicami. W końcu spożycie posiłku w towarzystwie ojca nie zdarzało mu się często. Pan Wiwan miał wielką rodzinę, jak przystało na perskiego arystokratę. Z dwiema żonami oprócz matki Dariusza, trzema konkubinami, dwoma innymi synami, dwoma córkami i dzieckiem w drodze nie miał wiele czasu na domowe czynności. Matka Dariusza była jego ulubioną żoną i jedyną miłością, ale ze względu na harmonię rodzinną nie mógł zanadto wyróżniać jej i Dariusza. Dlatego chłopiec postanowił nie narzekać i cieszyć się nieczęstą wizytą ojca.

Na śniadanie podano wybór świeżo upieczonego chleba i miękkich serów,

konfitury figowe i ulubioną bergamotkową galaretkę matki, a także świeże jajka z żółtkami w kolorze zachodzącego słońca. Dariusz zrobił sobie wielką kanapkę z ciepłego chleba z gęstą słodką śmietaną, zwieńczył ją dżemem z winogron i ugryzł wielki kęs. Jego ojciec zrobił dokładnie to samo.

Matka parsknęła śmiechem.

– Tylko patrzcie! Nie ma wątpliwości, że jesteście ojcem i synem. Oprócz tego, że ty jesteś jasnowłosa i błękitnooki, Wiwanie, a Dariusz ma moje ciemne włosy i zielone oczy, wyglądacie praktycznie identycznie. Ten sam prosty nos, te same wargi, te same dołeczki w policzkach, kiedy się uśmiechacie. I to samo zamiłowanie do słodczy.

– Ty też lubisz słodczy, matko. Bardziej niż ojciec i ja.

– Nieprawda – oznajmiła Rachela, po czym wyciągnęła rękę i ukradła migdałowe ciastko z talerze syna.

– To moje! Oddawaj!

Pani Rachela włożyła całe okrągłe ciasto do ust, wypychając nim sobie policzki jak chomik.

– Chodź tu i je zabierz – powiedziała z pełnymi ustami.

Dariusz i jego ojciec wybuchnęli śmiechem. Dariusz przypomniał sobie nagle swoją niedawną obawę.

– Choć jestem prawie dorosły, będę mógł odwiedzać matkę, kiedy zechcę, prawda, ojczy? Nie powinna zbyt często być sama.

Zauważył lśnienie łez w wielkich, ciemnych oczach matki, zanim ukryła je pod rzęsami. Wyciągnął lepką rękę i pogłaskał ją po ramieniu.

Pan Wiwan odstawił złoty talerz i usiadł prosto.

– Nie możesz już mieszkać w kobiecej części pałacu, synu. Teraz, gdy masz siedem lat, musisz rozpocząć edukację należną perskiemu arystokracie. A to można zrobić tylko w pałacu.

– Oczywiście. Już się nie mogę doczekać. Chcę zostać wielkim wojownikiem jak ty, ojczy. Ale kiedy będę wracać do domu na noc, mogę odwiedzać matkę?

– Nie będziesz wracać na noc. Zamieszkas w Persepolis, wraz z chłopcami w twoim wieku.

Dariusz znieruchomiał.

– Nie będę już z wami mieszkał?

– Raz na miesiąc będziesz mógł nas odwiedzać w domu przez dwa dni. A podczas świąt Nowego Roku przyjedziesz do nas na miesiąc. Dopilnowałem, byśmy mogli spotykać się z tobą prywatnie raz na tydzień, ale nie możesz o tym wspominać innym chłopcom. Nagiłem zasady, a to im się nie spodoba.

Dariusz z trudem przełknął ślinę. Nie całkiem rozumiał, co oznacza widywanie się z rodzicami raz w tygodniu i tak długa nieobecność w domu. Ale

wiedział, że na myśl o tym rozstaniu przepęłił go bolesny strach. Omal się nie rozpłakał jak dziecko, choć przecież uważał się już za dorosłego. Przełknął łzy i w głębi duszy przyrzekł sobie, że nigdy nie zhańbi rodziców, becząc jak tchórz.

– Tak, ojczy – powiedział, kiwając głową z przymusem.

5 426 r p.n.e.

## ROZDZIAŁ 29



Do świtu było jeszcze daleko, gdy Dariusz poderwał się gwałtownie, słysząc głos trąby. Jęknął. Wrócił późno w nocy po czyszczeniu i oliwieniu mieczy i sztyletów dla starszych chłopców. Spał mniej niż sześć godzin. Teraz, mimo zmęczenia, które od miesiąca, gdy przybył do Persepolis, nigdy go nie opuszczało, zwłókł się z pryczy i umył zimną wodą.

Miał ledwie parę minut na ubranie się i przygotowanie do codziennego porannego biegu pod kierunkiem dwóch starszych chłopców. Mieli biec tak przez ponad godzinę, pokonując prawie dwa parasangi[6], zanim wrócą na męczące lekcje.

W pierwszym tygodniu Dariusz zwymiotował parę razy, zanim wrócili do dormitorium. Nie on jeden: większość z pięćdziesięciu nowych uczniów była w podobnym stanie. Dowódcy pozwolili im tylko przynieść lodowatej wody ze strumienia, by się umyć przed powrotem.

Życie w pałacu okazało się zupełnie inne od wyobrażeń chłopca. Jego świat nie przypominał niekończącego się szeregu zabaw. Ćwiczenia fizyczne były wyczerpujące ponad siły. Uczono go wytrzymałości, a jedynym sposobem na opanowanie tej szczególnej umiejętności było wytrzymanie wszystkiego, co go spotykało.

Bezcenne podarunki urodzinowe od rodziców leżały nieużywane; nauczyciele uważali, że Dariusz jest za mały na naukę fechtunku i łucznictwa. W zamian kazali mu wykonywać niekończące się ćwiczenia, po których bolały go wszystkie mięśnie. Czasem musiał trzymać nad głową kamień przez długie minuty, aż ramiona zaczynały mu płonąć bólem.

Innym popularnym ćwiczeniem było trwanie w przykucniętej pozycji, dopóki mięśnie ud mu nie omdlały. Parę razy nosił ciężki sprzęt chłopców silniejszych od siebie – to także miało go wzmacniać w przygotowaniu na czasy, gdy rozpocznie się prawdziwy trening.

– Nie masz mięśni, chłopcze – powtarzali nauczyciele, gdy ramiona zaczynały mu drzeć podczas ćwiczeń z ciężarkami. – Jak możesz być takim słabeuszem?

Dariusz, nieprzywykły do takiej krytyki, zaciskał zęby, gotowy trzymać

ciężary tak długo, jak trzeba. Nie chciał, by ktokolwiek znowu nazwał go słabeuszem.

Ku jego rozczarowaniu nauczyciele nie pochwalali zawierania przyjaźni. Zauważył, że chłopcy przebywający od paru lat w pałacu zdawali nawiązać ze sobą głębokie relacje, ale nowi tacy, jak on, mieli przywyknąć do samotności.

Ich trenerzy sztuk walki i sportu byli twardzi i oschli. Mędrcy – perscy naukowcy, astronomowie i duchowni – zaczęli uczyć rekrutów o cnotach uczciwości, lojalności i wdzięczności. Każdego z chłopców traktowali z taką samą życzliwością, ale ta życzliwość była pozbawiona ciepła i bezosobowa, niezachęcająca do kontaktu. Dariusz nie miał z kim rozmawiać.

Życie w pałacu go rozczarowało. Było samotne, nudne i męczące. Inni chłopcy płakali z samotności i bólu. On postanowił nie zdradzać słabości – stłumić emocje i nie okazywać uczuć. Po prostu musiał przetrwać.

Chciał, żeby ojciec był z niego dumny, ale tak tęsknił za domem, że czasem jego ciało drżało z napięcia. To nie fizyczny trud, mdłe jedzenie czy niekończące się obowiązki dawały mu się we znaki. To mógł wytrzymać. Najbardziej nieznośna była samotność. Jego dotychczasowe życie było wypełnione miłością i towarzystwem. Nagła ich utrata położyła się na jego sercu brzemieniem większym niż te wszystkie ciężary, które musiał podnosić na treningu.

Nocami, gdy padał na nierówne posłanie, posiniaczony i wyczerpany, nakrywał się z głową drapiącym kocem i myślał o domu. Czuł zapach pysznych gorących potraw, które przygotowywano na każde jego życzenie. Czuł miękkość lnianej pościeli. Znowu rozkoszował się ciepłem ognia.

Nie ośmielał się zbyt często myśleć o głosie i uściskach matki. Bał się, że straci panowanie nad sobą i zażąda, żeby go odesłano do domu. Ale czasem, gdy utknął między snem a jawą, wyczuwał przy sobie jej obecność – kochającą bliskość, dzięki której wszystkie rany znikwały. I pielęgnował w sobie to uczucie, choć wiedział, że nie jest prawdziwe.

Właśnie wkładał spodnie, gdy chłopiec z jego grupy, Kambyzes, minął go, wymierzając mu po drodze kopniaka w gołe nogi. Dariusz stracił równowagę i upadł. Nie krzyknął. Podniósł się i skończył się ubierać oszczędnymi żołnierskimi ruchami, które już sobie przyswoił.

– Widziałem to – odezwał się inny chłopiec, Aria. Jego sąsiedzi kiwnęli głowami. – To baran.

Dariusz przytaknął. Kambyzes był synem satrapy – gubernatora jednego z największych terytoriów imperium. Ten fakt uderzył mu do głowy. Chłopiec nabrał niechęci do Dariusza, gdy przegrał z nim pierwszy wyścig. Teraz prześladował go przy każdej okazji. Ponieważ nauczyciele nie pochwalali donosicielstwa, Dariusz postanowił się nie skarżyć. Ale Kambyzes coraz bardziej się rozzuchwalał. Dariusz dodał go do listy spraw do załatwienia.

Przynajmniej dziś wróci do domu na dwa dni. Po raz pierwszy od miesiąca. Jeszcze parę godzin i będzie w domu. W domu.

Ojciec osobiście po niego przyjechał. W zamkniętym powozie czekała matka z otwartymi ramionami. Dariusz zawahał się na ułamek chwili, po czym rzucił się w jej objęcia. Matka zapłakała. Podczas tej jazdy powozem Dariusz po raz pierwszy od miesiąca poczuł coś w rodzaju spokoju.

Ten spokój pomógł mu podjąć ważną decyzję. Od paru tygodni obmyślał plan ucieczki. Sposób, by sprawić ojcu przyjemność, wypełniając swoje obowiązki perskiego arystokraty, a jednocześnie przetrwać. Nie wiedział, czy wyjawi ten plan rodzicom. Nie chciał ich martwić, zbyt dokładnie opisując swoje nieszczęścia. Jednak podczas tej jazdy w powozie, gdy ojciec obejmował go ramieniem, a uśmiech matki otulał go jak ciepły koc, postanowił z nimi pomówić.

W apartamencie matki podano obiad. Rodzice zarzucili go pytaniami. Choć odwiedzali go co tydzień, ich spotkania były ograniczone przez konieczność ukrywania się i pośpiechu. Teraz wypytywali go o wszystko, zwłaszcza matka, dla której ten nowy świat był zupełną tajemnicą. Dariusz starał się mówić pogodnie. Zauważył, że spojrzenie ojca złagodniało, gdy odmalował beztroski obraz swojego życia. Uświadomił sobie, że ojciec musiał wiedzieć z doświadczenia, iż szkolenie perskich chłopców to coś więcej niż wyścigi i prześmieszne lekcje z rozpoznawania jadalnych dzikich roślin.

– Dość – powiedziała w końcu matka. – Ten biedny chłopiec nic nie je. Przestańmy go dręczyć i dajmy mu coś przełknąć. Kazałam kucharzom przygotować twoje ulubione potrawy, skarbie. Spróbuj gołąbków z liści winogron.

Dariusz zjadł kęs i zamknął oczy. Nadzienie, wzbogacone wonią egzotycznych ziół i mielonej jagnięciny z przyprawami, miało niewiarygodny smak. Liście winogron były delikatne i zaskakująco świeże, zważywszy porę roku. Chłopiec jęknął z rozkoszy.

Ojciec parsknął śmiechem.

– Czym oni was karmią? Chlebem z kardamonem i gotowanym mięsem?

– I jęczmiennymi ciastkami. Rano, w południe i wieczorem podają to samo.

– Zatem nie zmienili obyczajów od czasów mojego dzieciństwa. Dobrze pamiętam te lata.

– Czy także mieszkałeś w Persepolis, ojcze?

– Dopiero gdy skończyłem szesnaście lat. W tamtych czasach tylko starsi chłopcy mieszkali w dormitoriach. Nie było dość dużego pomieszczenia dla młodszych.

Dariusz dowiedział się tego przypadkiem od starszego chłopca. Zyskał idealną okazję, by zaprezentować swój plan.

Wypił łyk soku z winogron, by się wzmacnić i przystąpił do ataku.

– Zastanawiałem się, czy nie mógłbym zrobić tego samego? Mógłbym



chodzić na lekcje w pałacu, a potem spędzać noc tutaj, tak jak ty w moim wieku. Wieczorami moi rówieśnicy nie mają lekcji. Pracujemy. Często dostajemy broń starszych uczniów do czyszczenia lub oliwienia. Czasem mamy napisać lub zapamiętać zadanie, które dają nam mędracy. Mógłbym wykonywać te obowiązki w domu i bardzo wcześnie wracać do Persepolis na poranne ćwiczenia.

Ojciec skamieniał.

– Dlaczego? – spytał po paru chwilach napiętego milczenia.

– Chcę być w domu, z tobą i matką. Wszystkiego się nauczę, obiecuję. Będę najlepszym uczniem. Tylko chcę być w domu.

– Nie – rzucił ojciec twardo. Nie dodał żadnego wyjaśnienia.

– Ale... – zaczął zdumiony Dariusz.

– Żadnego „ale”. Nie. Koniec.

Dariusz spojrzał na matkę pewny, że wstawi się za nim. Tymczasem ona odwróciła twarz w stronę ściany. Przez chwilę wydawało mu się, że widzi w jej oczach błysk łez, że jej palce drżą, zanim zacisnęła pięści. Ale chyba się mylił, bo się nie odezwała. Ani słowem. Nie zrobiła nic, żeby pokazać, iż rozumie jego potrzebę powrotu do domu.

Dariusz spróbował jeszcze raz. Przełknął gorzki smak dumy, której go nauczono strzec, odkąd pamiętał. Najwyraźniej nie zrozumieli. Gdyby wiedzieli, nigdy by mnie nie zmuszali do powrotu.

– Tęsknię za domem – powiedział cichym, po dziecięcemu drżącym głosem.  
– Za wami.

– Dość, synu. Powiedziałem „nie” i na tym koniec. Będziesz się uczyć tak jak inni chłopcy w twoim wieku i z twojej sfery. Będziesz wypełniał swoje powinności wobec rodziny i imperium. I nigdy więcej nie spróbujesz się przed tym wykręcić.

Dariusz pobladł i wstał. Bez słowa wybiegł z apartamentu matki i wrócił do siebie. Padł w ubraniu na łóżko, ledwie zauważając jego wspaniałość po tygodniach sypiania na gruzłowatym pościeli. Słowa ojca wypaliły się w jego umyśle jak piętno. Czuł się zawstydzony. Czy naprawdę starał się uniknąć obowiązku, pragnąc zostać w domu?

Nie rozumiał argumentów rodziców. Ich reakcja nim wstrząsnęła. Spodziewał się, że spełnią jego prośbę – odmowa była czymś niepojętym. Nigdy nie wątpił, że go kochają. Ta świadomość ukształtowała całe jego życie. Ale zaczął sobie uświadamiać, że bycie kochanym nie oznacza bycia pożądanym. Miłość, jak się okazało, nie da ci tego, czego rozpaczliwie pragniesz. Nie może usuwać problemów. W przypadku jego rodziców obowiązek był ważniejszy od miłości.

Pomyślał o swoich obowiązkach w pałacu, niekończącym się szeregu lekcji, wyczerpujących dla jego umysłu i ciała. Gdyby towarzystwo rodziców nie było dla niego taką radością, mógłby znieść to nowe życie. Nie tęskniłby za nimi

codziennie. Nie czułby żalu. Przystosowałby się do tego nowego życia bez nich, tak jak oni przystosowali się do życia bez niego. Świadomość, że potrafią z niego zrezygnować z taką łatwością, złamała mu serce.

„Dlaczego mnie nie chcą? Nie mam już nikogo. Skoro nie mogę polegać na ojcu i matce, to na kim?”

Nie spał przez pół nocy, zadreńczając się myślami. Wiedział jedno: odtrącenie przez rodziców bolało bardziej niż rany w walce na pięści i miecze.



W pałacu czekało go okropne powitanie. Pierwszą osobą, jaką spotkał, okazał się Kambyzes. Byli sami w ciemnym korytarzu. Kambyzes, o rok starszy od niego – zaczął szkolenie później z powodu podróży ojca – był od niego o pół głowy wyższy. Bez słowa wyjaśnienia wbił łokieć w brzuch Dariusza.

Chłopiec zgiął się wpół z bólu, który odebrał mu oddech. Myślał już, że umrze, bo choć się starał, nie potrafił zaczerpnąć powietrza. Gdy wreszcie się mu to udało, wyprostował się, oszołomiony.

Kambyzes uśmiechnął się złośliwie.

– Co ja widzę, łzy? Pięknie! Rozplączesz się? Jesteś zwykłym smarkaczem.

Dariusz przełknął łzy. Przełknął ból i odtrącenie. Zaciśnął pięść i uderzył Kambyzesa w brzuch, wkładając w ten cios wszystkie siły. Chłopak wrzasnął i zwymiotował z bólu.

Dariusz nie poczuł nic. Ani ulgi, ani dumy, ani żalu. Spodobało mu się to oddzielenie od uczuć. Pstryknął palcem w ucho Kambyzesa i z obojętnością obserwatora zauważył, że poczerwieniało. Odchodząc wiedział już, że znalazł sposób na przetrwanie w pałacu. Po prostu przestanie czuć. Codziennie będzie ćwiczył rozłąkę z uczuciami, aż stanie się jej mistrzem. Dopóki nie nauczy się nie być smarkaczem.



Dariusz uniósł głowę i spojrzał niewidzącym wzrokiem na horyzont. Z zaskoczeniem poczuł, że policzki ma mokre od łez. Od tamtych ohydnych miesięcy minęło ponad dwadzieścia lat – a ból nadal był świeży. Nadal nim rządził. Jego życie upływało w cieniu tych niszczących odtrąceń. Nawet jego małżeństwo przez nie ucierpiało. Nehemiasz miał rację. W jego sercu widniała jama tak głęboka i umazana sadzą jak rozpadlina, w której znajdowały się fundamenty muru Jerozolimy. A on nie potrafił jej zasypać.



Sara spojrzała w wąskie okno korytarza koło jej komnaty, usiłując przebić ciemność wzrokiem. Dariusz tak bardzo się spóźnił! Zaczęła się martwić.

Wyszedł z Nehemiaszem kilka godzin temu i nadal go nie było. Nikt nie wiedział, gdzie go szukać. Nie potrafiąc usiedzieć w miejscu, chwyciła pochodnię z korytarza i wyszła na dziedziniec. Nie ośmieliła się zanadto oddalić od domu, wiedząc, że Dariusz będzie niezadowolony. Została na poboczu piaszczystej drogi w pobliżu rezydencji. Obok niej przeleciało coś ciemnego i dużego. Drgnęła i uskokczyła. Nietoperz! Dostała gęsiej skórki.

„Dariuszu, gdzie jesteś?”

Ręka ją rozboleła, więc przełożyła pochodnię do drugiej. Nie miała na czym usiąść; pobocze było zupełnie puste. W oddali zauważyła zbliżającą się samotną postać. Zrobiła powoli parę kroków, usiłując rozpoznać rysy nadchodzącego człowieka. Jej niepewne ruchy zmieniły się w ciężki trucht – jedyne, na co ją było stać z tym wystającym brzuchem – bo rozpoznała sylwetkę Dariusza. Szedł w niepokojący sposób, ciężko człapiąc, zgarbiony, z pochyloną głową.

– Dariuszu! – krzyknęła.

– Sara? – Spojrzał na nią półprzytomnie. – Co tu robisz?

– Szukam cię. Tak długo cię nie było... Zaczęłam się niepokoić.

Stała przed nim i skamieniała. W świetle pochodni jego oczy miały odległe spojrzenie. Oddychał z trudem, chrapliwie. Coś w jego twarzy ją przeraziło.

– Co się stało? – rzuciła.

Otworzył usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Gardło mu się zacisnęło, ściągnął wargi i potrząsnął głową.

– Jesteś chory?

– Nie – szepnął.

– Wydarzyło się coś złego? Ktoś jest ranny?

W jego śmiechu zabrzmiała jakaś zimna nutka, jakby zgrzyt żelaza o żelazo. Po plecach przeszedł jej dreszcz.

– Nie chcesz mi się zwierzyć? – spytała, czując znowu ten dawny ból.

Powoli uniósł rękę. Zacisnął palce na jej szacie i przyciągnął ją do siebie. Pochylił twarz i wtulił w jej szyję. Bojąc się, że go sparzy, rzuciła pochodnię na ziemię i otoczyła go ramionami. Poczula, że coś w nim pęka. Przestał się trzymać tak sztywno.

– To tylko złe wspomnienia. Myślałem, że już zapomniałem...

Jego głos był ledwie słyszalny.

Sara pogładziła go po plecach. Nie wiedziała, co powiedzieć. Dariusz nigdy nie pokazał jej takiej bezbronności. Przytuliła go mocno jak chłopca, starając się pocieszyć swoją obecnością.

Położył władcą rękę na jej brzuchu.

– To mógłby być chłopiec. – Głos mu zadrżał.

– Byłbyś tym rozczarowany?

– Oczywiście, że nie. Ale... gdyby to był chłopiec, musiałby pójść do pałacowej szkoły po skończeniu siedmiu lat. Jak ja.

Sara drgnęła.

– Zapomniałam o tym!

– To trudne miejsce dla dziecka.

– Może moglibyśmy go nie posyłać?

Dariusz cofnął się o krok.

– Jeśli tego nie zrobimy, nie otrzyma wykształcenia, którego potrzebuje, żeby się liczyć. Będzie miał tytuł i bogactwa, ale nie szacunek. Oszczędzimy mu przykrości w dzieciństwie, ale czy nam za to podziękuje, gdy stanie się mężczyzną i będzie traktowany z pogardą?

– Dlaczego musi iść do pałacu, żeby się nauczyć potrzebnych rzeczy? Możemy go uczyć razem. Albo wynająć nauczycieli.

– Nie rozumiesz. Rozdzielenie to część treningu. Musi się nauczyć wytrzymałości. Odporności. Ci, których posłano tak wcześnie do pałacu, stali się niewiarygodnie silni i twardzi. Przetrwam rzezy, jakich sobie nie potrafisz wyobrazić. Ale zapłaciłem za to. Czułem się, jakby moje serce... zaczęło się kurczyć. Robi mi się niedobrze na myśl, że z moim synem będzie tak samo.

Sara chwyciła go za rękę.

– Mamy czas, żeby się nad tym zastanowić. Nie dręcz się tym.

Dariusz zwiesił głowę.

– Nie mogę znaleźć spokoju. Wspomnienia mnie prześladowają. – Wyprostował się i spojrzał jej prosto w oczy. W świetle przygasającej pochodni jego spojrzenie sięgnęło aż do jej duszy. – Saro, czy pomodlisz się za mnie? Do swojego Boga? Do Boga mojej matki? Może On mi pomoże.

6 Parasang – ok. 5,5 km.

## ROZDZIAŁ 30



Nehemiasz rozpoczął tradycyjny obchód miasta i ze zdziwieniem przekonał się, że w murze nie było już ani jednej wyrwy. Na razie nie rozkazał osadzić skrzydeł bram. Budowniczości przygotowywali specjalne rusztowanie, dzięki któremu można było unieść ciężkie wrota w powietrze. Trzeba też było jeszcze wywieźć gruz, ale wszyscy już widzieli, że dokonali niemożliwego. Zbudowali mur. Jeszcze nie zdążył dokończyć tej myśli, gdy posłaniec przysłał mu wiadomość od Sanballata i Geszema.

Czy oni nigdy się nie poddadzą? Nehemiasz miał już dość. Dość! Nie znajdował w sobie cierpliwości dla tych niezmordowanych prześladowców. Gwałtownie złamał pieczęć i przebiegł wzrokiem list.

„Pójdź, Nehemiaszu. Spotkajmy się w wiosce w dolinie Ono”.

Zaproszenie brzmiało zwyczajnie, ale Nehemiasz nie spodziewał się niczego dobrego. Mimo że wiadomość wydawała się wyciągnięciem ręki do zgody, wyczuwał kolejną intrygę. Aż do tej pory nieprzyjaciele atakowali mur. Ludzi. Jerozolimę. W końcu uświadomili sobie, że jeśli usuną go sobie z drogi, zburzenie nowych murów przyjdzie im o wiele łatwiej.

Nehemiasz poszedł do swojego gabinetu, by napisać odpowiedź. Po drodze zauważył, że Jerozolima nadal jest pusta; jej mieszkańcy nie chcieli do niej wrócić, dopóki nie stanie się całkiem bezpieczna. Na myśl o zaludnieniu miasta nadzieja zadrzała w jego sercu – pewnego dnia, już niedługo, zrobi się tu tłoczno, powrócą kupcy, muzycy, rolnicy i rybacy z dziećmi i rodzinami. Najróżniejsi ludzie ożywią te ulice, ponieważ będą tu bezpieczni. Walka o to bezpieczeństwo jeszcze się nie skończyła. Nehemiasz westchnął i pchnął drzwi swojego skromnego gabinetu.

Sara opierała się o jego biurko, czytając uważnie jego księgi rachunkowe.

– Cieszę się, że cię widzę! – zawołał, od razu podniesiony na duchu jej obecnością. – Czy zechcesz być moim skrybą i napisać list do Sanballata i Geszema?

Sara odłożyła wilgotną glinianą tabliczkę.

– Jeszcze nie zrezygnowali? Czego chcą teraz?

Nehemiasz opowiedział jej o liście.

– Napisz, co następuje – poprosił. – „Wykonuję wielką pracę i nie mogę

zejść. Albowiem stanęłaby ta praca, gdybym ją musiał opuścić, żeby zejść do was”.

Skinął głową z zadowoleniem, gdy Sara odczytała mu tekst.

– Ci ludzie nie są tak ważni, jak sądzą – powiedział. – Nie zgadzam się, żeby mi przeszkadzali swoimi nieustannymi wtrętami.

– Nie martwisz się, że przywódcy Judy mogą się obrazić za niegrzeczną odpowiedź na list, który wygląda jak propozycja zawarcia ugody? – Sara dmuchnęła na pergamin, by wysuszyć atrament. – Jest tu wiele osób przywiązanych do tych ludzi.

Nehemiasz wzruszył ramionami.

– Będę odpowiadać na ich zarzuty, kiedy mi je przedstawią. Nie mogę podejmować decyzji, kierując się tym, co ludzie o mnie pomyślą.



Sanballat nie zrezygnował. Powracał niczym natrętna mucha, choć Nehemiasz opędzał się od niego. Nieprzyjaciele cztery razy przysyłali identycznie brzmiącą wiadomość, a Nehemiasz konsekwentnie odsyłał odpowiedź o takiej samej treści.

Za piątym razem zniecierpliwiony Sanballat zamiast zwykłego posłańca wysłał własnego adiutanta z niezapieczętowanym listem. Nehemiasz zastanowił się, ile razy przeczytano go po drodze, rozprzestrzeniając kłamstwa wśród przyjaciół i wrogów. Niewątpliwie dlatego nadawca postanowił nie przystawiać swojej pieczęci. Gubernator przeczytał wiadomość pod chłodnym spojrzeniem Samarytanina.

„Wśród pogan – co potwierdza Geszem, który ma wielu przyjaciół i krewnych wśród twojego ludu – krąży taka pogłoska: Ty i Żydzi zamierzacie zbuntować się przeciwko Persji. Mówią, że dlatego odbudowujesz ten mur; ty miałbyś zostać ich królem. Nawet zamówiłeś proroków, aby ogłosili o tobie w Jerozolimie: król jest w Judzie. Oczywiście dowie się o tym król Artakserkses. Toteż przyjdź na wspólną naradę, zanim król przyśle swą armię, by cię zgładzić!”

Nehemiasz skrzywił się ze wstrętem.

– To najlepszy pomysł twojego dowódcy? Idź i powtórz mu, co powiedziałem: w jego słowach nie ma prawdy. Wszystko to zmyślił.

Dariusz, zaintrygowany pojawieniem się adiutanta Sanballata, stał nieopodal na wypadek, gdyby Nehemiasz potrzebował pomocy. Typowe – Pers unikał go od krępującej rozmowy o dzieciństwie, lecz teraz zapomniał na chwilę o prywatnych urazach, żeby pomóc mu w ważniejszej sprawie. Nehemiasz uśmiechnął się do niego i razem odprowadzili wzrokiem czerwonego na twarzy sługę Sanballata, który pomaszerował w stronę Bramy Owczej.

– Jedno trzeba mu przyznać: niełatwo go zrazić – powiedział Dariusz.

– Chcą mnie zastraszyć.

– Ale nie udało im się?

Nehemiasz potarł pierś.

– Oczywiście, że się udało. Ale nie chodzi o moje uczucia. Tu chodzi o bożą wolę. Mogą skalać moje imię, ale czy zdołają to samo zrobić z Panem? Wyobrażają sobie, że odbiorą mi odwagę, rozpowiadając o mnie plotki i taplając w błocie moją reputację. Za wszelką cenę chcą doprowadzić do tego, żebym przerwał pracę. A tego nigdy nie zrobię.

– Bo Bóg chce, żebyś skończył mur?

– Dokładnie! – Nehemiasz klepnął Dariusza w ramię. – Zaczynasz rozumieć, jak myślą Żydzi.

– Wątpię – warknął Dariusz.

– Te niekończące się ataki tylko bardziej motywują mnie do dalszej pracy. Gdy tylko skończymy rusztowanie i wrota, każę je zamontować.

Kiedy Nehemiasz wrócił do swojej spokojnej komnaty, położył się na podłodze i zaczął się modlić: „Panie, dodaj sił moim rękóm. Daj mi moc, bym mógł ignorować te plotki. Ty jesteś moim obrońcą. Pozwól mi nie słuchać tych niesprawiedliwych oskarżeń. Pomóż mi nie marnować czasu i sił na samolubną obronę samego siebie. Nie daj mi ustać, zanim Ty tak zdecydujesz. Pomóż mi przetrwać. Gdy jestem najsłabszy, użycz mi swojej siły, bym mógł iść dalej”.



Tego samego wieczoru Nehemiasz otrzymał zaproszenie na spotkanie z Szemajaszem, samozwańczym prorokiem. Mimo nawału obowiązków przyjął je, zastanawiając się, dlaczego Szemajasz chce się z nim widzieć. Nie musiał długo czekać. Ledwie zdążył się przywitać, gdy mężczyzna skoczył na niego, wbijając mu w ramię zakrzywione jak szpony palce.

– Zaprosiłem cię, by ci uratować życie. Oto proroctwo, które powinieneś wysłuchać. Dziś w nocy zjawią się twoi wrogowie, by cię zabić. Ukryjmy się w Świątyni i zaryglujmy drzwi. Nie ośmielą się tam na ciebie napaść.

– Ukryć się w Świątyni? Szemajaszu, straciłeś rozum? Taki laik jak ja, nie ma tam czego szukać. Co więcej, co by pomyśleli ludzie, gdyby ich gubernator zabarykadował się w domu Pana? Czy chcesz mnie ośmieszyć? Nie zrobię czegoś takiego.

Twarz Szemajasza skamieniała.

– Skoro wolisz zginąć z ręki wrogów, proszę bardzo. Jesteś uparty jak muł, nie ma sensu z tobą rozmawiać.

Przez chwilę serce Nehemiasza ścisnęło taki lęk, że uniemożliwiło mu oddychanie. Czy nieprzyjaciel już idzie, by go zabić? Stawienie czoła lękowi nie było dla niego niczym nowym. Wiele razy musiał działać pomimo strachu. W cichości ducha poprosił Boga o natchnienie i skupił się na opanowaniu wielkiej

pokusy, by usłuchać ostrzeżenia Szemajasza.

Im mocniej opierał się podszeptom lęku, tym słabiej je słyszał.

– Nie wierzę, że Bóg przysłał cię do mnie – oznajmił z nagłą pewnością siebie. – To nie jest proroctwo, prawda, Szemajaszu? Tobiasz i Sanballat kazali ci mnie zastraszyć. Mieli nadzieję, że twoje kłamstwa mnie przerażą, że zbezczeszczę dom Pana naszego, a przez to sam się zdyskredytuję. – Pokręcił głową. – Oby Bóg ci nie pamiętał, jak chciałeś mnie skłonić, bym go zdradził.



Mury, które leżały w ruinie od ponad stu lat, zostały odbudowane w niespełna dwa miesiące. Mimo nieustannie przeszkadzającego nieprzyjaciela i wewnętrznych niesnasek ambitny projekt został zakończony w ciągu pięćdziesięciu dwóch dni. Nehemiasz spojrział na ogromne wrota, które tego dnia osadzono w bramach. W wielu z nich znajdowała się nisza dla strażników.

Jasny kamień murów, umyty i oczyszczony z mchu, migotał w słońcu. Nehemiasz zauważył, że pod pewnym kątem mury wydają się złote. Za nimi widać było kilka gospodarstw. Była wczesna jesień, zbiory jeszcze trwały. Płowe kłosa pszenicy i jęczmienia kołysały się na wietrze jak złoty pierścień wokół murów. Złoty plon – mury i zboże, jeden dający bezpieczeństwo, drugi – żywność. Bóg osiągnął niemożliwe. Zadbał o Jerozolimę. Mimo wszystkich ludzkich lęków, mimo braku wiary, mimo zwątpienia i użalania się nad sobą.

Bóg. To. Sprawił.

Nehemiasz omal nie padł na twarz z uwielbienia. Jeszcze nigdy dotąd tak prawdziwie nie uświadomił sobie, że Pan dba o niego. Jego moc zwyciężyła wszystko. Ileż to razy Nehemiasz słyszał, że porwał się na niemożliwe?

Ale Bóg osiągnął to niemożliwe. Nie on. Bóg.

Dochowując Mu wiary, nie zgadzając się poddać, upierając się przy swoim Izrael zebrał plon, który zmienił jego przyszłość. Złoty plon.

Obok Nehemiasza stanął jego brat Chanani. Obaj milczeli, zdjęci podziwem, pogrążeni we własnych myślach.

– Nehemiaszu, czy to się dzieje naprawdę? – spytał Chanani szeptem.

Jego brat parsknął śmiechem.

– Mam nadzieję. – Głos zadrżał mu z emocji.

– To powinno uciszyć naszych wrogów.

– Tak sądzisz? Ale gdy chodzi o dzieło boże, zacznym rozumieć, że walka nigdy się nie kończy. Tobiasz, który ma wiele powiązań z Izraelem, nadal śle mi listy, którymi stara się mnie zastraszyć. Nie wiem, czego się po mnie spodziewa – że ze strachu przed nim rzucę się z młotkiem na mur i go zburzę?

Chanani uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Jeśli twoi przyjaciele mają taką wiarę jak wrogowie, to jesteś człowiekiem



błogosławionym.

– Bo jestem. A na razie musimy wrócić do pracy.

Chanani spojrział na niego ze zgrozą.

– Do jakiej pracy? Przecież wszystko skończone.

– To dopiero początek. Nie możemy poprzestać na murze. Musimy odbudować domy i drogi. Jeśli chcemy, by Jerozolima się rozrosła, musimy stworzyć uporządkowane miasto z wystarczająco licznymi domami dla nowych obywateli. I, Chanani... nigdy nie chodziło o zwykłą budowę. Bóg chce zwrócić tych ludzi ku sobie. Chce, byśmy oddali Mu nasze serca. Aby to osiągnąć, Jerozolima musi mieć swojego zarządcę. Myślałem o tobie, młodszy bracie.

– O mnie?

– O tobie. I o Chananiaszu, dowódcy cytadeli. To człowiek godny zaufania, który kocha Boga ponad wszystko. Ufam wam obu.

– Jak możesz mi powierzać tak ważną funkcję? – Chanani opuścił głowę, unikając spojrzenia brata. – Przez te dwa miesiące wiele razy w ciebie zwątpiłem. Musiałeś nieraz być mną zmęczony.

Nehemiasz pokręcił głową.

– Najgorszą skazą charakteru przywódcy jest arogancja. Wiesz, jakie jest na nią lekarstwo?

– Jakie?

– Klęska. Pan uwielbi powierzać odpowiedzialne stanowiska tym, którzy ją ponieśli. Znają oni swoje ograniczenia i bardziej na Nim polegają. W czasie naszych trudów stałeś się silniejszy. Widziałeś, jak Bóg przewycięża naszą słabość. To cię upokorzyło. Nigdy więcej nie popełnisz grzechu arogancji.

– Jestem zaszczycony, że uważasz mnie za dobrego przywódcę Jerozolimy, nawet jeśli przypisujesz to temu, że zawiodłem.

Nehemiasz parsknął serdecznym śmiechem.

– Może masz i inne cenne cechy. Oto twoje pierwsze rozkazy: bramy Jerozolimy mają zostać otwarte dopiero późnym rankiem, gdy zrobi się gorąco. Ustaw przed nimi strażników ze Świątyni, bo nie są już potrzebni tak często w domu Pana. Upomnij ich, żeby wieczorami ryglowali wrota. Co więcej, wyznacz dodatkowych strażników spomiędzy mieszkańców Jerozolimy – niektórych na posterunkach, innych w pobliżu własnych domów. Ludzie są czujniejsi, gdy chodzi o ich własność. Zamierzam także przeprowadzić spis rodzin w Judzie. Należy też odnotować, kto wrócił z niewoli. Na terenach wokół Jerozolimy musi mieszkać ponad czterdzieści tysięcy osób.

Chanani skinął słabo głową.

Kątem oka Nehemiasz zauważył błysk koloru. Odwrócił się i ujrzał czekającego Dariusza. Zdziwiła go pokorna cierpliwość młodego mężczyzny. Jako królewski kuzyn i arystokrata, Dariusz miał prawo przerwać mu rozmowę.

Nehemiasz zostawił brata i podszedł do Dariusza. Nie zdążył jeszcze otworzyć ust, żeby go przywitać, gdy ten rzucił:

– Miałeś rację co do mnie.

## ROZDZIAŁ 31



Nehemiasz objął młodego mężczyznę i zaprowadził go na wzgórze, gdzie usiedli pod drzewem mirtowym o powykręcany pniu. Milczeli. Dariusz po wstępnym wyznaniu jakby zaniemówił. Nehemiasz czekał cierpliwie. Niełatwo jest zwalczyć nawyk całego życia i nagle zacząć otwarcie dzielić się swoimi myślami.

– Panie... Powiedziałaś, że moje dzieciństwo jest jak fundamenty jerozolimskich murów, noszące ślady zniszczeń, których czas nie usunął. Miałaś rację. Nie... nie mam pojęcia jak być... człowiekiem, którym chcę być. Nie... kocham mojej żony tak jak na to zasługuje i jak tego pragnie. – Dariusz westchnął desperacko. – Żeby przetrwać ból po stracie rodziców i surowe warunki pałacowej szkoły, nauczyłem się zamykać serce. Za każdym razem, gdy jestem już blisko oddania go Sarze, znajduję powód, żeby... żeby uciec. Obwinałem ją za problemy naszego małżeństwa, ale sam także jestem winien. I nie wiem, jak to zmienić... Boję się.

Nehemiasz wyobrażał sobie, ile to wyznanie kosztowało młodego arystokratę.

– Czego?

– Że nigdy się nie zmienię. Że nigdy nie stanę się człowiekiem godnym prawdziwego szacunku.

Nehemiasz westchnął.

– Mój młody przyjacielu, nie spodoba ci się to, co powiem.

Dariusz roześmiał się niewesoło.

– Jeszcze mniej podoba mi się ten węzeł, który zasupłał moje serce. Mów śmiało. Po to tu przyszedłem.

– Znam tylko jedno źródło uzdrowienia: Ten, który cię stworzył, może odnowić twoją duszę. Może usunąć ból twojej przeszłości i uczynić cię mężem i ojcem, którym pragniesz się stać.

Dariusz skinął głową.

– Przeczynałem, że usłyszę coś takiego. Myślałem o tym od dnia naszej rozmowy. – Uderzył się pięścią w kolano. – Jeśli zwrócę się do waszego Boga, złamię serce ojcu. Ale moje serce pozostanie złamane, jeśli tego nie zrobię.

Nehemiasz westchnął głęboko. Wiedział, że pan Wiwan poczuje się przez

niego zdradzony. Ich przyjaźń może nie przetrwać tej decyzji. Ale wiedział też, czego spodziewa się po nim Pan. I choć utrata serdeczności starego druha mogła go zabość, nieposłuszeństwo Bogu okazało się jeszcze bardziej bolesne.

– Dariuszu, Pan czasem nas wzywa, byśmy coś zbudowali. Coś, co jest dla Niego ważne. Mnie powołał do tego zrujnowanego miasta, bym je odbudował. Ciebie – byś zbudował małżeństwo z Sarą. W tym celu musisz odbudować ruiny swojego dzieciństwa.

Dariusz uniósł głowę.

– Nigdy o tym tak nie myślałem.

– Tak jak moje wysiłki, by odbudować Jerozolimę spotykały się ze sprzeciwem, tak i twoje małżeństwo będzie miało swoich wrogów. Twoja dusza ma przeciwników równie upartych i podstępnych jak Sanballat.

– Jakich przeciwników?

– Grzech. Pokusy świata. Mroczne siły zła, które na nas czyhają. Dręczące zwątpienie. Kłamstwa. Siły, które zaatakowały cię już w dzieciństwie.

– Jak walczyć z wrogiem, którego nie widzę? Z przeciwnikiem, który najwyraźniej ukrywa się we mnie?

– By przetrwać, potrzebujesz broni Boga. Jesteś wojownikiem. Wiesz, co czuje zaatakowany człowiek. Wiesz, jak wznosić mury obronne, jak się wycofywać, jak nacierać. W sprawie swojego małżeństwa także musisz być wojownikiem.

Dariusz spuścił głowę.

– Nie umiem. O jakiej broni mówisz?

– Ten świat daje nam różnoraką broń. Gorycz. Wycofanie. Brak wybaczenia. Możesz za jej pomocą wygrać dyskusję. Możesz czuć, że miałeś prawo jej użyć. Że postąpiłeś słusznie. Ale ostatecznie ta broń odbiera ci szansę na szczęście. Potrafi zerwać najlepszy związek. Na razie używałeś tylko tej broni. Ale Pan może ci dać inną. Broń, która będzie cię chronić przed atakami wroga. Naucz się modlić. Walczyć o swoją rodzinę. Studiować Prawo Mojżeszowe i żyć zgodnie z jego zasadami.

Dariusz długo milczał.

– W pierwszym rządzie mam poświęcić życie Bogu mojej matki, tak?

– Jeśli nie stanie się twoim Bogiem, nie będziesz miał dostępu do Jego mocy. Nie zmieni cię, jeśli Mu się nie oddasz.

Dariusz objął pięść dłonią. Zęby zacisnął tak mocno, że Nehemiasz zaczął się obawiać o ich całość. Potem skinął gwałtownie głową.

– Zrobię, co każesz, panie.

Po raz pierwszy Nehemiasz zauważył, że Dariusz zaczął go tytułować panem – co mu się nie należało. Najwyraźniej jego system wartości zaczął się zmieniać. Oddawał szacunek Nehemiaszowi, gdyż czuł, że według Boga jest on człowiekiem

na niego zasługującym.

– Unikałem cię, bo czułem, że zbliżysz mnie do Boga – odezwał się nagle Dariusz. – Dlatego tak naprawdę cię nie lubiłem.

Nehemiasz parsknął śmiechem.

– Kiedy skończymy, będziesz mnie lubił jeszcze mniej. Choćby dlatego, że musisz zostać obrzezany.

Dariusz znieruchomiał. Zmełł w ustach długą, soczystą wiązanekę przekleństw.

– I musisz przestać tak się wyrażać.



Sara usiłowała dosięgnąć do skrzynki z przyborami do pisania, które Pari schowała na wysokiej półce. Za niska, by dosięgnąć, usiłowała stanąć na palcach, co z powodu niezgrabnej figury okazało się niemożliwe. Westchnęła i dała za wygraną. Potem pisnęła przeraźliwie, bo niespodziewanie nad jej głową pojawiła się długa ręka, która chwyciła skrzynkę.

– Powinnaś poprosić o pomoc. To dla mnie nic wielkiego. – Dariusz postawił drewnianą rzeźbioną skrzynkę na stole.

– Nie słyszałam, jak wchodzisz!

– Chciałem cię przekonać, żebyś wypoczęła.

– Jest środek dnia

– Nie spałaś całą noc. Krótka drzemka by cię pokrzepiła.

Sara ukryła zaskoczenie. Starła się ukrywać swoją walkę z bezsennością i trapiące ją za dnia zmęczenie. Powinna była przewidzieć, że mąż to zauważy.

– Chodź. Zostanę z tobą. – Zanim zdążyła odpowiedzieć, chwycił ją w ramiona i zaniósł do łóżka.

Sara pisnęła

– Postaw mnie! Jestem ciężka jak dom.

Dariusz tylko się skrzywił.

– Mam broje cięższe od ciebie.

Usiadł na łóżku za plecami Sary, opierając ją o swoją pierś, jego nogi otoczyły ją z obu stron jak ogrodzenie z brązu. Zaczął masować delikatnie jej ramiona. Westchnęła z przyjemnością.

– Wiesz, muszę się wiele nauczyć o byciu mężem – powiedział.

– Hmm? – Otworzyła oczy, próbując się otrząsnąć z przyjemnego rozleniwienia. Przypomniała sobie, że podobne słowa powiedziała do niego w nocy w Damaszku. Zaciekawiała się, co to za podstęp. Ostatnio udało mu się parę razy ją zaszokować, choć akurat to jej nie przeszkadzało. Zachowywał się, jakby przeczytał jej listę potajemnych pragnień i realizował ją punkt po punkcie. – Ach, tak? – mruknęła, opierając się o niego.

– Tak. Zawsze zarozumiale twierdziłem, że łatwo się uczyć. Fakt, że w najważniejszych sprawach mojego życia okazałem się tępym, jest miazdzącym ciosem dla mojej dumy.

Sara zaczęła chichotać.

– Przedrzeźniasz mnie?

– Nie. Uznałem, że dobrze oddałaś to uczucie i teraz postanowiłem wykorzystać twoje słowa. Mam nadzieję, że zdobędę twoją łaskawość.

Sara znieruchomiała.

– Nie możesz zdobyć czegoś, co już masz.

Poczuła, że Dariusz wzdycha głęboko. Uklękła i odwróciła się do niego. Łzy przesłoniły jej oczy.

– Dariuszu, proszę – szepnęła z zaciśniętym gardłem. – Wybacz mi, że nie powiedziałam ci o ciąży.

Dariusz pobladł. Zacisnęła powieki, nie chcąc widzieć goryczy, której nie zdołałby ukryć. Poczuła, że mąż chwyta ją za brodę.

– Spójrz na mnie – zażądał.

Z trudem otworzyła oczy, starając się ukryć rozczarowanie.

– Wybaczam ci, Saro. Wybaczam ci.

Jęknęła. Oniemiała, starała się zrozumieć jego deklarację. Dariusz uwięził ją pocałunkiem.

– Z całego serca – wymamrotał z ustami przy jej wargach.

Rozpląkała się, ogarnięta ulgą i nadzieją. Dariusz przywarł do niej, pieszcząc jej plecy, tuląc ją do siebie. W jego dotyku było coś odmiennego. Dotychczas zawsze wyczuwała w nim rezerwę, jakby czegoś jej nie wyjawiał – jakiejś części duszy, do której nikt nie miał dostępu. W niewytłumaczalny sposób nabrała pewności, że teraz usunął tę zaporę.

Było tak, jakby runął mur między nimi. Stali się sobie bliżsi niż kiedykolwiek. Nigdy nie czuła się tak z nikim. Należała bez reszty do Dariusza, a on do niej. Wiedziała, że jej nie kocha. Po raz pierwszy nie sprawiło jej to bólu. Dawał jej wszystko, co miał. Wszystko z wyjątkiem serca.

– Wybaczasz mi? – powtórzyła, żeby się upewnić, iż sobie tego nie wyobraziła.

– Tak. Już cicho, kochanie. Nie płacz tak bardzo. Chciałem, żebyś wypoczęła.

Wydmuchwała nos w chusteczkę, którą jej podał.

– Uwolniłeś mnie od nieznośnego brzemienia. Dziękuję.

Jego pierś uniosła się pod jej policzkiem.

– W takim razie powinienem poprosić cię o przebaczenie za to, że tak długo zwlekałem.

– Daję ci je, oczywiście. Zraniłam cię. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo tego

żałuję.

Dariusz machnął ręką.

– Wiem, że nie byłem dla ciebie najlepszym mężem. Nie dałem ci podstaw, by mi ufać. Byłem zaślepionym głupcem, mającym o sobie wielkie wyobrażenie. Widziałem tylko dobro, które uczyniłem, nie zwracałem uwagi na zło. Surowo osądzałem tylko ciebie.

Pogładziła go po policzku. Zapušcił gęstą brodę, która połaskotała jej twarz. Uśmiechnęła się, a potem gwałtowna radość, że może go swobodnie dotykać bez obawy odtrącenia, zawróciła jej w głowie.

– Jestem szczęśliwa, ponieważ mam cię przy sobie. Ponieważ mnie chcesz.

Przesunął kciukiem po skórze jej ramienia, budząc w niej dreszcz.

– A ja jestem szczęśliwy dzięki tobie. Mam dla ciebie dobre wieści.

– Kolejne?

– Nehemiasz czyni przygotowania do mojego obrzezania.

Przez chwilę nie rozumiała. Potem znaczenie tych słów do niej dotarło, wrywając jej nieartykułowany pisk. Zaczęła obsypywać Dariusza pocałunkami.

– Niemożliwe! Chwała Panu! Naprawdę? Tak się cieszę! – rzucała bez tchu między jednym a drugim. – I jestem z ciebie taka dumna, mężu!

Dariusz roześmiał się bezgłośnie i odsunął ją od siebie.

– Wy, Żydówki, jesteście drapieżnymi stworzeniami. Na wieść, że twój mąż straci bardzo ważną część swojego ciała, skaczesz ze szczęścia!

Sara parsknęła śmiechem i przytuliła się do niego z całej siły. Uświadomiła sobie, że Dariusz zaciska pięści i wargi.

– Jest między nami wiele niewypowiedzianych spraw – powiedział. Jego twarz poszarzała jak popiół.

– Nie musisz mi nic mówić, jeśli nie chcesz.

– To nieprawda. Zbyt łatwo byłoby mi uniknąć osobistych tematów. Przyznaję, wolę ukrywać uczucia. Ale odkryłem, że to tylko szkodzi naszemu małżeństwu.

Sara musnęła jego twarde pięści, usiłując go pocieszyć. Wyznanie Dariusza podbiło jej serce. Zaskoczyło ją, że zdaje on sobie sprawę ze swojej skrytości i że wie, iż ją zranił. Zranił ich małżeństwo.

Dariusz głośno przełknął ślinę. Był to uroczy dźwięk u kogoś o tak nieskazitelnym manierach.

– Nigdy nie opowiadałem ci o moim życiu w pałacu – zaczął.

## ROZDZIAŁ 32



W dniu ukończenia muru Nehemiasz odesłał robotników do domu na parodniowy odpoczynek, polecając im wrócić do Jerozolimy pierwszego dnia siódmego miesiąca.

Odsuwanie nieprzyjemnego obowiązku nie leżało w naturze Dariusza. Poprosił Nehemiasza, by wyznaczył jego obrzezanie na jak najwcześniejszą godzinę. Wiedział, że gubernator planuje na siódmy miesiąc wspaniałą ucztę i zamierzał dość do siebie, gdy nadejdzie jej czas.

W wyznaczonym dniu cała społeczność zgromadziła się, by chwalić Boga za Jego wielką łaskę dla Izraela. Nehemiasz rozkazał zbudować wysoką drewnianą platformę tuż za Bramą Wodną. Wszędzie panowały jeszcze ciemności przedświt, gdy wszyscy mężczyźni, kobiety i dzieci na tyle duże, by zrozumieć znaczenie tego, co się miało wydarzyć, zgromadzili się w oczekiwaniu na kapłana Edrasza.

Dariusz spytał Nehemiasza, dlaczego sam nie chciał odczytać świętego tekstu

– Jesteś wybranym przez króla gubernatorem. To wszystko twoja zasługa. Dlaczego nie chcesz się cieszyć chwałą?

– Dobry przywódca wie, kiedy usunąć się w cień – odparł Nehemiasz z uśmiechem. – Ezdrasz to uczony i kapłan. Ma wykształcenie i święcenia konieczne do tego zadania. Będzie chwalił Boga lepiej ode mnie. Pomoże ludziom zrozumieć, czego Pan od nich wymaga. Nie martw się, nie opuszczam Izraela. W odpowiednim czasie połączę siły z Edraszem i razem pokrzepimy lud boży. Wiara i dyplomacja mogą stworzyć potężny związek. – Kąciki ust Nehemiasza opadły. – Co znaczy, że muszę przekonać Artakserksesa, by przez jakiś czas obywatel się jeszcze beze mnie. A żeby to osiągnąć, z pewnością będę potrzebował i dyplomacji, i wiary!



Gdy słońce rozświetliło niebo, przybył Ezdrasz, a za nim trzynastu specjalnie wybranych pomocników. Niektórzy z nich nieśli bardzo ostrożnie wielki zwój. Stary kapłan wstąpił na platformę; stojący po obu jego stronach mężczyźni pomogli mu rozwinąć zwój Księgi Powtórzonego Prawa. Gdy czekające tłumy ujrzały, że



Ezdrasz przystępuje do czytania, wszyscy wstali jak jeden mąż.

Dariusz znajdował się obok Sary. Kątem oka widział Lizandra wraz z grupką cudzoziemców. Jego przyjaciel stał na lekko rozstawionych nogach, z masywnymi ramionami założonymi na piersi i kamienną twarzą. Nie ukrywał pogardy dla jego decyzji o obrzezaniu.

– Ci ludzie zabrali ci rozum – powiedział ze wstrętem. – Dlaczego chcesz zrobić coś tak głupiego?

Ku swojemu zaskoczeniu Dariusz nie poczuł rozdrażnienia. Ze względu na matkę zawsze miał pewien respekt dla żydowskiej wiary, choć od niej uciekał, ale rozumiał nastawienie Spartanina. Lizander nie protestowałby przed składaniem ofiar żydowskiemu Bogu, lecz nie potrafił zaakceptować takiego oddania, które zostawia nawet ślad na ciele. Dariusz przez całe życie unikał Boga, więc teraz traktował przyjaciela ze słodko-gorzkiem współczuciem.

Obok Lizandra stała Pari z pochyloną głową i złożonymi rękami. Z kolei jej zachowanie świadczyło o szacunku. Dziewczyna spędziła wiele godzin w towarzystwie Sary, pytając o Pana. Podobno nawet razem się modliły.

Dariusz znowu spojrzął na Ezdrasza. Stary kapłan rozpoczął dzień, chwalać Pana. Wszyscy unieśli dłonie i krzyknęli „Amen!”.

Następnie Ezdrasz zaczął czytać ze starożytnej księgi. Była spisana po hebrajsku, a Dariusz, w odróżnieniu od swojej żony, niewiele z niej rozumiał. Nie tylko on. Wielu Izraelitów pod babilońskimi rządami także zapomniało swojego języka. Nehemiasz poprosił Ezdrasza, by ten robił przerwy po odczytaniu fragmentu świętego tekstu. W tłumie stało wielu lewitów, tłumaczących słowa proroka na aramejski, by każdy zrozumiał ich znaczenie i zyskał głębszy wgląd w intencje Boga.

Dariusz poczuł niezwykle uniesienie. Słowa przepływały przez niego jak silny nurt. Uświadomił sobie, że pod ich wpływem dokonuje podsumowania swojego życia.

*„Pan jest naszym Bogiem – Pan jedynie. Będziesz więc miłował Pana Boga twojego, z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił. Nie pójdziecie za cudzymi bogami pomiędzy bogów okolicznych narodów, bo Pan, Bóg twój, który jest u ciebie, jest Bogiem zazdrosnym”.*

Dariusz zrozumiał, że Bóg żąda czegoś więcej niż obowiązek czy lojalność, choć chce i tego. Pragnął serca Dariusza. Pragnął bezwzględnej miłości.

Uświadomił sobie, że otacza go dziwna cisza. Cały świat jakby zniknął. Sara, Ezdrasz, lewici, tłum. Przestał ich zauważać. Miał wrażenie, że stanął przed Bogiem, samotny, z obnażoną duszą. Nie potrafił znieść takiej otwartości. Czuł swoje grzechy, nagie, przygniatające go – i upadł na kolana.

„Nie wiem, jak Cię kochać! Nie umiem kochać. Nie tak, jak chcesz”.

Poczuł wstrząs i znowu zaczął dostrzegać otaczających go ludzi. Głos

najbliższego lewity przeszył jego umysł.

*„Pan wybrał was i znalazł upodobanie w was nie dlatego, że liczebnie przewyższacie wszystkie narody, gdyż ze wszystkich narodów jesteście najmniejszym, lecz ponieważ Pan was umiłował... Pan, Bóg twój, jest Bogiem wiernym, zachowującym przymierze i miłość do tysięcznego pokolenia względem tych, którzy Go miłują i strzegą Jego praw...”*

Dariusz poczuł, że Bóg chce mu przekazać znaczenie tych słów nie tylko dla Izraela, ale i dla niego samego. Dla człowieka. Wbił palce w ziemię, na której klęczał, zaciskając je spazmatycznie i rozluźniając. Pan dostrzegał go. Ta świadomość przeniknęła do jego umysłu, a potem głębiej, poza emocje, poza myśli, w jego jaźń. Nie on wybrał Boga, Bóg wybrał jego!

Nie został wybrany, ponieważ był najsilniejszy czy najlepszy. Bóg nie wybrał Dariusza ze względu na jego matkę czy krewnych. Pan wszechświata wybrał go po prostu dlatego, że go pokochał. Pokochał Dariusza miłością do tysięcznego pokolenia.

Siły go opuściły. Mięśnie, zawsze mocne i zdyscyplinowane, stały się miękkie jak wilgotny jedwab. Nie mogły go utrzymać. Dariusz runął twarzą na ziemię.

*„Boże, zawiodłem Cię! Zawodziłem Cię przez całe moje życie. I nawet nie mogę obiecać, że przestanę. Ale Twoja miłość nigdy mnie nie zawiodła i nie zawiedzie. Twoja wierność jest ponad moje zrozumienie”*

Poczuł, że ta miłość otula go jak koc. Jej ciężar był tak przygniatający, że Dariusz nie mógł się poruszyć. Zachwył przepelił jego ciało, niemal nie pozwalając mu oddychać. Dariusz zrozumiał, że to Pan dotknął go swoją dłonią. Pomimo jego wieloletniego buntu przeciwko Niemu, pomimo ucieczek przed Jego panowaniem i miłosierdziem, Bóg postanowił wybaczyć mu i zaakceptować.

Dariusz zapłakał jak dziecko, bez najmniejszego wstydu. Jego twarz opływała łzami i wcale mu to nie przeszkadzało. Do jego odrętwiałego umysłu dotarło, że Pan był przy nim w każdej chwili jego trudnego dzieciństwa. Gdy sądził, że jest sam, Pan był przy nim, kochał go, wskazywał mu drogę. Pan znał jego każdy smutek, każdą dziecinną obawę i nigdy, nigdy go nie opuścił.

Dariusz poczuł, że coś powoli pęka w jego sercu, jak stara skorupa, twarda i zimna jak marmur. Miłość do Boga przeniknęła przez tę chroniącą go od dzieciństwa osłonę. Teraz to Bóg będzie go chronić.

*„Pan, Bóg twój, dokona obrzezania twojego serca i twoich potomków, żebyś miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej po to, abyś żył!”*

Pan zmieniał serce Dariusza, odsłaniał je, uczył je znowu kochać. Dariusz czuł, że ciężkie brzemie znika i zdołał poruszyć głową. Najpierw zobaczył klęczącą obok niego Sarę z zamkniętymi oczami i rozjaśnioną twarzą, choć spływały po niej

strumienie łez.

Uderzyła go taka fala miłości do niej, że nie mógł złapać tchu. Zapatrzył się na nią jak niedoświadczony młodzik, z półotwartymi ustami, przejęty uczuciem tak głębokim, że odebrało mu mowę. Ta miłość była w nim od początku, od pierwszych dni ich związku, tylko nie potrafił dopuścić jej do głosu.

Z krystaliczną wyrazistością przypomniał sobie pierwsze spotkanie z Sarą na wzgórzu koło pałacu w Persepolis. Ściagał lwa, który uciekł z terenów łowieckich i przypadkiem się na nią natknął. Spojrzała na niego, zaróżowiona po drzemce, w przekrzywionej bezkształtnej sukni, z wielkimi oczami pełnymi poczucia humoru i inteligencji. Sześć pokoleń perskiej arystokracji obudziło się w jego żyłach, gdy Sara z ogniem stawiała mu czoło, zamiast zachichotać. Tego poranka – ubrana w pomięty strój skryby, rozczochrana – nie przypominała piękności, ale oczarowała go po paru chwilach tak, jak nie udało się żadnej kobiecie.

Musiał wycelować strzałę tuż obok niej, bo za jej plecami przyczaił się lew, a ona znieruchomiała jak stary żołnierz, znosząc niebezpieczeństwo, które groziło jej z obu stron. Wtedy się w niej nie zakochał, ale poczuł taką fascynację, że się zaniepokoił. I bez wątpienia dlatego postanowił uznać, że Sara chce awansować, pochlebając mu. Odtrącił ją, gdy tylko zdołał przypisać jej jakąś wadę. I to na tym się skupił, nie na słodyczy kobiety, która pociągała go z niewytłumaczalną siłą.

Nie pozwolił sobie na prawdziwe emocje. Surowe dzieciństwo zostawiło w nim ślad, nie pozwalając mu okazywać słabości. Miłość raz go już zawiodła. Nauczył się, że nie może dać jej znowu tej szansy. Nawet gdy zdążył już poznać Sarę, zrozumieć, że jest troskliwa, lojalna i wspaniałomyślna, nie potrafił oddać jej serca. Pochłaniał jej miłość jak wygłodniałe dziecko, ale nie dawał jej swojej.

Teraz, gdy Pan zburzył zimne mury otaczające go od dzieciństwa, Dariusz nie mógł dłużej dystansować się od Sary. I nie chciał.

Kochał ją. Ta świadomość przepełniła go radością.



Dariusz wstał chwiejnie. Kątem oka dostrzegł Lizandra. Spartanin klęczał z twarzą pokrytą potem. Jego błękitne oczy były rozszerzone z szoku. Dariusz podejrzewał, że Pan ukazał się jego przyjacielowi w sposób, którego ten nigdy nie zapomni. Pani leżała twarzą na ziemi, tak jak on przed chwilą.

Dariusz powiódł wzrokiem po innych; większość płakała, niektórzy cicho jak Sara, inni zawodzili niczym niepokieszone dzieci. Obecność Pana wisiała nad tłumem jak niewidzialna mgła.

Dariusz widział najwspanialsze pałace świata. Korzystał z największych bogactw, jakie można było sobie wyobrazić. Nic nie równało się z obecnością Boga w tym małym, biednym mieście. Tego dnia była ona tak silna, że wszyscy musieli doświadczyć niezapomnianej zmiany w duszy. Po tym dniu nikt nie będzie

taki jak kiedyś. Pan odnowił zapał swojego ludu pragnącego prawości, której nie posiadał.

Nehemiasz stanął obok Ezdrasza. W jego głosie zabrzmiała nowa czułość, gdy powiedział:

– Ten dzień jest święty. Nie płaczcie. Pan jest święty, lecz Jego miłosierdzie sięga nawet wyżej od waszej hańby. Przestańcie płakać.

Lewici poparli go, także uspokajając zebranych.

– Idźcie i świętujcie dobroć Pana smacznym jedzeniem i słodkimi napojami. Podzielcie się nimi z tymi, którzy nie przygotowali niczego, żeby nie pozostali głodni. Otrzyjcie łzy! Radość Pana jest waszą siłą! Niech Jego miłość przepelni was radością, a zwyciężycie – zawołał gubernator.

Dariusz natknął się na niego w drodze do swojej komnaty. Nehemiasz bez słowa objął go po ojcowsku. Dariusz znowu poczuł łzy w oczach.

– Panie, nie wiedziałem, że to możliwe.

– Ani ja, mój synu. Ani ja.



Dariusz miał wrażenie, że zamieszkała w nim kolonia mrówek. Pragnął zostać sam z żoną i jednocześnie bał się tego. Stawał w obliczu wroga na niezliczonych polach bitewnych, ale jeszcze nigdy nie był takim kłębkiem nerwów. A wszystko dlatego, że chciał jej powiedzieć, jak bardzo jest mu droga. Miał ochotę skopać się za te brewery, lecz nie potrafił opanować słabości, która powlekła jego czoło lśniąca warstwą potu.

W jego komnacie Pari przygotowała małą ucztę. Dariusz odprawił ją sztywnym ruchem ręki, zanim skończyła stawiać naczynia na stole. Gardło miał wyschnięte, więc pociągnął spory łyk słodkiego wina.

– Po tym dniu już nigdy nie będę taka jak kiedyś – odezwała się Sara cicho.

– Czuję się jak Hiob: „Dotąd znałam cię ze słyszenia, teraz ujrzało Cię moje oko”.

– Ja też. Sądzę, że większość ludu Izraela mogłaby powiedzieć to samo.

Sara zajęła się odwijaniem serwetki, w którą zawinięty był ciepły chleb. Dariusz odebrał go jej i położył z roztargnieniem na misce. Chleb zatonął w jej zawartości. Sara wydała cichy odgłos protestu i usiłowała uratować chleb.

– Zostaw!

Spojrzała na niego, marszcząc brwi. Dariusz odetchnął i zwilżył wyschnięte wargi. Ręce Sary zastygły w połowie drogi do miski. Chwycił je; palce mu drżały i nie potrafił ich opanować.

– Saro. Saro... Kocham cię.

– Co powiedziałaś?!

– Kocham cię, kochanie.

Po tym trudnym wyznaniu zapadła głucha cisza. Przez chwilę serce Dariusza

przestało bić. Czy Sara go odtrąci? Czy odejdzie – teraz, gdy obnażył przed nią swoją duszę?

Gdy w końcu przemówiła, głos jej się łamał.

– Powtórz.

Nagle zrozumiał, że to nie chłód ją powstrzymywał, lecz wątpliwości. Miesiąc za miesiącem konsekwentnie wbijał jej do głowy, że nigdy jej nie pokocha. Nie mogła o tym nie pamiętać. Nie był poetą, ale dla niej spróbował się nim stać.

– Chcę się z tobą zestarzeć. Chcę, żeby twoja twarz była pierwszym, co zobaczę rano i ostatnim widokiem przed snem. Chcę kłaść rękę na twoim brzuchu, gdy będą w nim rosły moje dzieci. Saro, moja miłości, chcę razem z tobą oddawać cześć Panu i słyszeć twój śmiech aż do dnia, w którym umrę.

– Co się zmieniło? – spytała niepewnym głosem. – Sam powiedziałeś, że nic do mnie nie czujesz. Uważasz, że teraz masz obowiązek mówić mi te rzeczy? Przedtem nazywałeś mnie Kochaniem, ale to nic nie znaczyło. Czy to przez swoją nową wiarę przemawiasz do mnie tak pięknie?

– Oczywiście, że nie! Czy kłamałbym, żeby przypodobać się Panu? Zapomnij o wszystkim, co mówiłem. Byłem idiotą. A kiedy nazywałem cię Kochaniem, to miało znaczenie. Bardzo duże.

Sara uśmiechnęła się smutno

– Wiem, że nie jestem wystarczająco ładna. Gdybyś mógł sam zdecydować, pewnie wybrałbyś żonę taką jak Roksana. Kogoś silnego i oszałamiającego. Kogoś ze swojej sfery.

Dariusz ujął jej rękę i przyciągnął Sarę do siebie.

– Mogłem poślubić Roksanę wiele lat temu, gdybym chciał. Nie chciałem.

– Mnie też nie chciałeś.

– Pragnąłem cię prawie od pierwszej chwili. Myślę, że zakochałem się w tobie, zanim przybyliśmy do Ekbatany. Po prostu byłem zbyt głupi, żeby to przyznać. Saro, najdroższa, od tamtej chwili nie pragnąłem żadnej kobiety prócz ciebie.

Widział w jej oczach zwątpienie, a za nim – brak pewności siebie. To on się do tego przyczynił. Z bólem myślał, że sam własnym zachowaniem utrudnił jej przyjęcie jego miłości. Uwierzenie w nią.

Ruchem pełnym czułości przyciągnął ją do piersi. Pocałował w czoło, brodę, szyję, policzki. Pożądanie ogarniało go potężnymi falami. Zawsze pragnął jej z intensywnością, która nieustannie rosła, bez względu na okoliczności. Teraz chciał jej uświadomić swoje uczucia. Nie pragnął tylko jej ciała. Chciał ją całą.

– Bóg spełnił pragnienie mojego serca, gdy cię poślubiłem, a ja o tym nie wiedziałem. Dał mi małżeństwo z miłości. Pan zrealizował to, co było mi najdroższe, a ja byłem zbyt zawzięty, by to dostrzec. Nie zasługuję na taką dobroć

Boga. Jesteś dla mnie darem od Niego. I nie oddam cię nikomu. Chcę cię wielbić tak długo, aż mi uwierzysz.

Cofnął się i spojrzał jej w twarz. Uśmiechała się. Jej twarz rozświetlało wewnętrzne światło, na widok którego serce zabiło mu mocniej.

– Ty naprawdę mnie kochasz, prawda? – szepnęła.

– Całą duszą. – Zaczął ją całować, aż zakręciło mu się w głowie z pragnienia.

– Kocham cię, Dariuszu.

Gdy przyciągnął ją mocno do siebie, ich dziecko kopnęło go z taką siłą małej nóżki, że poczuł to pomimo ubrania. Sara jęknęła.

– Wszystko w porządku? To musiało boleć – zaniepokoił się.

– Po prostu pokazał nam, że to aprobuje. – Oparła mu głowę o pierś. A potem powiedziała do niego „kochanie” – po raz pierwszy. Dariusz pomyślał, że aż do dnia śmierci nie znudzi mu się słuchanie tego pieszczotliwego słowa.

## ROZDZIAŁ 33



Jak jedna mała kobietka może znieść aż taki ból? – myślał Dariusz. Jeśli zobaczy, jak Sara tłumi jeszcze jeden krzyk, zwariuje. Odniósł w walce niezliczone obrażenia – dźgnięcia, wybite barki, rany głowy, złamane żebra. Znosił ból bez trudu. Ale widok cierpienia Sary był nie do zniesienia. Rodziła całą dobę. I nadal parła i dyszała. A dziecko nie wychodziło.

Między atakami bólu traciła czasem przytomność – łaska, za którą był wdzięczny. Kiedy indziej wymiotowała tak gwałtownie, że się krzywił.

Lizander znalazł doświadczoną akuszerkę, która przybyła ze świetnymi rekomendacjami od judejskich arystokratów i oboje zajmowali się Sarą. Żadne z nich nie było szczególnie zaniepokojone. Sądząc po ich zachowaniu widok kobiety rozdieranej skurczami był najbardziej prozaiczną sprawą na świecie. Dariusz nauczył się milczeć już na wczesnym etapie tego procesu. Lizander zagroził, że wyrzuci go z pokoju, jeśli nie przestanie robić irytujących uwag. I tak musiał się wyklócać, żeby w ogóle pozwolili mu zostać.

Już dawno stracił czucie w ręce, którą Sara ścisłała, gdy nadchodziły coraz częstsze bóle.

– Dobrze, Saro! – zawołała akuszerka. – Jeszcze raz tak samo i wyjdzie główka.

Dariusz ocknął się z odrętwienia. Przestał już myśleć o dziecku, chciał tylko, żeby te piekielne tortury się skończyły. Sara krzyknęła. Nie był to dźwięk, który mógłby się wyrwać z ludzkiego gardła. Dariusz skamieniał. Pot pojawił się w każdym zakamarku ciała. Uświadomił sobie, że się modli z desperacją zaszczutego człowieka. Dariusz Pasargadyjczyk, potomek wielkiego króla Cyrusa, dygotał ze strachu.

– Wyszła głowa! – krzyknął Lizander. – Najtrudniejsze za nami. Teraz tylko jeszcze raz.

Sara jęknęła ochryple. Klęczała na materacu. Pari podtrzymywała jej plecy od tyłu. Sara wygięła ciało i zaczęła przec. Akuszerka uciskała jej brzuch, pomagając w naturalnych skurczach. Dariusz zrobił ogromne oczy – z ciała jego żony wyłoniła się sinoszara istota. Część jego uwagi zajęło dziecko, leżące nieruchomo jak drewniana figurka w wielkich dłoniach Lizandra, drugą część –

prerażający widok świeżej krwi, która nagle splamiła prześcieradło. Sara upadła do tyłu w ramiona Pari. Służąca z niezwykłą ostrożnością położyła swoją panią na poduszkach.

Wargi Sary miały fioletowy odcień. Znieruchomiła jak dziecko, które urodziła.

– Saro! – krzyknął Dariusz i położył jej rękę na szyi, by wyczuć puls. Był, ale słabszy niż powinien.

Sara otworzyła oczy. Najwyraźniej musiała w tym celu zużyć resztkę sił.

– Dziecko... – szepnęła. – Czemu nie płacze?

Dariusz obejrzał się na Lizandra, który trzymał noworodka za kostki, głową w dół. Raz klepnął go w pośladki. Potem znowu. Nic. Serce Dariusza się ścisnęło. Dziecko nie żyło. Boże, miej litość! Po tym wszystkim i ono umarło.

I nagle, bez ostrzeżenia, zaczerpnęło tchu – po raz pierwszy na tym świecie.

– Wszystko w porządku. Oddycha. Żyje! Mamy syna. Syna!

Gdy tylko chłopiec odetchnął, zaczął płakać, dając do zrozumienia wszystkim w pokoju, że nie jest zadowolony. Dariusz nie miał mu za złe tego protestu. Jego też by nie zachwyciło, że ktoś go trzyma głową do dołu, w dodatku jeszcze upokorzywszy go niezbyt delikatnym klapssem.

Dariusz przez chwilę dziękował Bogu za ten cud, po czym spojrzał na akuszerkę, zajmującą się jego żoną. Gdy Sara wypchnęła z siebie łożysko, kobieta zrobiła, co mogła, by zatamować nienaturalny krwotok. Podchwyciła jego zmartwione spojrzenie i uśmiechnęła się pokrzepiająco.

– Już dobrze. Krew płynie wolniej. Będziemy musieli nad nią czuwać przez parę następnych dni. Początkowo będzie słaba. Ale bezpośrednie niebezpieczeństwo minęło i przy odpowiedniej opiece twoja żona odzyska siły i da ci wiele innych dzieci.

Dariusz oparł się o ścianę, zbyt słaby, by utrzymać się o własnych siłach.

– Chcesz potrzymać syna? Strasznie hałasuje ten mały Pers – powiedział Lizander.

Dariusz zauważył tęskne spojrzenie Sary.

– Najpierw daj go matce.

Lizander umył dziecko ciepłą wodą z solami i namaścił je oliwą po odcięciu i związaniu pępowiny. Ułożył wijące się zawiniątko, już czyste i różowe, spowite miękką bawełną, na piersi Sary, która objęła je słabo. Po twarzy spływały jej łzy.

– Wygląda jak ty, Dariuszu – wymamrotała.

Dariusz przyjrzał się pomarszczonej twarzyczce pod gęstą kępką ciemnych włosów i zachował wnioski dla siebie. Dziecko przestało płakać, gdy tylko poczuło dotyk matki. Jego syn miał dobry gust.

Pari, która po cichu zwijała zakrwawione prześcieradła, szepnęła „Chwała Bogu!”. Zaczęła wierzyć w Pana w dniu, w którym Ezdrasz czytał Księgę



Powtórnego Prawa. Dariusz uśmiechnął się do niej i skinął głową.

Delikatnie przesunął palcem po buzi syna. Małe usteczka stuliły się i zrobiły taki ruch, jakby ssały. Poczłł mocne szarpnięcie w sercu. Jego dusza wezbrała pragnieniem, by obronić tę bezradną istotkę przed wszelkim niebezpieczeństwem.

– Twój syn jest głodny – powiedziała akuszerka. Przystawiła go do piersi Sary. Dariusz z fascynacją spojrzł na nieznaną mu scenę. Jego żona trzymała dziecko, przewycięzając fizyczną słabość dzięki sile ducha. Przepelniła go dumą, że ta kobieta i dziecko należą do niego. A potem poczuł się bardzo mały na myśl, że to Bóg postanowił dać mu ich oboje.

Pochylił się i pocałował Sarę w czubek głowy.

– Kocham cię – szepnął. – Kocham cię bardziej niż to potrafię wyrazić. – Po raz pierwszy od dzieciństwa poczuł się kompletny. Wypełnił go niezmacony spokój. Choć nie wiedział, jakie jeszcze niebezpieczeństwa spotkają jego i jego rodzinę, czuł pewność, że Bóg będzie przy nim.

Pomyślał o murach Jerozolimy, odbudowanych pomimo nieustannego zagrożenia. O tym, jak dawne szkody zostały usunięte dzięki upartej wierze jednego człowieka. W tej chwili, gdy wyczerpanie nadal przygniatało go do ziemi, uświadomił sobie, że Bóg odbudował jego życie, tak jak Jerozolimę. Nehemiasz nazwał niegdyś otaczające ją mury złotym plonem.

Dariusz spojrzł na swojego syna ssącego pierś Sary i zrozumiał, że Bóg i jemu pozwolił zebrać plon.

## Od Autorki

Niektórzy archeologowie twierdzą, że w czasach Nehemiasza Jerozolimę mogło zamieszkiwać tylko kilkaset osób. Inni naukowcy szacują tę liczbę na trzy lub cztery tysiące. Z pewnością miasto skurczyło się od czasów Salomona, co starałam się przedstawić w książce.

Nie jesteśmy w stanie w pełni zrekonstruować położenia murów za czasów Nehemiasza ani nawet ich wyglądu. Wiele miejsc, o których wspomina list Nehemiasza, zostało zniszczonych czterysta lat później podczas renowacji zarządzanych przez Heroda Wielkiego. Mój opis bazuje na archeologicznych odkryciach z tego okresu, Biblii i, oczywiście, literackiej.

Według kalendarza księżycowego w roku 445 p.n.e. miesiąc nisan miał miejsce między kwietniem i majem, czyli niezwykle późno. Oznacza to, że Nehemiasz musiał zakończyć przygotowania do podróży z Suzy w zadziwiającym tempie i przybyć do Jerozolimy nietypowo szybko.

Jak zwykle wszędzie, gdzie to możliwe, starałam się dochować wierności historii. Pomysł spisku na życie Artakserksesa zaczerpnęłam z dwóch niezwiązanych z sobą historii z okresu Achemenidów, spisanych przez greckich historyków. W jednej z nich Histiajos, planujący powstanie przeciwko Persom, wysłał potajemną wiadomość do swojego bratanka, tatuując ją na ogolonej głowie niewolnika, by ukryć ją przed niepowołanymi oczami. W drugiej, w spisku na życie króla zostaje użyty nóż, z jednej strony posmarowany trucizną. Połączyłam te obie opowieści, tworząc fikcyjny zamach na Artakserksesa. Pyrus także jest wytworem mojej wyobraźni.

Opis buntu Megabyzosa przeciwko Artakserksesowi oraz łagodna reakcja króla to fakty historyczne, luźno oparte na relacji Ktezjasza. Wydaje się prawdopodobne, że w okresie, w którym rozgrywa się akcja książki, Megabyzos naprawdę był satrapą Transeufratei.

Wykształcenie chłopców z perskich rodzin arystokratycznych zostało opisane przez wielu starożytnych pisarzy. Jak twierdzi jeden z greckich historyków, chłopcy nie przenosili się do pałacu, dopóki nie skończyli szesnastu lub siedemnastu lat. Inni nie określają wieku chłopców przysyłanych do pałacu, stwierdzają jedynie, że edukacja rozpoczynała się między piątym a siódmym rokiem życia i że uczniowie mieszkali w pałacu. Wykorzystałam oba te szczegóły.

Wydało mi się fascynujące, że mędrcy nie byli tylko astrologami, filozofami, nauczycielami i uczonymi, ale także poszukiwaczami najwyższej prawdy. Kilku takim ludziom Prawda, której poszukiwali z taką pasją, miała się objawić w zwykłym żłobie.

Wielu naukowców z wczesnych szkół rabinackich twierdzi, że Nehemiasz był eunuchem. Większość historyków nie znajduje dowodów takiego założenia. Przedstawiłam go jako mężczyznę samotnego, ponieważ Biblia nie wspomina o jego żonie. To, że był człowiekiem nadzwyczajnym – jednocześnie dworzaninem, koordynatorem projektu, politykiem i przywódcą politycznym – nie ulega wątpliwości. Historia nie zna wielu osób, dorównujących mu pod względem wytrwałości i wiary. Postanowiłam oprzeć jedno z jego przemówień na mowie Winstona Churchilla z początków drugiej wojny światowej, ponieważ sądzę, że obaj ci mężczyźni rozumieli ideę walki wbrew przeważającym siłom przeciwnika.

*Złote żniwa* to historia miłosna, ale także opowieść o walce z przeważającym przeciwnikiem. Jerozolima została zaatakowana. Życiu króla grozi niebezpieczeństwo. Małżeństwo Sary i Dariusza powoli się sypie. Jak się reaguje na zewnętrzne i wewnętrzne niszczące siły? *Złote żniwa* starają się odpowiedzieć na te pytania, opierając się na ponadczasowych zasadach, które znajdujemy w Księdze Nehemiasza.

Jak zawsze – najlepiej studiować Biblię nie za pośrednictwem powieści, lecz czytając oryginał. Ta historia nie może pod żadnym względem zastąpić transformującej mocy, którą czytelnik znajdzie w Piśmie Świętym. Jeśli chodzi o opis odbudowy Jerozolimy, zajrzyjcie do Księgi Ezdrasza i Nehemiasza.

Mam nadzieję, że podobały się wam przygody Sary i Dariusza, które rozpoczęły się od *Rubinowych zbiorów*. Po tylu latach pracy nad nimi oboje wydają mi się starymi przyjaciółmi.

## Podziękowania

Ta książka powstała dzięki uprzejmie udzielonej mi wiedzy i pomocy wielu osób. Chciałabym podziękować mojej agentce Wendy Lawton; dzięki jej wysiłkowi stawiam kroki na drodze pisarstwa. Poznanie jej było błogosławieństwem. Do Deb Keiser z River North, której wsparcie pozostało niezmiennie od pierwszych chwil tego projektu oraz mojej redaktorki Pam Pugh kieruję po prostu słowo „Dziękuję”.

Dziękuję mojej najukochańszej przyjaciółce Rebecce Rhee, która – mimo iż była w zaawansowanej pierwszej ciąży – służyła mi swoją wiedzą hebrajskiej Biblii i miłością do literatury, by *Złote żniwa* stały się lepszą książką dzięki jej uwagom. Nie wiem, ile godzin spędziłam, zanudzając ją moimi obawami i problemami z budową intrygi, ale zawsze była przy mnie i trzymała mnie za rękę. Jestem ogromnie wdzięczna moim przyjaciołom Beth i Robowi Bullom, którzy nigdy nie przestali mnie zachęcać i wspierać. Dzięki, że we mnie wierzycie! To najlepszy prezent, jaki mogłam od was dostać. I jak zawsze, niezasłużona wiara mojej siostry Emi Trobridge podtrzymała mnie każdego dnia.

Szczególne podziękowania kieruję do Tegan Willard za jej przenikliwe sugestie i niewiarygodną redakcję tekstu. Moje lojalne i zachęcające krytyczki, Cindy McDowell i Lauren Yarger, odegrały specjalną rolę w ukończeniu tej książki. Pomysł Cindy, by Dariusz zainspirował się parą biedaków, dodał nowy wymiar tej historii. Deryk i Christy Richenburg zapewnili mi nieustanne wsparcie i niewiarygodnie pomocne uwagi o męskiej psychice. Bardzo doceniam ich nieustanną sympatię. Na wzmiankę zasługuje też pisarz Kar A. Bacon za jego redakcyjne wskazówki.

Profesor Glenn Sunshine, geniusz we wszystkim, co dotyczy historii i większości spraw teologicznych, okazał się być skarbnicą informacji o chińskich sztukach walki. Genialny rabin Paul Saul spędził całe popołudnie, usiłując mi przedstawić księgę Nehemiasza z perspektywy Żyda. Jestem wdzięczna wielebnemu Halvorowi Ronningowi za sugestie dotyczące muru Nehemiasza. Wszelkie błędy lub nieścisłości wynikają z mojej winy, a nie z niedopatrzeń tych wybitnych naukowców.

Życie książki jest skomplikowane. Istnieje wiele osób, odgrywających ważną rolę w jej powstaniu. Dziękuję z serca Michele Forrider, Jeane Wynne i Janis

Backing za pomoc w dostarczeniu moich książek do tak licznych odbiorców. Szczególne podziękowania kieruję do działu sprzedaży, który zdołał skierować moje powieści do najbardziej zadziwiających miejsc. Jesteście niesamowici.

A moim fanom, którzy piszą do mnie na Facebooku, wysyłają mi e-maile i, co najlepsze, czytają moje książki, chcę powiedzieć: jesteście dla mnie prawdziwą radością i moimi ukochanymi towarzyszami w tej podróży.

